

Nr 18

# Filadelfia

Grudzień 2015

Chrystus w was, nadzieja chwały. Kol. 1:27

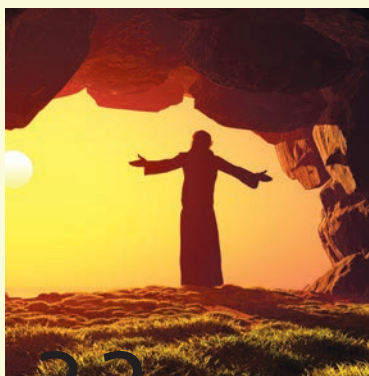
ISSN 2082-727X

Zaproszeni na ucztę  
weselną Baranka str. 5



*„...wielu jest powołanych, lecz mało wybranych”*

(Mat. 22:14, BT).



32

**WSTRZEMIEŻLIWOŚĆ**

Beata Maciejewska



5

**ZAPROSZENI NA UCZTĘ WESELNĄ BARANKA CZ. I**

Piotr Paweł Maciejewski



75

**DWA DZIEDZICTWA**

Zbigniew Wiergowski



23

**ZAPROSZENI NA UCZTĘ WESELNĄ BARANKA CZ. II**

Piotr Paweł Maciejewski



57

**ADWENTOWE ZBORY DOMOWE CZ. I**

Zbigniew Wiergowski



83

**NAJDONIOŚLEJSZA OFIARA**

Zbigniew Wiergowski



68

**ADWENTOWE ZBORY DOMOWE CZ. II**

Zbigniew Wiergowski

# ŚWIĘTO NAMIOTÓW

## GLINIK ZABOROWSKI 2015 ROK

Oddajemy do Waszych rąk Drodzy Przyjaciele kolejne wydanie *Filadelphii* z poselstwem, które było głoszone na tegorocznym Święcie Namiotów. Ufamy, że zostanie ono przez Was właściwie docenione i z wdzięcznym sercem przyjęte, jako ratunek, który Niebo nam posłało, aby nie zważono nas i nie uznano za lekkich na wadze sądu Bożego.

Poselstwo tegorocznego Święta przedstawiamy według kolejności, w jakiej było ono głoszone. Tym razem nie publikujemy świadectw uczestników tegorocznego Święta Namiotów pragnąc całym sercem, aby tym świadectwem nie były nasze słowa, lecz życie świadczące o mocy Ewangelii, która w sposób skuteczny ukształtuje nas na obraz Boży tak w słowie, w czynie, jak i w naszych myślach i charakterze. Oby łaskawy Bóg dopomógł nam w tym i okazał miłosierdzie zanim nastąpi ostateczny przesiew wśród ludu Bożego.

Dla pokrzepienia i wzmocnienia cytujemy kilka głębokich myśli z książki „Umysł, charakter i osobowość” Ellen G. White, str. 108–109: „**Posłuszeństwo Bogu jest uwolnieniem od niewoli grzechu**, wyzwoleniem od ludzkich namiętności i popędów. Człowiek może stać się zwycięzcą nad samym sobą, zwycięzcą nad swoimi skłonnościami, zwycięzcą nad niewłaściwymi pryncypiami i siłami oraz ‘władcami ciemności tego świata’ i ‘duchową niegodziwością, która jest wysoko’. Do nas należy poddanie naszej woli Chrystusowi. Gdy poddajemy naszą wolę Jemu, On natychmiast bierze nas w swoje posiadanie i działa w nas, abyśmy postępowali i czynili według Jego upodobania. Nasza natura zostaje poddana kontroli Jego Ducha. Nawet nasze myśli są Mu poddane. Jeśli nie potrafimy kontrolować naszych popędów i emocji, tak jak byśmy tego pragnęli, możemy kontrolować wolę i w ten sposób zostanie dokonana całkowita zmiana w naszym życiu. [...] Moc Prawdy powinna stać się dostatecznie silnym czynnikiem do przetrzymania i pociechy w każdym nieszczęściu. [...] Religia Chrystusowa poddaje pragnienia, namiętności i emocje pod kontrolę rozumu i sumienia i pozwala myślom biec właściwym, zdrowym torem. Wtedy to język nie zostanie pozostawiony samopas, aby obrażać Boga wypowiedaniem grzesznych narzekania. **To nie Twoje uczucia i emocje czynią z ciebie dziecko Boże, ale spełnianie woli Bożej.** Przed tobą życie, które może być wartościowe, jeśli poddasz je woli Bożej. [...] Wtedy będziesz w stanie pomagać w zachowaniu zasad dyscypliny, zamiast łamać je. Będziesz w stanie pomóc utrzymać porządek zamiast pomijać go i namawiać do podejmowania działań według własnych zachcianek. Mówię ci w bojaźni Bożej: wiem kim możesz być, gdy staniesz po

stronie Boga. Jesteśmy współpracownikami Bożymi’ (1Kor. 3:9). Możesz spełniać swoje dzieło na teraz i dla wieczności w taki sposób, że wytrzyma na sądzie. Czy nie chciałbyś spróbować? Czy od zaraz nie chciałbyś dokonać radykalnego zwrotu? Jesteś obiektem Miłości Chrystusa i Jego wstawienictwa. Czy nie chciałbyś poddać się Bogu i pomóc tym, którzy zostali wybrani strażnikami pilnującymi interesów Jego dzieła, zamiast przysparzać im smutku i zniechęcenia? Gdy przyjmiesz Jezusa Chrystusa jako swego osobistego Zbawiciela, dokona się w tobie widoczna zmiana, zostaniesz nawrócony, a Jezus Chrystus przez Ducha Świętego stanie przy tobie. Zniknie wtedy wszelki niepokój i niezadowolenie, jakie są obecnie twoim udziałem. Lubisz dużo mówić. Jeśli twoje słowa chwaliłyby Boga, nie byłoby w nich grzechu. Ale ty nie zdajesz sobie sprawy z relaksu, pokoju i radości, jakie daje służba Boża. [...] Gdy zdecydujesz, że nie możesz być Chrystianinem, a zarazem wciąż robić to, co ci się podoba, gdy uważasz, że musisz poddać swoją wolę woli Bożej, wtedy możesz zastosować się do zaproszenia Chrystusa, które brzmi: ‘Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie jarzmo moje i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie’ (Mat. 11:28–30).”

Życzymy błogosławionego studium i głębokich refleksji na bazie których nasze praktyczne życie objawi usposobienie Jezusa Chrystusa i utoruje drogę powracającemu Zbawicielowi.

W błogosławionej nadziei

Piotr i Beata Maciejewscy



Bezpłatne Czasopismo Chrystian Dnia Siódmego  
e-mail: zborodomowe@chrystianie.pl

Zespół redakcyjny:  
Piotr Paweł Maciejewski tel.: 609-981-808,  
Zbigniew Wiergowski tel.: 509-496-160,  
Beata Maciejewska tel.: 723-807-444

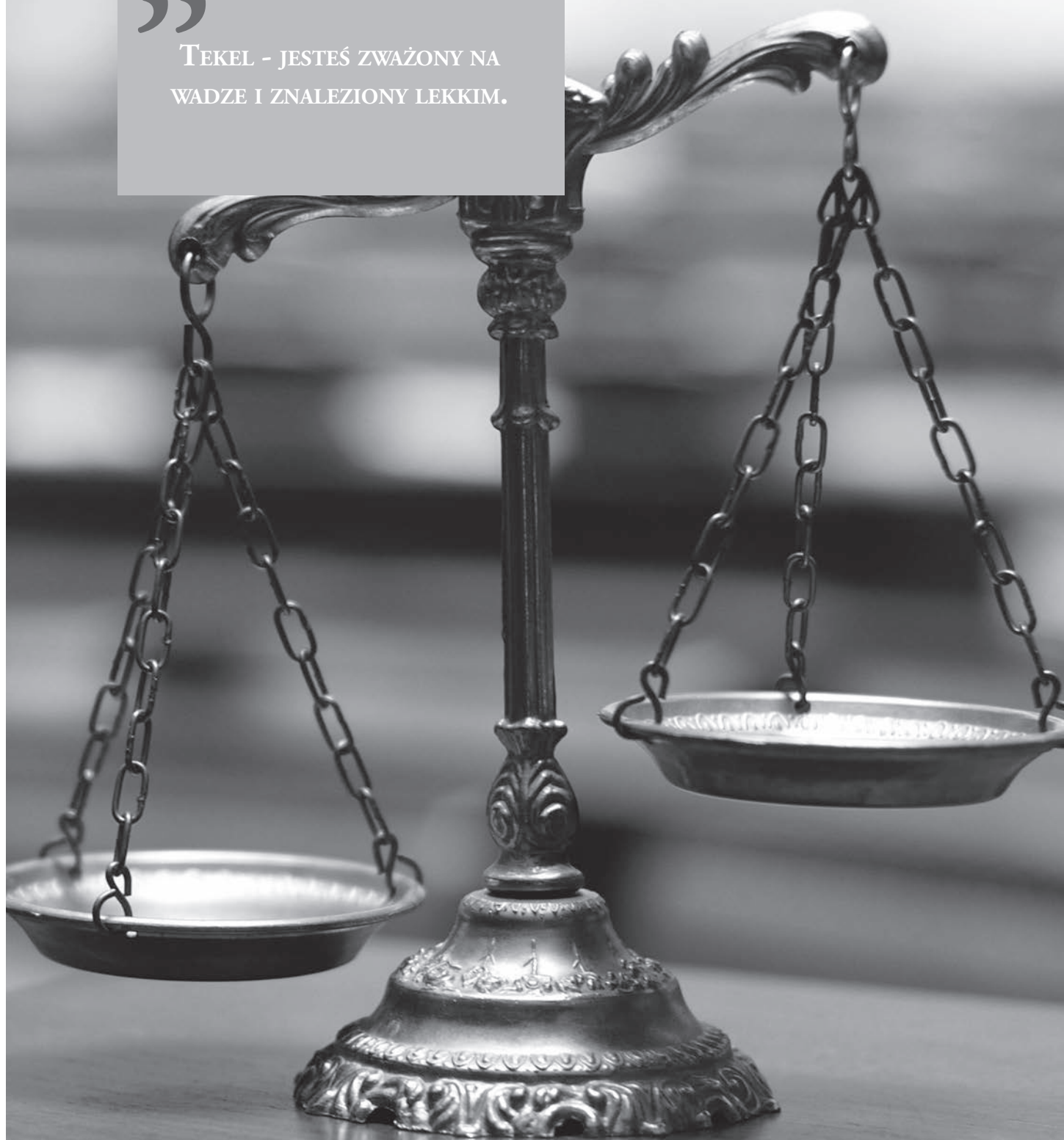
Layout: Krzysztof Maciejewski, zdjęcia: (shutterstock, pixabay)

Wydawnictwo Filadelfia  
Glinik Zaborowski 166  
38-100 Strzyżów  
Tel. kom. 609-981-808  
e-mail: filadelfiamedia@gmail.com

www.filadelfiamedia.com

”

TEKEL - JESTEŚ ZWAŻONY NA  
WADZE I ZNALEZIONY LEKKIM.



# ZAPROSZENI NA UCZTĘ WESELNĄ BARANKA

cz. I

diagnoza – nasz stan

Nasze rozważania podzieliłem na dwie części. W pierwszej części Pan Bóg określa nasz stan, a więc stawia diagnozę. W drugiej części, dla tych, którzy przyjmą tę diagnozę Pan Bóg przepisuje lekarstwo, abyśmy zażywając je zostali uzdrowieni.

Czy uważamy się za ludzi, którzy zostali zaproszeni na ucztę weselną Baranka? Zapewne odpowiemy, że tak. W takim razie nie mam dla nas wszystkich dobrych wieści, gdyż o zaproszonych zostało napisane, że „nie byli godni” (Mat. 22:8) oraz, że żaden z zaproszonych nawet nie skosztował wierzery (Łuk. 14:24).

Czy zatem jest bezpiecznym uważać się za zaproszonego i jednocześnie okazać się niegodnym owego zaproszenia, i nawet nie skosztować wierzery Barankowej?

Dlaczego zaproszeni zostali w taki sposób sklasyfikowani? Według przypowieści Jezusa dzielą się oni na dwie grupy: na tych, którzy się wymawiają i na tych, którzy co prawda przybyli na ucztę weselną, ale w swojej własnej szacie, gdyż pogardzili szatą weselną, którą Król im przygotował. W obu przypadkach ich los został przesądzony jako tych, którzy nie skorzystali z zaproszenia i utracili na wieki możliwość uczestniczenia w uczcie weselnej Baranka.

Nie będziemy teraz upatrywali zaproszonych w Żydach, którzy w tamtym czasie pogardzili Bożym zaproszeniem, ale w nas samych,

dzisiaj żyjących, jako ostatnie pokolenie ludzi, którzy mają odegrać kluczową rolę w dziele zakończenia ery grzechu.

Więc, do czego lub dokąd Bóg nas zaprasza? On pragnie „uczynić nas uczestnikami swojej świętości” (Hebr. 12:10, BT). Bez niej nawet nie ujrzymy Królestwa Bożego, tym bardziej się tam nie znajdziemy.

„Nie mogę” było jedyną zasłoną dla prawdy, która brzmiała: - ‘nie chcę przyjść’... Chrystus pokazał, jak trudno jest znaleźć gości do stołu zastawionego za nieskończoną cenę” (E. White, COL. 222).

Jakże często mówimy, że czegoś „nie mogę”, że „nie potrafię” lub że „się nie da” i inne tym podobne słowa? Pod tymi wszystkimi usprawiedliwieniami kryje się po prostu nasza niechęć do przyjęcia zaproszenia, gdyż według naszej kalkulacji zbyt dużo by nas to kosztowało.

Czy ci, którzy się wymawiali wybierali zło zamiast dobra? Nie, no bo czy jest coś złego w tym, że chcemy kupić pole, pracować zawodowo, kupić samochód lub poślubić żonę? Przecież to są dobre i potrzebne rzeczy. Małżeństwo przecież również nie jest czymś złym.

Dzisiaj już nie ma czasu na porzucanie złych rzeczy. Powinniśmy porzucać dobre na rzecz lepszych, a nawet te lepsze dla tych najlepszych. To nie posiadanie tych wszystkich doczesnych i ziemskich rzeczy stanowi o naszym przeznaczeniu, lecz stan naszego serca, gdyż

tam gdzie jest nasze serce tam jest nasz skarb.

Pan Jezus kontynuując swoją przypowieść mówi nam dalej o wyrzeczeniu się wszystkiego i wszystkich, jako ceny uczniostwa, na rzecz Królestwa Bożego (Łuk. 14:26-33). W innym przypadku nie można zostać Jego uczniem. A więc nie ma tutaj mowy o porzucaniu czegokolwiek, lecz o wyrzeczeniu się. A w oryginale greckim użyte jest słowo „żegna się ze wszystkimi”. Wyrzeczenie się czy pożegnanie jest czymś definitywnym i stałym, czymś, do czego już się nigdy nie wraca. Czy mam zatem pożegnać się ze swoją żoną, czy z pracą zawodową? Oczywiście, że nie, ale na rzecz Królestwa Bożego wyrzekam się nawet i tego, gdyż w moim sercu na pierwszym miejscu jest Bóg, to Jego miłą niepodzielną miłością, ze wszystkich sił jakie tylko posiadam, z całego serca i umysłu. Dopiero na drugim miejscu są dobra doczesne, którymi Bóg mi błogosławi. Jeżeli ponad wszystko miłuję Boga, tym bardziej będę miłował mojego bliźniego, żonę, dzieci, ale przenigdy ten porządek nie zostanie odwrócony. To Bóg będzie zawsze na pierwszym miejscu, na tronie mego serca.

Związek z Bogiem jest ponad wszelkie inne związki i rzeczy, które mógłby nam zaoferować nawet i cały wszechświat.

Człowiek, który z kolei symbolizuje ludzi bez szaty weselnej „odmówił wymaganego przez króla przygotowania... Jedynie okryci szatą, jakiej dostarczył sam Chrystus, możemy stanąć w obecności Boga... Król dokonał przeglądu gości na ucztę weselnej. Przyjęci zostali jedynie ci, którzy byli posłuszni jego wymaganiom... Niezależnie od tego, co wyznajemy, nasze słowa nic nie znaczą, dopóki w uczynkach sprawiedliwości nie objawi się Chrystus. Prawda musi zostać zaszczerpiona w sercu. Ma kontrolować umysł i regulować uczucia. Cały charakter musi zostać naznaczony wypowiedziami Boga. Każda jota i każda kreska ze Słowa Bożego ma wejść do codziennej praktyki... Kiedy serce przyjmuje Chrystusa, otrzymuje moc do prowadzenia Jego życia... Człowiek, który przyszedł na ucztę bez szaty weselnej, przedstawia stan, w jakim znajduje się wielu w dzisiejszym świecie... nie czują potrzeby przemiany charakteru... nie są czynicielami Słowa... nie poddali swoich nawyków ani charakteru” (E. White, COL, str. 309-318).

Czy może rozpoznajemy się w tej grupie ludzi? Niechęć do przyjęcia zaproszenia lub niechęć do założenia szaty weselnej bierze się stąd, że nie przyjmujemy prawdy o sobie samych, a więc cały czas żyjemy we własnych szatach, które jednak są splugawione. Nie chcąc poznać prawdy o sobie samym oznacza niechęć do pozwolenia Bogu na usunięcie z nas naszych własnych szat i stanięcia przed Nim nagim. Wolimy zatem żyć w lepszym mniemaniu o sobie, aniżeli jest faktycznie. Dlatego też, tak bardzo nie lubimy jak coś czy ktoś nas dotyka, a więc zwraca nam na coś uwagę, napomina nas, radzi i wskazuje potrzebę zmiany naszego postępowania czy zmianę naszych nawyków. W ten sposób odmawiamy właśnie Bogu wymaganego przygotowania i nie chcemy



być tym wymaganiom posłuszni. A przecież te stawiane nam przez Boga wymogi są jedynie wynikiem Jego miłości do nas, łaski i miłosierdzia, gdyż przecież On wie, że w szatach naszej własnej sprawiedliwości, ludzkiej poczciwości a nawet dobroci nie ostaniemy się na sądzie.

Kiedy rozpoczęło się lub być może dopiero rozpocznie się wesele Baranka?

„Poselstwo: ‘Oto Oblubieniec, wyjdźcie mu na spotkanie’, które zaczęto głosić w 1844 roku, spowodowało, że tysiące oczekiwały bliskiego przyjścia Pana. Ale w wyznaczonym czasie oblubieniec nie przyszedł – jak się spodziewano – na ziemię, lecz do Sędziwego, **na uroczystość weselną**, na przyjęcie swego królestwa... Naśladowcy Chrystusa mają oczekiwać ‘Pana swego... kiedy powróci z wesela’ (Łuk. 12:36). Ale żeby to uczynić muszą zrozumieć Jego dzieło i wiarą udać się za Nim przed oblicze Boga. W tym sensie zostało o nich powiedziane, że weszli na ucztę weselną.

W przypowieści panny, które zabrały oliwę w naczyniach ze swymi lampami, weszły z oblubieńcem na wesele...

W przypowieści z 22 rozdziału Ew. wg Mateusza użyty jest podobny symbol ucztę weselnej. Wynika z niego wyraźnie, że sąd śledczy będzie miał miejsce przed uroczystością weselną... Badanie charakterów ludzi oraz decydowanie, kto jest przygotowany do odziedziczenia Królestwa Bożego, jest właśnie sądem śledczym, końcowym etapem służby Chrystusa w niebiańskiej świątyni” (E. White, Wielki Bój, str. 346-347, wyd. VII).

A zatem wesele tożsame jest z sądem i rozpoczęło się w 1844 roku. To na weselu Król przygląda się gościom weselnym, a więc bada ich charakter. „Bóg wymaga od swoich dzieci doskonałości. Jego prawo odzwierciedla Jego charakter i jest standardem każdego charakteru. Ów nieskończony standard przedstawiany jest wszystkim, aby nie było pomyłki odnośnie tego, z jakiego rodzaju ludzi Bóg pragnie zbudować swoje królestwo” (E. White, COL, str. 315).

Rozejrzyjmy się teraz wokół nas samych, wejrzyjmy we własne serca, spójrzmy na swoje życie, na swój stan, na jakość naszej pobożności i bogobojności. Czy to co widzimy jest choć trochę zbliżone do standardów

pobożności jaka cechowała patriarchów i proroków? Czy widzimy w sobie tę samą gorliwość i oddanie, które cechowały apostołów i pierwszych Chrystian? Czy w naszym życiu przejawia się ta sama odwaga i determinacja, która była widoczna wśród reformatorów? A co z jakością pobożności, wiary, oddania, wierności, gorliwości, a przede wszystkim miłości i tęsknoty za powracającym Chrystusem, które to cechy zdobiły życie naszych pionierów adwentowych?

Dziękuję Bogu, że przyjęliście zaproszenie na tegoroczne Święto Namiotów i przyjechaliście. Ale w jakim celu to uczyniliście? Czy badaliście motywy jakie Wami kierowały co do przyjazdu na tegoroczne Święto Namiotów?

Oczywiście miło jest się spotkać i spędzić wspólnie czas, w którym możemy oderwać się od dnia codziennego i zasmakować niebiańskiej rzeczywistości. Ale czy miniony rok przeżyliśmy w wystarczającej światłości i nasze życie na tyle zostało odmienione, abyśmy mogli w tym roku zostać zapieczętowani błogosławieństwem późnego deszczu i dojrzeć do pełnych wymiarów usposobienia Chrystusowego – objawiając Jego cudowny charakter i świętość?

„Ci, którzy czekają na przyjście Oblubieńca, mają mówić ludziom: 'Oto wasz Bóg!' Ostatnie promienie zbawczego światła, ostatnie poselstwo miłosierdzia, jakie ma zostać udzielone światu, jest objawieniem Jego charakteru miłości. Dzieci Boże mają objawiać Jego chwałę. W ich własnym życiu i charakterze mają objawić, co uczyniła dla nich Boża łaska”  
(E. White, COL, str. 415).

Jeżeli takie jest nasze zadanie, to na czym powinniśmy się skupiać? Co jest dla nas dzisiaj priorytetem? Na co powinniśmy poświęcać najwięcej naszego czasu, a w zasadzie każdą chwilę naszego życia? Na praktyczny wymiar Ewangelii wiecznej, czyli upodobnienie się do Chrystusa tak w słowach jak i w czynach. W Jego usposobieniu i charakterze, w Jego oddaniu się Ojcu i poświęceniu, w Jego Miłości i wierności, w Jego posłuszeństwie i poddaniu. Czy już tacy jesteśmy? A jeżeli nie, to dlaczego? Czy Niebo powstrzymuje swoje błogosławieństwa przeznaczone dla ludu Bożego, bo jeszcze nie nadszedł ku temu czas? Gdzie leży przyczyna naszej niewiary, naszej niemocy, miałkości naszych cech charakterów, naszej duchowej drzemki i bez troski?

Zauważmy, że naszą mową: „Oto wasz Bóg” nie mają być słowa, lecz nasza postawa, objawiony w nas charakter Chrystusa i Jego życie. Ale my uwielbiamy przecież prowadzić dysputy religijne, spierać się o doktrynalne i teologiczne aspekty wiary, ciągle dyskutować aby udowodnić swoje racje. Ale to nie w taki sposób dzieło Boże zostanie zakończone.

Spróbujemy zatem odpowiedzieć sobie na powyższe pytania i temu zaradzić.

Pan Jezus kiedy był jeszcze na ziemi, z wielkim bólem serca wyraził pewnego rodzaju obawę, zadając nam pytanie: „...czy Syn Człowieczy, przychodząc, znajdzie jeszcze na ziemi wiarę?” (Łuk. 18:8, BWP).

Patrząc na ilość kościołów i ludzi chodzących do nich, modlących się w tych kościołach, mówiących o Chrystusie i deklarując się, że w Niego wierzą, to można by sądzić, że Pan Jezus zbyt pochopnie wyraził swoją

obawę - czyżby?

Nie będziemy teraz spoglądali na katolików, protestantów czy nawet na adwentystów. Spójrzmy na siebie, na tych, którzy otrzymali więcej poznania, zrozumienia, więcej łaski i Bożej przychylności. Jaki jest nasz stan i jakość naszej pobożności?

Niewiasty ciągle „kłóć” się z Bogiem w kwestii nakładania czy nie nakładania chusty na swoje głowy podczas modlitwy. Mężczyźni ciągle pozwalają swoim żonom przewodzić i dawać się przez nie prowadzić, ustępując w wielu zakresach życia dla przysłowiowego „świętego spokoju”. Dzieci ciągle wywierają presję na swoich rodziców, aby to ich wola była respektowana i ich potrzeby zaspakajane. Liberalne podejście do wymogów świętości i standardów pobożności mające przecież cechować ostatnie pokolenie, towarzyszy zarówno mężczyznom, kobietom jak i dzieciom. Podałem tylko te przykłady, ale zapewne sami wiecie, że tego wszystkiego jest znacznie więcej, z czym borykamy się każdego dnia.

Nie będziemy teraz ponownie rozważali kwestii ważności wierności w drobnych i codziennych sprawach, które mają niewyobrażalne znaczenie dla naszego wiecznego przeznaczenia – to wszystko już było, nasze publikacje są tym wypełnione. Przypomnę jedynie dwa cytaty ze Świadectw, które wykażą nam jak ważna jest nasza wierność w najdrobniejszych nawet sprawach dnia codziennego jak i naszych obowiązków wobec Boga i ludzi.

„W życiu chrześcijanina nie ma nic nieważnego, nic błahego. W obliczu Wszechpotężnego każdy obowiązek jest ważny” (E. White, Prorocy i Królowie, str. 270).

„Wierność w drobnych sprawach stanowi oznakę przydatności do pełnienia ważniejszych, bardziej odpowiedzialnych obowiązków. W każdym życiowym zdarzeniu objawia się charakter i tylko ten, kto w drobnych sprawach wykaże się 'jako wypróbowany i nienaganny pracownik', może być zaszczycony przez Boga powołaniem do wyższej służby (2Tym. 2:15)” (E. White, Prorocy i Królowie, str. 123).

Cóż, idźmy więc dalej, natomiast jeżeli ktoś pozostaje w tyle, mówi się trudno. Ale ktoś mógłby na to powiedzieć, że pozostaje się w tyle jeżeli pierwsi idą za szybko. Wtedy słabsi nie nadążą. I jest to prawdą, dlatego tempo nadaje sam Bóg, a nie człowiek. Natomiast, pamiętajmy, że ktoś, kto nie ma ochoty na to, aby w ogóle iść naprzód, będzie mógł do woli używać tego argumentu, aby spowalniać innych i szukać dla siebie usprawiedliwień. Ale Słowo Boże nas ostrzega:

„Gdy tedy obietnica wejścia do odpocznienia jego jest jeszcze ważna, miejmy się na baczności, aby się nie okazało, że ktoś z was pozostał w tyle” (Hebr. 4:1, BW).

„Bójmyż się tedy [zaczniemy bać się więc, PI], aby snąc zaniedbawszy obietnicę o wejściu do odpocznienia jego, nie zdał się kto z was być upośledzony [wyda się ktoś z was zostać słabym, PI]” (BG).

A więc jeżeli ktoś nie czyni postępów w swojej praktycznej pobożności każdego dnia, miesiąca i roku, to stoi na krawędzi swojego wiecznego przeznaczenia, gdyż czasu nam danego więcej już nie będzie. Zegar czasu końca zaczął tykać i nie otrzymamy już żadnego zapożyczonego okresu czasu, aby się jeszcze poprawić. Czas nie stoi w miejscu, każde zaniedbanie w przyjmowaniu i wyżywaniu tego Słowa, które Bóg w swej łasce nam śle każdego roku spowoduje, że w którymś momencie zostaniemy przesiani i okaże się, że należymy do kłokolu/głupich panien.

Czy kłokol wie, że jest kłokolem? Nie wie, gdyż o kłokolu, czyli głupich pannach zostało tak napisane: „Reprezentowana przez głupie panny grupa nie składa się z hipokrytów. Mają oni szacunek do prawdy, bronią jej, pociągają ich ci, którzy wierzą prawdzie, jednak nie poddali samych siebie działaniu Ducha Bożego. Nie upadli na Skałę, Chrystusa Jezusa, i nie pozwolili, aby rozpadła się ich stara natura. Ta grupa przedstawiona została również przez słuchaczy symbolizowanych przez skalisty grunt. Przyjmują słowo z gotowością, ale nie przyswajają jego zasad. Jego wpływ nie utrzymuje się. Duch działa na serce człowieka zgodnie z jego pragnieniem i zgodą na zaszczepienie w nim nowej

**Rozejrzyjmy się teraz wokół nas samych, wejrzyjmy we własne serca, spójrzmy na swoje życie, na swój stan, na jakość naszej pobożności i bogobojności. Czy to co widzimy jest choć trochę zbliżone do standardów pobożności jaka cechowała patriarchów i proroków?**



natury, jednak grupa reprezentowana przez głupie panny zgodziła się na pobeżne działanie. Nie znali Boga. Nie studiowali Jego charakteru, nie mieli z Nim wspólnoty, dlatego nie wiedzieli jak zaufać, jak patrzeć i żyć. Ich służba Bogu ogranicza się jedynie do formy. 'I przychodzą do ciebie jak na zebranie ludowe, siadają przed tobą i słuchają twoich słów; jednakże według nich nie postępują, bo kłamstwa są w ich ustach, według nich oni postępują, a serce ich ciągnie ich do zysku' (Ezech. 33:31, BT)... To jest grupa, która w czasie niebezpieczeństwa woła: 'Pokój i bezpieczeństwo'. Usypiają swoje serca bezpieczeństwem i nawet nie śnią o niebezpieczeństwie. Kiedy budzą się z letargu, dostrzegają swój brak i usilnie błagają innych, aby go uzupełnili, jednak w sprawach duchowych żaden człowiek nie może zrekomensować cudzego braku. Łaska Boża została dana każdemu za darmo. Ogłoszono poselstwo ewangelii: 'kto odczuwa pragnienie, niech przyjdzie, kto chce, niech wody życia darmo zaczerpnie' (Obj. 22:17, BT). Nie da się jednak przenieść charakteru. Żaden człowiek nie może wierzyć za drugiego. Żaden człowiek nie jest w stanie przyjąć Ducha za innego. Nikt nie jest w stanie udzielić drugiemu charakteru, który stanowi owoc działania Ducha... To w kryzysie objawia się charakter... W tym życiu nie weszli w społeczność z Chrystusem, dlatego nie znają języka niebios, a niebiańska radość jest im obca... Jesteście odcięci od nieba z powodu waszego własnego nieprzystosowania się do jego społeczności... Nie możemy być gotowi na spotkanie Pana, budząc się, kiedy zabrzmi wołanie: Oto pan młody...!', i wtedy zabierając swoje puste lampy, starając się je napełnić. Nie możemy być przygotowani na towarzystwo Chrystusa w niebie, jeśli tutaj trzymaliśmy Go z dala od naszego życia" (E. White, COL, 411-413).

Kiedy ponownie zabrzmi wołanie: „Oto Oblubieniec nadchodzi”? A kto wierzy w to, że ono już zabrzmiało? Tak, ono już zabrzmiało trzy lata temu. I z czasem będzie rozbrzmiewało coraz to donośniejszym głosem.

Ten powyższy fragment ze Świadectw ukazuje nam podstawową zasadę Królestwa Niebios, której brakuje właśnie tej grupie ludzi, a jest nią – Miłość. Autentyczny,

pełen miłości związek stworzenia ze swoim Stwórcą. Oraz relacje, które na bazie tej miłości zawiązują się pomiędzy człowiekiem i Bogiem. Autentyczna tęsknota za połączeniem się i zobaczeniem się jest wynikiem wzrastania w poznawaniu swojego Stwórcy. Natomiast z takiego związku rodzi się bezwarunkowe posłuszeństwo woli Bożej dla Jego chwały i determinacja w tym, aby to Jemu we wszystkim się podobać i we wszystkim szukać uwielbienia dla Jego imienia. To oznacza właśnie miłowanie Boga całym sercem, z całej duszy i ze wszystkich sił (5Mojż. 6:5). Co z kolei przekłada się na miłość do bliźniego, również bezwarunkową, która w niczym nie szuka swego, czy swoich jakichkolwiek korzyści – i to jest właśnie Niebo! A więc jeżeli tego Nieba nie posiada się w sercu, to i w rzeczywistości również nikt taki się w nim nie znajdzie.

Bez tej miłości w sercu, nawet dokładna data powrotu Jezusa nie zrobi na nas wrażenia, a jeżeli już, to raczej stanie się dla nas powodem do frustracji.

Wyobraźmy sobie, że pewne kochające się małżeństwo zostaje rozdzielone na wiele lat, gdyż mąż wyjeżdża na długoletni kontrakt na inny kontynent. Lata mijają, miłość żony staje się coraz to słabsza, aż w którymś momencie zupełnie zamiera. Ale pewnego razu otrzymuje ona informację, że mąż wraca w określonym terminie, powiedzmy, że za 2 lata. Gdyby nadal kochała męża, to ta informacja byłaby dla niej czymś niewyobrażalnie radosnym, uskrzydliłaby ją. Od tej chwili cały czas przygotowywałaby się na spotkanie z nim, tęsknie odliczałaby dni i miesiące do jego powrotu. Ale w przypadku, kiedy jej miłość wygasła, gdyż nie była należycie pielęgnowana, zamiast radości nastąpiła frustracja, rozdrażnienie, niepewność. Przecież ułożyła już sobie życie bez niego, ma własne sprawy, dążenia, przyjemności, w których nie ma już miejsca dla jej męża.

Tak więc, Moi Drodzy, bez miłości do Chrystusa nawet informacja o Jego powrocie w określonym czasie nic nam nie daje. My na tej ziemi również ułożyliśmy



sobie życie, mamy tysiące przeróżnych życiowych celów i spraw do zrealizowania. Do tego stopnia wrośliśmy w doczesność, że podświadomie odbieramy ją, jako egzystencjonalną rzeczywistość, a sprawy Królestwa Bożego w najlepszym przypadku uważamy za drugorzędne, za mniej znaczące, a w najgorszym przypadku za coś w zasadzie tak utopijnego i tak odległego, że szkoda czasu na zajmowanie się tym na poważnie. Nagle informacja o powracającym Zbawicielu, która do nas dociera wybija nas z tych wszystkich życiowych i doczesnych planów, do zrealizowania których stale dążymy. Stajemy się niespokojni, sfrustrowani i staramy się za wszelką cenę zagłuszyć wpływ Ducha Bożego, wmawiając sobie, że to nie może być prawdą. Szukamy argumentów przeciw, aż w końcu nasze sumienie, które choć na chwilę zostało pobudzone przez tę informację, powraca do złudnego spokoju. Ostatecznie już nie wierzymy, że mogłoby się to okazać prawdą i zaczynamy żyć po staremu, a nawet jeszcze bardziej dumni z siebie, że nie daliśmy się zwieść „fałszywemu” zwiastowaniu o powrocie Oblubienicy, jeszcze mocniej zagłębiamy się w grzeszne nawyki. Życie toczy się dalej, stajemy się nawet bardziej gorliwi religijnie niż dotąd, a tych którzy jednak uwierzyli temu zwiastowaniu uważamy za fanatyków i zwodzicieli.

Przyjrzyjmy się teraz bohaterom wiary, którzy opisani są w Liście do Hebrajczyków 11:1-40. Zapewne na pamięć znamy ich historie. Ale czy tak jak wspominałem na początku, nasze chrześcijańskie doświadczenie również można zaliczyć do tej samej grupy ludzi, którzy zostali nazwani bohaterami wiary? Oni wszyscy umiłowali Boga niepodzielnie i z całego serca i duszy, a mimo to, nie otrzymali od Niego tego, co im obiecał.

„Wszyscy oni poumierali w wierze, nie otrzymawszy tego, co głosiły obietnice, lecz ujrzeli i powitali je z dala, wyznali też, że są gośćmi i pielgrzymami na ziemi. Bo ci, którzy tak mówią, okazuje się, że ojczyzny szukają. I gdyby mieli na myśli tę, z której wyszli, byłiby mieli sposobność, aby do niej wrócić; Lecz oni zdążają do lepszej, to jest do niebieskiej. Dlatego Bóg nie wstydzi się być nazwany ich Bogiem, gdyż przygotował dla nich miasto... A wszyscy ci, choć dla swej wiary zdobyli chlubne świadectwo, nie otrzymali tego, co głosiła obietnica, ponieważ Bóg

przewidział ze względu na nas coś lepszego, mianowicie, aby oni nie osiągnęli celu bez nas" (Hebr. 11:13-16; 39-40).

O jakim celu jest tu mowa? Przeczytajmy tę końcówkę w innych przekładach Słowa Bożego.

„Gdyż Bóg, który nam lepszy los zgotował, nie chciał, aby oni doszli do doskonałości bez nas" (BT).

„I choć wszyscy zasłużyli na najwyższe uznanie ze strony Boga, to jednak żaden z nich nie dożył wypełnienia się obietnic, gdyż Bóg, który zgotował nam los lepszy, nie chciał, aby oni doszli bez nas do doskonałości" (BWP).

„Przeto, że Bóg o nas coś lepszego przejrzał, aby oni bez nas nie stali się doskonałymi" (BG).

Czy widzicie w tych słowach, że zarówno ci wymienieni bohaterowie wiary jak i każde następne pokolenie bohaterów wiary aż do ostatniego pokolenia (resztki) mają zostać objęci czy spięci klamrą doskonałości – czyli pełnią wymiarów Chrystusowych? Czym może okazać się ten „lepszy los”, który Bóg pragnie nam zgotować? Różnica nie polega na jakości doskonałości, ale na tym, że ostatnie pokolenie resztki oblubienicy nie doświadczy doczesnej śmierci. Przejdą z życia doczesnego do życia wiecznego bez dotyku śmierci.

I teraz – jako ci, którzy pretendują do miana resztki ludu Bożego, jak wyglądają na tle biblijnych bohaterów wiary? Oni poumierali i za życia nie otrzymali tego co Bóg im obiecał. Nasze pokolenie jest ostatnim pokoleniem, na którym obietnica Boża ma się zrealizować. Jesteśmy pokoleniem, w którym wyodrębniona grupa ludzi ma nie umrzeć i za swego życia powitać powracającego Zbawiciela. Jesteśmy pokoleniem, na którym ma się objawić pełnia chwały Bożej. Pytam więc, kiedy to ma nastąpić? „...Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych" (Hebr. 4:7, BW).

Chcę wierzyć, że nikt z nas nie jest przykładem nieposłuszeństwa, które cechowało starożytny Izrael, z powodu którego nie weszli oni nigdy do odpocznienia Bożego szabat. Niechaj zatem każdy z nas sam bada własne serce podczas tegorocznego Święta Namiotów i niechaj Bóg będzie nam łaskaw pokazać to wszystko, co stoi jeszcze pomiędzy nami a Nim, abyśmy mogli zostać oczyszczeni i poślubieni przez naszego Oblubienicy jako Jego oblubienicy.



” Postawiłem też nad wami stróżów, aby wołali: Uważajcie na głos trąby! Lecz oni odpowiedzieli: Nie będziemy uważali

(Jer. 6:17, BW).

Jak już wiemy z poprzednich spotkań i naszych wcześniejszych publikacji, kłokol czy głupie panny symbolizują tych ludzi wierzących, którzy nie pozwolili Bogu na przemianę ich grzesznej natury na Boską naturę i ukształtowanie ich charakterów na podobieństwo charakteru Bożego. Natomiast pszenica, czyli mądre panny symbolizują gości weselnych, czyli tych, którzy pozwolili się Bogu ukształtować na jego podobieństwo. Ciernie natomiast symbolizują ludzi bezbożnych tego świata.

Ale pozostaje jeszcze szczególna grupa ludu Bożego, który symbolizowany jest przez pierwociny, a które składane były zawsze z jęczmienia, a więc ze zboża, które jako pierwsze było w Izraelu zżęte podczas żniw. Grupa ta symbolizowana jest również przez 144000 i małżonkę Baranka, a więc oblubienicę Baranka.

A więc w planie zbawienia mamy dwie grupy ludzi zbawionych: oblubienicę (jęczmień) i gości (pszenica), którzy zostali zaproszeni na ucztę weselną Baranka, a więc na zaślubiny Chrystusa z jego małżonką grupą 144000.

Małżonka Baranka nigdy nie śpi, lecz zawsze czuwa, dlatego symbolizowana jest również przez stróżów, którzy zawsze ostrzegają i podają właściwy pokarm we

właściwym czasie.

„Niechaj nie da się potknąć twej nodze, Niech nie drzemie stróż twój. Oto nie drzemie ani nie zasypia stróż Izraela. Pan stróżem twoim, Pan cieniem twoim po prawicy twojej” (Ps. 121:3-5, BW).

„Postawiłem też nad wami stróżów, aby wołali: Uważajcie na głos trąby! Lecz oni odpowiedzieli: Nie będziemy uważali” (Jer. 6:17, BW).

„Lecz nadchodzi dzień wypatrzony przez twoich stróżów, twoje nawiedzenie; wkrótce nastąpi przerażenie” (Mich. 7:4, BW).

W tych tekstach widzimy, że zarówno sam Bóg jak i Ci, których On ustanowił stróżami są ze sobą ściśle zespoleni, podobnie jak w małżeństwie.

Świadectwa również nawiązują do stróżów w zwiastowaniu powrotu Jezusa:

„To poselstwo nie było powierzone religijnym liderom ludu... Strażnicy na murach Syjonu powinni pierwsi uchwycić wiadomość o przyjściu Zbawcy, pierwsi zwrócić swe głosy ku głoszeniu bliskości tego wydarzenia, pierwsi, by ostrzegać lud, aby się przygotował na jego przyjście” (E. White, *Wielki Bój*, wyd. z 1884 roku, str. 198-199).

Natomiast orszak weselny, czyli goście weselni „Słyszają głos pana młodego i panny młodej” (E. White, *COL*, str. 405), który oznajmia im, że Oblubieniec nadchodzi.

Studzy zapraszający z przypowieści o uczcie weselnej, stróż na Syjonie, oblubienica Baranka, 144000, zbór Filadelfia, nowe Jeruzalem – te wszystkie określenia mówią o jednym i tym samym ludzie Bożym – małżonce Baranka.

„Bo jak młodzieniec poślubia pannę, tak poślubi cię twój Odnowiciel, a jak oblubieniec raduje się z oblubienicy, tak twój Bóg będzie się radował z ciebie. Na twoich murach, Jeruzalem, postawiłem stróżów: przez cały dzień i przez całą noc, nigdy nie umilkną. Wy, którzy wyznajecie Pana, nie milczcie!” (Izaj. 62:5-6, BW).

Oblubieniec i oblubienica zawsze mówią jednym głosem.

„A Duch i oblubienica mówią: Przyjdź! A ten, kto słyszy, niech powie: Przyjdź! A ten, kto pragnie, niech przychodzi, a kto chce, niech darmo weźmie wodę żywota” (Obj. 22:17).

Ale ten głos czy to wołanie nie będzie brzmiało w nieskończoność.

„I sprawię, że ustanie w miastach judzkich i na ulicach Jeruzalemu głos wesela i głos radości, głos oblubienicy i głos oblubienicy, gdyż ziemia stanie się pustynią” (Jer. 7:34, BW).

„Nie rozbłyśnie też w tobie światło żadnej lampy; nikt nie posłyszysz więcej nawoływań oblubienicy i oblubienicy” (Obj. 18:23, BWP).

Nastąpi więc kres wołania, kres czasu łaski zarówno dla ludu Bożego jak i dla świata. Wszystko nastąpi w określonym czasie. W pierwszej kolejności rozpoczyna się sąd nad ludem Bożym, następnie nad ludźmi tego świata. Właśnie żyjemy w czasie sądu nad ludem Bożym i nasze życie poddawane jest lustracji. Baranek przygląda się

swojej oblubienicy, natomiast Bóg bada gości weselnych. Zarówno oblubienica jak i goście weselni muszą zostać przyobleczeni w nieskazitelną szatę sprawiedliwości Chrystusowej.

„Weselmy się i radujmy się, i oddajmy mu chwałę, gdyż nastąpi wesele Baranka, i oblubienica jego przygotowała się; i dano jej przyoblec się w czysty, lśniący bisior, a bisior oznacza sprawiedliwe uczynki świętych. I rzecze do mnie: Napisz: Błogosławieni, którzy są zaproszeni na weselną ucztę Baranka. I rzecze do mnie: To są prawdziwe Słowa Boże” (Obj. 19:7-9, BW).

Bez przygotowania się oblubienicy nie mogą nastąpić zaślubiny i wesele. Bez przygotowania się oblubienicy nie mogą zostać zaproszeni na ucztę weselną goście weselni, tym samym nie może rozpocząć się wesele.

Pamiętajmy, najpierw jęczmień, następnie pszenica. W takiej kolejności odbywały się żniwa w Izraelu. Jęczmień pierwszy dojrzewał i zostawał zżęty, następnie następowały żniwa pszenicy, a więc żniwo zmartwychwstania wszystkich sprawiedliwych począwszy od Adama, tych sprawiedliwych, którzy jednak na swojej drodze życia nie osiągnęli doskonałości, a więc nie doszli do pełni wymiarów doskonałości Chrystusowej (patrz Hebr. 12:22-23).

Tymi pierwocinami, czyli jęczmieniem, czyli tym pierwszym doskonałym snopem, od którego zależy całkowite żniwo zbawionych, jest resztką z oblubienicy. Są to ludzie, którzy nie zaznają śmierci doczesnej, a ich ciała zostaną przemienione ze śmiertelnych na chwalebne podczas przyjścia Jezusa, ich Oblubienca. Pozostała część

” A gdy Chrystus wyszedł z grobu, jako zwycięzca nad śmiercią i grobem, a ziemia się trzęsła i chwała nieba oświecała to święte miejsce, ...

oblubienicy/jęczmienia pomimo osiągnięcia przez nią doskonałości spoczywała w grobach aż do tego momentu, w którym powstał z martwych Chrystus i „powiódł za sobą jeńców” (Efez. 4:8, BW). A więc Chrystus będąc Pierwociną nie poszedł do nieba sam, lecz z częścią Swojej oblubienicy, która powstała z martwych w częściowym zmartwychwstaniu. W Świadectwach czytamy o tych ludziach jako o pewnej grupie świętych, która została wybrana z każdego pokolenia począwszy od Adama aż do czasów Chrystusa. Muszą zatem być to pierwociny, oblubienica Baranka, gdyż On sam w swoim zmartwychwstaniu symbolizował porządek wynikający ze świąt, które ukazywały całościowy plan zbawienia.

„A gdy [Chrystus] wyszedł z grobu, jako zwycięzca nad śmiercią i grobem, a ziemia się trzęsła i chwała nieba oświecała to święte miejsce, wielu sprawiedliwych umarłych, posłusznych Jego wezwaniu, wyszło za swych mogił, aby być świadkami Jego zmartwychwstania. Ci wyróżnieni, wzbudzeni święci, wyszli z grobów uwielbieni. Byli to święci i wybrani z każdego okresu czasu, począwszy od stworzenia świata, aż do czasów Jezusa” (E. White, *Doświadczenia i Widzenia*, str. 134, wydawnictwo Poselstwo Wyzwolenia, wyd. III, 2004 rok).

„I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności [każdy zaś we własnym szyku, PI]. [Pierwocina/pierworodny, PI] Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa, w czasie Jego przyjścia” (1Kor. 15:23, BT).

W tych słowach pokazana nam została pewna kolejność



zmartwychwstania. Jednak ten tekst nie pokazuje nam całościowego porządku. Biorąc pod uwagę wszystkie teksty i służbę świątynną i to, co dokonało się podczas zmartwychwstania Jezusa możemy stwierdzić, że tak jak w przypadku Jezusa (Pierwociny, Pierworodnego) nastąpiło częściowe zmartwychwstanie, tak samo przy złożeniu pierwszego snopu z resztki oblubienicy (144000) również nastąpi częściowe zmartwychwstanie oblubienicy Baranka, a więc ludzi sprawiedliwych, którzy osiągnęli doskonałość, a żyjący w każdym pokoleniu począwszy od czasów apostołskich aż do czasu drugiego przyjścia Jezusa, a więc przez okres dwóch tysięcy lat.

O częściowym zmartwychwstaniu przed drugim przyjściem Jezusa wspomina nam również Duch Proroctwa:

„Nastąpiło okropne trzęsienie ziemi. Zostały otwarte groby i ci, którzy umarli w wierze i zachowywali Sabat podczas poselstwa trzeciego anioła, opuszczali swe piaszczyste łoża uwielbieni, aby usłyszeć przymierze pokoju, które Bóg miał zawsze z tymi, którzy zachowali Jego Zakon” (*E. White, Doświadczenia i Widzenia, str. 211, wydawnictwo Poselstwo Wyzwolenia, wyd. III, 2004 rok*).

Nie ma takiej możliwości, aby osiągnąć pełnię doskonałości w Chrystusie gwałcąc jednocześnie prawo Boże, nawet, jeżeli jest to czynione nieświadomie. A więc oblubienica Baranka składa się wyłącznie z ludzi, którzy byli Bogu wierni w każdym elemencie Jego prawa z szabatem włącznie.

A zatem jeżeli oblubienica Baranka (144000) składa się z ludzi sprawiedliwych z każdego pokolenia, którzy osiągnęli doskonałość, to jednak pomiędzy nimi samymi również jest pewnego rodzaju gradacja, czyli różnica, gdyż jedni poumierali, a reszka oblubienicy z ostatniego pokolenia, jednak nie dozna śmierci doczesnej. Tę różnicę pomiędzy nimi jak i skale ich doświadczeń potwierdza nam również E. White:

„Tu nad szklanym morzem, 144000 stanęło w idealnym czworoboku. Niektórzy z nich mieli bardzo jasne korony, a inni natomiast nie tak lśniące. Niektóre z nich usiane były gwiazdami, inne natomiast miały tylko kilka gwiazd; wszyscy jednak byli ze swych koron zupełnie zadowoleni” (*E. White, Doświadczenia i widzenia, str. 15, wyd. III, 2004 rok, wydawnictwo Poselstwo Wyzwolenia*).

Z tego opisu możemy więc przypuszczać, że jest określona przyczyna dla której oni różnią się blaskiem swych koron jak i ilością gwiazd na tych koronach.

Zapewne przy tej okazji nurtuje nas pytanie, czy ta liczba jest symboliczna czy rzeczywista. Biorąc pod uwagę fakt, że patriarchów literalnie było dwunastu, apostołów również dwunastu, to dlaczego mielibyśmy przypuszczać, że 144000 jest liczbą symboliczną, a nie rzeczywistą? Biorąc również pod uwagę doświadczenie Noego i tylko osiem osób, które zostały uratowane, następnie doświadczenie Jozuego i Kaleba, którzy jako jedyni weszli do ziemi obiecanej z tych, którzy opuścili Egipt, mamy podstawę ku temu, aby wierzyć, że ta liczba

jest literalna i składa się z ludzi z każdego pokolenia z okresu 6000 lat. W takim razie ile będzie wynosiła resztką niewiasty z naszego pokolenia? Będzie jedynie dopełnieniem tej liczby.

Poza tym ap. Jan stwierdza, że usłyszał liczbę tych, których opatrzono pieczęcią (Obj. 7:4), a E. White z kolei napisała, że „żyjący święci w liczbie 144000 poznali i zrozumieli ten głos, podczas gdy bezbożni uważali go za grzmot i trzęsienie ziemi” (*E. White, Doświadczenia i widzenia, str. 14, wyd. III, 2004 rok, wydawnictwo Poselstwo Wyzwolenia*). W tej wypowiedzi chodzi o podanie głosem Bożym dokładnego dnia i godziny powrotu Jezusa.

Cały wszechświat, oraz wszystkie moce ciemności muszą ujrzyć i zostać w pełni przekonani co do tego, że oskarżenia szatana były bezpodstawne, a które sugerowały, że nikt z ludzi nie jest w stanie żyć sprawiedliwym życiem i dlatego prawo Boże jest

” I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności

niesprawiedliwe, a tym samym i sam Pan Bóg. Dlatego nasz Stwórca poprzez okres 6000 lat udowodnił całemu Uniwersum, że nie tylko każdy człowiek może żyć doskonałym życiem w świętości i w bezwarunkowej miłości do swego Stwórcy, ale że może tego dokonać w każdym pokoleniu, nawet w tym ostatnim, które jest najsłabsze i najbardziej zdegenerowane przez grzech, niosąc na sobie dziedzictwo sześciu tysięcy lat istnienia grzechu.

Z jakąż tęsknotą i wiarą tego wydarzenia oczekiwał patriarcha Hiob, który wyraził to w takich oto słowach:

„Lecz ja wiem: Wzbawca mój żyje, na ziemi wystąpi jako ostatni [gdyż wiem, że mój Wzbawca żyje, i że powinien On stanąć w ostatnim dniu na ziemi, PI]. Potem me szczątki skórą odzieje, i ciałem swym Boga zobaczę. To właśnie ja Go zobaczę, moje oczy ujrzą, nie kto inny; moje nerki już mdleją z tęsknoty” (Job 19:25-27, BT).

Czy nam również towarzyszy ta sama tęsknota, ta sama jakość miłości i wierności?

„Nie jest On przeto Bogiem umarłych, ale żywych. Dla niego bowiem wszyscy żyją” (Łuk. 20:38, BW).

Ten szyk/porządek zmartwychwstania opisany w pierwszym liście do Kor. 15:23 widzimy na górze Syjon.

„I ujrzałem, a oto Baranek stojący na górze Syjon, i z nim sto czterdzieści cztery tysiące...” (obj. 14:1, PI).

Baranek i 144000 – jedna, zespolona ze sobą grupa ludzi oddana Chrystusowi tak jak On oddany był swemu Ojcu, dlatego posiadają na swoich czołach imię Syna i Ojca, czyli posiadają niebiański charakter i usposobienie Jezusa Chrystusa.

Słowo „z Nim” upoważnia nas do tego, aby wierzyć, że jest to grupa ludzi tak bardzo zespolona ze sobą i z Chrystusem, jak może być ze sobą związane tylko małżeństwo. Jako Jego pierwociny, czyli pierwotni tożsami z Chrystusem, Pierwociną i Pierworodnym Synem, zmartwychwstają według „własnej” kolejności. Ten szyk czy określoną kolejność obrazuje nam również zmartwychwstanie grupy ludzi, którzy zmartwychwstali podczas zmartwychwstania Jezusa jako obraz częściowego zmartwychwstania.

Poza tym w Objawieniu czytamy o ostatnim pokoleniu tych, którzy „nie oddali pokłonu zwierzęciu ani posagowi jego i nie przyjęli znamienia na czoło i na rękę swoją”, że „ożyli i panowali z Chrystusem przez tysiąc lat” (Obj. 20:4, BW). W tych słowach mamy dowód na to, że wśród ostatniego pokolenia będą razem żyli zarówno goście weselni (pszenica), którzy zginą śmiercią męczeńską, jak i oblubienica (144000/jęczmień), która żywo doczeka powrotu swego Oblubieńca.

Już prorok Jeremiasz pisał o tej grupie ludzi, którzy nawet w roku posuchy nie przestają wydawać owocu.

„Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją. Jest on podobny do drzewa zasadzonego nad wodą, co swe korzenie puszcza ku strumieniowi; nie obawia się, skoro przyjdzie upał, bo utrzyma zielone liście; także w roku posuchy nie doznaje niepokoju [rośnie spokojnie przez cały rok suszy, BWP] i nie przestaje wydawać owoców” (Jer. 17:7-8, BT).

To właśnie przez rok czasu, po zakończeniu ostatecznego czasu łaski dla ludzkości, oblubienica Baranka nie przestanie wydawać owocu Jego sprawiedliwości i świętości. Zostanie doświadczona do granic możliwości wytrzymania tej próby, tak jak jej Mąż w ogrodzie Getsemane, i tak jak On wówczas, ona również poświęci swoje wieczne życie dla zmartwychwstania sprawiedliwych. Będzie wolała zginąć na wieki aniżeli zawieść swojego Męża. Przejdzie do końca Jego drogą. Pozbawiona obecności Bożej i Jego Ducha, doświadczając opuszczenia przez Niebo, nie podda się, gdyż umiłowala swego Męża nie dla nagrody, nie dla jakichkolwiek korzyści, lecz bezwarunkowo i bez granic. W godzinie ciemności, jakiej świat jeszcze nie widział, Ona również nie będzie widziała niczego poza grób, który zgotował jej samozwańczy władca tej grzesznej ziemi.

„Będzie jako drzewo nad strumieniem wód wsadzone, które owoc swój wydaje czasu swego [owoc wydaje we właściwym czasie, BWP], a liść jego nie opada” (Ps. 1:3, BG).



” Będzie jako drzewo nad strumieniem wód wsadzone, które owoc swój wydaje czasu swego [owoc wydaje we właściwym czasie, BWP], a liść jego nie opada

Dosyć często towarzyszy nam pojęcie Boga jako Tego, który za naszą wierność i oddanie błogosławi nam, strzeże nas i obdarza swoimi darami. Musimy zmienić nasze myślenie, jeżeli mamy być zaliczeni do resztki oblubienicy. Jeżeli naszą wierność Bogu będziemy upatrywali w otrzymanych od Niego błogosławieństwach, to wielce się rozczarujemy. Bóg jest suwerenny i wcale nie musi nam w niczym błogosławić i sprawiać, aby się nam żyło lekko i przyjemnie. Musimy wyzbyć się takiego myślenia i nastawienia, a dopiero wtedy zakosztujemy



# MENE MENE

cudownego pokoju i daru Jego Miłości. Pokój Chrystusowy i Miłość Chrystusowa są niezależne od czegokolwiek, od żadnych okoliczności, zdarzeń, czy błogosławieństw.

„Pokój Boży, który przewyższa wszystko, co człowiek może zrozumieć, będzie strzegł waszych myśli i serc w ich zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem. W końcu, bracia, zabiegajcie o to wszystko, co prawdziwe, co godne [Chrystianina], co sprawiedliwe, co czyste, co Bogu miłe i co zasługujące na uznanie; co uchodzi za cnotę i jest czynem godnym chwały. Starajcie się wprowadzać w życie to, czego nauczyliście się ode mnie, coście już przejęli, co usłyszeliście i co zobaczyliście u mnie. A Bóg, który jest dawcą pokoju, będzie z wami” (Filip. 4:7-9, BWP).

„Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję...” (Jan 14:27, BW).

Zauważmy, że nie ma innego prawdziwego pokoju poza pokojem Chrystusowym. Pokój Chrystusa wypływał z miłości do Jego Ojca i pełnego bezwarunkowego zaufania Mu. Nie inaczej ma być z nami. To stawianie przez nas warunków, nasze doczesne dążenia, plany, zabieganie, wyobrażenia ograbiają nas z pokoju, którego pragnie udzielić nam nasz Zbawiciel.

Dosyć często w naszym życiu szukamy jakiegoś religijnego działania, realizowania się w czymś, co poprawi nam nasze samopoczucie. Szukamy czegoś, co zadziała jak pewnego rodzaju mechanizm, który spowoduje, że będzie nam się żyło lepiej, spokojniej, co z kolei wpłynie na lepsze mniemanie o nas samych. Ale aby ostatecznie zwyciężyć powinniśmy szukać tylko jednego - Jezusa Chrystusa jako Osobę, jako naszego osobistego Zbawiciela, jako naszego Przyjaciela i Brata. Jeżeli chcemy poznać i doznać pokoju Bożego musimy wejść w ciszę, gdyż „Jeżeli się nawrócicie i zachowacie spokój, będziecie zbawieni, w ciszy i zaufaniu będzie wasza moc” (Izaj. 30:15, BW). W dzisiejszym świecie właśnie o ciszę jest najtrudniej, a na domiar złego sami najczęściej zagłuszamy tę ciszę, do której Bóg nas zaprasza. Postarajmy się więc o ciszę wokół

nas, jak i o ciszę wewnątrz nas. Wówczas Pan Bóg będzie miał lepszą możliwość się nam objawiać, co z kolei spowoduje głębsze zaufanie do Niego, aż do tego stopnia, że stanie się ono bezgraniczne i bezwarunkowe.

Zwróćmy jeszcze uwagę na fakt, że apostoł Paweł pisząc o uroczystym zgromadzeniu w kontekście tych sprawiedliwych, którzy osiągnęli doskonałość, a pomierali, że również podeszli oni do góry Syjon (Hebr. 12:22-23). W szerszym kontekście tej wypowiedzi ap. Paweł poddaje pewnemu kontrastowi doświadczenie Izraela spod góry Synaj w porównaniu do tych, którzy podeszli pod górę Syjon (Hebr. 12:18-21). Tak więc dopełniona liczba oblubienicy z ostatniego pokolenia łączy się na górze Syjon ze wszystkimi pokoleniami tych, którzy osiągnęli doskonałość w Jezusie Chrystusie. „...Oto przyszedł Pan z tysiącami swoich świętych” (Judy 14).

Kto zatem może wstąpić na górę Pana i stanąć tam razem z Nim?

Przykro to stwierdzić, ale Słowo Boże mówi nam i ostrzega: „Trwóźcie się, rolnicy, narzekajcie, winiarze, z powodu pszenicy i jęczmienia, gdyż nie ma zbiorów na polu!” (Joel 1:11, BW).

Te słowa mówią nam, że nie ma ani pszenicy, czyli nie ma nikogo, kto przyjąłby zaproszenie na ucztę weselną Baranka, ani nie ma jęczmienia, czyli tych, których Chrystus chce poślubić jako swoją oblubienicę – nie ma zbioru! Łącząc te słowa z tymi, w których Chrystus wyraził ból z powodu niewiary w czasie Jego powrotu, mamy pełen obraz zaistniałej dzisiaj sytuacji. Nie ma gości i nie ma resztki oblubienicy.

Kiedy zostaje zdjęta trzecia pieczęć Apokalipsy pojawia się waga, która symbolizuje sąd, ważenie ludu Bożego, ważona jest zarówno pszenica jak i jęczmień. Wynikiem tego przesiewu jest zapieczętowanie i przygotowanie na czas ucisku i prześladowań. Czwarta pieczęć to już śmierć duchowa, która następuje w wyniku przesiewu (patrz Ezech. 9:4-10), a więc oddzielenie kąkolu od pszenicy, piąta pieczęć to już wynik prześladowań, a więc rzeczywista śmierć pszenicy (gości), której liczba również musi się dopełnić. Szósta pieczęć,

# TEKEL UPARSIN

to powracający Chrystus (Obj. 6:5-17).

Jak myślicie, w czasie której pieczęci żyjemy? Żyjemy w czasie przesiewu, w czasie sądu nad ludem Bożym. Każdego dnia jesteśmy ważeni na wadze. Co przechyli? Miłość do świata i jego spraw czy miłość do naszego Stwórcy i spraw Nieba? Co przeciąży szalę wagi? Nasza ziemskość i doczesność czy niebo i wieczność?

„Mene, mene, tekel, uparsin” – pamiętacie znaczenie tego napisu? Przyjrzyjmy się mu dokładniej, aby uświadomić sobie głębiej znaczenie

usłyszeć na targu, gdy handlarz przedstawia kupującemu wagę poszczególnych towarów. Belsazar zrozumiał aluzję: chodzi o remanent i zamknięcie interesu. Belsazar był zapoznany z takim handlowym żargonem. Sprawozdania historyczne mówią, iż królowie neobabilońscy, oprócz swoich funkcji administracyjnych zajmowali się także zawieraniem transakcji handlowych. W Babilonie kupowanie i sprzedawanie były jedną z podstawowych czynności wyznaczających bieg życia. Belsazar był więc nie tylko królem Babilonu,

---

„ Niech mnie Bóg zważy na  
dokładnej wadze

(Job 31:6, BW)

---

ważenia nas na wadze sądu Bożego.

„Zapoznany z biblijnym przesłaniem Belsazar czuł, że napis na ścianie oznacza sąd. Ręka pisząca na ścianie była nie tylko ręką Stwórcy, ale i Sędziego. Stwórca jest Sędzią. Jedyne Ten, kto stworzył ‘głębinę osobowości’ człowieka i zna jego najskrytsze myśli, może być jego Sędzią... Napis na ścianie przeraził Belsazara. Król wiedział, że jest to poselstwo od Stwórcy, boskiego Sędziego...

W pierwszym etapie interpretacji mamy do czynienia z miarami masy. Mene (mina – 600g), tekel (sykiel, szekiel – 10g), uparsin (pół miny – 300g). Była to wiadomość, jaką można było

ale także specjalistą w dziedzinie handlu wełną. Tak więc treść napisu na ścianie musiała być dla niego zrozumiała, gdy Daniel rozszyfrował poszczególne słowa. Daniel poszedł jednak dalej, sięgając do etymologii poszczególnych słów, zgodnie z biblijną metodą interpretacji.

Mene wywodzi się z rdzenia ‘liczyć’, ‘wyznaczać’, ‘określać’. Występuje on w rozdziale pierwszym [księgi Daniela] w kontekście ilości pokarmu, który król ‘wyznaczył’ (w. 5). Poza tym słowo to występuje w Biblii jedynie w związku ze Stwórcą, który kontroluje i wyznacza bieg historii. Rdzeń słowa mene oznacza także babilońskiego boga

przeznaczenia zwanego Meni (Izaj. 65:11-12). Arabowie słowem manje określają 'los' albo 'przeznaczenie'. Boże poselstwo porównuje Belsazara do kupca, którego interes jest 'obliczany', to znaczy przygotowywany do likwidacji. Przeznaczenie nieuchronnie zawisło nad głową króla (Dan. 5:26).

Tekeł wywodzi się z rdzenia 'wazyć'. Jest to kolejna czynność związana z handlem. Belsazar został jakoby 'zważony na wadze' (w. 27). Jak to często bywa w handlu, stwierdzono, że został znaleziony 'za lekkim' (hassir). Inaczej mówiąc, jest fałszywy. Wążenie na wadze przypomina nam o sądzie. W Biblii, a także w całej kulturze starożytnego Bliskiego Wschodu, taka czynność była kojarzona z sądem Bożym.

'Gdyż Pan jest Bogiem, który wszystko wie, Bogiem, który waży uczynki' (1Sam. 2:3, BW).

'Niech mnie Bóg zważy na dokładnej wadze' (Job 31:6, BW).

Belsazar w pełni uświadomił sobie związek treści poselstwa z sądem i potępieniem.

Uparsin wywodzi się z rdzenia 'łamać', 'rozdziarać'. Słowo to często występuje w Biblii w kontekście gwałtownych działań. 'Łamiecie (prs) jego kości' (Mich. 3:3, BW)... W Bożym poselstwie Belsazar został porównany do handlarza, który pada ofiarą obcych i zostaje rozdarty na kawałki...

Każde słowo przeniknięte jest ideą końca. Mene (policzony) oznacza koniec towaru; tekeł (zważony) wskazuje brak czy degenerację; uparsin (i podzielony) zawiera ideę rozpadu" (*Jacques B. Doukhan, Wizja przyszłości w starożytnej księdze, str. 92-93*).

Czy ktokolwiek z nas chciałby otrzymać taki sam napis i w ten sam sposób zostać zważonym? A przecież jest napisane, że „Nadszedł bowiem czas, aby się rozpoczął sąd od domu Bożego; a jeśli zaczyna się od nas, to jakież koniec czeka tych, którzy nie wierzą ewangelii Bożej?” (1Piotra 4:17). Wizja pieczętowania w księdze Ezechiela z 9 rozdziału również niesie ze sobą niewyobrażalną wręcz tragedię ludzi, którzy zostali pominięci podczas pieczętowania. Ale sąd wcale nie musi nas przerażać, a nawet wprost przeciwnie może być dla nas nadzieją wybawienia, jeżeli tylko nasze serca zostaną obrzezane Miłością Bożą.

„Bóg chce, żeby wizja sądu była dobrą nowiną. U zmierzchu historii rodzaju ludzkiego sąd Boży jest ostatnim promieniem nadziei. Sąd ogłasza nowy świat, nowy porządek, miasto pokoju i sprawiedliwości. Obietnica końca naszej nędzy jest zapowiedzią nowego światu" (*tamże, str. 129*).

Poza tym napisane jest przecież, że „jeżeli nas serce nie oskarża, możemy śmiało stanąć przed Bogiem” (1Jana 3:21, BW). „Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciele, dobre czy złe” (2Kor. 5:10, BW).

A zatem „Kto będzie mógł wstąpić na górę Pana? Komu dane będzie stanąć na jego świętych miejscach? Tylko ten,

kto ma czyste ręce i serce nieskalane, Kto nie oszukuje i za marnościami nie goni [który nie skłania ku marności duszy swej, BG]. Taki otrzyma błogosławieństwo od Pana i ocali go sprawiedliwość jego Boga. Oto ludzie, którzy Go szukają, to ci, co Twego oblicza szukają, Boże Jakuba” (Ps. 24:3-6, BWP).

A więc małżonka Oblubienica, to ludzie o czystych/nieskalanych/niewinnych rękach i czystym nieskalanym sercu. Ręce symbolizują uczynki, a serce symbolizuje nasze motywy i naszą miłość. Oni szukają oblicza Bożego, aby żyć w Jego obecności.

Grupa tych ludzi w swoim życiu wiernie podąża za Barankiem, towarzyszy Mu dokądkolwiek On idzie i naśladuje Go we wszystkim.

„Podążają oni za Barankiem, dokądkolwiek idzie” (Obj. 14:4, BW).

„Ci są, którzy naśladują Baranka, gdziekolwiek idzie” (BG).

Są to „ci, którzy Barankowi towarzyszą, dokądkolwiek idzie” (BT).

A jaką drogę przeszedł Baranek, nasz Zbawiciel i Odkupiciel?

Przeszedł drogę krzyża, następnie wszedł do miejsca świętego niebiańskiej świątyni, a obecnie przebywa w miejscu najświętszym.

Gdzie natomiast znajduje się dzisiaj większość z nas, ludzi wierzących?

Znajduje się jeszcze przed krzyżem, co za tragedia. Krzyż symbolizuje śmierć starego człowieka i narodzenie się nowego. Stary człowiek, to człowiek cielesny, nowy – to człowiek duchowy. Większość z nas oczywiście trzyma się Jezusa, chodzi z Nim każdego dnia lub od czasu do czasu, starając się być mniej lub bardziej Mu wiernym, ale bez krzyża, bez śmierci starego człowieka jesteśmy tylko ludźmi pozornie wierzącymi. Trzymamy się Chrystusa myśląc, że dzięki temu coś zyskamy, ale pójść za Nim na krzyż – na to nie mamy już ochoty. Gdyż to wiąże się z utratą swojego własnego, doczesnego i ziemskiego życia, z całym tym bagażem własnych planów życiowych, dążeń, rozwiązań, przyjemności, wyobrażeń, tęsknot, celów, z całym tym materializmem i ze wszystkim co się z nim wiąże. A więc jeżeli tak jest, to nasze życie jest typowym życiem z pozoru pobożnym, Bogu świeczkę, diabłu ogarek jak to się potocznie mawia.

Jeżeli dotknie się takiego człowieka w jego czuły punkt, to od razu się obraża. Jeżeli go napomnisz, to od razu usłyszysz: „nie osądzaj, bo ci nie wolno”. Wynikiem takich zachowań jest duma, wysokie mniemanie o sobie, jako człowieka wierzącego, czyli duchowa pycha, jednym słowem – nieodrodzone serce.

Moi Drodzy, cały czas mówimy o krzyżu, nawet jeszcze nie wspomnieliśmy o miejscu świętym, czyli o uświęconym życiu, a gdzie Jezus jest dzisiaj? Jakaż to tragedia, że w obliczu Jego powrotu, w zasadzie On nie ma po kogo przyjść.

Przeczytajmy jeszcze raz:

„Trwóćcie się, rolnicy, narzekajcie, winiarze, z powodu

pszenicy i jęczmienia, gdyż nie ma zbiorów na polu [znikło żniwo polne, BT; na polach żadnych żniw nie będzie, BWP]!” (Joel 1:11, BW).

Nie ma ani pszenicy, ani jęczmienia, nie ma czego zebrać, nie będzie żniw. Czyli nie ma nikogo do orszaku weselnego, ani nie ma oblubienicy Baranka, czyli resztki ze 144000. A jeżeli nie ma oblubienicy, to nie mogą dokonać się zaślubiny, a jeżeli nie dokonają się zaślubiny, to i ucztę weselną nie będzie.

Czy zdajemy sobie sprawę z powagi Bożego wezwania i zaproszenia nas na ucztę Baranka? Tak naprawdę to większość z nas wymawia się od przybycia na tę ucztę, a jeżeli już ktoś na nią chce przyjść, to okazuje się, że zapomniał przywdziać szaty weselnej i właśnie dzisiaj podczas sądu i przypatrywania się zaproszonym gościom zostaje przesiewany, gdyż bez szaty sprawiedliwości Chrystusa, czyli bez objawienia w swoim codziennym praktycznym życiu charakteru i usposobienia Chrystusowego nie może znaleźć się na uczcie Baranka.

A co z oblubienicą? Goście są gośćmi, są to mądre panny, orszak weselny (pszenica), natomiast oblubienica, szczególnie lud, którzy towarzyszy Barankowi na każdym kroku i idzie za Nim wszędzie bezwarunkowo, tak w doczesności, jak i później w wieczności – to są Jego pierwociny (jęczmień) złożone przed Bogiem Ojcem jako pierwszy doskonały snop, który jest uwieńczeniem dzieła Ewangelii, Jego ofiary i służby w ostatnim pomieszczeniu świątynnym – Najświętszym!

Co zatem różni gości weselnych od oblubienicy/ panny młodej? Różni ich kwestia doskonałości. Goście weselni osiągnęli pewien stopień uświęcenia na miarę swojej świadomości. Na miarę tej świadomości została udzielona im sprawiedliwość Chrystusa, a na miarę ich nieświadomości została im przypisana sprawiedliwość Chrystusa. Udzielenie a przypisanie jest znaczącą różnicą.

Nie ma innej miary sprawiedliwości jak sprawiedliwość Boża objawiona w życiu Jezusa Chrystusa. 144000 (oblubienica Baranka) przetrwają zwycięsko czas ucisku jakiego jeszcze nie było i okres bez Pośrednika w świątyni tylko dlatego, że będą dokładnie takimi jakim był i jest Pan Jezus. Czyż oni nie idą za Nim tam dokądkolwiek On szedł? Czyż nie naśladują Go we wszystkim? Czy nie towarzyszą Mu stale?

Tylko oblubienica Baranka wraz z Chrystusem będzie mogła powiedzieć o sobie to samo co jej Mąż: „Nadchodzi bowiem władca tego świata. Nie ma on jednak nic swego we Mnie” (Jan 14:30, BT). Nic, dosłownie nic, żadnego ziarna choćby najdrobniejszego zła czy to grzechu w jakiegokolwiek postaci, czy to przez jakiś czyn, myśl, słowo czy motywację – oto dzieło Boże!

Człowiek umierający w Chrystusie jest okrywany Jego szatą sprawiedliwości. Jezus nigdy nie nałożył Swej szaty na jakiegokolwiek nie wyznany i nie porzucony grzech. Ale na przestrzeni wieków, ludzie nie mieli pełnego poznania, tak więc na miarę swojej świadomości byli Bogu wierni. Przeszli przez krzyż i trwali w miejscu świętym, czyli ich życie było życiem uświęcenia. Kiedy

tylko Duch Boży uświadomił im jakiś grzech, od razu go wyznawali i porzucali.

Ale w miejscu Najświętszym dokonuje się ostateczne pojednanie w pełnym poznaniu Pana chwały i standardu Jego świętości. Dla ostatniego pokolenia ludu Bożego, resztki Izraela ma zostać dokonane dzieło połączenia człowieczeństwa z boskością. Dokładnie tak, jak to miało miejsce w życiu Chrystusa. Ta grupa ludzi ma stać się uczestnikiem boskiej natury nie zaznawszy śmierci (1Piotra 1:3-4).

Zaproszeni goście weselni również mają udział w sprawiedliwości Chrystusa, ale na miarę swojego poznania



i możliwości przyjmowania. Pan Bóg wie jakim tworem jesteśmy, On wie z jakiej gliny jakie naczynie może ulepić. Każdy z nas powinien starać się ze wszystkich sił jakie zostały mu dane do stania się oblubienicą/144000, ale i w pokorze pozostawić Bogu decyzję co do swojego wiecznego przeznaczenia.

„Biada temu, kto się spiera ze swoim stwórcą, skorupka wśród glinianych skorupki! Czy glina może powiedzieć do tego, kto ją formuje: Co robisz? albo dzieło do swojego mistrza: On nie ma rąk? (Izaj. 45:9, BW).

Ale, jeżeli na dzień dzisiejszy większość z nas jest jeszcze przed krzyżem, nie doświadczywszy śmierci na krzyżu i nowego zrodzenia/zmartwychwstania do czystego i świętego życia w Chrystusie, to czy w ogóle jest dla nas jeszcze jakiś ratunek?

Nie będąc pszenicą, gośćmi weselnymi, zginiemy na wieki. Nie stając się oblubienicą, tym bardziej nie mamy czego szukać w Niebie.

Słowo Boże dzieli ludzi zbawionych na pszenicę i jęczmień. Natomiast ludzi bezbożnych na kąkol (głupie panny) i ciernie. Kąkol, to ludzie wierzący, ale tylko pozornie pobożni, cieleśni religijnie. Ciernie, to ludzie tego świata, zimni i żyjący bez Boga. Pszenica, to wszyscy ludzie, którzy umierali w Chrystusie i którzy jeszcze w Nim umrą, wierni Bogu na miarę swojego poznania. Jęczmień, to ludzie, którzy osiągnęli pełne podobieństwo do Chrystusa, czyli dorosli do pełnych wymiarów Chrystusowych – ostateczne, doskonałe uwieńczenie Ewangelii wiecznej – Chrystus w was, nadzieja chwały!

Kim zatem jesteś Drogi Bracie i Siostrze? Jak myślisz, ile czasu Ci jeszcze pozostało na opowiedzenie się? Dzień, tydzień, miesiąc, rok czy kilka lat? Niezależnie od tego jak długo przyjdzie ci jeszcze żyć, to czas łaski niebawem się kończy. Jeżeli dzisiaj jesteś jeszcze przed krzyżem, to właśnie dzisiaj nie zatwardzaj swego serca, tylko wejdź na ten krzyż, pozwól się ukrzyżować z całym tym swoim starym życiem, a zajaśnieje ci jutrenka nowego życia w Chrystusie. A następnie trwaj w Nim nieprzerwanie na drodze twojego uświęcenia, po której twój Odkupiciel Cię poprowadzi. On ci powie, co masz każdego dnia robić, jak żyć i z kim, w jaki sposób unikać tego wszystkiego co może cię od Niego oddalić. On cię nauczy, co to znaczy umierać każdego dnia dla świata i dla samego siebie a żyć już tylko dla Niego i dla chwały Boga Ojca. Drogę uświęcenia przejdiesz w ekspresowym tempie, co może wiązać się z wieloma trudnościami, cierpieniem, bólem, zmaganiem, jakiego jeszcze w swoim życiu nie doświadczyłeś – bo nie ma już czasu. Nie ma już czasu na spolegliwe, zachowawcze i spokojne działanie – kto za Bogiem, to za Bogiem, kto za światem, to niech idzie sobie do świata.

Pomyślcie, ile w swoim życiu usłyszeliście już kazań religijnych, ile czasu poświęciliście na czytanie Biblii, Ducha Proroctwa czy innych duchowych publikacji – i w którym miejscu dzisiaj jesteście?

Jeżeli w waszym religijnym życiu występuje ciągle świadomy grzech, czy to przez jakiś czyn, czy to w słowie

lub w myśli, to niestety, ale znajdujecie się jeszcze przed krzyżem i nie doświadczyliście śmierci starego człowieka, po której to śmierci zmartwychwstali byście do nowego życia w Chrystusie, czyli doświadczając narodzin z Ducha, z nieskazitelnego ziarna życia Bożego.

„Jeżeli kto jest w Chrystusie, nowem jest stworzeniem; stare rzeczy przeminęły [stare przeszło, PI], oto się wszystkie nowemi stały [oto wszystko stało się nowe, BT]” (2Kor. 5:17, BG).

Jeżeli będąc w Chrystusie wszystko w naszym życiu staje się nowe, to dlaczego występuje jednocześnie stare? Przecież wszystko co stare przeszło, przeminęło, czyż nie?

Moi Drodzy, przez całe nasze religijne życie byliśmy karmieni fałszywą ewangelią przez fałszywych pasterzy, stąd tak trudno nam zrozumieć dzieło naszego Mistrza. Ludzie cały czas zakuci są w kajdany cielesnej religijności, których mami się złudną nadzieją zbawienia.

Natomiast, jeżeli twoje życie jest pochodem uświęcenia, to w zasadzie każdy dzień jest nowym i głębszym doświadczeniem twojej społeczności z Bogiem Ojcem w Jezusie Chrystusie. A skąd to możesz wiedzieć? Z tego, że prawdziwe uświęcenie rozpoczyna się wówczas, gdy ustaje wszelki związek z grzechem. Jeżeli w twoim życiu występuje jeszcze grzech popełniany świadomie, to stoisz w miejscu i to z góry już na przegranej pozycji. Po prostu umrzesz w swoich grzechach i to na wieki, niezależnie od tego jak bardzo religijnym człowiekiem jesteś i jak bardzo gorliwym w przeróżnych formach religijnych, czy nawet w tzw. ewangelizowaniu innych, co najczęściej wiąże się jedynie z pozyskiwaniem ludzi do danego kościoła.

„Starajcie się o pokój ze wszystkimi i o uświęcenie, bez którego nikt nie będzie oglądał Boga” (Hebr. 12:14, BP).

A kto będzie Go oglądał? Jest napisane: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mat. 5:8, BW).

I ponownie czytamy o czystym sercu. Czystym, czyli nawet bez odrobiny brudu czy jakiegokolwiek nieczystości.

Jeżeli pozwolisz się Bogu uśmiercić i każdego dnia będziesz nosił krzyż, aby z kolei nowe życie mogło być w tobie mocą Bożą wskrzeszane codziennie, to na pewno zaliczony będziesz w poczet zaproszonych gości weselnych (pszenica), którzy skorzystali z zaproszenia, i jeżeli tylko wytrwają do samego końca nawet w obliczu niesłychanych pokus i być może męczeńskiej śmierci – osiągną żywot wieczny.

Natomiast jeżeli Twoim pragnieniem i celem są zaślubiny z Twoim Oblubieńcem, to wkrótce przekonasz się do jakiego przeznaczenia powołał Cię Bóg.

„Dlatego dążmy ze wszystkich sił, które dał nam Bóg, abyśmy należeli do 144000” (E. White, RH. 9.03.1905).

„...Kto będzie należał do 144000? Bez wątpienia wkrótce będą wiedzieli o tym wybrańcy Boży” (E. White, Ms. 26, 1901).

E. White te słowa napisała ponad sto lat temu, więc kiedy nastąpiło czy dopiero nastąpi to „wkrótce”? To „wkrótce” Pan Bóg już od dawna pragnie nam objawić,

ale czy my do tej pory byliśmy tym zainteresowani i na tyle zdeterminowani, aby pragnąć tego doświadczenia ze wszystkich sił i dążąc do niego?

Niestety na razie Pan Bóg posyła nam ostrzegawcze poselstwo jako tym, którzy co prawda mają aspiracje znaleźć się wraz z Barankiem na górze Syjon, ale nie na tyle, aby pozwolić Bogu na dotknięcie nas aż do szpiku kości, abyśmy poznali siebie takimi jakimi widzi nas Niebo.

Dlatego napisane jest, że „Biada tym, co tak beztrosko żyją na Syjonie i co są tak pewni siebie na górach Samarii” (Amos 6:1, BWP). To właśnie nasza beztroska ograbia nas z błogosławieństw, których Pan Bóg pragnie nam udzielić i nie tyle dla nas samych, co dla chwały Jego imienia.

„Tak mówi Wszechmocny Pan: Ja działałem nie ze względu na was, domu izraelski, lecz ze względu na moje święte imię, które znieważyliście wśród ludów” (Ezech. 36:22, BW).

„Nie ze względu na was Ja działałem – mówi Wszechmocny Pan – niech to wam będzie wiadome. Wstydzicie się i rumieście się z powodu swojego postępowania, domu izraelski!” (Ezech. 36:32, BW).

I na koniec cudowna obietnica, którą Pan Bóg zrealizuje wobec swojego ludu, ale nie dla jego chwały, lecz dla chwały Swojego świętego imienia.

„Dlatego uświęcę wielkie moje imię, znieważone wśród narodów, bo znieważyliście je wśród nich; i poznają ludy, że Ja jestem Pan – mówi Wszechmocny Pan – gdy na ich oczach okażą się święty wśród was [kiedy będę uświęcony w was przed ich oczami, PI]” (Ezech. 36:23, BW).

„I pokropię was czystą wodą, i będziecie czysti od wszystkich waszych nieczystości i od wszystkich waszych bałwanów oczyszczę was. I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do waszego wnętrza, i usunę z waszego ciała serce kamienne, a dam wam serce mięsiste. Mojego ducha dam do waszego wnętrza i uczynię, że będziecie postępować według moich przykazań, moich praw będziecie przestrzegać i wykonywać je... Wtedy wspomnicie o swoim złym postępowaniu i o swoich czynach, które nie były dobre; i będziecie się brzydzić samych siebie z powodu swoich win i swoich obrzydliwości” (Ezech. 36:25-27,31, BW).

„I poznacie, że Ja, Pan, jestem waszym Bogiem, który mieszkam na Syjonie, świętej mojej górze...” (Joel 3:22, BW).

Zatem „Wstańcie! Pielgrzymujmy na Syjon, do Pana, Boga naszego!” (Jer. 31:6, BW). Amen

W błogosławionej nadziei  
Piotr Paweł Maciejewski



” **Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą**”

(Mat. 5:8, BW).

# ZAPROSZENI NA UCZTĘ WESELNĄ BARANKA

lekarstwo - uzdrowienie

cz. II



Jedynym lekarstwem jakie Bóg przeznaczył dla naszego ciała, inaczej mówiąc, naszej cielesności jest krzyż i śmierć! Aby żyć w namaszczeniu i posłuszeństwie Bożym musimy płacić pewnego rodzaju cenę. Jest nią umartwienie naszego ciała, naszej grzesznej natury.

Jeżeli nasza cielesność i grzeszna natura panuje nad nami, to znaczy, że nasze całe duchowe doświadczenie jest nieskuteczne, że rozmija się z celem ewangelii, którym jest zwycięskie życie i objawianie każdego dnia usposobienia Jezusa i Jego cech charakteru.

O skutecznym umartwianiu swojej cielesności/ciała pisze nam ap. Paweł.

„Czy nie wiecie, że zawodnicy na stadionie wszyscy biegną, a tylko jeden zdobywa nagrodę? Tak biegnijcie, abyście nagrodę zdobyli. A każdy zawodnik od wszystkiego się wstrzymuje [wszystko wytrzymuje, PI], tamci wprawdzie, aby znikomy zdobyć wieniec, my zaś nieznikomy. Ja tedy tak biegnę, nie jakby na osłep, tak walczę na pięści, nie jakbym w próżnię uderzał; ale umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie był odrzucony” (1Kor. 9:24-27, BW).

Następnie ap. Paweł pisze nam o ludziach, którzy w sposób nieskuteczny swoje zbawienie sprawują:

„Bracia! Pragnę, abyście wiedzieli, że nasi ojcowie wszyscy znajdowali się w obecności Obłoku i wszyscy przeszli przez morze. Wszyscy zjednoczyli się z Mojżeszem, przechodząc chrzest Obłoku i morza. Wszyscy również spożywali ten sam pokarm i pili ten sam napój o duchowym znaczeniu. Pili zaś napój wytryskujący ze skały o duchowym znaczeniu, która szła za nimi, a skała ta była symbolem Chrystusa. Lecz większość z nich nie podobała się Bogu, bo pustynia została zasłana ich zwłokami. Te wydarzenia powinny nam posłużyć za przykład ostrzegający, abyśmy nie pożąдали złych rzeczy tak jak oni. Nie stawajcie się bałwochwalcami, jak niektórzy z nich, zgodnie z tym, co zostało napisane: „Zasiadł lud, aby jeść i pić, potem zaś powstali, aby się bawić”. Nie oddawajmy się rozpuście, jak niektórzy z nich czynili, a w jednym dniu padło ich dwadzieścia trzy tysiące. Nie kuśmy również Pana, jak niektórzy spośród nich kusili i poginęli od jadu węzów. Nie szemrajcie, jak uczynili to niektórzy z nich i zostali wytraceni przez wysłannika Bożego, wykonującego Jego wyroki. To wszystko, co ich spotkało, było zapowiedzią wydarzeń czasów ostatecznych, w których żyjemy, i zostało spisane dla nas w formie przestrogi. Niech zatem ten, komu wydaje się, że stoi, uważa, aby nie upadł. Pokusa, która was ogarnęła, nie przekracza ludzkich możliwości. Bóg jest wierny i nie pozwoli, abyście byli kuszeni ponad siły, lecz dopuszczając pokusę, równocześnie wskaże wyjście z

niej, abyście mogli ją przewyciężyć” (1Kor. 10:1-13, BP).

A więc nie wystarczy otrzymywanie właściwego duchowego pokarmu, jeżeli nie zostanie on strawiony, przyswojony i nie wyda owocu posłuszeństwa i świętości. „Większość z nich nie podobała się Bogu” – jaka większość? Zdecydowana! Jak już wspominaliśmy w pierwszej części naszych rozważań, tylko dwie osoby z tych, którzy wyszli z Egiptu weszły do ziemi obiecanej.

Słowa te również uświadamiają nam, że nigdy nie jesteśmy kuszeni ponad nasze siły, a więc musimy zdać sobie sprawę z tego, że jeżeli upadamy, grzeszymy, to tylko i wyłącznie z tego powodu, że wybieramy grzech zamiast przyjąć wyjście z pokusy, którą Bóg pragnie nam wskazać. A więc nic nie mamy na swoje usprawiedliwienie grzesząc. Po prostu nasz bieg jest za

”

**... Nawróćcie się do mnie całym swym sercem, w poście, płaczu i narzekaniu! Rozdzierajcie swoje serca, a nie swoje szaty, i nawróćcie się do Pana, swojego Boga, gdyż On jest łaskawy i miłosierny, nierychły do gniewu i pełen litości, i żał mu karania!**

*Joel 2:12-13, BW*

wolny, a nasze uderzanie trafia w próżnię. Tym samym na pewno nie powstrzymujemy się również od wszystkiego, co nam utrudnia ten bieg, oraz nie wytrzymujemy naporu przeróżnych okoliczności, przeciwności, trudów i problemów, które niesie ze sobą codzienne życie.

Zatem jak temu zaradzić? Wracając do Księgi Joela, w której zostało stwierdzone, że nie ma zbioru pszenicy ani jęczmienia odnajdziemy tam bardzo konkretne lekarstwo, które jeżeli tylko zaczniemy skrupulatnie stosować i wytrwale zażywać pomoże nam na osiągnięciu pełnego zdrowia, co z kolei wiąże się z zapieczeniem późnym deszczem.

„Ogłoście święty post, zwołajcie zgromadzenie, zbierzcie starszych, wszystkich mieszkańców ziemi

do domu Pana, waszego Boga, i głośno wołajcie do Pana! Ach! Cóż to za dzień! Bo bliski jest dzień Pana, a przychodzi jak zagłada od Wszechmocnego... Tak! Wielki jest dzień Pana i pełen grozy, któż go przetrwa?" (Joel 1:14-15, 2:11, BW).

„Wszakże jeszcze teraz mówi Pan: Nawróćcie się do mnie całym swym sercem, w poście, płaczu i narzekaniu! Rozdzierajcie swoje serca, a nie swoje szaty, i nawróćcie się do Pana, swojego Boga, gdyż On jest łaskawy i miłosierny, nierychły do gniewu i pełen litości, i żał mu karania!" (Joel 2:12-13, BW).

„Zatrąbcie na rogu **na Syjonie**, ogłóście święty post, zwołajcie zgromadzenie! Zgromadźcie lud, poświęćcie zebranie, zbierzcie starszych, zgromadźcie dzieci i niemowlęta!" (Joel 2:15-16, BW).

Co mamy ogłosić i w czym się nawrócić? W tych tekstach aż trzykrotnie zostało nam to powtórzone, a więc musi to być bardzo znacząca ważna sprawa. Tak, chodzi o post.

Post i modlitwa są najskuteczniejszymi środkami w walce z mocami ciemności, z wszelkimi naszymi słabościami, nie domaganiami, cielesnymi problemami i pokusami.

Gdybyśmy teraz chcieli skrupulatnie zacząć studiować skuteczność postu i modlitwy, które stosowali mężowie

Boży, to musielibyśmy poświęcić na to kilka dni. Polecam więc Wam studiowanie pod tym kierunkiem Słowa Bożego, a zobaczycie, że jeżeli tylko właściwy post i właściwa modlitwa zagości na stałe w Waszym duchowym doświadczeniu, to staniecie się zwycięzcami na każdej płaszczyźnie waszego życia. Doświadczyć również, co to znaczy poruszyć ramię Boże.

„Wyjdź na górę wysoką, zwiastunie dobrej wieści, Syjonie! Podnieś mocno swój głos, zwiastunie dobrej wieści, Jeruzalem! Podnieś, nie bój się! Mów do miast judzkich: Oto wasz Bóg! Oto Wszechmocny, Jahwe przychodzi w mocy, Jego ramię włada. Oto ci, których sobie zarobił, są z nimi, a ci, których wypracował, są przed nim" (Izaj. 40:9-10, BW).

„Śpiewajcie Panu pieśń nową, bo cuda uczynił! Prawica i jego święte ramię przyniosły mu zwycięstwo. Pan objawił zbawienie swoje, na oczach narodów okazał sprawiedliwość swoją" (Ps. 98:1-2, BW).

A więc „Kto uwierzył wieści naszej, a ramię Pana komu się objawiło?" (Izaj. 53:1, BW).

Każdemu z nas może się ono objawić, jeżeli tylko zastosujemy lekarstwo przepisane nam przez naszego niebiańskiego Lekarza.

Nasza gotowość, a nawet determinacja, gorliwość i poświęcenie nie wystarczą by wygrać wyścig. Musimy

jeszcze wiedzieć, w jakim kierunku mamy iść. Ten kierunek wskazuje nam Bóg. Jeżeli tylko uwierzemy Mu i zaufamy, to On poprowadzi nas po tym już ostatnim odcinku drogi zmierzającej do niebiańskiego Kanaanu. A jeżeli Mu zaufamy, to również i okażemy się posłusznymi tym wszystkim zaleceniom, które śle nam Niebo, aby nas wspomóc w wyścigu ku bramom Królestwa Bożego.

Jakże inny wydzwięk mają dalsze słowa z Księgi Joela, kiedy lud Boży zastosował się już do zaleceń Nieba.

„Bądźcie zadowolone, wy dzieci Syjonu i radujcie się w Panu Bogu swoim: Gdyż dał wam poprzedni/wczesny deszcz umiarkowanie i On sprawi, że spadnie na was deszcz, poprzedni/wczesny deszcz, i późny deszcz... [tak jak było na początku/pierwej, wg przekładu interlinearnego hebrajskiego]. I klepiska będą pełne

## „Bądźcie zadowolone, wy dzieci Syjonu i radujcie się w Panu Bogu swoim: Gdyż dał wam poprzedni/wczesny deszcz umiarkowanie i On sprawi, że spadnie na was deszcz, poprzedni/wczesny deszcz, i późny deszcz...”

zboża, a prasy/tłocznie opływać będą moszczem i oliwą" (Joel 2:23-24, KJV).

„A potem wyleję mojego Ducha na wszelkie ciało, i wasi synowie i wasze córki prorokować będą, wasi starcy będą śnili, a wasi młodzieńcy będą mieli widzenia. Także na sługi i służebnice wyleję w owych dniach mojego Ducha... Wszakże każdy, kto będzie wzywał imienia Pana, będzie wybawiony; gdyż na górze Syjon i w Jeruzalemie będzie wybawienie - jak rzekł Pan - a wśród pozostałych przy życiu będą ci, których powoła Pan" (Joel 3:1-5, BW).

Kto pozostanie przy życiu? Resztką oblubienicy, którą powoła Bóg.

Przed nami wręcz niepojęte doświadczenia, w których Pan Bóg pragnie nam pobłogosławić, aby blaskiem Jego chwały zajaśniała cała ziemia. Pogardzanie tak wspaniałym zaproszeniem, które Bóg do nas skierował skutkuje naszym wiecznym unicestwieniem.

Co uczynił Daniel, kiedy uświadomił sobie, że nadchodzi czas wyzwolenia Izraela z 70-cio letniej niewoli?

„W pierwszym roku Dariusza z rodu Medów, syna Artakserksesa, sprawującego władzę nad królestwem chaldejskim, w roku pierwszym jego panowania, ja, Daniel, dociekałem w Pismach liczby lat, które objawił Pan prorokowi Jeremiaszowi, że ma się dopełnić siedemdziesiąt lat spustoszenia Jeruzolimy. Zwróciłem więc twarz do Pana Boga, oddając się modlitwie i

błaganu w postach, pokucie i popiele" (Dan. 9:1-3, BT).

„Tak więc począwszy od zniszczenia Jeruzolimy w 605 r. p.n.e. (Dan. rozdz. 1) minęło sześćdziesiąt osiem lat i nic się nie wydarzyło. Izraelici nadal przebywali na wygnaniu, a Jeruzolima leżała w gruzach. Daniel, wzmocniony własnym doświadczeniem co do prorocstwa, uchwycił się obietnicy zawartej w prorocztwie Jeremiasza. Wydarzenia minionego roku skłoniły go do intensywnego studiowania tego prorocstwa. Będąc świadkiem jego częściowego wypełnienia się, czekał na dalszy ciąg. Czując, że siedemdziesiąt proroczych lat dobiega końca, a nie ma jakiegokolwiek oznaki zmiany, Daniel rzuca się do stóp Boga w modlitwie. Prorok wypowiada swoją modlitwę w wielkiej rozterce i śmiertelnym zmaganiu. W tekście wymienione są trzy symbole śmierci: post,

włosienica i popiół (Dan. 9:3). Taki rytuał skruchy często towarzyszył modlitwie w czasach biblijnych. Podobnie jak umarli, taki modlący się człowiek nie jadł i był ubrany tylko w zgrzebną szatę - w szorstką tkaninę z owczej lub wielbłądziej wełny. Ze śmiercią miało się również kojarzyć zasiadanie w popiele, co miało symbolizować obrócenie się w proch. Izraelita przybierał taki 'śmiertelny' wygląd w czasie modlitwy, ponieważ chciał pokazać, iż wobec Boga jest bezradny tak, jakby był martwy. Jako proch człowiek wołał do Stwórcy, który jest źródłem życia. W swojej modlitwie Daniel skupia swoją uwagę całkowicie na Bogu i prośbie, którą pragnie Mu przedstawić" (*Jacques B. Doukhan, Wizja przyszłości w starożytnym księdze, str. 153*).

Bożą odpowiedzią na modlitwę Daniela jest nie tyle potwierdzenie o wyzwoleniu Izraela z 70-cio letniej niewoli Babilońskiej, lecz prorok otrzymuje dokładną zapowiedź przyjścia Mesjasza w prorocztwie o 70-ciu tygodniach, którą przynosi mu Gabriel.

„Ty zaś wiedz i rozumiej: Od chwili, kiedy wypowiedziano słowo, że nastąpi powrót i zostanie odbudowana Jeruzolima, do Władcy-Pomazańca - siedem tygodni i sześćdziesiąt dwa tygodnie" (Dan. 9:25, BT).

Pan Bóg wskazał Danielowi na wyzwolenie, które dotyczy nie tylko narodu Izraelskiego, co całej ludzkości.

„Przekaz biblijny przedstawia Mesjasza jako osobę, której powierzona została Boża misja zbawienia ludu



Bożego. Hebrajskie słowo *maszjab* (mesjasz) jest bierną stroną czasownika *naszab* (namaszczać). *Maszjab* (Mesjasz) oznacza osobę „namaszczoną”. Człowiek wybrany jako mesjasz zazwyczaj był wyznaczony do tej roli w czasie specjalnej ceremonii. Ktoś namaszczał go oliwą symbolizującą zarówno przekazanie siły i mądrości, jak i wiarę tego, który namaszczał, w sukces nowo wyznaczonego mesjasza. Kapłani, prorocy, a nawet królowie byli namaszczeni i stawali się mesjaszami. Historia Izraela wymienia kilku mesjaszy. Pismo Święte nazywa mesjaszem Aarona (2Mojż. 28:41; 3Mojż. 16:32), proroka Izajasza (Iz. 61:1), Saula (2Sam. 1:14), Dawida (1Sam. 16,6.13), a nawet obcego księcia Cyrusa (Iz. 45:1). Tak więc nadzieja Izraela była podtrzymywana między innymi dzięki kolejnym mesjaszom.

Proroctwo o siedemdziesięciu tygodniach jest odpowiedzią na proroctwo o siedemdziesięciu latach i ostatecznym wyjaśnieniem. Tym razem mamy bowiem do czynienia nie z jakimś mesjaszem, ale z tym Mesjaszem. Badając proroctwo o siedemdziesięciu latach Daniel spodziewał się pomocy ze strony mesjasza, którego słusznie upatrywał w Cyrusie. Jednak proroctwo o siedemdziesięciu tygodniach jest powszechną wersją proroctwa o siedemdziesięciu latach, co zostało ukazane dzięki słownictwu użytemu w tym fragmencie. Siedemdziesiąt lat (7x10) prowadzi do mesjasza roku sabatowego, podczas gdy siedemdziesiąt tygodni, czy „siedemdziesiąt siódmek” (7x7x10) prowadzi do Mesjasza roku jubileuszowego... Mesjasz w tym fragmencie Księgi Daniela to *ten* Mesjasz, przewyższający wszystkich poprzednich mesjaszy – Mesjasz mesjaszy, powszechny Mesjasz... Mesjasz w tym fragmencie jest więc Mesjaszem wszystkich ludów, Mesjaszem który zbawi świat.

Dlatego właśnie ten Mesjasz jest związany z jubileuszem, Lewickim świętem symbolizującym stworzenie na nowo świata. Był to sabat sabatów, występujący co siedem razy siedem lat, czas łaski i wyzwolenia (Izaj. 61:1-2), kiedy ludzkość i przyroda rozdziły się na nowo (3Mojż. 25:8-17).

Jednak proroctwo o siedemdziesięciu tygodniach jest także związane z proroctwem o 2300 wieczorach i porankach. Daniel był zmartwiony tym, że „nie rozumiał” (Dan. 9:27) wizji o 2300 wieczorach i porankach, więc badał proroctwo o siedemdziesięciu latach, aby zrozumieć (Dan. 9:2, BG), a później wizja o siedemdziesięciu tygodniach dała mu jasne zrozumienie” (w. 22)” (*Jacques B. Doukhan, Wizja przyszłości w starożytniej księdze, str. 156-158*).

A więc proroctwo o przyjściu Mesjasza jest wydarzeniem umiejscowionym w dokładnym czasie historii ziemi.

Jak wiemy Cyrus jest symbolem na Chrystusa, tak jak on wyzwolił Izraela z niewoli babilońskiej tak Chrystus wyzwala całą ludzkość z tej samej niewoli w jej duchowym odniesieniu dotyczącym Babilonu Wielkiego.

Proroctwo to również umiejscawia w czasie drugie

przyjście Jezusa, gdyż potwierdza nam znaczenie roku jubileuszowego. Jeżeli ten rok był tak znaczący i dokładnie umiejscowiony w czasie, czyli w roku 27, w którym Mesjasz rozpoczął swoją zbawczą misję, to takie samo znaczenie ma w kontekście drugiego przyjścia Jezusa, które zostanie uwieńczone zakończeniem Jego zbawczej misji.

Cóż, widzimy postawę Daniela w okolicznościach, które są bardzo znaczące w biegu historii tego świata. Czy my również nie żyjemy w podobnym czasie? Ten świat zmierza do swojego końca. Otrzymaliśmy od Boga poselstwo o powracającym Zbawicielu w 2027 roku (patrz Filadelfia nr 7 i 14). Czy idziemy za przykładem Daniela, aby pościć i pokutować i korzyć się w popiele?

W każdym bądź razie, jeżeli post i gorliwa modlitwa nie staną się naszym stałym elementem w naszym życiu, to nie przetrwamy.

W Biblii możemy przeczytać o regularnych postach jednodniowych, trzydniowych, siedmiodniowych, dwudziestojednodniowych i czterdziestodniowych. Więc zapraszam Was do osobistego studium Słowa Bożego w kontekście postu i modlitwy, a zobaczycie w jakich okolicznościach ludzie pościli, jak długo i jak potężnych zwycięstw doświadczali.

Sam Pan Jezus zwrócił naszą uwagę na post, kiedy jego uczniowie nie mogli wypędzić demonów ze zniewolonego człowieka.

„Bo zaprawdę powiadam wam, gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, to powiedzielibyście tej górze: Przenieś się stąd tam, a przeniesie się, i nic niemożliwego dla was nie będzie. Ale ten rodzaj nie wychodzi inaczej, jak tylko przez modlitwę i post” (Mat. 17:20-21, BW).

Jeżeli macie problemy jakiegokolwiek natury, jeżeli występuje w waszym życiu grzech, który was ciągle zniewala, usidla, to rękę wam, że jeżeli połączycie gorliwą modlitwę z postem, to doświadczycie szczególnej mocy Bożej działającej w waszym życiu. Również na wszelką chorobę ciała post i modlitwa są jednym z najskuteczniejszych lekarstw.

Niechaj zatem post stanie się nierozłącznym elementem wędrówki ludu Bożego do niebiańskiego Kanaanu.

Jeszcze kilka myśli odnośnie modlitwy, które pragnę zacerpnąć z doświadczenia Daniela właśnie na bazie jego codziennej trzykrotnie zanoszonej modlitwy.

„W szóstym rozdziale Księgi Daniela zostało pokazane, że Daniel stanowił uderzające przeciwieństwo wrogów. Otoczony niespokojnymi i podstępными satrapami, zachowuje spokój. Nie zwraca się o pomoc ani do swoich towarzyszy, ani do króla. Zamiast tego zamyka się w swoim pokoju i zwraca się twarzą ku zachodowi. Na polityczną intrygę Daniel odpowiada modlitwą.

Położenie Daniela jest trudne. Sędziwy prorok wie, że jest bezsilny. Znając prawo Medów i Persów, zdaje sobie sprawę, że gdy dekret został wydany, nie można go odwołać (w. 9)... Nawet król nie mógł nic dla niego zrobić. W takich okolicznościach modlitwa proroka nabiera nowego znaczenia. Daniel nie modli się z

religijnego obowiązku czy z przyzwyczajenia. Nie stara się ubierać swych myśli w piękne słowa. Taka modlitwa jest rzadkością, ponieważ jest kierowana do Boga w obliczu śmiertelnego zagrożenia i zawiera tylko to, co jest niezbędne.

Jest ona jednak bardzo podobna do innych modlitw Daniela. To nie okoliczności skłoniły go do tego, by się modlić. Czytamy, iż Daniel modlił się tak, ‘jak to zwykle dotąd czynił’ (w. 11). Religijnym ograniczeniem satrapów Daniel przeciwstawił modlitwę wolnego człowieka. Modlił się bez względu na okoliczności – zarówno w dobrym, jak i w złym czasie. Modlitwa nie była dla niego ostatnią deską ratunku w razie choroby lub niebezpieczeństwa, ale stałym elementem jego życia. Modlitwa Daniela jest modlitwą bohatera i świętego.

Trzeba niesłychanej odwagi, by zignorować dekret i mimo zakazu nadal modlić się. Klękając przed Bogiem i rozmawiając z Nim Daniel ryzykował życie. Mógł przecież modlić się nie klęcząc albo po kryjomu. Przecież sam Jezus zalecił, by się tak modlić (Mat. 6:6). Kiedy modlitwa staje się modnym zwyczajem, lepiej modlić się samemu. Jednak gdy władze zakazują



modlenia się, ukrywanie się byłoby jednoznaczne z przyznaniem, że król jest ważniejszy od Boga. Daniel mógł, przynajmniej przez jakiś czas, dostosować się do okoliczności. Przecież Bóg przebacza – zna serce człowieka. Jednak on wołał raczej umrzeć niż choćby na krótki czas zaniechać życia religijnego. Nawet w tak niesprzyjających okolicznościach nie ukrywał się, ale zachował się jak wolny człowiek. Prorok postanowił pozostać wiernym Bogu zarówno w sercu, jak i w czynach. Jego odwaga była wyjątkowa. Jako inteligentny i doświadczony człowiek, Daniel wiedział, co mu grozi. Jego postępowanie nie wynikało z naiwności, gdyż w pełni zdawał sobie sprawę z konsekwencji.

Jednak modlitwa Daniela jest nie tylko modlitwą bohatera, ale także, a nawet przede wszystkim, modlitwą świętego. Łatwiej jest modlić się w kłopotach niż w codziennym życiu. Jednak Daniel był nie tylko odważny, ale także cierpliwy... Akt bohaterstwa jest krótkotrwały i zazwyczaj dokonywany publicznie. Jednak święte postępowanie zwykle pozostaje w ukryciu i trwa przez całe życie. Nikt nie bije braw, nikt nie wie i nikt się nie interesuje. Trzeba włożyć mniej wysiłku, by modlić się w chwili zagrożenia czy próby niż modlić się wytrwale i wiernie

w codziennym życiu...

Daniel przestrzegał zwyczaju modlitwy świadomie, ale i z wielką dyscypliną. Modlił się 'trzy razy dziennie' (Dan. 6:11,14). Modlitwa nie powinna zależeć tylko od 'porywów duszy' związanych z nastrojem czy blaskiem księżyca. Przykład Daniela uczy, że modlitwa musi się stać nieodłącznym elementem rytmu życia. Modlitwa jest życiem. Trzeba ją pielęgnować, dbać o nią, pozwolić jej oddychać. Westchnienie, tęsknota serca – tak, ale modlitwa jest czymś więcej; modlitwa jest podstawową potrzebą, która wymaga zaspokojenia bez względu na nastrój czy samopoczucie. Modlitwa musi być stałym elementem naszego życia, tak jak posiłki, praca i inne obowiązki. Jedynie wtedy będziemy dość silni, by wytrwać w czasie próby...

Podobnie jak ofiary, modlitwa ma przybliżyć nas do Boga. Hebrajskie słowo „ofiarować” pochodzi od rdzenia *krb*, co oznacza 'blisko' i wskazuje na przybliżanie się Boga do człowieka. Modlitwa nie jest dążeniem człowieka do Boga, ale raczej pochylaniem się Boga nad człowiekiem. I tutaj mamy różnicę między religią Daniela a religią Babilończyków, którzy polegali na własnych dokonaniach.

Modlitwa Daniela osnuta jest na dwóch elementach wiary i nadziei, na które wskazują dwa czasowniki. Daniel wysławiał (Dan. 6:11) i błagał (w. 12). Pierwszy czasownik pochodzi od słowa *jad* (otwarta dłoń) i wyraża wdzięczność tego, kto coś otrzymał. Drugie słowo, *mithannan*, pochodzi od *hnn* (łaska) i wyraża błaganie osoby, która jeszcze czegoś nie otrzymała.

Tak więc modlitwa wypływa z braku i prowadzi do łaski, którą daje Bóg. Modląc się człowiek przyznaje się do własnych braków i uznaje, że tylko Bóg może je uzupełnić. Taka modlitwa jest aktem pokory...

Daniel został uratowany nie dzięki swojej mądrości ani nadzwyczajnej odwadze, ale dlatego, że 'zaufał swemu Bogu' (w. 24 BT). Wiara ocaliła go... choć zbawienie pochodzi wyłącznie od Boga, wiara nie może trwać bez uczynków, bez reakcji w czynach i postawach... Doświadczenie Daniela jest przykładem religii działającej w codziennym życiu ze wszystkimi jego trudami i problemami...

Taka modlitwa jest uświadomieniem sobie, że bez Boga nic nie może istnieć ani trwać. Rankiem modlimy się budząc się do codziennego życia. W południe modlimy się o chleb, który nas podtrzymuje przy życiu. Wieczorem oddajemy serce Temu, który podtrzymuje jego bicie... życie jest związane z Bogiem, gdyż On jest jego źródłem, Stwórca wszystkiego, co istnieje... Akt modlitwy jest zakorzeniony w dziele stworzenia. Wynika z wiary, iż Bóg ma moc przemienić nędzę w radość, śmierć w życie, nicność w istnienie. Jedynie w takim kontekście zbawienie może stać się dla człowieka realne... wiara w zbawienie oznacza wiarę w dzieło stworzenia, a wiara w dzieło stworzenia wymaga wiary w żyjącego Boga. Jedynie Stwórca, który wciąż żyje, ma moc zmienić śmierć w życie. Modlitwa jest czymś więcej niż pocieszeniem i

subiektywnym doświadczeniem. Modlitwa ma aspirację do zmiany o kosmicznych wymiarach... Ostatecznym spełnieniem modlitwy jest zbawienie, nadejście królestwa Bożego... Doświadczenie z Bogiem w codziennym życiu czyni realnym marzenie o przyszłym królestwie. Między innymi taka intencja przyświecała Bożym interwencjom: wzmacnić wiarę i nadzieję oraz wzbudzić tęsknotę za nowym światem” (*Jacques B. Doukhan, Wizja przyszłości w starożytnej księdze, str. 100-109*).

Czy zatem nasza tęsknota determinuje nas do takiej samej postawy jaką posiadał Daniel? Czy raczej doczesne życie z tym całym swoim złudnym „bogactwem” skutecznie ograbia nas z tej tęsknoty i powoduje, że jedynie gdzieś tam tylko dryfujemy na bezdrożach duchowej pływaczki?

**„Na modlitwach waszych nie bądźcie gadatliwi jak poganie, którzy sądzą, że gdy będą dużo mówić, prędzej zostaną wysłuchani. Nie naśladujcie ich! Ojciec wasz wie przecież dobrze, czego wam potrzeba, nawet nim Go o to poprosicie”**

*Mat. 6:7-8, BWP*

Czyż zatem nie warto dogłębnie zastanowić się nad celem naszego życia tutaj na tej ziemi w kontekście życia w wiecznym królestwie Bożym?

Modlitwa wzmacnia wiarę i nadzieję, oraz wzbudza tęsknotę za nowym światem, jak również i przede wszystkim za naszym Stwórcą. Więc jeżeli nasze serca jeszcze nie pałają tą miłością i tęsknotą, to módlmy się i wspomagajmy nasze modlitwy postem.

Pragnę też zwrócić naszą uwagę na jeszcze jeden aspekt modlitwy, na nasze słowa i ich wielość.

„Na modlitwach waszych nie bądźcie gadatliwi jak poganie, którzy sądzą, że gdy będą dużo mówić, prędzej zostaną wysłuchani. Nie naśladujcie ich! Ojciec wasz wie przecież dobrze, czego wam potrzeba, nawet nim Go o to poprosicie” (Mat. 6:7-8, BWP).

Czy modliliście się już kiedyś milcząc i nastawiając się wyłącznie na słuchanie? Modlitwa w ciszy jest najskuteczniejszym zbliżeniem się Boga do nas.

Powróćmy do doświadczenia Daniela.

„Od pierwszego dnia, gdy postanowiłeś zrozumieć i ukorzyć się przed swoim Bogiem, słowa twoje zostały wysłuchane, a ja przyszedłem z powodu twoich słów!” (Dan. 10:12, BW). Zaledwie Daniel zaczął się

modlić, a już jego słowa zostały wysłuchane. Jego trzy tygodnie modlitwy i postu nie były nawet konieczne. Od pierwszego dnia jego modlitwa została wysłuchana przez Boga. W Piśmie Świętym nie zamieszczono słów tej długiej modlitwy, aby uświadomić czytelnikowi, jak nieistotne są słowa przed Bogiem. Pan słyszy modlitwę, zanim zostanie wypowiedziana, ubrana w słowa. Treść modlitwy jest znacznie ważniejsza od jej formy. Słowa nie mają same w sobie żadnej mocy... Czasami jękanie się dziecka jest skuteczniejsze niż elokwentne modlitewne wywody profesjonalistów. Boża odpowiedź nie zależy ani od liczby, ani od jakości słów... Modlitwa nie ma wartości sama w sobie. Słowa, bez względu na to, jak prawdziwe i piękne, nie mają magicznej mocy zmuszającej Boga do działania. Jedynie Bóg decyduje i jedynie on działa. Wszystko zależy od Niego” (*Jacques B. Doukhan, Wizja przyszłości w starożytnej księdze, str. 181,156*).

Dlaczego modlitwa Daniela była już pierwszego dnia wysłuchana? Gdyż Daniel postanowił zrozumieć i się ukorzyć, więc z wielką pokorą podszedł do tej modlitwy, z pozycji człowieka unижonego i całkowicie zdanego na Boga i uzależnionego we wszystkim tylko od Niego.

Ale „Aby skrucha była prawdziwa i dobrowolna, musi być bezwarunkowa...” (*tamże, str. 75*).

Jeszcze raz pragnę podkreślić znaczenie bezwarunkowości w naszej służbie Bogu i w oddaniu Mu naszego życia, gdyż jest ono kluczowe w naszym pielgrzymowaniu do wiecznej Ojczyzny.

„Nie możemy zmusić Boga, aby błogosławił i nagradzał prawych. Wówczas Bóg nie byłby suwerenny, a stałby się automatem do spełniania życzeń ludzi. Bóg jest wolny i gwarantuje wolność człowiekowi. Jego błogosławieństwa powinniśmy przyjmować jako przejaw łaski okazywanej niezależnie od naszych dobrych uczynków... **łaska Boża zawsze pozostaje łaską i jest zarezerwowana dla tych, którzy oddają wszystko nie spodziewając się niczego w zamian**” (*tamże, str. 75*).

Jeżeli niczego nie oczekujemy w zamian za naszą wierność Bogu i o nic nie zabiegamy, to jesteśmy najszczęśliwsi ludźmi na tej ziemi. Świadomość tego, że to Bóg jest Panem naszego życia prowadzi do niepojętego pokoju, radości i szczęścia, gdyż ufamy, że On jest Miłością i Sprawiedliwością, czy może więc istnieć coś, co nas odłączy od tej miłości i sprawiedliwości? Tak, jedyna rzecz, która może nas odłączyć, to jesteśmy my sami, nasze wybory i decyzje i nasza niechęć do poddania się Bożemu osądowi i ocenie oraz warunkom, przy spełnianiu, których to dzieło, które Bóg w nas rozpoczął będzie mógł doprowadzić do samego końca.

„By uratować ludzkość, Bóg musiał zstąpić i umrzeć za nasze grzechy, aby nas z nich wyzwolić. Jednak Bóg nie tylko pragnie okazać nam swoją miłość przez bohaterski czyn poświęcenia się, byśmy mogli Go miłować i czcić. Taka miłość byłaby z gruntu egocentryczna. Bóg nas szczerze kocha, i dlatego naprawdę chce nas zbawić.

Aby położyć kres śmierci i złu, życie musi ulec zmianie, a wszelkie ślady grzechu muszą zostać wymazane.

Zbawienie jest czymś więcej niż niebiańskim aktem łaski – jest aktem gwałtu przeciwko grzesznej ludzkiej naturze. Takie są implikacje sądu w czasie ostatecznym... na płaszczyźnie egzystencji wierzącego człowieka, wiara w odkupieńczą ofiarę Mesjasza i nadzieja pokładana w królestwie Bożym są wzajemnie zależne od siebie. Im silniejsza wiara, tym bardziej intensywne oczekiwanie... Nadzieja na przyszłość ubogaca terażniejszość” (*tamże, str. 173*).

Natomiast wiara jest tożsama z posłuszeństwem, a posłuszeństwo pozwala Bogu na przygotowanie nas do życia w obliczu Jego świętości. Więc nie łudźmy się, że przeslizgniemy się do królestwa Bożego bez stania się takimi świętymi, jakim jest nasz Ojciec w Niebie, „ponieważ napisano: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (1Piotra 1:16, BW).

„Bóg Biblii jest Zbawicielem. Nie jest Bogiem, którego doznaje się mistycznie, sentymentalnie czy nawet intelektualnie. Związek z Nim to coś więcej niż emocje, wrażenia czy poglądy” (*tamże, str. 61*).

Pamiętajmy o tych słowach w naszych relacjach z Bogiem. To, czym tak naprawdę jest związek człowieka z Bogiem pozostawiam Waszym osobistym doświadczeniom, których tak naprawdę nie da się wyjaśnić ani opowiedzieć.

Na koniec chciałbym jeszcze przytoczyć historię trzech towarzyszy Daniela, i ich doświadczenie, przed którym również i my staniemy, kiedy zostanie wystawiony posąg zwierzęcia i któremu trzeba będzie oddać pokłon chcąc zachować swoje doczesne życie. Oto kilka myśli podsumowujące ich wierność, a zarazem wyzwolenie.

„Jedynie Stwórca może wybawić z ognia; jedynie On może zachować życie w sytuacji oznaczającej pewną śmierć. Trzej Hebrajczycy sami byli zdumieni. Stali nie mogąc powiedzieć ani słowa. Jednak ich milczenie przywodziło na myśl ich wcześniejsze słowa skierowane do króla: 'My nie mamy potrzeby odpowiadać ci na to' (Dan. 3:16). Odpowiedź tkwiła w faktach. Słowa były niepotrzebne w obliczu dowodów. To, że pozostali przy życiu, świadczyło, że ich zaufanie do Boga nie było daremne. Choć mieli teraz okazję wygłosić długie przemówienie, milczeli.

Postawa tych trzech mężczyzn jest ważną nauką dla tych, którzy zawsze są gotowi świadczyć, kazać, chełpić się Bożym działaniem w swoim życiu. Zachowanie tych Judejczyków przypomina nam, że ciche świadectwo często przemawia głośniejsz niż najbardziej poruszające kazania. Prawdziwe doświadczenie nie potrzebuje komentarza. Tam, gdzie chodzi o zbawienie i prawdę, nadmiar słów wzbudza podejrzliwość. Szum i mnogość słów często są kamuflażem pustki i niepewności, a mówiąc staramy się przekonać samych siebie do prawdy, której jeszcze w pełni nie pojęliśmy. To brak głębi rodzi złotoustych mówców. Im mniej ktoś ma do powiedzenia, tym więcej rzuca gładkich, dobrze wyważonych słów, które mają zrobić wrażenie na słuchaczach.

Ofiary milczały, podczas gdy inni mówili za nich. To

uczyniło ich świadectwo jeszcze bardziej przekonującym” (tamże, str. 61-62).

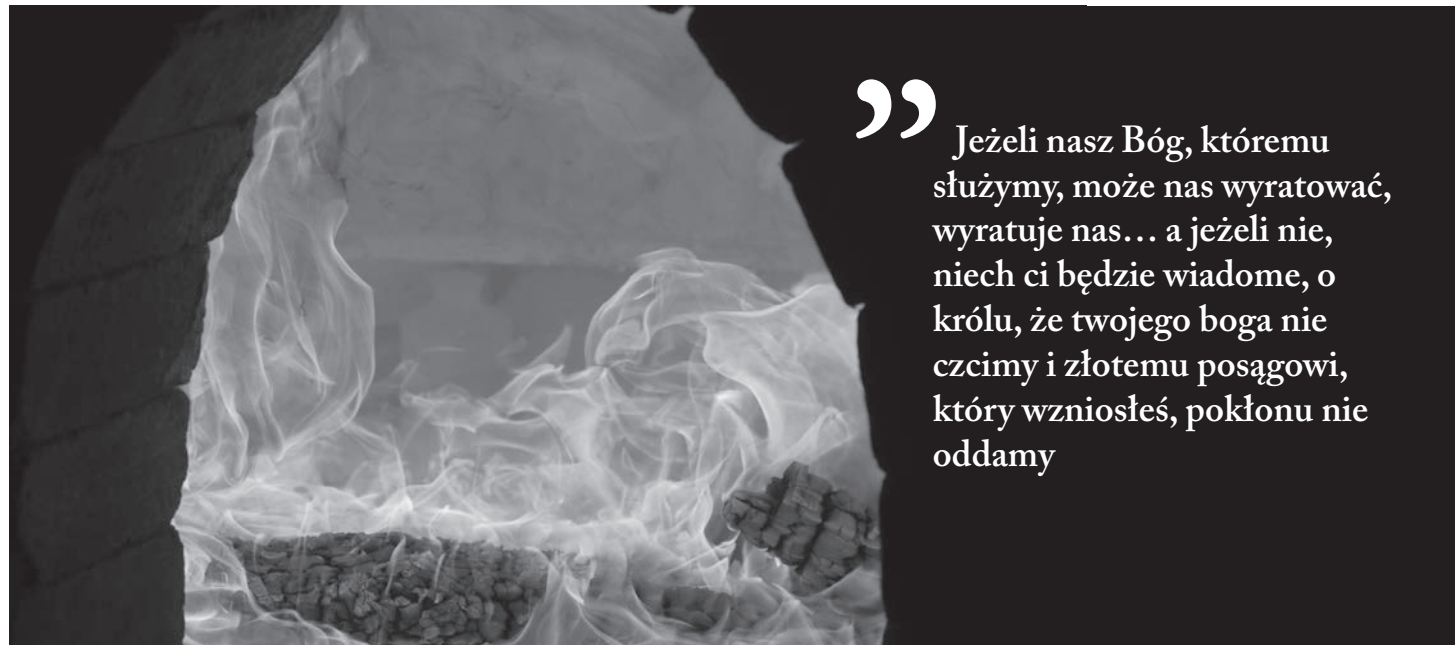
I właśnie w taki sposób ma zostać zakończone dzieło Boże. Nie poprzez płomienne mowy z kazalnicy, nie poprzez głoszenie doktryn i naszą gorliwość ewangelizacyjną, nie poprzez teologiczne argumenty na rzecz prawdy, lecz przez wierną i bezwarunkową postawę. Ani media ani Internet nie dokona tego dzieła, lecz pokorny człowiek, który jest świadomy całkowitej zależności od Boga i pokornie każdego dnia z Nim obcuje, ufa Mu i pragnie żyć wyłącznie dla Jego chwały niezależnie od ceny i kosztów.

Oby łaskawy Bóg zdołał nas przygotować na wydanie takiego samego świadectwa, jakie wydali Ci trzej

doczesnego jak i wiecznego.

„Jeżeli nasz Bóg, któremu służymy, może nas wyratować, wyratuje nas... a jeżeli nie, niech ci będzie wiadome, o królu, że twój bóg nie czcimy i złotemu posągowi, który wzniosłeś, pokłonu nie oddamy” (Dan. 3:17-18, BW).

Ostatnie doświadczenie wiąże się z dekretem śmierci, kiedy oblubienica Baranka (jęczmień) zostanie skazana na śmierć za swoją wierność Bogu w tak niesprzyjających okolicznościach, których nie jesteśmy sobie w stanie nawet wyobrazić. I tak jak Danielowi nawet włos z głowy nie spadł kiedy został wrzucony do lwiej jamy, tak samo pomimo tego, że cały bezbożny świat stanie przeciwko ludowi Bożemu, to i im również nic się nie stanie.



„**Jeżeli nasz Bóg, któremu służymy, może nas wyratować, wyratuje nas... a jeżeli nie, niech ci będzie wiadome, o królu, że twój bóg nie czcimy i złotemu posągowi, który wzniosłeś, pokłonu nie oddamy**

Hebrajczy młodzieńcy w obliczu próby.

Księga Daniela jest nie tylko proroczą wizją rozciągającą się od czasów Babilonu do nastania królestwa Bożego, lecz pokazuje nam również postawę, jaką musi mieć ostatnie pokolenie ludu Bożego, wobec doświadczeń jakie staną się ich udziałem.

Początkiem jest postanowienie nie kalania się pokarmem ze stołu babilońskiego w sensie pokarmu fizycznego jak i duchowego.

Następnie okazanie bezwarunkowej wierności Bogu w obliczu wystawienia posagu zwierzęcia i nakazie oddania mu pokłonu, przed którym to doświadczeniem staniemy wraz z nastaniem dekretów niedzielnych. Nie tylko nasza wszelka egzystencja na tym doczesnym świecie zostanie zagrożona, ale wielu z ludu Bożego (pszenica) swoją wierność przepłaci w tym czasie życiem - męczeńską śmiercią. W pełnej pokorze lud Boży będzie gotowy na to, co sam Bóg postanowi w kwestii ich życia tak

Doświadczą natomiast niepojętej trwogi związanej z opuszczeniem ich przez Niebo, w czym podążą za Barankiem tam gdzie i On był.

Wiara, posłuszeństwo, odwaga, pokora i całkowita zależność od naszego Stwórcy w miłości do Niego przyczyni się do ostatecznego zwycięstwa ludu Bożego czasu końca i usprawiedliwienia imienia Bożego przed całym wszechświatem.

„Człowiek został stworzony z prochu, aby pamiętać, że polegając na sobie, jest niczym. Jednak jest on stworzony na obraz Boży, aby mógł poznać, jak nieskończone możliwości stoją przed nim, gdy jest złączony z Bogiem. Mimo, że w sobie samym nie posiada żadnej siły – tak jak proch, z którego jest zbudowany – jest on jednak zdolny, poprzez moc i dobroć Bożą, do największych rzeczy. Mimo, że brzmi to dziwnie, to jednak jego możliwości są największe wówczas, gdy zda sobie sprawę ze swej słabości. Albowiem kiedy jestem słaby, wtedy jestem

mocny” (2Kor. 12:10).

„Ukształtował Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego dech życia. Wtedy stał się człowiek istotą żywą” (1Mojż. 2:7). [...] Dokładnie sam fakt, że tchnienie jest w jego nozdrzach, świadczy o jego przemijającym stanie: ‘Dajcie sobie spokój z człowiekiem, który wart tyle, co tchnienie w jego nozdrzach’ (Izaj. 2:22). Ten oddech życia otrzymał od Boga. Jakże mało poświęca mu uwagi! ‘Wy, którzy nie wiecie, co jutro będzie. Bo czymże jest życie wasze? Parą jesteście, która ukazuje się na krótko, a potem znika’ (Jak. 4:14).

Jednak na czym to polega? Przecież to życie otrzymał od Boga? To nie życie od Boga jest takie słabe, ale człowiek jest słaby i tak mało posiada tego życia. Oddech każdej istoty żyjącej jest w ręku Boga i On go może ‘odebrać’, kiedy mu się spodoba: ‘Gdyby wziął z powrotem do siebie swojego ducha i ściągnął w siebie swoje tchnienie, to by od razu zginęło wszelkie ciało i człowiek wróciłby do prochu’ (Job 34:14-15)... Aż dotąd nie znaleźliśmy nic, z czego człowiek mógłby być dumny.

[...] Nie ma żadnego innego życia poza tym, które jest od Boga. ‘Bo u ciebie jest źródło życia’ (Ps. 36:10). Jednak życie to sprawiedliwość. Albowiem zamysł ciała to śmierć, zamysł Ducha to życie i pokój’ (Rzym. 8:6). Grzech powoduje śmierć i pochodzi od szatana. W końcu grzech zostanie całkowicie usunięty z Uniwersum – a z konieczności – i ci, którzy żyli w grzechach. Gdy oni będą mocno obstawali przy grzechu, zostaną razem z nim zniszczeni. Chrystus jest sprawiedliwością Bożą, gdyż tylko sam Bóg jest dobry, a w Chrystusie jest pełnia Boskości. Dlatego tylko ci, którzy mają Chrystusa, mogą mieć nadzieję na przyszłe życie. ‘A takie jest to świadectwo, że żywot wieczny dał nam Bóg, a żywot ten jest w Synu jego. Kto ma Syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota’ (1Jana 5:11-12). Mało tego: „Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, a kto nie chce uwierzyć w Syna, nie ujrzy żywota’ (Jan 3:36, SK).

[...] to wszystko ma człowieka nauczyć, że nadzieja jest tylko w Bogu i że jedynie On jest Wszechmocny, i wszelka moc do Niego należy. Nie tylko pojedynczy człowiek jest przed nim niczym, ale ‘wszystkie narody są niczym u niego, uważa je za pustą nicność’ (Izaj. 40:17). **To ma uczynić człowieka pokornym**, jednak w żadnym wypadku nie zniechęca go. Właśnie dla naszej zachęty, Pan Bóg stworzył z niczego całe Uniwersum, aby na podstawie swojej woli uczynić z człowieka kogoś więcej, jeżeli Mu zaufa: ‘Aby żaden człowiek nie chełpił się przez obliczem Bożym. Ale wy dzięki niemu jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i poświęceniem, i odkupieniem, aby, jak napisano: Kto się chlubi, w Panu się chlubił’ (1Kor. 1:29-31). Tak więc człowiek absolutnie nie potrzebuje wstydzić się swego niskiego stanu, gdyż wszystko może w Chrystusie i z Chrystusem... jedynie pokorny człowiek może zostać wywyższony. Dlatego, że wszystkie rzeczy pochodzą od Boga, **człowiek osiąga wówczas swój najwyższy stan, gdy się przyznaje, że jest**

**niczym i radosnym sercem ogłasza moc Bożej miłości.**

[...] Przygotowanie się ludzi na przyjście Pana, naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa w chwale – podczas którego przyniesie ze sobą zapłatę każdemu według jego uczynków – jest niczym innym, jak nieograniczonym przyjęciem poselstwa, że człowiek jest niczym, a Bóg jest wszystkim. Jedynie On jest mocą a Jego Słowo działa w każdym, który wierzy. Uczynki, które ostoją się w dniu sądu, to uczynki, które zostały dokonane w Bogu... Nieskończona moc, objawia się w słabości. W taki sposób działa Słowo mocy w tych, którzy wierzą Bogu z całego serca. Kto uznaje swoją nicność, przyznając się, że jest słaby i bezradny jak trawa, ten otrzyma moc do wykonywania ogromnych czynów, i zostanie podniesiony z tej skorupy ziemskiej do słonecznego blasku obecności Bożej” (E. J. Waggoner, *Evangelia w stworzeniu*, str. 68-70, wyd. *Poselstwo wyzwolenia*).

To pokora i całkowita zależność od naszego Stwórcy prowadzi nas do wywyższenia. Poselstwo przygotowania się na zapieczętowanie późnym deszczem, a tym samym na powrót Jezusa jest niczym innym jak uświadomieniem sobie w pełni, że jesteście tylko nędznym prochem i to skażonym wszelką nieczystością tego grzesznego świata, któremu okazana została jednak niepojęta Miłość i łaska, i któremu jednocześnie zostało objawione Boże pragnienie przywrócenia człowieka do pierwotnego bezgrzesznego stanu, który utracił, a który każdy z nas może odzyskać przez i w Chrystusie – w swoim osobistym Odkupicielu.

„Głos się odzywa: Przygotujcie na pustyni drogę Pańską, wyprostujcie na stepie ścieżkę dla Boga naszego! Każda dolina niech będzie podniesiona, a każda góra i pagórek obniżone; co nierówne, niech będzie wyrównane, a strome zbocza niech się staną doliną! I objawi się chwała Pańska, i ujrzy to wszelkie ciało pospołu, gdyż usta Pana to powiedziały. Głos mówi: Zwiastuj! I rzekłem: Co mam zwiastować? To: Wszelkie ciało jest trawą, a cały jego wdzięk jak kwiat polny. Trawa usycha, kwiat więdnie, gdy wiatr Pana powieje nań [gdy przejdzie nad nimi tchnienie Pana, BWP]. Zaprawdę: Ludzie są trawą! Trawa usycha, kwiat więdnie, ale słowo Boga naszego trwa na wieki. Wyjdź na górę wysoką, zwiastunie dobrej wieści, Syjonie! Podnieś mocno swój głos, zwiastunie dobrej wieści, Jeruzalem! Podnieś, nie bój się! Mów do miast judzkich: Oto wasz Bóg! Oto Wszechmocny, Pan przychodzi w mocy, jego ramię włada. Oto ci, których sobie zarobił, są z nim, a ci, których wypracował, są przed nim [oto zapłata jego z nim, a dzieło jego przed nim, BG]” (Izaj. 40:3-10, BW). Amen

*W błogosławionej nadziei  
Piotr Paweł Maciejewski*



# Wstrzeźliwość

Rok od zeszłorocznego Święta Namiotów 2014 do tegorocznego Święta Namiotów 2015 mijał w naszym domu w doświadczaniu tego, o czym czytamy w Piśmie Świętym, a o czym jako lud Boży zapominamy, a mianowicie o pomocnym i ratującym życie fizyczne i wieczne - poście i modlitwie. Post i modlitwa dla sprawiedliwego jest tym, czym jest oręż i miecz dla wojownika.

„Ale **ten rodzaj** nie wychodzi inaczej, jak tylko przez modlitwę i post” (Mat. 17:21, BW).

Widząc czasami bezradność starań i uczynków w dziele uświęcenia oraz niejednokrotnie słabnącą wiarę, pragnęliśmy błagać Boga o zmiłowanie nad naszym marnym stanem duszy. Pragnęliśmy Go prosić o zwycięskie życie w Jego zmartwychwstałym Synu i dorastanie do Jego pełni. I odpowiedź, jaką otrzymaliśmy była właśnie tą z Ew. Mateusza 17:21. Więc, zaczęliśmy pościć. Mój mąż torował nam drogę. Najpierw jednodniowe cotygodniowe posty, potem trzydniowe, potem zastosowaliśmy też płukanie woreczka żółciowego i po nim, post siedmiodniowy.

Wiele mieliśmy z tymi postami doświadczeń. Słuch staje się o wiele wrażliwszy, gdy przestaje się jeść na pewien czas. Okazało się, że wytrzymać pięć czy siedem

dni bez jedzenia nie jest aż tak ciężkim „przeżyciem”, gdy Pan Bóg wspiera. Może to się wydawać dziwne, ale trudniejszym stał się, przynajmniej dla mnie, czas pomiędzy postami, bo o wiele trudniej zachować mi tę **codzienną wstrzeźliwość i trwać w niej każdego dnia** aniżeli zachować całkowity post. Ciężką okazała się umiejętność odchodzenia nienajedzonym od stołu, gdy latem obfitość plonów z naszego pola kusi i nęci. Trudniej jeść z umiarem niż nie jeść wcale. Wstrzeźliwość w jedzeniu, piciu, ubieraniu się, mówieniu, odczuwaniu, myśleniu i wielu, wielu innych dziedzinach jest niezwykle ważnym aspektem. Wstrzeźliwość szeroko pojmowana będzie głównym tematem tego artykułu, choć dotknie on również wielu innych kwestii.

*Poniższe spisane dla „Filadelfii” rozważania ze Święta Namiotów i te, które się po nim pojawiły, spisane są w czterech częściach, pierwsza część zatytułowana jest „Wstrzeźliwość” i oparta jest głównie na fragmentach z książki pod tym samym tytułem Ellen G. White, druga część nosi tytuł „Moje doświadczenie z kleszczem” i opisuje moje tegoroczne zmagania, trzecia – „Wiara twoja uzdrowiła cię” – są to moje przemyślenia na bazie przeżytych doświadczeń, a czwarta nosi tytuł – „Doświadczenia Ellen White” i oparta jest na jej własnych wspomnieniach zamieszczonych w książce „Chrześcijanin a Dieta”.*

## Wstrzeźliwość

W tej części zawrę fragmenty Ducha Proroctwa. Pragnę tymi fragmentami przypomnieć nam co napisane jest o wstrzeźliwości i jak wielką odgrywa ona rolę w dziele uświęcenia. Ponadto chciałam też zwrócić naszą uwagę na to, że wstrzeźliwość w naszym życiu musi dotyczyć nie tylko diety, ale wielu, wielu innych aspektów życia. Chciałam też uwypuklić, że wstrzeźliwość w diecie, to nie tylko odchodzenie od stołu nienajedzonym do pełna, ale również powstrzymywanie się od wszystkiego, co prorok przekazał nam, że szkodzi naszym organizmom. To takie komponowanie posiłków, aby odżywiały, a nie rujnowały nasze organizmy i aby przyczyniały się do rozwoju i pogłębiania naszych relacji z Bogiem i bliźnimi. Żyjemy w niezwykle poważnych czasach! Poczytajmy te fragmenty z otwartymi sercami!

„Jedynym bezpiecznym postępowaniem jest niedotykanie, nie próbowanie, nie zajmowanie się herbatą, winami, tytoniem, opium i innymi napojami alkoholowymi. **Konieczność, aby ludzie obecnego pokolenia przywołali na pomoc siłę woli, umocnioną łaską Bożą, aby oprzeć się pokusom szatana i odeprzeć najmniejsze folgowanie zdegenerowanego apetytu, jest dwa razy większa, aniżeli kilka pokoleń wstecz. Lecz obecne pokolenie ma mniej siły samokontroli, aniżeli ci, którzy żyli wtedy.** Nigdy nie dzielmy się kieliszkiem napoju alkoholowego. Nigdy go nawet nie dotykajmy” (E. White, *Wstrzeźliwość* str. 163).

„Im prościej i naturalniej żyjemy, **tym lepiej będziemy w stanie zność epidemie i choroby.** Jeżeli nasze nawyki będą dobre a system nie będzie osłabiany nienaturalnym



działaniem, natura zapewni nam wszystkie bodźce, jakich potrzebujemy” (*ibid*, str. 159). W tym tekście czytamy, że Pan Bóg w Swej Miłości do nas, dał na czas końca, tym, którzy z tego skorzystają *klucz – sposób* do ochrony przed epidemiami i chorobami dzisiejszych czasów, bo wiedział, że szatan uczyni podstawą swego ataku ludzkie zdrowie, gdyż jak wiemy zdrowie jest najcenniejszym darem Niebios. Wiedzą o tym najbogatsi, że nic po pieniądzech, gdy zdrowie odmawia posłuszeństwa. Ben Carson, Adwentysta Dnia Siódmego, który z dużym powodzeniem kandyduje do fotela prezydenckiego w USA w roku 2016, twierdzi, że społeczeństwo, które ma władzę nad ludzkim zdrowiem, ma pełnię władzy nad jego umysłami. Dlatego Pan Bóg chcąc, abyśmy nie byli zależni od ludzkiego systemu dał nam swoistą naturalną ‘szczepionkę’ przeciwko wszystkim chorobom tego czasu. Dlatego też, reforma zdrowia nazwana została przez proroka *prawą ręką Ewangelii*, bo mając władzę nad ludzkim zdrowiem, masz władzę nad jego umysłem, a to Pan Bóg pragnie mieć prawo do naszych umysłów, ale również pragnie, abyśmy Mu je oddali dobrowolnie z zaufania i Miłości do Niego – Miłości, którą On pierwaj nas umiłował! Tylko czy my pragniemy z tego przywileju korzystać? W drugiej części opisuję praktyczny wymiar tego, o czym tutaj napisałam.

„Wielu z tych, którzy przychodzili do Chrystusa po pomoc, **sami byli powodem swej choroby, jednak On nie odmówił leczenia ich. A kiedy Jego cnota wstąpiła w te dusze, zostali oni przekonani o grzechu i wielu zostało uleczonych z choroby duchowej, jak również z chorób fizycznych**” (*ibid*, str. 121).

„Nieumiarkowanie w jedzeniu i ubieraniu się tak zawładnęło umysłami świata chrześcijańskiego, że nie mają czasu zdobywać wiedzy na temat praw rządzących ich istotą, aby ich przestrzegać. **Wyznawanie imienia Chrystusa niewiele co znaczy, jeżeli życie nie idzie w parze z wolą Bożą, objawioną w Jego słowie...**” (*ibid*, str. 147).

„Wszystkie nasze nawyki, smaki i skłonności muszą być kształcone w zgodzie z prawami życia i zdrowia. Tym sposobem możemy sobie zapewnić najlepsze warunki fizyczne i posiadać jasność umysłu do rozróżniania zła od dobra. Nieumiarkowanie wszelkiego rodzaju przytępia organy zmysłowe i tak osłabia siłę nerwową mózgu, że nie docenia się spraw wiecznych, lecz stawia się je na jednym poziomie ze sprawami doczesnymi. Wyższe zdolności umysłowe przeznaczone dla szlachetnych celów oddaje się

w niewolę niższemu popędowi” (*ibid*, str. 148).

„Chcemy, aby nasze siostry, które w tej chwili sobie szkodzą, przez niewłaściwe nawyki, odrzuciły je, wysunęły się naprzód i stały się pracownikami reformy zdrowia. Powodem, dla którego wielu z nas upada w kłopotach jest rozluźnienie wstrzemięźliwości i zaspokajanie apetytu. Mojżesz wiele nauczał na ten temat i powodem, dla którego lud nie przyszedł do ziemi obiecanej było stale powtarzające się folgowanie apetytowi. Dziewięć dziesiątych zła pośród naszych dzieci, spowodowane



”

**Wszystkie nasze nawyki, smaki i skłonności muszą być kształcone w zgodzie z prawami życia i zdrowia. Tym sposobem możemy sobie zapewnić najlepsze warunki fizyczne i posiadać jasność umysłu do rozróżniania zła od dobra.**

jest nieumiarkowaniem w jedzeniu i picciu. Adam i Ewa utracili Raj przez folgowanie apetytowi i możemy go odzyskać tylko przez zaparcie się go” (*ibid*, str. 150).

„Wiele matek, które boleją nad istniejącym wszędzie nieumiarkowaniem, nie patrzą wystarczająco głęboko, aby dojrzeć przyczynę. Zbyt często zauważamy ślad, który prowadzi do stołu domowego. Wiele matek, nawet wśród tych, które głoszą, że są chrześcijankami, na co dzień zastawiają w swoim domu stół obfitą i mocno przyprawioną żywnością, która kusi apetyt i zachęca do przejadania się” (*ibid*, str. 156).

„Każda matka powinna uważnie strzec stołu i nie pozwolić, aby dostało się nań cokolwiek, co będzie miało najmniejszą tendencję do stanowienia podstaw nieumiarkowanych nawyków. Pokarm powinno się przygotować w tak prosty sposób, jak tylko się da, **bez przypraw i korzeni, a nawet bez zbędnej ilości soli.** Uparty wysiłek, modlitwa i wiara, połączona z właściwymi przykładami, nie będą bezowocne. Przeprowadzajcie swoje dzieci do Boga w wierze i próbujcie w ich wrażliwych umysłach wyrzeźbić poczucie obowiązków wobec ich Ojca niebieskiego. Będzie to wymagało lekcji za lekcją, linijki za linijką, regułki za regułką, trochę tu, trochę tam” (*ibid*, str. 157).

„Jedzenie, picie, hołdowanie modzie posuwa się do takich granic, że stają się przestępstwem. Znajdują się one wśród szczególnie odznaczających się grzechów tych ostatnich dni i są jedynym ze znaków rychłego nadejścia Chrystusa” (*ibid*, str. 227).

„**Nasi przodkowie przekazali nam zwyczaje i apetyty, które napełniają świat chorobami.** Grzechy rodziców, przez zdegenerowany apetyt, z przerażającą siłą schodzą przez dzieci do trzeciego i czwartego pokolenia. Niewłaściwe jedzenie wielu pokoleń, żarłoczne i samo zaspakajające nawyki ludzi zapełniają nasze domy dla bezdomnych, więzienia i szpitale psychiatryczne. *Nieumiarkowanie* w picciu herbaty i kawy, wina, piwa, rumu i wódki oraz używanie tytoniu, opium i innych narkotyków powoduje wielką degenerację umysłową i fizyczną, a degeneracja ta stale się powiększa. [...] Wszędzie tam gdzie nawyki rodziców są przeciwne do praw fizycznych, szkody wyrządzone im samym zostaną powtórzone w przyszłych pokoleniach. **Rodzaj ludzki ugina się pod ciężarem nagromadzonego nieszczęścia z powodu grzechów poprzednich pokoleń.** A jednak prawie bez zastanowienia czy troski, mężczyźni i kobiety obecnego pokolenia oddają się nieumiarkowaniu przez obżarstwo i pijaństwo, i tym samym pozostawiają jako spadek dla następnych pokoleń choroby, osłabiony intelekt i skażoną moralność. Rodzice mogą przekazywać swoim dzieciom tendencję do apetytów i popędów, co znacznie utrudni pracę kształcenia i wychowywania tych dzieci, aby były całkowicie wstrzemięźliwe i posiadały czyste i cnotliwe nawyki. Jeżeli smak na niezdrowe jedzenie oraz na środki stymulujące i narkotyki został im przekazany jako spadek po rodzicach, jak straszliwie poważna odpowiedzialność spoczywa na rodzicach,

aby przeciwdziałać złym tendencjom, które dali swoim dzieciom! Jak szczerze i pilnie powinni pracować rodzice, aby wykonać swój obowiązek, w wierze i nadziei, wobec swojego nieszczęsnego potomka!” (*ibid*, str. 174–175). W tym fragmencie Ellen White używa słowa „*nieumiarkowanie*” w picciu herbaty, itd. Czy to oznacza, że umiarkowanie można pić napoje przez nią wymienione? No, właśnie. Tu znowu trzeba czytać sercem i duchem Bożym to co ona pisze, pamiętając, że pisze to w momencie gdy dopiero poznała te Prawdy, bo były one na tamten czas nowością i pamiętając, że pisze w tym fragmencie o całym społeczeństwie amerykańskim, a nie o adwentystach tylko, czy ludziach wierzących, bo chyba adwentystami i wierzącymi nie zapełniały się aż tak więzienia, szpitale dla umysłowo chorych czy domy dla bezdomnych. Jeżeli ktoś pragnie czytać jej pisma po to, żeby usprawiedliwiać swoje grzeszne pragnienia lub brak wiary, to niechaj wie, że może tak robić, bo każdy z nas jest wolny, ale poniesiemy odpowiedzialność na sądzie za to jak z tej wolności korzystaliśmy. Jeżeli Ellen White pisze, że „od wielu lat, nie kupiłam herbaty za grosz. Wiedząc o jej wpływie nie ważyłabym się jej używać, z wyjątkiem przypadków silnych wymiotów, kiedy to piję ją jako lekarstwo, a nie jako napój” (*List 12, 1888; E. G. White, Chryścijanin a Dieta, str. 342*) - to dzisiaj nie wykorzystam tego zdania, dla usprawiedliwienia picia herbaty czy kawy. Od ponad 100 lat, kiedy ona to pisała, mamy zbyt dużo potwierdzeń naukowych, że herbata i kawa to stymulanty zawierające wiele szkodliwych dla organizmu składników. Herbata i kawa funkcjonują w organizmie na zasadzie narkotyku. Tymczasem na rynku pojawiły się tysiące ziół, roślin, owoców z każdej niemal części świata o niezwykle uzdrawiającym działaniu i nie ma potrzeby uciekać się do wątpliwych specyfików. Zauważmy też, że pisała to w 1888 roku, a więc na długo przed swoją śmiercią, a wiemy, że nasze doświadczenie w Bogu pogłębia się każdego roku, tak więc i ona wzrastała na pewno w wierze i poznaniu każdego kolejnego roku. Czytałam list, w którym napisała powyższe cytowane przeze mnie słowa i dowiedziałam się z niego, że nie polecała herbaty, jako środka na wymioty, tylko na postawiony zarzut, że pije herbatę, w liście do osoby prywatnej tłumaczyła, że zdarzyło jej się wypić herbatę przy wymiotach. Jednak sama była przeciwna by w jej domu podać osobie cierpiącej na ból głowy herbatę, jako lek usmierzający ból. Pamiętajmy, że jej wiedza i możliwości były zdecydowanie bardziej ograniczone, więc bądźmy ostrożni, gdy chcemy na siłę przeciągnąć linę na naszą stronę, bo gdy się zerwie, upadek może być bolesny, możemy się nawet już nie podnieść, jeśli będzie za późno! Zamiast dopasowywać jej pisma do naszych pożądlivosti, powinniśmy zawsze w uczciwości serca prosić Boga o Jego pomoc w każdej chorobie, a On wskaże nam Swoje rozwiązania!

„Od czasów Adama aż do naszych, miało miejsce szereg upadków, jeden większy od drugiego, w każdym rodzaju przestępstwa. Bóg nie stworzył rodzaju ludzkiego o takim

braku zdrowia, piękności i siły moralnej, jaka teraz istnieje na świecie. Wszelkie rodzaje chorób rozprzestrzeniają się wśród rodzaju ludzkiego. Nie dzieje się tak ze szczególnej opatrności Bożej, lecz dokładnie przeciwko Jego woli. Bierze się to z lekceważenia przez człowieka właśnie tych środków, które Bóg zalecił, aby chroniły go od istniejącego strasznego zła. Posłuszeństwo prawom Bożym pod każdym względem wybawiłoby ludzi z nieumiarkowania, rozwiązłości i wszelkiego rodzaju chorób. Nikt nie może pogwałcić prawa naturalnego bez poniesienia za to kary” (*ibid*, str. 227).

## MOJE DOŚWIADCZENIE Z KLESZCZEM

Powyższy tekst Ducha proroctwa i teksty, które się w tej części pojawiają potwierdzają, to co już od dawna inspiruje członków naszej duchowej rodziny do bardzo głębokiego poddawania Bożemu badaniu swoich umysłów i serc, kiedy w domu pojawiają się objawy chorób. Pisałam już o tym w *Filadelfiach* i opisywałam niektóre z naszych doświadczeń. Teraz opiszę moje tegoroczne doświadczenie. Zacznę od tekstów biblijnych, które potwierdzą nam, że Bóg Ojciec jest tym, który jako Najwspanialszy Lekarz pragnie nas badać, aby określić diagnozę dla naszej choroby i podać lekarstwo, jakie mamy zastosować! On pragnie zbadać i leczyć każdego z nas indywidualnie i Osobiście, bo choć pewne mechanizmy są wspólne dla nas wszystkich jako ludzkości, bo generalnie wszyscy chorujemy na grzech, a droga jaką idziemy w starej naturze prowadzi śladami szatana, to jednak to, co i jak przeżywamy i czego doświadczyliśmy czyni nas wyjątkowymi w oczach Boga i poddaje nas On indywidualnemu prowadzeniu. Zawijam się z każdym z nas bardzo osobistą i intymną więź, niezwykle trwałą i mocną, taką, która potrafi nas zabezpieczyć przed wszelkim grzechem tylko lub aż dlatego, że nabywamy Jego miłujące serce! A kiedy się kocha Jego Miłością, nie można grzeszyć, bo Jego Miłość wszystko uświęca! I jeśli wytrwamy w badaniu i leczeniu, opuścimy ścieżki szatana i będziemy kroczyć drogą odwieczną, śladami naszego Osobistego Zbawiciela. On zna ból każdego z nas i każdemu z osobna pragnie pomóc, by nas podźwignąć i ponieść nasz ciężar – nasz krzyż, który sam na nas wkłada! „Weźcie na siebie moje jarzmo i ucicie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie” (Mat. 11:29-30, BW).

Więc „badaj mnie, Boże, i poznaj serce moje, doświadcz

”

badaj mnie, Boże, i poznaj serce moje, doświadcz mnie i poznaj myśli moje! I zobacz, czy nie kroczę drogą zagłady, a prowadź mnie drogą odwieczną!

mnie i poznaj myśli moje! I zobacz, czy nie kroczę drogą zagłady, a prowadź mnie drogą odwieczną!” (Ps. 139:23-24, BW).

„Niechże skończy się zło bezbożnych! Utwierdź sprawiedliwego, Który badasz serca i nerki, Boże sprawiedliwy. Tarczą moją jest Bóg, Wybawiciel tych, którzy są prawego serca. Bóg jest sędzią sprawiedliwym I Bogiem karcącym każdego dnia. Jeśli się nie nawróci, miecz swój naostrzy” (Ps. 7:10-13, BW).

„Zbadaj mnie, Panie, i doświadcz, Poddaj próbie nerki i serce moje!” (Ps. 26:2, BW).

„Synu mój, gdy twoje serce jest mądre, to i moje serce się raduje i moje nerki się wesela, gdy twoje wargi mówią,

co prawe” (Przyp. 23:15-16, BW).

„Przebił moje nerki strzałą ze swojego kołczana” (Treny 3:13, BW).

„Lecz Ty, o Panie Zastępów, który badasz sprawiedliwego, przenikasz nerki i serce, spraw, bym ujrział twoją pomstę nad nimi, gdyż tobie powierzyłem moją sprawę” (Jer. 20:12, BW).

„I dałem jej czas, aby się upamiętała, ale nie chce się upamiętać we wszeteczeństwie swoim. Toteż rzucę ją na łożo, a tych, którzy z nią cudzołożą, wtrącę w ucisk wielki, jeśli się nie upamiętają w uczynkach swoich. A dzieci jej zabiję; i poznają wszystkie zbory, że Ja jestem Ten, który bada nerki i serca, i oddam każdemu z was według uczynków waszych” (Obj. 2:21-23, BW).

Tak więc, proszę Boga każdego dnia, aby mnie doświadczał i badał. Ale badanie jest dogłębniejsze, gdy pojawia się choroba. A ja do tego roku nie miałam poważniejszych doświadczeń dotyczących zdrowia, a wychowana i wykształcona byłam w domu i szkołach, w których zdrowie bardzo się szanowało i wszelkie „eksperymentowanie” na własnym organizmie uważane było za brak rozsądku i przestąpienie praw Bożych. Medycyna była wyznacznikiem i miała zawsze ostatnie zdanie. Bogu dziękuję, że tak i tak pomimo takiego mojego podejścia do spraw ciała, przez wszystkie te lata kiedy Go poznawałam, potrafiłam wiele dolegliwości leczyć z Nim i w Nim bez paniki i w pełnej spolegliwości. W tym roku jednak dotknęło mnie coś, co leczone w domowych warunkach, może mieć niedobre konsekwencje w przyszłych latach mojego życia. Mieszkając w naszych lasach miałam już chyba z siedem czy osiem kleszczy w swoim ciele. Wszystkie zostały usunięte i niestety ostatni, najmniejszy i najmniej okazały pozostawił po sobie ślad w postaci stanu zapalnego w nodze. Nie miałam typowego rumienia po kleszczu, a tylko zaczerwienienie poprzeczne. Zamówiłam wizytę u lekarza. W poranku wyznaczonego na wizytę dnia, zadzwonił z trasy mój mąż i prosił, żebym zanim pójde do lekarza przeczytała sobie rozdziały z 2-giej Księgi Kronik rozdział 14, 15 i 16 o reformach Asy. Szczególną uwagę poświęciłam wersetom:

„Asa czynił to, co jest dobre i słuszne w oczach Pana, Boga jego. Usunął ołtarze obcych bogów i wyżyny, pokruszył stele, wyciął aszery” (2Kron. 14:1, BW). Król Asa pięknie zaczął, jak

czytamy dokonał wspaniałych reform i wzrastał w wierności Bogu.

„Wykrzykując radośnie, przy dźwiękach trąb i rogów, donośnym głosem złożyli Bogu przysięgę. Całe pokolenie Judy radowało się z powodu złożenia owej przysięgi, bo przysięgali wszyscy całym sercem. Ze wszystkich bowiem sił swojej woli szukali Jahwe, a On pozwolił, że go znajdowali. I darzył ich Jahwe ze wszech stron pokojem. **Król Asa nawet swoją matkę, Maakę, pozbawił tytułu królowej-matki, ponieważ kazała zrobić posąg - obrzydliwość - na cześć Aszarte. Asa zniszczył ten obrzydliwy posąg, startł go na proch i spalił nad potokiem Cedron. Ale miejsca kultu na wyżynach nie znikły całkowicie w Izraelu, chociaż sercu Asy nie można było nic zarzucić przez całe jego życie.** W świątyni Bożej złożył on wszystkie przedmioty ofiarowane zarówno przez jego ojca, jak i przez niego samego: złoto, srebro i różne naczynia. Aż do trzydziestego piątego roku panowania Asy nie było żadnej wojny” (2Kron. 15:14-19, BWP). W swojej żarliwości nie wahał się nawet swojej matce pokazać, że wierność Bogu musi być na pierwszym miejscu, jednak coś w sercu musiało pozostać – jakieś złe ziarno i w pewnym momencie się zachwiało, bo całkowicie miejsca kultu nie zniknęły. I to ziarno wydało ostatecznie zły owoc:

„W tym to czasie przyszedł do Asy, króla Judy, „Widzący” Chanani i rzekł do niego: Ponieważ oparłeś się na królu Aramu, a nie na Panu, Bogu twoim, dlatego wymknie się z twojej ręki wojsko króla aramejskiego” (2Kron. 16:7, BT). „W trzydziestym dziewiątym roku swego panowania rozchorował się Asa na nogi i cierpiał bardzo, jednakże nawet w swej chorobie szukał nie Pana, lecz lekarzy. Spoczął następnie Asa ze swymi przodkami, i zmarł w czterdziestym pierwszym roku swego panowania. Pogrzebano go potem w jego grobie, który wykuł sobie w Mieście Dawidowym. Złożono go na łożu wypełnionym pachnidłami i maściami, przygotowanymi według sztuki aptekarskiej, i spalono mu bardzo wiele kadzidła” (2Kron. 16:12-14, BT). Asa nie poradził się Swego Boga w sprawie wojny i króla aramejskiego, oparł się na człowieka i uległ ludzkiemu działaniu! Potem, w konsekwencji odejścia od Boga, przyszła choroba i znowu zamiast zwrócić się do Boga po pomoc w chorobie,

**zwrócił się do lekarzy!** Słowo mówi jednak, że nie można mu było nic zarzucić przez całe jego życie, więc może na łożu śmierci zrozumiał swój błąd? A ja analizując jego życie, rozumiałam przesłanie, jakie otrzymałam od Boga poprzez mego męża, że pięknie zaczęłam swoje życie z Bogiem, pięknych reform się podjęliśmy, ale poprzeczka wzrasta. Borelioza, to prawie jak wojna z królem aramejskim i trzeba mi większej wiary, niż zwrócenie się do lekarzy po ludzkie rozwiązania!

Wzmocniona Słowami Pisma, posłam do lekarza, wiedząc, że to jednak Bóg będzie moim Lekarzem prowadzącym. On jedynie pragnie jeszcze dogłębniej poprowadzić reformy we mnie i w naszym domu, nauczyć mnie jeszcze większego zaufania do Siebie i pragnie poszerzyć moje własne granice w myśleniu typu: „co można Bogu powierzyć w kwestii własnego zdrowia, a co już nie”, bo na ogół takie granice sami wytwarzamy nie dochowując wiary. Bóg sam określił czas, kiedy takiej próbie mógł mnie poddać. Pamiętajmy, aby samemu nic nie przyspieszać i nie unosić się chrześcijańską dumą i udawaną wiarą wtedy, gdy właśnie z powodu naszego braku wiary, Bóg ma związane ręce! Wtedy lepiej udajmy się do lekarza i korzystajmy z ich metod, a nie doprowadzajmy siebie i świadków naszej choroby do tragedii, w których Bóg nie jest wywyższony i które ostatecznie prowadzą do jeszcze większej utraty wiary! Akurat nadszedł czas w moim życiu, gdy Pan Bóg chciał mi pokazać, że On ma władzę nad chorobą ciała, która mnie dotknie! Lekarz w przychodni od razu zasugerował, że to zarażony boreliozą kleszcz. Przyznałam, że faktycznie około 3 tygodni temu miałam w tym miejscu kleszcza. Lekarz zlecił badania krwi, a profilaktycznie zapisał antybiotyk, raz dziennie przez sześć dni – jedyne skuteczne działanie przeciwko boreliozie! Teksty o Asie podtrzymywały moją wiarę, że nie muszę się zwracać do medycyny, gdyż Bóg jest moim Lekarzem. Medycyna dostarczy tylko wyniku badania krwi.

Pragnęłam wierzyć, że to On osobiście zajmie się moim leczeniem, gdy poddam siebie Jego metodom, czyli głębokiej penetracji mojego umysłu i nawyków, aby moje uleczenie nie było tylko pozbyciem się ewentualnej boreliozy i jej zewnętrznych i wewnętrznych objawów, ale też dotarciem do przyczyny, dlatego Pan Bóg dopuścił do mnie chorego kleszcza!?

Przyszłam do domu i zrobiłam sobie wyjątkowo silny syrop z cebuli i czosnku i spożywałam go trzy razy dziennie po trzy do czterech łyżek stołowych przez sześć dni.

Kiedy jechałam do kontroli i po wynik badania krwi, po sześciu dniach zażywania naturalnego antybiotyku, wszelki ślad na ciele zniknął. Zrobione badania wykazały, że już jeden z wcześniejszych kleszczy był zakażony, ale że „trucizna”, którą wpuścił do mojego ciała, nie jest aktywna. W tym miejscu pragnę złożyć Bogu dziękczynienie za Jego wierność i wskazówki, jakie nam zostawił, a które z Jego pomocą od 20 lat stosuję i dlatego Pan Bóg miał możliwość ingerencji w moje ciało

i zatrzymał aktywność bakterii i wirusów. Bo napisane jest, że „Jeżeli pilnie słuchać będziesz głosu Pana, Boga twego, i czynić będziesz to, co prawe w oczach jego, i jeżeli zważać będziesz na przykazania jego, i strzec będziesz wszystkich przepisów jego, to żadną chorobą, którą dotknął Egipt, nie dotknę ciebie, bom Ja, Pan, twój lekarz” (2Mojż. 15:26-27, BW). Pragnę stosować się do Bożych zasad tych dotyczących ciała i ducha, aby On mógł czynić we mnie Swe dzieła wiary na świadectwo dla innych i dla mnie, dla wzmocnienia mojej wiary. Tak więc poprzednie ukąszenia zarażonych kleszczy zostały przez Pana Boga zahamowane w konsekwencjach, natomiast ten ostatni kleszcz spowodował, że niewielka ilość zakażenia stała się aktywną, ale tak niewielką, że na wyniku napisano, „wątpliwe”. Wiem, że zostało to do mnie dopuszczone gdyż musiałam poznać Prawdę o sobie, dać się zbadać i zdiagnozować oraz pozwolić sobie pomóc na Bożych zasadach. Powróćmy do dalszych wydarzeń z kleszczem. Po zażyciu syropu z czosnku i cebuli, a więc Bożego antybiotyku, śladu na nodze nie było, więc pani doktor uznała, że na razie to tyle. Ona sądziła, że zażyłam przez 6 dni antybiotyk. Nic jej nie powiedziałam, że nie wzięłam antybiotyku. Nie czułam, że na tym etapie, mam o tym mówić. Może będzie jeszcze możliwość złożenia jej świadectwa. Na razie nie potrafiłam jej o tym powiedzieć, przeczuwając, że będzie nalegać, lekko straszyć, a mnie potrzeba było raczej wzmocnienia wiary, a nie podłamywania. Tak więc, pani doktor i ja cieszyliśmy się, że wszystko zniknęło. Jednak, gdy wróciłam do domu poczułam lekkie napięcie w nodze, lekkie swędzenie. W następnych dniach pojawiało się lekkie przebarwienie skóry, które zataczało większe kręgi. Natychmiast rozumiałam, że skoro Pan Bóg wysłał mnie do lekarza w momencie, gdy nic już nie było widoczne a wieczorem tego samego dnia zaczynam jednak odczuwać lekkie objawy choroby, to znaczy, że Pan Bóg odsunął ode mnie medycynę konwencjonalną i pragnie Sam zająć się leczeniem! No i rozpoczął się proces leczenia według sposobu Bożego! Do tego momentu nie zastanawiałam się głębiej nad tą chorobą, uważałam, że po prostu, mieszkamy w zasadzie w lesie i na łąkach, chodzę dużo z psami na spacer, to nic dziwnego, że atakowana jestem przez kleszcze. Zaczęłam o tym rozmawiać z naszym Piotrkim, i on przypomniał mi jak sam około 3 lata temu miał kleszcza i typowy rumień na nodze, o którym mi wtedy powiedział. Ten młody mężczyzna wychowany w dzieciństwie w bojaźni Bożej powiedział mi o tym, ale nie zaakcentował wówczas problemu, więc nawet mu zbyt nie wierzyłam, mówiąc, że to niemożliwe, żeby to była borelioza, bo to zbyt poważna choroba! A Piotrek rumienia mi nie pokazał i sam z Bogiem zajął się leczeniem! A ze mną dalej tematu nie podejmował. Dopiero teraz po latach do niego powrócił i powiedział mi, że on z tą boreliozą to miał dość poważne doświadczenie własne. Zaczął bardzo dogłębnie analizować i pytać Boga, co oznacza ta choroba i co Pan Bóg chce mu o nim samym przez nią

powiedzieć. Piotrek wywnioskował, że poprzez kleszcza Pan Bóg pokazał mu pewne jego dziedziczne skłonności, które ostatecznie gdy już zrozumiał, wyznał. Jego rumień utrzymywał się jakiś czas, a potem zupełnie zniknął. W tym czasie stosował tylko szczególną dietę, która miała wzmocnić jego system immunologiczny, aby organizm mógł sam walczyć z chorobą. Jego babcia również żyje z tą chorobą, stosuje pewne zioła, ale antybiotyku nigdy nie wzięła. Piotrek pomógł mi bardzo, bo zaczął mi zadawać pewne pytania: „ciociu, czym jest taki kleszcz?” „No, pasożytem, który karmi się naszą krwią, a w zamian zostawia bakterie, wirusy, swoisty „jad”, „truciznę” hm, to mnie natchnęło... zaczęłam o tym głęboko rozmyślać... na nodze utrzymywał się jakby lekko zaróżowiony tylko ślad... lekkie przebarwienie... przez chwilę jednak straciłam wiarę i pomyślałam: „Boże, to może długo trwać, te badania serca i umysłu, może jednak lepiej wziąć antybiotyk, po co tak ryzykować?” Doświadczyłam, co się czuje, gdy zwykły strach o własne życie zagląda do oczu... gdzie wiara i zaufanie? I wtedy mój czuły Ojciec Niebiański, zamiast mnie zganić, spowodował, że dosłownie w chwili, gdy o tym pomyślałam, czytałam akurat książkę pt. „Wstrzemięźliwość” i tam oczy moje padły na słowa:

**„Praktyką, która kładzie podstawy znacznej większości chorób, a nawet daleko większego zła, jest swobodne używanie trujących antybiotyków. Wiele osób, kiedy zostanie zaatakowanych przez chorobę, nie zada sobie trudu odnalezienia przyczyny choroby. Ich głównym zamiarem jest pozbycie się bólu i stresu. Tak, więc uciekają się do opatentowanych specyfików, o których właściwościach niewiele wiedzą lub zwracają się do lekarzy po jakieś lekarstwa przeciwdziałające skutkom ich niewłaściwego postępowania, lecz nie myślą wcale o zmianie swoich niezdrowych nawyków. Jeżeli nie osiąga się natychmiastowych rezultatów, sięga się po innego rodzaju lekarstwa, a potem jeszcze inne. I w ten sposób kontynuuje się złe postępowanie. [...] Chorzy śpieszą się, żeby wyzdrowieć, a przyjaciele chorych są niecierpliwi. Chcą dostać lekarstwo i jeżeli nie czują tego silnego wpływu na organizm, który wedle swoich myślnych poglądów powinni odczuwać, z niecierpliwością zmieniają lekarza. [...] przez używanie trujących lekarstw wielu sprowadza na siebie choroby na całe życie i stają się ofiarami, które mogłyby być uratowane przez zastosowanie naturalnych metod leczenia. Trucizny zawarte w wielu tzw. lekarstwach wytwarzają nawyki i apetyty, które oznaczają ruinę zarówno dla duszy jak i dla ciała. Wiele popularnych specyfików zwanych lekarstwami opatentowanymi a nawet niektóre leki przepisywane przez lekarzy odgrywają znaczną rolę w tworzeniu podstaw nałogu alkoholowego, używania opium i morfiny, które są tak strasznym przekleństwem dla społeczeństwa. [...] Leki podane w celu oszołomienia jakiejkolwiek by nie były, wprowadzają nieład w systemie nerwowym. [...] Większość chorób, na które ludzie cierpieli i nadal cierpią, stworzyli sami**

przez nieznaną własnych praw swojego organizmu. Wydają się być obojętni jeśli chodzi o zdrowie i pracują wytrwale nad tym, aby rozedrzeć się na kawałki, a kiedy się załamują i są osłabieni na ciele i umyśle, posyłają po lekarza i zatrują się lekarstwami na śmierć” (E. G. White, *Wstrzemięźliwość*, str. 82-83).

Nie miałam już żadnych wątpliwości, że nie mam wziąć antybiotyku, ale raczej kontynuować Boże leczenie! Więc zastanawiałam się dalej, z czym jeszcze kojarzy mi się kleszcz... i tu nagle do głowy przyszło mi takie polskie powiedzonko: „najeść się jak kleszcz”, w zasadzie brzmi ono: „nabombać się jak kleszcz”... i tu po raz pierwszy zaczęłam się mocno zastanawiać czy ja się nie przejadam? Lato, pyszne zbiory, obiady takie smaczne, własna fasolka, pomidorki, cukinie, ogóreczki... mniam, mniam. Kiedy pracowałam zawodowo, to faktycznie dużo więcej jadłam i zużytkowanie energetyczne miałam dosyć duże i szybkie, bo generalnie bardzo angażowałam się fizycznie i emocjonalnie we wszystko, co z uczniami w szkole robiłam, więc nie odczuwałam na żołądku żadnego ciężaru, pomimo, że dużo jadłam i czułam się usprawiedliwiona! Ale teraz nawyk pozostał, a ja nie pracuję już zawodowo, o wiele mniej się ruszam i... hm... no czasem odczuwałam, że jem trochę za dużo. Zaczęłam o tym dużo myśleć. I wtedy mój wzrok padł na tę samą stronę co powyżej i przeczytałam:

„Jeżeli siedzicie przystole u kogoś, jedzcie umiarkowanie i taką żywność, która nie powoduje zamieszania w umyśle. Powstrzymajcie się od wszelkiego nieumiarkowania. Bądźcie sami tematem lekcji, ilustrującym właściwe zasady. Jeżeli zaofiarują wam do picia herbatę, powiedzcie im w prostych słowach o jej szkodliwym działaniu na organizm” (E. G. White, *MS.23.1890*).

W całym tym okresie miałam też kilka snów o Lekarzu, który snił mi się i pytał mnie o zwyczaje w naszym domu, na które przecież mam wpływ jako pani domu i zakwestionował jedzenie ziemniaków, takie łączenie produktów, że w żołądku tworzy się fermentacja oraz podawanie zbyt wielu potraw na raz. Dziękowałam Bogu za te napomnienia i staram się już o nich bardzo pamiętać przygotowując posiłki dla rodziny.

Kiedy już ugruntowałam się w tym, żeby zaufać Bogu i nie wziąć żadnego antybiotyku, zadzwonił do nas pewien serdeczny brat, który mieszka za granicami Polski i zaczął mi opowiadać o swoich problemach zdrowotnościowych. A zaczęło się od jakiegoś drobnego zabiegu, któremu miał się poddać, a o którym usłyszał od Boga, że nie ma go zastosować. Zabieg miał być krótki i bezpieczny. Nasz brat nie posłuchał głosu Bożego, mówiącego, że jeżeli to zrobi, będzie to źródłem jego niekończących się problemów. I niestety tak się stało. Wdarła się infekcja. Leczony był przez jakieś 4 tygodnie antybiotykami, które z kolei spowodowały spustoszenie i zapaść w organizmie, w jelitach. Leżał w szpitalu, w tym czasie nie mógł zarabiać pieniędzy, więc korzystał z oszczędności. Co ciekawe on również w swoim czasie otrzymał od Boga te same teksty o królu Asie! Wierzę, że gdy tylko nasz brat

zacznie proces powrotu do Boga i zrozumie, że wybrał złe ścieżki i wyzna je, to Pan Bóg wszystko uleczy!

Po tej rozmowie, wywołanej przecież nie przeze mnie, miałam już całkowity pokój, że nie jest w tym momencie wolą Bożą, abym sięgnęła po antybiotyk, bo skutki takiego działania mogą być o wiele gorsze niż sama nawet borelioza.

Tak więc trwałam dalej w swoim doświadczeniu i zaczęłam dalej rozmyślać. I powrócił temat pasożytów takich jak kleszcz... hm... zaczęłam rozmyślać, dlaczego akurat ta choroba mnie się przydarzyła i zrozumiałam, że gdy nie wypełnia się woli Bożej i nie żyje życiem dla innych w służbie Bożej dla nich, to samemu jest się takim pasożytem czerpiącym w chwili trwogi krew czyli życie, czyli pomoc innych i nie zawsze pięknie się im za to odwdzięcza. Błagałam Boga, żebym już nigdy nie była takim pasożytem. Przypominały mi się chwile z mojego własnego życia, kiedy ewidentnie wypijałam krew czyli życie z innych, by sama się sycić, ale nic w zamian dobrego nie dawałam. Wyznawałam Bogu to wszystko i prosiłam: „Ratuj Ojczyznę, Wybacz i Prowadź dalej!”

Potem moje myśli skierowane zostały na to, co robiłam przez cały ten rok, bo był to pierwszy rok, kiedy nie pracowałam zawodowo, a udzielałam lekcji w ramach szkoły domowej i chodziłam na wolontariat do domu dziecka, zajmowałam się domem, polem, truskawkami, *Filadelfią* i przyjmowaniem gości.

I moje myśli zatrzymały się na ludziach, których przez lata gościliśmy i na moje zachowania. Jakże często ktoś, kto nas odwiedzał, zabierał z nas to co najlepsze, a w zamian zostawało nieporozumienie i to co nienajlepsze. W moim mniemaniu dawałam z siebie zawsze to, co najlepsze, tak jak najlepiej na dany moment umiałam. Owszem, po każdej wizycie miałam swoje przemyślenia i uczyłam się i uczyć dalej tak kochać, aby coraz lepiej służyć ludziom. Pan Bóg zwracał mi uwagę na to jak ja się odnajduję w tej służbie, jak reaguję, co myślę, gdy spotykam się z różnymi sytuacjami z ludźmi, gdy wchodzę z nimi w głębsze relacje. Pokazywał mi jak wiele mi brakuje taktu, głębi, wrażliwości, współodczuwania. Pokazał jak duże jest moje ego skoro tak wiele sytuacji czy słów mnie dotyka, rani, irytuje czy nawet drażni! Jak wiele razy straciłam cierpliwość! A to wszystko w służbie dla Niego jest NIEDOPUSZCZALNE! Pokazał mi jak bardzo te sytuacje wpływają negatywnie na moje samopoczucie. Gdy tymczasem Mojżesz, Jozue i Kaleb czy apostoł Paweł zupełnie inaczej zareagowali w podobnej sytuacji. Przeczytajmy:

„Po czterdziestu dniach wrócili z rozpoznawania kraju. [...] przed całym zgromadzeniem złożyli sprawozdanie z wyprawy i pokazali im przyniesione owoce ziemi. I powiedzieli Mojżeszowi: Byliśmy w krainie, do której nas wysłałeś. Jest to ziemia rzeczywiście mlekiem i miodem płynąca. Oto niektóre jej owoce. Ale naród tam mieszkający jest potężny, a miasta są dobrze obwarowane i bardzo wielkie. Spotkaliśmy tam również synów Anaka. [...] Kaleb polecił ludowi zaprzestać narzekań

na Mojżesza. Mówił przy tym: Wstańmy, uderźmy na ten kraj, którym możemy zawładnąć. Ale ci, którzy byli tam razem z nim, mówili tak: [...] Widzieliśmy tam olbrzymów, potomków Anaka, pochodzącego z owej rasy olbrzymów. W porównaniu z nimi my sami - i w naszych oczach, i według ich oceny - bylibyśmy jak szarańcza” (4Mojż. 13:25-33, BWP). „I wszyscy zgromadzeni podnieśli głos, wołając donośnie i lamentując przez całą noc. Wszyscy synowie Izraela szemrali przeciw Mojżeszowi i Aaronowi, a całe zgromadzenie mówiło do nich: Szkoda, że nie pomarliśmy w krainie egipskiej albo nie wyginęliśmy na tej pustyni. Po cóż prowadził nas Jahwe do tego kraju? Żebyśmy tu mieli wszyscy paść od miecza, a nasze dzieci i żony żeby stały się ich łupem. Czy nie byłoby lepiej dla nas wrócić do Egiptu? I mówili jedni do drugich: Wybierzmy sobie wodza i wracajmy do Egiptu! Wtedy Mojżesz i Aaron padli na twarze przed całym zgromadzeniem synów Izraela, a Jozue, syn Nuna, oraz Kaleb, syn Jefunnego, dwaj spośród tych, którzy poszli na zwiad do ziemi kananejskiej, rozdarli swoje szaty...[...] Kiedy całe zgromadzenie mówiło o tym, żeby ich ukamienować, chwała Jahwe objawiła się nad Namiotem Spotkania wobec wszystkich synów Izraela. Wtedy powiedział Jahwe do Mojżesza: Jak długo jeszcze ten naród będzie Mnie znieważał? Jak długo jeszcze nie będzie Mi wierzył, mimo tylu cudów, których dokonałem na jego oczach?” (4Mojż. 14:1-12, BWP). „Wybacz temu ludowi jego niegodziwości według wielkiego miłosierdzia Twego, tak jak przebaczałeś mu od wyjścia z Egiptu aż dotąd. Jahwe powiedział: Przebaczam na Twoją prośbę. Ale Ja żyję i chwała Jahwe wypełni całą ziemię. Wszyscy, którzy widzieli moją chwałę i cuda zdziałane przeze Mnie w Egipcie i na pustyni, wszyscy ci, którzy kusili Mnie już dziesięć razy, a nie słuchali mojego głosu, nie zobaczą kraju, który Ja poprzysiągłem ich ojcom. Żaden z tych, którzy Mną wzgardzili, nie zobaczy tej krainy. Tylko sługa mój Kaleb, **ożywiony innym duchem** i wiernie przywiązany do Mnie, wejdzie do kraju, ku któremu wyruszył, a jego potomkowie wezmą go w posiadanie. [...] **Doszły do Mnie szemrania synów Izraela, występujących przeciw Mnie.** Powiedz im: Żyję Ja, mówi Jahwe! Postąpię z wami tak, jak się tego domagaliście ode Mnie. Wasze trupy zaścielią pustynię. Żaden z was, którzyście zostali poddani spisowi, licząc od dwudziestego roku życia wzwyż, wy szemrzący przeciw Mnie, nie wejdzie do krainy, w której poprzysiągłem was osiedlić. Nie spotka to jedynie Kaleba, syna Jefunnego, i Jozuego, syna Nuna. [...] tak przez czterdzieści lat będziecie cierpieć za wasze winy i przekonacie się sami, co to znaczy być daleko ode Mnie. Ja Jahwe, Ja wam to powiedziałem. Oto, co uczynię temu zgromadzeniu przewrotnemu, które przeciw Mnie wystąpiło: pochłonę ich ta pustynia, zginą na niej” (4Mojż. 14:19-35, BWP).

Mojżesz, Jozue i Kaleb radzili ludowi uczynić dobrze: przestać szemrać, uwierzyć i na wiarę wejść do Kanaanu, pozwolić Bogu działać i cieszyć się krainą mlekiem i miodem płynącą i cieszyć się słodką relacją z Ojcem

Niebieskim!

Ale oni nie uwierzyli i dalej szemrali i wykrzykiwali i prowokowali, ale jak zachował się Mojżesz? Czy się zniecierpliwił, czy krzyczał na nich za ich brak wiary? Czy z powodu rozczarowania, że już sam był tuż, tuż i mógł wejść do Kanaanu, a w zasadzie przez nich będzie musiał znowu przez 40 lat tułać się w atmosferze buntu i niechęci i szemrania, czy stał się markotny, zły, nieprzyjemny? Czy bluźnił Bogu? Nie! Mojżesz jak prawdziwy Boży sługa oddał siebie w służbę Najwyższemu i gotowy był



na wszystko! Wejść lub nie wejść, nie stanowiło dla niego takiego požądania by uragać Bogu, czy odczuć niechęć.

On pięknie służył ludziom i Bogu! I na to pragnął Pan Bóg zwrócić moją uwagę, aby żadne złe zachowanie innych nie zarażało i nie powodowało we mnie jakiegokolwiek złej reakcji czy myśli, nie wytwarzało w organizmie duchowego chorego 'rumienia', a więc stanu walki organizmu ze złością na ludzi, czy zniecierpliwieniem wobec nich!

Przeczytajmy jeszcze jeden fragment pokornego zachowania i umiejętności nadstawienia drugiego policzka, gdy ktoś zdążył już nas w jeden uderzyć!

„Pozostawaliśmy już dość długo na morzu. Żegluga z każdym dniem stawała się bardziej niebezpieczna, gdyż minął już czas jesiennych postów. **Dlatego Paweł przestrzegał ludzi mówiąc: Widzę, że dalsza podróż grozi poważnymi niebezpieczeństwami; okręt i ładunek narażamy na zmarnowanie, a nasze życie na zagładę. Lecz setnik zlekceważył przestrożę Pawła, zaufawszy całkowicie okrętowi i jego właścicielowi**” (Dz. Ap. 27:9-11, BWP).

Zlekceważona rada, doprowadziła do tragedii. „A gdy ludzie już nawet nie chcieli jeść, wtedy powiedział do nich Paweł: **Należało posłuchać mojej rady i nie oddalać się od Krety. Tylko w ten sposób można było zaoszczędzić sobie tej niedoli i szkody. Mimo to jednak nie załamujcie się; zginie tylko okręt, a z was nikomu nic się nie stanie. Minionej nocy ukazał mi się bowiem anioł, wysłannik tego Boga, do którego należę i któremu służę, i tak mi powiedział: Nie bój się, Pawle! Musisz stanąć przed cesarzem, a Bóg w twoje ręce**

**złoży życie tych wszystkich, którzy płyną z tobą. Tak więc bądźcie dobrej myśli. Wierzę Bogu, że będzie tak, jak mi powiedziano**” (Dz. Ap. 27:21-25, BWP).

„Gdy nastał świt, Paweł zachęcał wszystkich do posiłku mówiąc: Już czternaście dni mija dziś, jak trwacie w niepewności o głodzie i bez żadnego posiłku. **Proszę was, posilcie się trochę;** [mając więcej sił] **tym łatwiej będziecie mogli się ocalić.** Bądźcie przy tym pewni, że nikomu z was nawet włos z głowy nie spadnie. Powiedziawszy to wziął chleb, złożył Bogu dziękczynienie na oczach wszystkich i ułamawszy zaczął jeść. Wtedy wszyscy ośmielili się i zaspokoili nieco głód” (Dz. Ap. 14:33-36, BWP).

Ileż łagodności i troski jest w działaniu Pawła wobec tych, którzy nie chcieli go posłuchać jak i wobec innych towarzyszy! Jak pięknie dzieli się swoją wiarą, kontaktem z Bogiem z innymi! Jak troszczy się o nich! Jak wiemy statek utknął potem na mieliźnie, więźniów chciano pozabijać, by nie uciekli po tym jak będą sami płynąć do brzegu, ale setnik do tego nie dopuścił. Wszyscy dopłynęli do wyspy Malty. Na brzegu symbolicznie, w

podobny sposób jak robi to kleszcz, zaatakowała apostoła Pawła żmija, ale, no właśnie, jad przez nią pozostawiony nie miał na niego wpływu. Okazanie przez Pawła wiary, zaufania Bogu i opanowania podczas tego wydarzenia oraz okazanie życzliwości ludziom na morzu, w tak niewdzięcznej sytuacji, do której sami doprowadzili, dało Panu Bogu możliwość kolejnej manifestacji Jego mocy i panowania nad wszelkimi chorobami, wobec Pawła i innych świadków, gdy dopuścił, aby apostoła ukąsiła żmija. Na bazie okazania przez apostoła wiary, teraz wiarą odzegnał wszelkie konsekwencje pozostawionego przez żmiję jadu w jego organizmie! Stało się tak, gdyż Apostoł Paweł nie pozwolił, aby nawet przez chwilę rozczarowanie, znoszone niedogodności spowodowane przez tych, którzy nie chcieli go posłuchać, doprowadziły go do złego zachowania, odreagowywania na nich niewygód! „Jad”, czyli złe wybory i niesłuchanie rad, wpuszczony przez ludzi w jego życie, nie miał na niego żadnego negatywnego wpływu! Dalej chciał być dla nich życzliwy, pomocny, pełen troski i wiary i gotowości na wszelkie poświęcenie!

Czy i ja potrafię tak pokornie służyć ludziom, iść z nimi dwie mile, gdy proszą o jedną, oddać swój płaszcz, nadstawić drugi policzek, milczeć, gdy szydzą? Czy zachowuję w sercu pokój, gdy czyjeś błędne decyzje rujną moje plany, mój pokój i harmonię? Czy tak miłuję, by zakrywać wszystkie ludzkie przewinienia i chcieć nadal służyć, a nawet prosić Ojca, aby to mnie wymazano z księgi żywota, aby oni mogli żyć?

Czy czasami jakaś kąśliwa uwaga, fałszywe oskarżenia nie przelały we mnie czary goryczy i odrobina jadu, trucizny nie spowodowała reakcji organizmu? Zdenerwowania? Niecierpliwości? Rozdrażnienia? Urażona duma, bo ktoś nie chce przyjąć dobrej rady? Czy nie zaczynałam na siłę dowodzić swoich racji? Czy zawsze reagowałam pokojem i pokorą na zwróconą mi uwagę?

Do pokoju i do radości powołał nas Bóg! Z jakim pokojem i wewnętrznym pojednaniem, apostoł Paweł łąduje z winy marynarzy na Malcie i z jakim oddaniem zaczyna im służyć, nie wypomina im niczego, jedynie kieruje ich uwagę na to, że nie posłuchali, aby sami wyciągnęli swoje wnioski. Tak samo Mojżesz, mógł już dawno wraz z Kalebem i Jozuem cieszyć się ziemią obiecaną! A tu powrót na pustynię i to na 40 lat! Jednak Mojżesz nic nie mówi, wstawia się za tym ludem, prosi, aby to on był wymazany z księgi żywota!

Czy ja w ogóle zdaję sobie sprawę, co to znaczy poświęcenie się dla ratowania drugiego człowieka w imieniu Jezusa Chrystusa, mojego osobistego Zbawiciela? Czy my zdajemy sobie z tego sprawę? Może warto się nad tym wszystkim zastanowić? Czym jest to poświęcenie, które może pojawić się w różnych zależnościach, jak znoszenie niewygód fizycznych, ale i psychicznych i duchowych, gdy żona poświęca się w cierpliwości wobec męża, który Słowu jest nieposłuszny. Gdy rodzice znoszą w mądry sposób nieposłuszeństwo

swoich dzieci. Gdy mąż cierpliwie znosi niezrozumienie dla swoich działań i decyzji, by zdobyć serce swojej żony.

Hm... jest jeszcze ciąg dalszy w tych historiach. Otóż okazało się, że nikt z tych, dla których Mojżesz musiał powrócić na pustynię, nie wszedł do ziemi obiecanej, a młodzi gdy weszli, od razu nie wykonali poleceń i wskazówek Bożych, zapomnieli o posłuszeństwie!

A więc cały ten trud Mojżesza i Kaleba i Jozuego, tak i tak nie zaowocował zbawieniem ludu z pustyni!

Lubimy robić coś co ma sens. Dobrze jest poświęcać się, gdy widzimy, że ktoś na tym korzysta i jest wdzięczny, ale jakże ciężko nieść krzyż, gdy dokoła urąganie i szyderstwa i bluźnienie... a niestety częściej, o wiele częściej ludzie nie są wdzięczni, co więcej, nawet nie dostrzegają w pewnych działaniach pomocnej Bożej dłoni do nich wyciągniętej.

„Tak rzekł Pan do mnie: Paś owce przeznaczone na rzeź! Ich kupcy zarzynają je bezkarnie, a sprzedający je mówią: Błogosławiony Pan, gdyż wzbogaciłem się! Ich pasterze nie oszczędzają ich! Dlatego też nie będę oszczędzał mieszkańców kraju - mówi Pan - i oto wydam każdego człowieka w ręce jego bliźniego i w ręce jego króla, a oni zrujną kraj, i nikogo nie wyrwę z ich ręki. Pasłem więc owce przeznaczone na rzeź dla handlarzy owiec. I wziąłem sobie dwie laski: jedną nazwałem „Przychylność”, drugą zaś nazwałem „Jedność”. Tak pasłem owce. W jednym miesiącu usunąłem trzech pasterzy. **Ale uprzykrzyłem je sobie, a one też poczuły do mnie niechęć. Dlatego rzekłem: Nie będę was pasł. Co ma umrzeć, niech umrze, co ma zginąć, niech zginie, a te, co pozostały, niech pożerają się nawzajem. Potem wziąłem moją laskę „Przychylność” i złamałem ją, ażeby zerwać moje przymierze, które zawarłem ze wszystkimi ludami**” (Zach. 11:4-10, BW).

W zasadzie te kolejne 40 lat spędzone na pustyni najbardziej przydały się Mojżeszowi! To on wiele na tym skorzystał, nauczył się pokory i Miłości. Uczmy się od Mojżesza, że nasz wysiłek i poświęcenie nie zawsze znajdują błogą nagrodę w tych, którym służymy. My jednak nie mamy na to patrzeć i zawsze mamy być gotowi służyć dalej choćby w najcięższych warunkach! Bóg sam określi nagrodę za trud, a napisane jest, że żaden trud w Bogu nie jest daremny, więc warto Bogu ufać! „A tak, bracia moi mili, bądźcie stali, niewzruszeni, zawsze pełni zapału do pracy dla Pana, wiedząc, że trud wasz nie jest daremny w Panu” (1Kor. 15:58, BW).

Tak więc, w moim życiu, Pan Bóg wykorzystał zarażonego kleszcza i nową, niepoznaną tak jeszcze przez medycynę chorobę, by tak wiele o mnie samej mi powiedział. Jestem Mu bardzo, bardzo wdzięczna za to doświadczenie, bo zacieśniło moje z Nim relacje, wzbogaciło moją wiedzę o Nim i zbudowało większą wiarę!

Gdy już tak wiele miałam tych przemyśleń, przyszedł czas na lekarstwo dla ciała, bo dla duszy lekarstwem była diagnoza mojego stanu, przyznanie się, wyznanie i porzucenie złych zachowań czyli pogłębienie

świadomości. A i dla ciała też się coś znalazło.

W pewien wieczór, gdy rozpoczynaliśmy szabat, zadzwonił telefon i kolejny nasz znajomy brat w Chrystusie, również przebywający za granicą (obaj bracia choć siebie nawzajem nie znają, mieszkają w USA, a więc w kraju pionierów Adwentyzmu i stamtąd właśnie, z kraju pionierów, przysłała dla mnie pomoc w diagnozie i lekarstwo na moją chorobę! Czyż to nie symboliczne? Czyż Pan Bóg kolejny raz nie zwraca naszej uwagi na pionierów!) zaczął ze mną rozmawiać, najpierw o zupełnie innych sprawach, potem zeszło na kwestie zdrowia. Powiedział mi, że cierpi na boreliozę, ja podzieliłam się, że jestem w trakcie Bożego leczenia i wtedy on podał mi nazwy dwóch ziół niezwykle skutecznych i pomocnych w leczeniu boreliozy: czystek i szczeń pospolita! Trzeba przejść kurację kilkutygodniową pijąc herbaty z obu tych ziół!

Tak też zrobiłam. Nie mam już żadnych śladów na ciele, czasami odczuwam lekkie swędzenie, ale zawsze w sytuacjach, gdy Pan Bóg zwraca mi na coś znowu uwagę, więc mam pokój, bo odczuwam, że On sam wszystko we mnie kontroluje!

Gdy piłam te herbatki ziołowe Pan Bóg zwrócił moją uwagę na coś jeszcze! Czy to te herbatki ziołowe mają w sobie taką moc, że uzdrawiają? Nie! Bez działania Boga, te herbatki nie mają żadnej mocy!

Jezus nałożył błoto na oczy ślepego „Po tych słowach splunął na ziemię i ze śliny uczynił błoto, i to błoto nałożył na oczy ślepego. I rzekł do niego: Idź i obmyj się w sadzawce Syloe (to znaczy Posłany). Odszedł tedy i obmył się, i wrócił z odzyskanym wzrokiem” (Jan 9:6-7, BW). Czy błoto lub woda w sadzawce miały tak uzdrawiający wpływ? Czy inni nakładając sobie błoto na oczy lub obmywając się w sadzawce też odzyskiwali wzrok? Nie. No właśnie, a więc uzdrowienie jest nie w ziołach, czy w błocie, czy w wodzie, stosowanie tych specyfików to tylko fizyczny akt naszej wiary. Wierzę, że mi pomogą, bo Bóg tak powiedział. Naaman uzdrowiony został przez wiarę, że gdy wykona w posłuszeństwie coś co Bóg mu każe zostanie uzdrowiony. To nie woda rzeki Jordanu miała uzdrawiającą moc nad trądem, bo przecież wtedy nie byłoby nikogo chorego na trąd, wszyscy by się w niej obmywali i już! To raczej posłuszne wykonanie polecenia Bożego w wierze uzdrawia nasze dusze i ciała... posłuszeństwo czyni nas zdrowymi ludźmi! I tak przejdziemy do trzeciej części.

## WIARA TWOJA UZDROWIŁA CIĘ...

„Tedy mu rzekł Jezus: **Idź, wiara twoja uzdrowiła cię**” (Mar. 10:52).

Konsekwencje naszych wyborów w życiu jednostek, jak i całej ludzkości, na przestrzeni wieków znacząco wpłynęły na nasze zdrowie duchowe, psychiczne i fizyczne. Jeśli pragniemy *prawdziwego uzdrowienia, a nie szybkiego zlikwidowania przykrych objawów choroby* musimy najpierw czynić starania o zdrowie duchowe, by ono mogło wpłynąć na psychikę i umysł. W tym procesie niezbędny jest wysiłek, jeśli chcemy osiągnąć szeroko rozumiane zdrowie. Musimy prosić Boga o wiarę, o doświadczenia wiary. O dogłębną diagnozę i plan terapii, o czym z kolei mówił w czasie Święta Namiotów, mój mąż. A wiemy, bo Jezus nam pokazał, że to wiara nasza nas uzdrawia.

„Tedy mu rzekł Jezus: Idź, wiara twoja **uzdrowiła** cię. I wnet odzyskał wzrok, i szedł za nim drogą” (Mar. 10:52, BW).

Czy mamy wiarę? Odpowiadamy na to przecieź, że wierzymy w Boga! Więc o co chodzi z tą wiarą?! Czyżby nam jej brakowało skoro chorujemy tak fizycznie, jak i psychicznie i duchowo?

Tu chodzi o coś o wiele głębszego niż tylko wierzyć w istnienie Boga.

„Z kolei zapytajmy braci, jaki z tego pożytek, gdy ktoś twierdzi, że wierzy, ale w rzeczywistości wierze jego wcale nie towarzyszą dobre uczynki? Czy wiara zdoła go zbawić? Jeśli na przykład jakiś brat lub siostra nie mają w co się ubrać lub co jeść, a wy im powiecie: Idźcie sobie w pokoju, ogrzejcie się i najedzcie [gdzie indziej] do syta - lecz sami nie dacie im nic z tego, co konieczne do życia to na cóż wszystkie wasze słowa? Tak tedy wiara, jeżeli nie towarzyszą jej dobre uczynki, martwa jest sama w sobie. Ale może ktoś powie tak: Ty wierzysz, a ja spełniam dobre uczynki. Otóż odpowiem wówczas: Pokaż mi, w jaki to sposób twoja wiara może istnieć bez uczynków, bo ja mogę ci pokazać, jak moja wiara przejawia się w dobrych uczynkach. Powiadasz, że wierzysz w istnienie jednego Boga. To bardzo dobrze. **Nie zapominaj jednak, że złe duchy również w to wierzą, a przecieź drżą z bojaźni.** Człowieku biedny, czy naprawdę szukasz dowodów na to, że wiara bez uczynków jest martwa? Posłuchaj więc!

Abraham, ojciec nasz, czy nie dla uczynków został uznany za sprawiedliwego? Czy nie dlatego, że złożył na ołtarzu ofiarnym swego syna Izaaka? **Chyba nie wątpisz więc, że wiara współdziała z uczynkami Abrahama i dopiero przez owe uczynki stała się w pełni doskonała.** W ten sposób również wypełniło się Pismo, które mówi: Abraham uwierzył Bogu i to właśnie poczytano mu za sprawiedliwość. Dlatego też został nazwany przyjacielem Boga. **Tak więc widzicie, że człowiek dostępuje usprawiedliwienia na podstawie uczynków, a nie na mocy samej tylko wiary.** A nierządnicą Rahab, która naprzód przyjęła wysłanników izraelskich, a potem inną drogą [potajemnie] wyprawiła ich do domu czyż nie ze względu na swoje uczynki dostąpiła usprawiedliwienia? **Jak więc martwe jest ciało bez ducha, tak też martwa jest wiara bez uczynków**” (Jak. 2:14-26, BWP).

Ten fragment Pisma Świętego jest niezwykle głęboki i powinniśmy go codziennie w obecnych czasach głęboko studiować. Przecież na świecie żyją miliony wierzących ludzi, tymczasem badania na dzieciach ludzi wierzących pokazują, że są one o wiele mniej altruistyczne i chętne do pomocy i dzielenia się niż dzieci wychowywane w niereligijnych domach. Więc czego nam brakuje?

Uczynków! Uczynków wiary! Te dzieci widzą ogromną rozbieżność pomiędzy teologią wypowiedzaną

Ellen White pisała o tym ponad 100 lat temu, a i my w *Filadelfiach* nie raz o tych kwestiach pisaliśmy, więc nie będę ich przepisywać. Mało rozważamy czy nasze spotkania, nabożeństwa zgodne są z opisem biblijnym z pierwszego Listu do Koryntian 14:26-29. W ogóle nie zastanawiamy się czy stanowisko „pastora” jest biblijne. Przez myśl nam nawet nie przemknęło czy zbieranie darów w szabat nie obraża czasem Boga? Upodobniliśmy się do kościołów tego świata pod względem hierarchii, struktury, finansowania i tego, co głosimy z kazalnicy. Piszę cały czas „my”, bo jeszcze czuję jedność z KADS, ale odnoszę wrażenie, że już za niedługo Chrystianie Dnia Siódmego – Adwentowe Zbory Domowe zastąpią w moim umyśle i sercu tamtą organizację, choć nigdy nie ludzi, i że coś bezpowrotnie odejdzie od tego kościoła jako instytucji. Kończy się czas łaski dla KADS, to się widzi i słyszy i odczuwa... nowe nadchodzi! Żyjemy w chwilach początku końca i zamiast objawiać w kościele prawdziwą, pełną bojaźni i cichości pobożność, w większości tylko teologizujemy, uwielbiamy się spotykać i rozmawiać, rozprawiać na tematy teologiczne. Inni z kolei, jak pisałam powyżej, uwielbiają też działanie, organizowanie i ewangelizowanie. Często w zborze dużo mówimy, ale wracamy do domu i Kochamy leniwe, letnie życie. No właśnie, pokaż światu swój dom, swoje dzieci,

50 lat, a chrzciliam się w KADS w 26 roku życia, zrodził się we mnie pewien żal, smutek, że ci, którzy mnie w tym kościele prowadzili, nigdy przenigdy nie powiedzieli mi prawdy o tym jaka naprawdę jest Ewangelia i jacy musimy być na dzień sądu. Nigdy nic nie powiedzieli, i nigdy nie stali się wzorami do naśladowania pokory i uwielbienia Boga. Owszem pokazali pewne zachowania, jak np. to jak się przygotować do szabat, czy jak zdrowo wegetariańsko i wegańsko przygotowywać pokarmy. Ale nikt nie ukazał charakteru Chrystusowego, pokory, słodkiej Miłości, bojaźni wobec słów proroka własnego kościoła. Każdy lekceważy jej rady i zalecenia. Ludzie czytają jej dzieła wybiórczo, dopasowują swoje filozofie do jej słów. Generalnie karmią się mleczkiem i swoistą propagandą sukcesu KADS w krajach afrykańskich, nic nie wspominając, że na zachodzie Europy w zborach obchodzi się jasełka, ubiera choinki i życzy ‘Merry Christmas’. Nie mówi się o tym, że w Norwegii wydrukowano książkę „Wielki Bój” bez rozdziałów dotyczących papieżstwa, a w Danii pastor wraz z rodziną je więprzwinę i mówi, że to o czym pisała Ellen White, *pisarka* adwentowa jest już niemożliwe! Zmiana doktryny? Nowa teologia? Czy nie o tym pisała prorokini Ellen White? Mało mówi się o wprowadzanych zmianach na kolejnych konferencjach dotyczących pism Ellen White,

**się wzbogacił i abys przyrodził szaty białe, aby nie wystąpiła na jaw haniebna nagość twoja, oraz maści, by nią namaścić oczy twoje, abys przejrzał.** Wszystkich, których miłuję, karcę i smagam; bądź tedy gorliwy i upamiętaj się. Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną. Zwycięzcy pozwolę zasiąść ze mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem wraz z Ojcem moim na jego tronie. Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów” (Obj. 3:14-22, BW).

I choć zza kazalnicy czyta się i zwraca uwagę na słowa: „Także wszyscy książęta judzcy i kapłani oraz lud coraz bardziej grzęźli w niewierności, **naśladując wszelkie obrzydliwości narodów**, bezczeszcząc świątynię Pańską, którą On poświęcił w Jeruzalemie. A przecież Pan, Bóg ich ojców, nieustannie wysyłał do nich swoich posłańców, litując się nad swoim ludem i nad swoim mieszkaniem. Lecz oni drwili z posłańców Bożych, pogardzali jego słowami i wyszydźli jego proroków, aż gniew Pana na jego własny lud wzmógł się tak, iż nie było już ratunku” (2Kron. 36:14-16, BW) - to jednak jedno spojrzenie na zbor w czasie nabożeństwa zdradza jak wielki wpływ ma świat/narody na zborowników, a nie odwrotnie. Już sam ubiór i fryzury kobiet jak i mężczyzn,

# „Chrystus w nas nadzieja chwały!”

przez rodziców a ich praktycznym codziennym życiem. Odczuwają ogromną różnicę pomiędzy czytaniem Słowa w Biblii a praktycznym zastosowaniem tych Słów w codziennym życiu w ich domach. Biblia w ten sposób staje się dla młodych nierzeczywistym przeżytkiem zamiast źródłem ożywiającej nasze życie wody. Więc pewnie nie chcąc podzielić się ciastkami (bo między innymi na tym polegało jedno z eksperymentów na tych dzieciach) zawczasu woła same zadbać o siebie i o swoje życie, żeby nie powtórzyć marnego, religijnego, martwego życia swoich rodziców z Bogiem, którego nie znają i nie rozumieją. Czym są w takim razie te uczynki wiary? Czy są chodzeniem co szabat na nabożeństwo? Organizowaniem spotkań antynikotynowych czy tych o zdrowej diecie? Organizowaniem campów młodzieżowych? Okazuje się jednak, że nie, że pomimo tych działań możemy okazać się tymi, do których Jezus powie: „Nie znam was, choć tyle podobno dla mnie robiliście”. Często te religijne wydarzenia pomagają realizować się osobom w nie zaangażowanym, a Pan Bóg wcale by ich tak nie zrealizował. Spotkania i działania i śpiew zagłuszają to, co się dzieje naprawdę, a o czym mało kto wie i mało kto zdaje sobie sprawę. Bo mało kto wie dzisiaj, co się uchwała na spotkaniach Generalnej Konferencji i co zamierza się ostatecznie wprowadzić do KADS, choć

swoje relacje ze współmałżonkiem, relacje w pracy... Co zobaczą? Jak Twoje życie zaświadczy o żywym Zbawicielu w Twoim życiu? Czy świat nie zobaczy czasem wachlarza różnych opcji życiowych: od życia wręcz w brudzie, nieładzie, bałaganie tak fizycznym, jak i duchowym, po perfekcyjnie przygotowywane zielone koktajle i wypielęgowane domy, ale... bez Ducha Bożego... więc czego nam brakuje?

Ducha Prawdy. Ducha Prawdy, o którym przed chwilą pisałam! Nie rozumiemy, kim i czym jest Duch Boży więc go nam brakuje. Sądźmy, że to jakaś trzecia osoba bóstwa, która odwiedzi nasz dom, cudownie wejdzie w nasze ciała i sama, bez naszego udziału posprząta to co zabrudzone, lub rozпали wewnętrzny ogień... Nic bardziej mylnego!

Ostatnio zrodził się we mnie po raz pierwszy od 20 lat pewien żal i smutek. Nigdy, przenigdy wcześniej nie winiłam KADS za to, że źle rozumiałam Ewangelię, a to złe zrozumienie jednak nieuchronnie powstrzymywało mnie od zdradzenia uczynków i owocu Ducha Bożego. Zawsze brałam winę tylko na siebie i swoje złe wybory, dlatego, że jestem twardego karku i trzeba mi różgi i karcenia i napominania i wielu, wielu słów Prawdy, a jedynym, który się podjął tego zadania wobec mnie i wobec wielu innych jest mój mąż! Jednak ostatnio gdy dobiegam już

próbuję już nie mówić, że to prorocze pisma i Duch Proroczy, ale że jest adwentystyczną *pisarką*, wprowadza się zmiany w filarach naszego kościoła dotyczące natury Bóstwa czyli tego, że z Ducha Świętego uczyniono trzeciego Boga, o czym nie ma nic w Biblii! Nawet nie ma w niej słowa trójca. Nie mówi się o tym, że w KADS coraz częściej podczas rozmów i spotkań zwierzchników kościoła przyjmuje się coraz to bardziej liberalne podejście do kwestii homoseksualizmu i uznaje się ten grzech za *opcję zachowań seksualnych*, w imię wszechobecnego relatywizmu, że owszem choć Biblia mówi jednoznacznie czym jest homoseksualizm, to jednak świat idzie do przodu no i trzeba być nowoczesnym. O rozmowach i głosowaniach nad ordynacją kobiet nie wspominając... do czego to wszystko zmierza? My wiemy, bo wnikliwie czytamy prorocтва.

„A do anioła zboru w Laodycei napisz: To mówi ten, który jest Amen, świadek wierny i prawdziwy, początek stworzenia Bożego: Znam uczynki twoje, żeś ani zimny, ani gorący. Obyś był zimny albo gorący! **A tak, żeś letni, a nie gorący ani zimny, wypłuję cię z ust moich. Ponieważ mówisz: Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły, radzę ci, abys nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego, abys**

zdradzają wielką światowość, a co dopiero głębsza rozmowa i poznanie zwyczajów zborowników; również sposób spędzania wolnego czasu, wyrażanie się o pracy zawodowej, spełnianych obowiązkach, a o odżywianiu już nie wspominając - świat... prawie Babilon... jakie to smutne! Pocieszeniem jest, że wielu wyjdzie z Babilonu i da się pouczyć, nie zginą na wieki! Niektórzy są tam jeszcze, bo nie do końca zdali sobie sprawę ze swojego złego stanu, inni dlatego, że nie wiedzą co dalej ze sobą zrobić, a jeszcze inni, bo świadomie odczuwają, że jeszcze mają służyć ludziom w kościele i uświadamiać ich o szerokiej drodze jaką kroczą ku uznaniu przyjścia fałszywego Chrystusa!

Gdy słucham, obserwuję i patrzę z kolei na życie mego męża, to odnoszę wrażenie, że nie ma już dzisiaj nikogo poza nim, kto z takim zapałem, gorliwością i ochotnym sercem, chciałby tak bardzo jak mój mąż, zrealizować w życiu słowa: „Chrystus w nas nadzieja chwały!” On łączy teorię z praktyką, świat ducha ze światem materii. Praca zawodowa jest dla niego częścią Bożego planu zbawienia w każdej pracującej osobie. Nasz stosunek do naszych szefów, do wykonywanych obowiązków albo nas potępi albo zbawi. To on pokazał mi jak łączyć świat polityki z prorocत्वami biblijnymi. Żal mi tych Adwentystów, którzy nie potrafią w postawie i czynach Bena Carsona

dostrzec działania Majestatu Niebios!

Moi poprzedni przewodnicy zarówno ci na stanowiskach pastorów, jak i ci prości członkowie kościoła nie mówili mi Prawdy o Bogu, swoim zachowaniem nie objawili nigdy głębi Ewangelii. Owszem, dali mi podstawy, mleczko... ale resztę, tę głębię objawił mi mój mąż, co ciekawe, wykluczony i obśmiany przez pastorów za zbyt idealistyczne i radykalne podejście do wiary!

Kogo pośle nam Jezus, gdy odejdzie, jak jest napisane? „Ja prosić będę Ojca i da wam innego **Pocieszyciela**, aby był z wami na wieki - **Ducha prawdy**, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie. Nie zostawię was sierotami, **przyjdę do was**. Jeszcze tylko krótki czas i świat mnie oglądać nie będzie; lecz wy oglądać mnie będziecie, bo Ja żyję i wy żyć będziecie” (Jan 14:16-19, BW).

Kim jest ów Pocieszyciel? Co ciekawe, słowo użyte jako ‘pocieszyciel’ - ‘Parakletos’ oznacza również ‘orędownik’ i jest tym samym słowem, które jest użyte w tekście: „Dzieci moje, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśli by kto zgrzeszył, mamy **orędownika** [parakletos] u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy” (1Jana 2:1, BW).

Gdy wymienimy słowo ‘orędownik’ na ‘pocieszyciel’ w powyższym tekście z pierwszego Listu Jana, to okaże się, że tym Orędownikiem i zarazem Pocieszycielem jest sam Jezus Chrystus! A więc to, ‘co’ nam Jezus przysłał, to **duch Prawdy**, Jego święty duch, (celowo piszę małą literą, aby nie utożsamiać ducha, który jest w Bogu, i którym nas obdarza z **jakąkolwiek osobą**, trzecią czy czwartą). Jezus działając swoim duchem, który pochodzi od Ojca, działa na nasze sumienia i jesteśmy zdolni do życia w Prawdzie, a nie zakłamaniu. Tę Prawdę przynoszą na ziemię Boży posłańcy – aniołowie. Bo tym, co nas wyswobadza z siatek szatańskich to właśnie Prawda.

„Mówił więc Jezus do Żydów, którzy uwierzyli w Niego: Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a **prawda was wyswobodzi**” (Jan 8:31-32, BW).

Czy dajemy sobie powiedzieć Prawdę o naszym stanie? Czy chcemy usłyszeć diagnozę? „Czyż obecnie stałem się waszym wrogiem przez to, że mówię wam prawdę? Ludzie, którzy próbują przeciągnąć was na swoją stronę, nie czynią tego z czystych pobudek. Pragną wprowadzić rozdzwięk między mną a wami po to, żebyście poszli za nimi. Otóż byłoby dobrze, gdybym mógł odczuwać wasze szlachetne przywiązanie do mnie zawsze, a nie tylko, gdy wśród was przebywam. Dzieci moje! Oto ponownie rodzę was w bólach tak, byście w końcu ukazali kształty Chrystusa. O, jak bardzo chciałbym być teraz wśród was i przemawiać do was całkiem innym głosem! Jestem naprawdę zaniepokojony o was” (Gal. 4:16-20, BWP).

Jakże przypomina mi to sytuację, gdy próbujemy sobie nawzajem powiedzieć Prawdę o nas samych. I czy nie okazuje się, że wtedy nagle stajemy się swoimi wrogami? Jakież to dziwne!

Gdzie jest nasza Miłość do Jezusa? Gdzie jest wtedy

nasza wiara, gdy tak łatwo się obrażamy, unosimy dumą, popadamy w depresję?

„Wierzmy” tylko wtedy, gdy jest „miło”, „fajnie” i „śmiesznie”, ale gdy trzeba samozaparć, gdy dotyka nas coś nieprzewidzianego, gdy trzeba się poświęcić dla drugiej osoby wiedząc, że nie usłyszy się od niej słowa „dziękuję”, gdy nie będzie zapłaty za dobry uczynek, gdy mamy być ulegli i pokorni panom przykrym, gdy mamy być podlegli władzy i autorytetom, gdy szef nas źle potraktuje, gdy wymaga się od nas nieco więcej niż umowa o pracę przewiduje, gdy postawione przed nami zadanie wymaga pochylecia się nad drugim, okazania cierpliwości, powstrzymania języka od obgadywania, gdy trzeba zaryzykować utratę pracy, niewiadomej co do rozwiązań bytowych – czy wtedy okazujemy uprzejmość, cierpliwość, cichość, pokorę i uniżenie? Czy wtedy raczej nasza wiara zanika, chwieje się. A może zaczynamy nawet mieć żal, pretensje do Pana Boga i do siebie nawzajem. Gdy trzeba z czegoś zrezygnować co przynosi nam przyjemność lub zysk, gdy dotknie nas nieszczęście lub strata – czy wtedy mamy żal do Boga? Żal ukrywany, niewypowiedziany. Obrażamy się wewnętrznie, na zewnątrz pokazujemy udawany uśmiech ale tak naprawdę to zamykamy się w sobie. Nie używamy wtedy słów: „mam żal do Boga”, ale całym sobą, słowami jakie wtedy wypowiadamy – oskarżamy i zlorzeczmy Bogu, że źle to wszystko zaplanował czy rozplanował. Gdy spotyka nas coś, co uważamy za zło, nie wierzymy i nie dopuszczamy myśli, że z ręki Boga mogło nas to dotknąć. Kompletnie nie rozumiemy czym jest ów kielich goryczy jaki musimy wypić z ręki Ojca.

A to dzieje się wtedy, gdy nasze wyobrażenia o Bogu zderzają się w spotkaniu z Bogiem rzeczywistym... i tak trudno nam wtedy uwierzyć, że Ojciec dopuścił, aby Jego Jedynak doświadczył cierpienia Getsemane i wyszydzania i upokarzania i gniewu i fałszywych oskarżeń i samotności i niezrozumienia i ostatecznie zaznał śmierci na krzyżu... nie, to niemożliwe, mówimy, aby to z Jego ręki trzeba było wypić kielich goryczy, przecież On jest tylko Miłością... no może Jezus tak, On dał radę, ale ja, dlaczego mnie Ojciec tak dotykasz? Bóg dopuszcza cierpienie? Bóg dopuszcza gwałt? To nam się nie mieści w głowie, bo nie znamy Boga... od tego momentu większość doświadczenia chrześcijan się kończy, dochodzimy tylko do tego momentu. Tak długo dopóki w naszym życiu religijnym są rybki i chlebek - wielbimy Boga... ale gdy nas zaczyna dotykać doświadczenie, tak jak Joba, wtedy zaczyna się oko za oko, ząb za ząb, zaczyna się wymierzanie własnej sprawiedliwości, żądanie sprawiedliwości, ucieczka w kolejny bunt, w choroby psychiczne, depresje lub w... religijność. Nie, już nie w alkohol, papierosy... Alkohol już był, przed chrztem, teraz trzeba czegoś bardziej finezyjnego, bardziej subtelnego, co odsunie od nas zarzuty, że oddaliliśmy się od Boga, czegoś co zakryje udawaną wiarę, hipokryzję, rozczarowanie, uczucie goryczy, chowane na dnie duszy urazy.

Dlaczego my Chrystianie mamy takie smutno-rozczarowane rysy twarzy kiedy przyłapani wzrokiem o czymś myślimy? Dlaczego na naszych obliczach i w naszych oczach tak mało pokoju, radości i wiary...?

Bo jej nie ma... bo nie poszliśmy dalej w naszym doświadczeniu z Bogiem... bo jesteśmy Nim i Jego działaniem rozczarowani, ale brakuje nam odwagi, żeby o tym Mu powiedzieć wprost, na wypadek gdyby trzeba było się do Niego zwrócić w chwili trwogi na nowo. Nie mamy odwagi przyznać się i błagać o ratunek na wypadek gdyby w ramach poprawy relacji znowu czegoś od nas „zażądał”, co nie będzie nam się podobać... więc uciekamy najczęściej w rytuały religijne, w dietę, w teologizowanie, w działania tzw. ewangelizacyjne... itp.

Nasza wiara to wiara Kainowa. Słyszymy głos Boga i cieszy nas to, że Majestat Nieba się z nami komunikuje. Mamy sny i widzenia. Pan Bóg nam błogosławi, chroni nas i opiekuje się nami. Ale czy my odwzajemiamy Mu się ofiarą taką, o jaką On nas prosi, czyli o poniesienie szkody na własną niekorzyść i o własną stratę raczej niż szkodę bliźniego? Czy też przynosimy Mu raczej swoje ofiary, tak jak to zrobił Kain, według naszego wyobrażenia o tym, co Bóg powinien przecieżyć od nas przyjmując?!

Czy w takim razie nasze życie obfituje w owe uczynki wiary i miłości, o których powyżej pisze Jakub? A przecież napisane jest, że „liczy się jedynie wiara, owocująca czynami miłości” (Gal. 5:6, BWP).

„ **Ale jeżeli wy gryziecie się nawzajem i pożeracie jedni drugich, to uważajcie, byście się nie doprowadzili do całkowitej zguby**

Kain rozmawiał z Bogiem, słyszał Jego głos, ale pozwalał sobie na gniew, na niewdzięczną rozmowę, na żal wobec Boga, nie było w nim bojaźni Bożej, tej prawdziwej, pokornej, pełnej poświęcenia i oddania dla drugiego człowieka.

Czy potrafimy odróżnić czym jest haniebne pójście na kompromis od pójścia z kimś drugą miłą i pochylecia się nad kimś? Żadna regułka czy definicja tutaj nie pomoże. To serce pełne Miłości podyktuje, co i w jakiej chwili mogą zrobić, a czego nie. To doskonały kontakt z Bogiem popowie mi poprzez Jego aniołów, co Jego Duch uczyniłby w tym czy innym momencie, czyli jak zachowałby się Jezus.

Tak więc, czy rozmyślamy nad słowami o tym czym jest nadstawienie drugiego policzka? Poszukajmy tych wersetów dzisiaj w Biblii i zastanówmy się nad nimi. Czy przebaczymy naszym prześladowcom? Czy obrażamy się na siebie nawzajem za słowa Prawdy? Czy potrafimy rozpoznać, co jest słowami Prawdy, a co nie?

„Ale jeżeli wy gryziecie się nawzajem i pożeracie jedni drugich, to uważajcie, byście się nie doprowadzili do całkowitej zguby” (Gal. 5:15, BWP).

„Wiadomo przecież powszechnie, jakie to uczynki wywodzą się z pożądlivosti ciała: nierząd, nieczystość, wszelkie wyuzdanie, bałwochwalstwo i czary, nienawiść jednych do drugich, spory, zawiści, brak opanowania, pycha, niezgoda, rozłamy, zazdrości, pijaństwo, hulatyki i tym podobne. Otóż ostrzegam was tak samo stanowczo, jak już to kiedyś czyniłem: nikt z tych, którzy dopuszczają się tych występków, nie otrzyma w nagrodę królestwa Bożego” (Gal. 5:19-21, BWP).

Wszelkie uczucie dumy, pychy jest grzechem, który eliminuje nas z Królestwa Bożego. Czy my zdajemy sobie z tego sprawę?

Czy rozmyślamy nad słowami Jezusa: „Powiadam wam, że szybko weźmie ich w obronę. **Tylko czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?** I powiedział także do tych, którzy pokładali ufność w sobie samych, że są usprawiedliwieni, a innych lekceważyli, to podobieństwo: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak się w duchu modlił: Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, rabusie, oszuści, cudzołożnicy albo też jak ten oto celnik” (Łuk. 18:8-11, BW).

Ten werset przywodzi mi na myśl, nie tylko jednostki, ale całe zbory chrześcijańskie, które tak pewne są swego zbawienia, a kroczą w kłamstwach i nawet tego nie wiedzą... jakie to wszystko smutne...

A więc co to jest wiara?

„**Oto, choćby mię i zabił, przecię w nim będę ufał; wszakże dróg moich przed obliczem jego będę bronił**” (Job 13:15, BG).

„**Choćby mnie zabił Wszzechmocny - ufam, i dróg moich przed Nim chcę bronić**” (Job 13:15, BT).

Wiara to postawa Joba, który mówi, że choćby i Wszzechmocny chciał go zabić, to on będzie Mu ufał! A więc postawa wiary Joba, to ta sama postawa, co postawa Izaaka, gdy Abraham związywał go na ołtarzu, i ta sama co Abrahama gdy usłyszał słowa zgoła niezgodne z charakterem i dekalogiem Stwórcy, który rzekł: „Weź syna swego, jedynaka swego, Izaaka, którego miłujesz, i udaj się do kraju Moria, i **złóż go tam w ofierze całopalnej na jednej z gór**, o której ci powiem” (1Mojz. 22:2, BW).

Przecież Abraham znał przykazanie: „Nie zabijaj”, a jednak nie podważył prośby Boga, którego głos dobrze znał! Bez szemrania, bez sprzeciwu wykonał wszystko, o co Ojciec Niebiański go poprosił!

Napisane jest: „Tak Sara posłuszna była Abrahamowi, nazywając go panem. Jej dziećmi stałyście się wy, gdy czynicie dobrze i niczym nie dajecie się nastraszyć” (1Piotra 3:6, BW).

Czy my współczesne, wierzące żony zachowujemy się tak jak Sara wobec naszych panów? Czy obdarzamy tak ogromnym szacunkiem naszych mężów, by nie pytała: „ale czy on jest godzien szacunku, no bo przecież



robi i to i tamto nie tak jak trzeba”? Czy mają dla nas znaczenie słowa z 1Listu do Koryntian 13:7 o tym, że Miłość do męża „wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi i nigdy nie ustaje”?

Przypomnijmy sobie co powiedział Abraham do Abimelecha o tym czego wymagał od Sary: „Gdy więc Bóg wyprawił mnie na wędrowną z domu ojca mego, rzekłem do niej/do Sary: Tę przysługę będziesz mi wyświadczała: Wszędzie, gdzie przyjdziemy, powiesz o mnie: On jest bratem moim” (1Mojż. 20:13, BW).

Kochającą żonę mogło zboleć tak jawne wyparcie się jej w sytuacji zagrożenia. Mogła zacząć podejrzewać go, że jej wcale nie kocha skoro nie boi się tego, co jej grozi, gdy jakiś pogański władca się nią zainteresuje. Można by zacząć myśleć, że nie złożył świadectwa swojej miłości do Sary. Ale czy Sara wypominała coś mężowi? Czy w Biblii zapisane jest choć jedno jej słowo sprzeciwu czy rozmowy na ten temat z Abrahamem lub co gorsze z osobą trzecią?

I czy my, współczesne żony wierzących mężów, właśnie taką postawę wiary wykazujemy wobec nich i Boga, gdy oni proszą nas, abyśmy wykonały coś, co jest niezgodne z naszym sumieniem, czy *wyduje* nam się być niezgodne? Czy raczej kwestionujemy zasadność próśb i ich decyzji, słowem, czynem lub myślą? Bo przecież **podważamy** ich decyzje dotyczące naszych domów, członków rodziny i nawet potrafimy jeszcze opowiadać o tym innym! Wiem, wiem, że nikt nas nie uczył jak być żoną. Nikt nam nie powiedział jaka jest ta Prawdziwa Ewangelia Żony, ani nie zrobił tego pastor, ani inni członkowie zboru, ani nasze mamy, które same nigdy tej Ewangelii nie słyszały... same na kolanach możemy wybłagać u Boga w naszej pobożności tę wiedzę i to by uczył nas być żonami i matkami. Możemy też uczyć się od siebie nawzajem i dzielić się zdobytą na kolanach wiedzą.

Jak czytamy w Biblii, co zrobiła Sara, z której mamy brać przykład?

Pokornie wykonała to, o co mąż ją prosił. Bez słowa, bez komentarza. Bóg sam się za nią ujął. Objawił się we śnie Abimelechowi, aby jej nie dotknął. Abraham jeszcze na tym skorzystał: „Do Sary zaś rzekł [Abimelech]: Oto daję bratu twemu tysiąc srebrników; niech to będzie dla ciebie osłoną przed podejrzeniami w oczach tych wszystkich, którzy są z tobą, tak że wobec wszystkich jesteś niewinniona. I modlił się Abraham do Boga, a Bóg uzdrowił Abimelecha i żonę jego, i niewolnice jego, tak że znowu mogły rodzić, gdyż Pan zamknął każde łono w domu Abimelecha z powodu Sary, żony Abrahama” (1Mojż. 20:16-18, BW).

I dopiero wtedy czytamy w pierwszym wersecie następnego rozdziału:

„I nawiedził Pan Sarę, jak obiecał: uczynił Pan Sarze, jak zapowiedział. I poczęła Sara, i urodziła Abrahamowi syna w starości jego, w tym czasie, jak Bóg mu zapowiedział” (1Mojż. 21:1, BW).

Sara poczęła gdyż uznała męża swego za godnego

zaufania jako męża Bożego i przyjaciela Bożego, jako przedłużenie Boga, uznała go w końcu za swoją Głowę! Uwierzyła, że Bóg nie obdarzył jej mężem, który działałby na jej niekorzyść! „Przez wiarę również sama Sara otrzymała moc poczęcia i to mimo podeszłego wieku, ponieważ uważała za godnego zaufania tego, który dał obietnicę” (Hebr. 11:11, BW).



Postawa Sary, Izaaka, Abrahama to postawy wiary czynnej w czynkach miłości. To przykłady dla nas jak mamy żyć. To dowody na to, że samo życie teorią to za mało.

Mój mąż swoją postawą uczynił we mnie możliwą jeszcze jedną rzecz. On uczynił werset 23 i 24 z 3 rozdziału księgi Malachiasza: „Oto Ja pošę wam proroka Eliasza, zanim przyjdzie wielki i straszny dzień Pana, i zwróci serca ojców ku synom, a serca synów ku ich ojcom, abym, gdy przyjdę, nie obłożył ziemi kłętwą” - żywym i bardzo praktycznym. Można powiedzieć, że w tym roku zaczął się nowy etap w procesie pojednania mnie z moim Tatą i to właśnie dzięki mojemu mężowi. Nie chodzi mi tu o pojednanie takie jakby powierzchowne, że pogodziłam się z Tatą po jakimś tam rodzinnym nieporozumieniu, choć to też wielka sprawa i ważna. Ale w tym roku w moich relacjach z Tatą nastąpiło coś więcej, tu chodzi o pojednanie serc w jednym duchu z Bogiem i

między sobą.

To, czego nauczyłam się przy mężu uczyniło w tym roku możliwym zbliżenie się do świata mojego Taty. A z kolei świat mojego Taty, którego do tej pory nie do końca rozumiałam, stał się bardzo bliski naszym myślom i postawom. Tato, prosił, abym obejrzała film pt. „Inka, ja jedna zginę”. Ten film, zrobił na mnie niesamowite wrażenie, choć przecież znałam tę historię Żołnierzy Wyklętych, bo na niej byłam w domu wychowywana, to jednak w tamtej atmosferze mojego młodzieńczego buntu inaczej trochę opowieści Taty odbierałam. Absolutnie nie jako kłamstwo, o nie, ale nie widziałam w postawach tamtych ludzi, wiary w Boga Prawdziwego! Myślałam, że to tylko ideowa postawa, bo tak byli wychowani, ale że nie tego wymagał od nich Bóg. Szanowałam tych ludzi, ale było mi ich żal, że tak głupio byli mordowani. Nie rozumiałam do końca wartości, które Tato chciał mi przekazać, a czemu drogę utarował dopiero po tylu latach nieporozumień i bólu mój mąż.

Po projekcji filmu „Inka” o Danusi Siedzikównej, włączył mi się na YouTube film pt. „Śmierć rotmistrza Pileckiego”. Te dwa filmy, a potem obejrzałam filmy dokumentalne o Pileckim, oraz o akcji Żegota, cichociemnych, jak i sen, który miałam jakiś miesiąc temu wywarły na moim umyśle ogromne wrażenie i zostawiły niezatarty ślad. Pomogły połączyć w jedno wiarę w Boga Prawdziwego z naszą historią, tak mocno strzeżoną przez mojego Tatę!

Sen był o tym, że na moście wyciągaliśmy razem, mój mąż i ja z bagażnika samochodu typu: duży fiat, albo warszawa albo syrenka (czyli coś z czasów komunistycznych) białego koloru choć biel już taka przyżółkła, książki „Krzyż i jego cień” o ofierze Jezusa i po ciemku, bo to było w nocy, miałam na tym moście dać tę książkę księdzu Jerzemu Popiełuszce... a pamiętacie, że ZOMO, UB czy MO, w każdym razie służby władzy komunistycznej przywieźli Jerzego Popiełuszkę na ten most, właśnie w bagażniku samochodu, związanego w taki sposób, że pętla na rękach i nogach przy najmniejszym ruchu zaciskała się na gardle i dusiła. Udręczonego, zmaltretowanego i torturowanego, ale najprawdopodobniej jeszcze żywego, wrzucili do wody z workiem kamieni.

Czułam, że tym snem, w którym miałam na tym moście dać Jerzemu Popiełuszce, książkę o ofierze Jezusa, wyciągniętą z bagażnika, Pan Bóg mówi mi, że to był Jego męczennik i że moje postrzeganie ludzi – katolików musi być bardzo rozsądne, że nie można wszystkich mierzyć jedną miarką, bo Bóg ma i miał wśród nich w naszym kraju wielu Swoich ludzi. Ta sama zasada dotyczy również Adwentystów jak i inne kościoły w naszym kraju i ludzi na świecie. Tylko Bóg zna serca każdego człowieka i On nas zgromadza teraz na dzień sądu, abyśmy objawili Jego ducha!

Żyjemy w katolickim kraju i to nie znaczy, że wśród katolików nie ma ludzi oddanych Bogu. My o tym niby wiemy, ale jak przychodzi co do czego, to dziwimy się,

że taki Jerzy Popiełuszko może być Bożym bohaterem wiary.

W swoim letnim, leniwym odłączeniu od rzeczywistości i nieuzasadnionym „chodzeniu w obłokach” ignorujemy historię i politykę, bo nas to nie interesuje i nie dostrzegamy, a wręcz przeoczymy wypełniające się na naszych oczach prorocтва.

W swoim chrześcijańskim zadufaniu nie rozumiemy słowa patriotyzm nadając mu znaczenie szowinizmu narodowego. Nie rozumiemy i nie przyjmujemy postawy Chrystusowej miłości do swojego kraju i narodu, ale czego tu wymagać skoro nie uczymy dzieci przywiązania do nas samych, ich rodziców i pozwalamy im zbyt szybko stawać się niezależnymi i opuszczać rodzicielskie gniazda. No i skoro nie umiemy szanować i miłować i służyć swojej ziemskiej ojczyźnie, to jak nauczymy się miłować i służyć Ojczyźnie Niebiańskiej???

Bóg wzmacnia nas poprzez ludzi, jakich daje nam za przykłady współczesnych bohaterów wiary, abyśmy nie mówili o biblijnych bohaterach wiary, że, no tak Boże, ale Samson, to żył lata temu, a Dawid to już prehistoria. Bóg mówi: „Dobrze, a czy widziałeś jak zachowała się 17-letnia Danusia Siedzikówna, pseudonim Inka, która już jako 13-to latka była sanitariuszką w lasach gdy kraj był pod okupacją niemiecką, a potem została brutalnie potraktowana przez nową władzę PRL-u aż do momentu gdy była zabita w 1946 roku? A czy widziałeś Witolda Pileckiego, który kroczył śladami mego Syna w wierze, miłości i poświęceniu? Nawet o nich nie słyszałeś... bo nie chcesz słyszeć, bo byliby dla Ciebie wyrzutem. Ty się takimi sprawami nie zajmujesz człowiecze zabiegany i zatroskany o własny byt i „swoje” szczęście i „swoje” sprawy... jakież to smutne. A przecież wszyscy jesteśmy zaproszeni na weselną ucztę Baranka...

A tamci ludzie jak Inka, Pilecki czy Popiełuszko umierali za wiarę, wiarę w uczciwość i sprawiedliwość, wiarę w ludzką godność. „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie z powodu sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebios” (Mat. 5:10, BW).

Oni wierzyli w Boga, bo bez wiary w Boga Prawdziwego taka postawa jaką wykazali byłaby niemożliwa. Tamci ludzie w szeroko rozumianej Polsce, w 1946 roku nie znali Adwentyzmu, oddawali życie za to, w co wierzyli, że jest Prawdą. Sądził się sami na bazie własnych sumień, na bazie tego jak ich wychowano i jakie wartości wybrali. Składali przysięgę ojczyźnie na życie i śmierć, że będą wierni i nigdy nie będą działać na jej szkodę. I tak się zachowali, gdy przyszła próba. Danusia nie żaliła się Bogu, że ma dopiero 17 lat i że jeszcze nic w życiu nie przeżyła, że od 13 roku życia widzi tylko wojnę i zabijanie, a las jest jej domem, że straciła i matkę i ojca, że jej siostra jest w domu dziecka, że wojna się skończyła, a ona nadal jest bita, torturowana i opluwana tym razem przez rodaków... nie utyskiwała, że za więziennymi kratami świeci słońce i jej rówieśniczki idą do szkoły, mają chłopaków. Ona wierzyła, że żyje po to, aby wypełnić to, co ślubowała, choćby przyszło jej zapłacić za to życiem.

„Oto, choćby mię i zabił, przecię w nim będę ufał; wszakże dróg moich przed obliczem jego będę bronił” (Job 13:15, BG). Te słowa w życiu takich ludzi jak Inka czy Witold Pilecki stały się żywe, a i w nas muszą ożyć jeżeli chcemy wejść na ucztę weselną Baranka.

Przeniosłam ich postawę na nasze dzisiejsze postawy. Właśnie w czasie ostatniego Święta Namiotów zanurzyłam się w imieniu Jezusa Chrystusa. Pomyślałam sobie, że właśnie złożyłam przysięgę wobec Ojca Niebieskiego, Jego Syna, Świętych Aniołów, innych Światów we Wszechświecie i świadków tu na ziemi, że zawieram przymierze z Bogiem, że będę Jego sługą i wiernym świadkiem. Tak jak tamci ślubowali wierność i Miłość ojczyźnie ziemskiej, tak ja ślubowałam wierność i Miłość w Imieniu Syna, Ojcu i w konsekwencji mężowi i Ojczyźnie Niebiańskiej, a to zobowiązuje mnie wobec współwyznawców i rodaków w moim kraju. W psalmie 37 czytam: „mieszkać w kraju i dbaj o wierność”.

Zadaję sobie więc pytanie czy w takim razie każdego dnia żyję tak, żeby o tym pamiętać i być wierną Bogu w tym co zapisał w Słowie Bożym i Duchu Proroctwa, aby potem On mógł mnie wzmocnić w godzinie próby, by złożyć o Nim takie samo świadectwo, jak tamci złożyli na miarę swojej o Nim świadomości w ich godzinie próby? Bo oni wierzyli w Boga i identyfikowali to, co robili z Jego charakterem... przepięknie mówił o tym Witold Pilecki...

Po tylu latach zbliżyłam się i zrozumiałam mojego Tatę. Dopiero teraz! Tato pragnął mi przekazać, że liczą się dla niego tamci bohaterowie i że ich postawa **była** wypełnieniem wiary w Boga Prawdziwego, a ich śmierć nie będzie daremna! A ja oceniłam ich jako oszukanych ideowców katolików, a więc tych, co na pewno się mylili, no bo przecież źle wierzyli, źle interpretowali Biblię!

„Tylko dzięki wzrastaniu w wierze, a więc w obfitowaniu w uczynki wiary i z ulegania Duchowi Świętemu rodzi się: miłość, radość, pokój, cierpliwość, łaskawość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Rzecz jasna, że temu wszystkiemu nie sprzeciwia się żadne Prawo. Ci, którzy przynależą do Jezusa Chrystusa, sprawiają, że wszystkie pożądliwości i grzeszne pragnienia ich ciała są niejako współprzysbijane z ciałem Jezusa do krzyża. Jeżeli Duch Boży jest dawcą naszego życia, to powinniśmy postępować zgodnie z wymaganiami Ducha. Nie szukajmy tedy próżnej chwały, przestańmy drażnić się nawzajem i zazdrościć jedni drugim” (Gal. 5:22-26, BWP).

Nie jest możliwym, aby zachować się „jak trzeba” jeśli nie „ćwiczyło” się w Prawdzie i uczciwości każdego dnia. Dużo poczytałam sobie o życiu i postawie Witolda Pileckiego zanim wybuchła II wojna światowa. Całe jego życie jest pasmem uczynków wiary i miłości. Tak i my musimy każdego dnia prosić Boga o doświadczenia wiary, wierności i wzrastania w Miłości.

Zakończę tę część, która zrodziła się we mnie w zasadzie już po Święcie Namiotów jako owoc tego Święta i naszego życia w Jezusie Chrystusie:

„Rozpoczęliście tak pięknie wasze nowe życie! Któż

to zabrania wam iść za głosem prawdy? Na pewno nie Ten, który was powołuje. A wiecie przecież, że odrobina kwasu może zakwasić wielką masę ciasta” (Gal. 5:6-9, BWP).

Więc wystrzegajmy się kwasu! I co ciekawe słowa o wystrzeganiu się kwasu pojawią się w następnej części tego artykułu.



## DOŚWIADCZENIE ELLEN WHITE

Pierwszą książką, do której powróciłam, gdy rozmyślałam o kwestii wstrzemięźliwości na co dzień, a która to kwestia była kluczowym tematem moich rozważań i doświadczeń przed tegorocznym Świętem Namiotów była książka „Chrześcijanin a dieta” Ellen White. Zaczęłam podążać śladami naszej prorokini. I oto, co przeczytałam na stronach od 335-345. Chcę, aby słowa proroka tak jak zaczęły, tak zakończyły ten kolejny mój długi artykuł, abyśmy przypomnieli sobie postawę prorokini i uświadomili sobie, że jeżeli pragniemy kroczyć śladami Jezusa, musimy kroczyć śladami naszych proroków i przewodników i zastosować ich rady w swoim praktycznym życiu.

Zanim jednak przejdziemy do czytania, pragnę podzielić się jeszcze jedną bardzo ważną myślą. Ellen White brała udział przy zakładaniu Ruchu Adwentowego, gdy nie było jeszcze wcale instytucji kościoła. Brała udział jako ta, która została przez Boga uprzywilejowana snami i widzeniami, by w ten sposób pomóc pionierom poznać wszystkie prawdy na czas końca. To z jej udziałem

przez pierwsze 50 lat ruchu adwentowego, powstawał fundament i filary wiary adwentowej takiej jaką miał Syn Boży, wiary Jezusowej. Była jednym z pionierów. Umarła w 1915 roku, pierwsze widzenia miała po roku 1844 – jest to ponad sto lat temu. Już za jej życia wkradło się do KADS odstępstwo Alfa, a lud Boży odchodził od pobożnego życia, o odstępstwie Omega pisała, że będzie w kościele i to w takiej postaci, że drżała o nasz lud, znając jego twardy kark. Czy nie uważamy, że w takim razie Omega obecnie hula po kościele skoro minęło już 100 lat od jej śmierci, a wydarzenia czasów końca są tuż u drzwi? Wiedziała, że będą napisane książki nowego porządku, że jej pisma i sabat będą lekko traktowane. Tymczasem Bóg objawiał jej Prawdy o reformie zdrowia, porzuceniu mięsa czy tytoniu wtedy, kiedy ludzie nie mieli jeszcze pojęcia o zdrowym odżywianiu. Czytając jej dzieła musimy umieć je czytać, pamiętając, że pisała je ponad 100 lat temu. Dla mnie jej pisma są bazą wyjściową do jeszcze głębszego rozumienia tego o czym pisała bo mam pełną świadomość, że coraz bliższy czas końca zmusza mnie do tego. A dzięki potwierdzeniom naukowym i technicznym jej twierdzeń zmuszeni jesteśmy czynić nasze działania i reformy jeszcze intensywniejszymi. Tak więc jeśli Ellen White pisała, że jedzenie mleka czy jaj stanie się niebezpieczne dla zdrowia, to my dzisiaj mamy już tego niezaprzeczone dowody naukowe. Jeżeli pisała, że lud Boży szczerze oczekujący przyjścia Chrystusa nie będzie spożywał mięsa, ale powróci do pierwotnej diety, jaka była zamierzeniem Boga dla człowieka, to my mamy tego potwierdzenia z obserwacji technik przetwórstwa mięsnego, chorób wśród zwierząt, badań i obserwacji naukowych dotyczących szkodliwości spożywania mięsa na organizm ludzki oraz badań i wiedzy na temat błogosławionego wpływu diety wegańskiej surowej w leczeniu najpoważniejszych chorób dzisiejszych



czasów jak nowotwory złośliwe czy cukrzyca. A dzięki wysokiemu obudzonemu w nas duchem Bożym czynnikowi moralnemu, który sprzeciwia się w naszych sumieniach wobec zabijania i brutalnego traktowania stworzeń Bożych dla niezdrowej i zepsutej konsumpcji, wiemy, że to co pisała w tej kwestii Ellen White jest bezdyskusyjne i bezsprzeczne. Skoro po roku 1888 napisała, że głos Generalnej Konferencji nie jest dla niej już głosem Bożym, to czym byłby dla niej dzisiaj? Jeżeli w 1903 roku napominała Adwentowych pracowników placówek medycznych, że muszą się ponownie nawrócić na ścieżki Boże, to co napisałaby dzisiaj widząc nasz Adwentowy styl prowadzenia np. placówek oświatowych? Jej czas się skończył, umarła 100 lat temu pozostawiając nam najcudowniejsze dziedzictwo, ten kto skorzystał z tego dziedzictwa, wie że musi budować dalej na tym fundamencie i oczekiwać, że w dalszej końcowej już



**Jedzenie mleka  
czy jaj stanie się  
niebezpieczne dla  
zdrowia...**

wędrowce ludu Bożego do niebiańskiego Kanaanu dzisiejsze pokolenie resztki Izraela potrzebuje jeszcze głębszego objawienia Ducha Proroctwa w taki sam sposób w jaki miało to miejsce w początkach powstawania Ruchu Adwentowego. Ellen White była prorokiem tamtego „ostatniego” pokolenia, które jednak nie weszło do Ziemi obiecanej. Czasy się zmieniły, dzisiaj faktycznie żyjemy tuż przed powrotem Jezusa i jako ostatnie pokolenie Ludu Bożego potrzebujemy wypełnienia się obietnic Bożych w naszym pokoleniu. Sama Ellen White pisała, że światło Prawdy Bożej będzie stale się rozwijało, choć nigdy nie będzie zaprzeczało światłu otrzymanemu w początkach Ruchu, lecz będzie jego rozwinięciem aż do pełnego poznania Prawdy Bożej. Prośmy zatem Boga o dary prorokowania, o Eliasza, którego Bóg obiecał posłać przed powrotem Jezusa (Mal. 3:23-24). Z wdzięcznym sercem korzystajmy z tego, co Bóg już nam objawił przez swoją służebnicę, prosząc o dalsze i jeszcze głębsze światło i poznanie na miarę czasu końca.

Przeczytajmy zatem fragmenty dzieł Ellen White czytając je tak, aby stanowiły fundament dla o wiele głębszego i pełniejszego jeszcze poznania, które musi się stać i naszym udziałem:

„Było to w domu brata A. Hilliarda w Otsego w Michigan, 6 czerwca 1863, kiedy ten wielki przedmiot reformy zdrowia został mi pokazany w widzeniu” (*E. White, RH 8.10.1867*). Dla mnie, jak i dla wielu, by nie powiedzieć wszystkich, którzy chcemy podążać za Jezusem, reforma zdrowia to przykład zachowania szeroko rozumianej wstrzeźliwości. Powstrzymywanie się od produktów na jakich byliśmy wychowani jak nabiał, słodczyce, mięso, zmiana nawyków żywieniowych, to wielkie dzieło naszego życia.

„W świetle danym mi dawno temu, w 1863 roku pokazano mi, że brak wstrzeźliwości będzie wzrastać w świecie do zastraszających rozmiarów i że każdy spośród ludu Bożego musi zająć godne stanowisko odnośnie reformowania swych nawyków i praktyk... Pan przedstawił mi ogólny plan. Pokazano mi, że Bóg da reformę zdrowia swemu ludowi zachowującemu przykazania i kiedy ją otrzymają i przyjmą, choroby i cierpienia w znacznej mierze zmniejszą się. Widziałam, że dzieło to będzie postępować” (*Biuletyn Generalnej Konferencji, 12 kwietnia 1901, E. White, C.H. 531*).

„Przyjęłam światło reformy zdrowia tak, jak do mnie dotarło. Stało się ono dla mnie wielkim błogosławieństwem. Mam dzisiaj lepsze zdrowie niż w młodości, pomimo, że liczę sobie 76 lat. Dziękuję Bogu za zasady reformy zdrowia” (*E. White, MS 50, 19204*).

„Przez całe życie uważałam, że moja siła uzależniona jest od spożywania mięsa. Przez cały ten czas, aż do kilku miesięcy wstecz jadałam trzy razy dziennie. Trudno było mi przetrwać od jednego posiłku do drugiego bez doznania uczucia słabości w żołądku i zawrotów głowy. Jedzenie usuwało te odczucia. Rzadko kiedy pozwalałam sobie jeść cokolwiek między regularnymi posiłkami i nauczyłam się często iść spać bez kolacji. Lecz bardzo

cierpiałam z braku jedzenia między śniadaniem a obiadem i często robiło mnie się słabo. Jedzenie mięsa usuwało na pewien czas to uczucie osłabienia. Z tego powodu byłam przekonana, że jedzenie mięsa jest niezbędne w moim przypadku. Lecz z chwilą, gdy Pan objawił mi w czerwcu 1863 roku sprawę diety mięsnej w związku z moim zdrowiem, zaniechałam jedzenia mięsa. Chwilowo było mi trudno przyzwyczaić swój apetyt do chleba, którego przedtem nie bardzo lubiłam. **Lecz przez wytrwałość byłam w stanie to uczynić.** Już prawie rok żyję bez mięsa. Przez około sześć miesięcy **prażne placki zrobione z razowej mąki pszennej, wody i odrobiny soli były chlebem, jaki znajdował się na naszym stole.** Używamy bez ograniczeń owoców i jarzyn. Od ośmiu miesięcy jadam już tylko dwa posiłki dziennie. Już ponad rok piszę przez większą część dnia. Od ośmiu miesięcy zajmuję się wyłącznie pisaniem. Mój mózg był stale obciążony i bardzo mało czasu miałam na ćwiczenia. Jednak jeszcze nigdy nie czułam się tak zdrowa jak w ostatnich sześciu miesiącach. Poprzednie osłabienia i stany zawrotów głowy opuściły mnie. Każdej wiosny trapił mnie brak apetytu. Ostatnio nie miałam z tym żadnych kłopotów. Nasz prosty pokarm spożywany dwa razy dziennie smakuje nam nadzwyczajnie” (*E. White, 1864 Sp. Gifts IV, 153, 154*).

„Cierpiałam wiele wskutek choroby, doznając pięciu ataków paraliżu. Przez kilka miesięcy moja lewa ręka była przywiązana do mego boku z powodu wielkiego bólu serca. Dokonując tych zmian w swojej diecie, **postanowiłam nie ulegać apetytowi, aby miał mną rządzić. Czy to miałyby mi zagrozić drogę do uzyskania większej siły, abym nią mogła uwielbić mego Pana?** Miałyby to zagrozić mi drogę choćby na moment? Nigdy! Cierpiałam dokuczliwy głód, gdyż byłam wielkim żarłokiem mięsa. Lecz nie popadałam w omdlenie, **skrzyżowałam ręce na żołądku i rzekłam: ‘Nie skosztuję ani kawałeczka. Będę jeść prosty pokarm lub nie będę jeść wcale’.** Chleb w ogóle mi nie smakował. Rzadko, kiedy zjadałam kromkę wielkości dolara. Niektóre rzeczy w tej reformie były dla mnie łatwe, lecz gdy przyszło do chleba, niezwykle się temu sprzeciwiałam. Pierwszych dwóch lub trzech posiłków nie mogłam zjeść. **Rzekłam więc memu żołądkowi: ‘Możesz czekać, aż będziesz mógł jeść chleb.’ W krótkim czasie mogłam już jeść chleb, także i razowy.** Tego nie mogłam jeść przedtem, lecz teraz bardzo mi smakuje i już nigdy nie cierpiałam na brak apetytu. [...] Nie ma jednej kobiety na sto, która mogłaby podolać takiemu ogromowi pracy, jak ja to czynię. Przetawiam się z zasady, a nie pod wpływem chwilowego impulsu. **Przetawiałam się, gdyż wierzyłam, że niebo zaaprobuje ten kierunek, jaki wybrałam w celu poprawy stanu mego zdrowia, abym mogła wielbić Pana w moim ciele i duchu, które należą do Niego**” (*E. White, 1870, 2T 371, 372*). Czy i my tak kochamy naszego Boga i Zbawiciela? Czy objawiamy tyle samozaparcia i zdecydowania i konsekwencji co nasza prorokini? Czy idziemy śladami Jezusa? Czy raczej wolimy mówić, że

„dla nas liczy się tylko Biblia?” A może postawa prorokini jest dla nas po prostu wyrzutem sumienia? Dlatego wolimy jej nie czytać i w konsekwencji nie znać, może lepiej nawet uznać ją tylko za starodawną, niemodną już *pisarkę*? Jakie to smutne...

**„Jadam tyle, aby zaspokoić moje naturalne potrzeby, lecz gdy wstaję od stołu, mam taki sam apetyt, jak wówczas, gdy zasiadałam. A gdy zbliża się następny posiłek, jestem gotowa przyjąć swoją porcję i nic więcej. Gdybym od czasu do czasu zjadła podwójną porcję, dlatego, że coś mi smakuje, jakże mogłabym schylić głowę i prosić Boga, by pomógł mi w mojej pracy pisarskiej, gdy nie mogłabym uchwycić żadnej myśli z powodu mego obżarstwa. Czy mogłabym prosić Boga, aby troszczył się o ten nierozsądny ładunek w moim żołądku? Byłoby to dla Niego zniewagą. Byłoby to prośbą o udział w mojej pożądlivości. A tak, jadam to, co jest właściwe, a następnie proszę Go o udzielenie mi siły do wykonywania pracy, którą mi zlecił. I wiem, że Niebo wysłuchiwało i odpowiadało na moją modlitwę, gdy zwracałam się z taką prośbą”**

(*E. White, 1870 2T 373, 374*).

„Mam dobrze zastawiony stół przy wszelkich okazjach. **Nie robię żadnej zmiany dla gości, czy to wierzących, czy niewierzących.** Nie jestem nigdy zaskoczona i nieprzygotowana na przyjęcie niespodziewanych gości. Mam dosyć prostego, zdrowego pokarmu, który może zaspokoić głód i odżywić organizm. Jeśli ktoś potrzebuje więcej niż to, może sobie według woli poszukać gdzie indziej: masło i żadne mięsne potrawy nie pojawiają się na moim stole. Ciasto rzadko można tam znaleźć. Zazwyczaj mam wystarczający zapas owoców, dobrego chleba i jarzyn. Nasz stół jest zawsze dobrze zaopatrzony, a wszyscy, którzy przy nim zasiadają, czują się i wyglądają dobrze. Wszyscy zasiadają z apetytem, ale nie epikurejskim, i jedzą ze smakiem wszelkie dobrodziejstwa pochodzące od Stwórcy” (*E. White, 1870 2T 487*). Ciekawa jest postawa Ellen White w stosunku do jej gości wierzących i niewierzących przy stole. Czy jest możliwa dzisiaj w dobie ciągłych kompromisów na rzecz zła, aby tylko nie robić nikomu 'przykrości'?

**„O ile to tylko możliwe, powinniśmy powrócić do Bożego pierwotnego planu.** Odtąd stół mój ma być wolny od mięsa i będę unikać tych rzeczy, których przygotowanie zabiera dużo czasu i sił. Możemy używać owoców w dowolnej ilości i w różnej postaci i **nie być narażonymi na złapanie chorób pochodzących od zwierząt.** Powinniśmy panować nad naszym apetytem tak, abyśmy cieszyli się prostym, zdrowym pokarmem i mieli go pod dostatkiem, aby nikt nie cierpiał głodu” (*E. White, MS 25, 1894*).

„Mamy liczną rodzinę, a prócz tego wiele gości, lecz nie podajemy na nasz stół ani mięsa, ani masła [...]” (*E. White, List 76, 1895*).

„Nigdy nie czułam się zdrowszą, niż jestem teraz, i nigdy nie pisałam więcej. Wstaję o trzeciej nad ranem i nie śpię w ciągu dnia. Często wstaję o pierwszej w nocy, gdy mój umysł jest szczególnie obciążony, aby spisać wszystko, co zostało mi przekazane. Wielbię Pana sercem i duszą i głosem za Jego wielkie miłosierdzie względem mnie” (*E. White, List 73a, 1896*).

„Nie pijam żadnej herbaty, prócz kwiatu czerwonej koniczyzny, a jeśli bym nawet lubiła wino, herbatę i kawę, nie używałabym tych niszczących zdrowie narkotyków, gdyż cenię zdrowie i cenię zdrowy przykład w tych wszystkich rzeczach. Chcę być wzorem wstrzeźliwości i dobrych uczynków dla drugich” (*E. White, List 150, 1903*).

„W naszej rodzinie mamy śniadanie o godzinie pół do siódmej, a obiad o pół do drugiej. Kolacji nie jadamy. Jadam tylko dwa posiłki dziennie i wciąż idę za światłem, jakie otrzymałam trzydzieści pięć lat temu. Nie używam w ogóle mięsa. [...] Mam 75 lat, lecz piszę równie dużo, jak dawniej. Moje trawienie jest dobre, a umysł jasny. Nasz jadłospis jest prosty i zdrowy. Na stole nie pojawia się masło ani mięso, ani też ser czy mieszanina tłustych pokarmów. Przez kilka miesięcy stołował się u nas pewien młodzieniec, niewierzący, który jadł mięso przez całe życie. Z jego powodu nie robiliśmy żadnej zmiany w naszej diecie, a w czasie, kiedy u nas mieszkał, przybyło mu 20 funtów. Pokarm, jaki podawaliśmy mu, był dla niego o wiele lepszy od tego, do jakiego był przyzwyczajony. Wszyscy zasiadający u mego stołu twierdzą, że są zadowoleni z podawanych im posiłków” (*E. White, List 62, 1903*).

„Niektórzy członkowie mojej rodziny nie jedzą tego samego co ja. Nie traktuję siebie za wzorzec dla innych. Pozostawiam każdemu swobodę, aby mógł wybrać sobie to, co dla niego jest najlepsze. Nikt nie może być dla drugiego miernikiem w sprawach jedzenia. Niemożliwe jest stworzenie jednej reguły dla wszystkich. Są w mojej rodzinie tacy, którzy bardzo lubią fasolę, podczas gdy dla mnie fasola jest trucizną. Masła nigdy nie podaje się na mój stół, lecz jeśli członkowie mojej rodziny chcą użyć odrobiny masła poza moim stołem, mogą to swobodnie uczynić. Stół nasz nakrywa się dwa razy dziennie, lecz jeśli są tacy, którzy pragną zjeść cokolwiek wieczorem, nie ma żadnej reguły, która by im tego zabraniała. Nikt nie narzeka, ani nie odchodzi od stołu niezadowolony.

Zawsze jest pod dostatkiem różnego prostego, zdrowego i smacznego pożywienia” (E. White, List 127, 1904). „Co może być pokarmem dla jednego, będzie trucizną dla drugiego, nie można więc ustalić dokładnych reguł, które odpowiadałyby wszystkim. Nie mogę jeść fasoli, gdyż jest ona dla mnie trucizną; ale śmiesznym byłoby z mojej strony powiedzieć, że z tego powodu nikt nie powinien jeść fasoli” (E. White, List 19a, 1891).

Te fragmenty są często wykorzystywane przez ludzi dla obrony ich filozofii i modnych trendów jak np. *jedzenie zgodne z grupą krwi*, ale po pierwsze nie ma tu nic o grupach krwi, a po drugie każdy o zdrowym rozsądku odczyta w tym fragmencie uszanowanie nas jako indywidualności i tego, że każdy ma prawo do preferowania innych smaków w ramach owoców, zielenin i ziaren. Jeden uwielbia brzoskwinie, a inny jagody. Jeden kocha sałatę, a inny woli jarmuż. Jeden smaki owocowo – słodkie, a inny słone. Dowolność jest w ramach tego co Bóg stworzył jako pokarm dla człowieka. W tekście z pierwszej księgi Mojżeszowej 1:29 „rzekł Bóg: Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: dla was będą one pokarmem.” Nie podzielił nas na grupy według grup krwi, ale każdemu dał różnorodność roślin strączkowych, ziaren, zielenin i owoców, aby każdy wybrał z nich swoje ulubione i odżywił swój organizm odczuwając przy tym przyjemność smakową. Zauważyliśmy natomiast, że o pokarmach niezdrowych Ellen White pisała, że ich nie podawała na stół! Kto chciał je zjeść mógł, bo przecież do wolności stworzył nas Bóg, ale poza jej domowym stołem!

„Jednym z powodów tego, że byłam zdolna wykonać tyle pracy, zarówno słowem, jak piórem, było ściśle przestrzeganie umiarkowania w jedzeniu. **Jeśli postawią przede mną kilka różnych potraw, staram się wybrać tylko te, o których wiem, że można je połączyć. Wzbraniam się jeść cokolwiek o czym wiem, że spowodowałoby fermentację. Takie postępowanie jest obowiązkiem wszystkich reformatorów zdrowia.** Musimy się nauczyć myślenia przyczynowo-skutkowego. Naszym obowiązkiem jest zachować umiar we wszystkich rzeczach” (E. White, List 50, 1908).

„Otrzymałam wielkie światło od Pana odnośnie reformy zdrowia. Nie szukałam tego światła, nie studiowałam go, zostało mi ono dane przez Pana, abym z kolei przekazała je innym. Podaję te rzeczy ludziom zastanawiając się nad ogólnymi zasadami, a czasem, gdy jestem zaproszona przez kogoś do stołu i stawiają mi pytania, odpowiadam zgodnie z prawdą. **Lecz nigdy nie krytykuję nikogo za stół, za to, co na nim stawia. Takie postępowanie nie uważałabym ani za grzech, ani za właściwe**” (E. White, MS 29, 1897). I tu znowu nie mam pewności czy dzisiaj Ellen White odwiedzająca domy Adwentystów Dnia Siódmego nie zwróciłaby uwagi temu ludowi, że przez 100 lat zamiast stosować reformę zdrowia i zalecane przez proroka odżywianie, wzrastając w wiedzy i zdrowych nawykach, aby być wzorem dla okolicznych narodów i

wielbić tym Boga w ciele poprzez nie uleganie chorobom i objawianie pokoju i radości Bożej, zaczęliśmy jednak zasilać... domy dla bezdomnych, więzienia i szpitale psychiatryczne. Brak nam opanowania, pobożności i duchowości. Co zrobić w takim razie ze Słowami innego proroka, Izajasza z 58 rozdziału, 1 wersetu: „Krzycz na całe gardło, nie przestawaj! Podnoś głos twój jak trąba! Wytknij mojemu ludowi jego przestępstwa i domowi Jakuba jego grzechy!” Wielkim nietaktem byłoby w tamtym okresie, gdy o reformie zdrowia dopiero co słyszano, wejść na zaproszenie ludzi do ich domów i na zadawane przez nich o reformę pytania odpowiedzieć atakiem na zawartość ich stołu! Czym innym natomiast jest według mnie *milczenie*, gdy jest się zaproszonym do Adwentystów po 100 latach dostępu do dzieł Ellen White i wszechobecnej wiedzy na temat wyższości diety roślinnej, *i obserwowanie lub nawet zaproszenie do brania udziału poprzez poczęstowanie się* ich upartym trwaniem w pożądlivosti i spożywaniem octu, słodczy, kawy, herbaty, mięsa, nabiału i przynoszeniem tym hańby imieniu Bożemu poprzez trwanie w chorobach, kwaśnym usposobieniu i swarach i sporach. Takie *milczenie* jest grzechem, choć oczywiście sposób w jaki zwrócimy uwagę tym ludziom, aby sprowadzić ich na Bożą drogę z dróg tego świata, jest oczywiście niezmiernie ważny i musimy się go cały czas uczyć poprzez coraz mocniejsze miłowanie tych ludzi.

A teraz fragmenty z tej samej książki ale z innych stron: „Jest grzechem stawiać na stół nędznie przygotowany pokarm. Pan pragnie, aby Jego lud doceniał konieczność przygotowania pokarmu w taki sposób, aby nie zakwaszał żołądka i tym samym nie wytwarzał kwaśnego usposobienia. Pamiętajmy, że w bochenku dobrego chleba znajduje się praktyczna religia” (E. White, *Chrześcijanin a Dieta*, str. 175).

„Nie uważajcie pracy kucharskiej za pewien rodzaj niewolnictwa. Co by się stało z mieszkańcami naszego świata, gdyby tak wszyscy, którzy zajmują się gotowaniem, porzucili swoją pracę dlatego, że nie jest ona dostatecznie podniosła? Gotowanie uważa się za mniej ważne od innych prac, lecz w rzeczywistości jest to umiejętność, ponad wszystkie inne. Tak zapatruje się Bóg na przygotowanie zdrowego i smacznego pokarmu. On wielce ceni tych, którzy, wykonują wierną służbę **przygotowując** zdrowy i smaczny pokarm. Ten, kto pojmuje sztukę właściwego **przyrządzania** posiłków i używa tej wiedzy jest wyżej ceniony niż ci, którzy zajmują się inną gałęzią dzieła. Ten talent należy uważać za dorównujący wartości dziesięciu talentów, gdyż prawidłowe używanie tegoż przyczynia się do utrzymania ludzkiego organizmu w zdrowiu. Ponieważ tak nierozłącznie wiąże się on z życiem i zdrowiem, przeto jest najcenniejszym ze wszystkich darów” (E. White, MS 95, 1901). Osobiście wolę używać dzisiaj słowa ‘przygotowywanie’ lub ‘przyrządzanie’ pokarmów niż ‘gotowanie’ gdyż według głębszego światła, im mniej gotujemy pokarmy tym zdrowsze one są. Nie gotując, nie zabijamy żywych, zdrowych enzymów. Tak

więc to co potrafimy zjedzmy na surowo, aczkolwiek nie popadajmy w skrajność i gotujmy kasze, ryże, strączkowe, a i od potraw gotowanych nie stroimy, ale balansujmy naszą dietę pomiędzy surowym a gotowanym tak, aby jak najlepiej nam służyła!

„Umieć dobrze gotować i podać na stół zdrowy, smaczny pokarm to wymaga inteligencji i doświadczenia. Osoba, przygotowująca pokarm, który ma wejść do żołądka, aby został przemieniony w krew dla odżywienia organizmu, zajmuje bardzo ważną i wysoką pozycję. Stanowisko stenotypistki, krawcowej lub nauczycielki nie może się równać pod względem ważności ze stanowiskiem kucharki (E. White, 1873, 3T, 156-158).

Celowo nie cytuję fragmentów, w których Ellen White pisze o tym, że używa śmietany czy mleka zdrowych wiejskich krów. Osobiście wierzę, że dzieło reformy zdrowia posunęło się dalej od czasów, gdy ona o tym pisała. Jak wiemy umarła w 1915 roku, czyli dokładnie 100 lat temu. W innych miejscach pisała: „Jednak nadejdzie taki czas, iż nie będzie już rzeczą bezpieczną używanie mleka, śmietany, masła i jajek, Bóg to objawi” (E. White, List 37, 1901). Jak czytamy, pisała to w 1901 roku. Jak myślimy czy ten czas odstawienia nabiału już nadszedł?

„Wiele razy pokazane mi było, że Bóg **stara się doprowadzić nas stopniowo, do swego pierwotnego zamiaru** – aby człowiek żywił się **naturalnymi produktami ziemi**. [...] **Jarzyńno, owoce i zboża powinny stanowić naszą dietę. Ani jeden kawałek mięsa nie powinien dostać się do naszego żołądka. Jedzenie mięsa jest nienaturalne. Mamy wrócić do pierwotnego zamiaru Bożego, jaki był przy stworzeniu człowieka**” (E. White, CTBH 119, 1890).

„Czy nie nadszedł czas, aby ludzie przestali spożywać pokarmy mięsne? Jak mogą ci, którzy usiłują stać się czystymi i świętymi, aby być towarzyszami świętych aniołów niebieskich, spożywać nadal jako pokarm coś, co ma tak szkodliwy wpływ na duszę i ciało? Jak mogą odbierać życie stworzeniom Bożym, aby spożywać mięso jako przysmak? **Niech raczej wrócą do pokarmu, jaki był dany człowiekowi na początku.** Niech sami tak postępują i uczą swoje dzieci tak postępować, okazując litość wobec niemych stworzeń, które Bóg poddał pod nasze panowanie” (E. White, 1905, MH 317).

„Wśród tych, którzy oczekują przyjścia Pańskiego,

jedzenie mięsa będzie ostatecznie odrzucone: mięso przestanie być częścią składową ich diety. Powinniśmy stale o tym pamiętać i w tym kierunku podążać” (E. White, 1890 CTBH, 119).

„Pomidory stanowią najlepszy artykuł dietetyczny” (E. White, List 70, 1900).

„Chleb powinien być lekki i słodki. Nie należy tolerować *najmniejszego śladu zakwaszenia*. Bochenki powinny być małe i tak wypieczone, **aby jeśli to możliwe, zarodki drożdżowe zostały całkowicie zniszczone. Gorący lub świeży chleb drożdżowy wszelkiego rodzaju jest ciężko strawny. Nie powinno się go nigdy jadać!** Zasada ta nie odnosi się do chleba praśnego. Świeże bułki zrobione z pszennej mąki **bez drożdży lub kwasu** i upieczone w dobrze nagrzanym piecu są zdrowe i smaczne [...] **Suchary czyli chleb dwukrotnie pieczony, są jednym z najłatwiej strawnych i najsmaczniejszych pokarmów. Zwykły, wyrośnięty chleb pokroić i suszyć w ciepłym piecu, aż znikną ślady wilgoci. Następnie lekko na całej powierzchni zarumienić.** W suchym miejscu można ten chleb przechowywać o wiele dłużej niż zwykły, a gdy go przez spożyciem odgrzać, będzie taki jak świeży” (E. White, 1905 MH 300-302).

„**Chleb, który ma kilka dni jest zdrowszy niż świeży.** Chleb wysuszony w piecu jest jednym z najzdrowszych artykułów” (E. White, List 142, 1900). Wiele jest powyżej fragmentów dotyczących chleba, który uznaliśmy za ten powszedni i święty, ale w Biblii to praśne placki są tym chlebem, jęczmienne podpłomyki. Ziemiaki i chleb to dwa produkty, które w moim odczuciu są w naszym kraju potrawami Ezawowymi, czyli takimi, za którymi, jak to sami przyznajemy, życie byśmy oddali lub nie potrafili bez nich żyć. Przyjrzyjmy się naszym nawykom żywieniowym i zobaczmy czy świeży chleb oraz ziemiaki, które przyczyniają się do powstawania kandyd w organizmie nie królują czasem zbyt często na naszych stołach? Zbalansujmy trochę tę niezdrową dietę ryżem, kaszami, surówkami, owocami i zobaczmy czy nie pobłogosławi nam Bóg Ojciec obficie zdrowiem i siłą.

„Owoce spożywane z dobrze wypieczonym chlebem, dwu-trzy dniowym, są zdrowsze od świeżego chleba” (E. White, MS 3, 1897).

Na tym fragmencie chciałabym zakończyć, życząc nam wszystkim przyniesienia Bogu w ofierze owocu Jego Ducha w nas.

Z Bożym błogosławieństwem  
Beata Maciejewska



# Adwentowe Zbory Domowe



## cz. I

### CZY NADSZEDŁ JUŻ CZAS?

Aby mówić o zborach domowych, należy najpierw wykazać potrzebę ich zaistnienia. Czy rzeczywiście są one potrzebne? Wielu z nas do niedawna była jeszcze członkami głównego nurtu adwentyzmu. Niektórzy nadal do niego należą. Tak czy inaczej, nie ma chyba wątpliwości, że wszyscy czujemy się adwentystami dnia siódmego. Ufam, że naszym nadrzędnym celem jest przynależność do takiego kościoła, którego lojalność potwierdza sam Bóg i który identyfikuje się z wszystkimi cechami prawdziwego Bożego kościoła ostatecznych.

Dlaczego ten temat wywołujemy? Ponieważ czujemy się odpowiedzialni za pomyślność ruchu adwentowego, a przede wszystkim za jego prawowierność. Wiele osób na odpowiedzialnych stanowiskach zarzuca nam radykalizm i odstępcze działania, jakoby mające na celu odwołanie członków zborów od organizacji Kościoła ADS. Jednak pragnę z naciskiem powiedzieć, że zbawienie nie jest w organizacji ani poprzez organizację, lecz przez Słowo Prawdy. Niech ono osądzi nasze pobudki i słusność podjętych przez nas kroków. Naszym celem jest powrót do korzeni adwentyzmu, do wiary pionierów i zapoznanie z prawdą ludzi będących członkami zborów różnych kościołów, nie tylko KADS. Wierzmy, że Słowo Prawdy w tej najbardziej aktualnej formie zostało objawione tym, którzy w postach i modlitwach dążyli do jego poznania w latach 40-tych XIX wieku. Wśród nich był prorok posłany przez Boga, który na stronicach spisanych listów i ksiąg potwierdził owo „Tak mówi Pan”, do którego dochodzili pionierzy.

Myszę, że wszystkim nam zależy na tym, aby zbor do którego należymy był w każdym szczególe akceptowany przez Boga. Moim marzeniem, a od niedawna także i dążeniem jest należenie do zboru, który posiadałby na sobie pieczęć Bożej aprobaty. Są dwie sprawy, które decydują o czystości zboru: czystość moralna oraz czystość względem nauk. Inną rzeczą jest osobista moralna świętość uzewnętrzniająca się w charakterze, a inną wierność zasadom, które są nam objawione. Nie powinniśmy zaniedbać ani jednego ani drugiego. Te kwestie są nierozłączne. Jeśli na przykład zasadą, której nauczamy innych jest świętość Bożego prawa, to ta świętość ma się objawiać w naszym życiu. Jeśli zasadą której nauczamy jest istota służby świątynnej i jej oczyszczenia, to przekłada się to na naszą osobistą świętość przed Panem. Zasady wiary jakie Bóg przekazał kościołowi mają stać na straży świętości Boga, świętości zboru i osobistej świętości każdego z jego członków.

Jednak trzeba tutaj zauważyć, że w każdym kościele, a także poza wszelkimi kościołami Bóg ma swoich wiernych. Pan nie ma względu na osobę, płeć, kolor skóry czy denominację. Bóg patrzy na serce. Bierze także pod uwagę możliwości poznania prawdy i osobistego wzrostu, jakie ma do dyspozycji człowiek. Choć zbor może być zepsuty moralnie, Bóg może mieć w nim pojedyncze osoby godne udziału w Bożym Królestwie – przykładem niech będzie Obj. 3,4: „Lecz masz w Sardes kilka osób, które nie skały swoich szat, więc chodź będą ze mną w szatach białych, dlatego że są godni”.

W kwestii moralności każdy zda sprawę za samego siebie. Każdy jest osobiście odpowiedzialny za przeżyte życie i za stan swego serca, za to w jakim stopniu wykorzystał

dane mu możliwości i łaskę Bożą. Lecz inną sprawą jest odpowiedzialność za niesienie prawdy Słowa Bożego. Na straży zasad powinien stać kościół lub zbor. Ponieważ jednak wszyscy tworzymy kościół, wszyscy w równej mierze jesteśmy odpowiedzialni za jego wierność prawdzie. Tak powinno być, lecz niestety z biegiem czasu w kościołach wytworzyła się hierarchia - podział na kierownictwo i zwykłych członków. Taki układ nie sprzyja utrzymaniu kościołów w wierności prawdzie, gdyż pojedyncze głosy przestrogi i nagany giną w tłumie, dla którego większy autorytet mają dysydenci u steru władzy niż pojedynczy członkowie zborów.

Jesteśmy strażnikami własnej czystości moralnej, lecz również czystości wobec zasad naszej osobistej wiary. Nie zapominajmy jednak o odpowiedzialności za naszych braci i siostry, jeśli widzimy, że trwają w grzechu lub błędzie. Jedno i drugie ma olbrzymie znaczenie. Wystarczy czytać listy do zborów z księgi apokalipsy. Tak więc Bóg rozliczy nas zarówno z czystości moralnej jak i z czystości względem zasad (zob. Obj. 4,2, Obj. 3,20-22). Brak czystości doktrynalnej Biblia nazywa duchowym cudzołóstwem.

Bóg dał czas Izraelowi na to, aby przyjął naganę i nawrócił się do Boga, lecz oni nie chcieli Go słuchać. Proroctwo z księgi Daniela wyznaczało nieprzekraczalny okres 490 lat dla ówczesnego ludu Bożego. Mieli więc dużo czasu, aby nawrócić się i przyjąć Mesjasza. Bóg jest cierpliwy i miłosierny, lecz również sprawiedliwy i konsekwentny. Czas Izraela przeminął, choć Bóg go miłował i dawał mu wiele szans. Jest to dla nas lekcją, że Bóg nie da się z siebie naśmiewać. Nasz Pan jest łaskawy, lecz również wymagający. Historia wielkiego przebudzenia religijnego XIX wieku ukazała nam po raz kolejny, że Bóg oczekuje od swojego kościoła czystości doktrynalnej i przyjęcia światła. Kościoły, które nie przyjęły tego światła, stały się upadłym protestantyzmem, nazwanym w księdze apokalipsy fałszywym prorokiem. Poszły na kompromis z Babilonem i stały się częścią Babilonu.

*„Babilom nazwany jest ‘matką wszetecznic’. Jej córki symbolizują kościoły, które zachowują nauki matki i jej tradycje oraz idą za jej przykładem, poświęcając Prawdę i akceptację przez Boga w celu zawarcia nieprawego związku ze światem. Poselstwo z 14 rozdz. księgi Objawienia zwiastujące upadek Babilonu musi dotyczyć tych społeczności religijnych, które niegdyś były czyste, a potem wkradło się do nich zepsucie. Ponieważ poselstwo to występuje po ostrzeżeniu mówiącym o czasie sądu, wobec tego musi być zwiastowane w dniach ostatecznych i nie może dotyczyć jedynie kościoła rzymskokatolickiego, gdyż ten pogrążony jest w stanie odstępstwa już od wielu stuleci. Poza tym w 18 rozdziale księgi Objawienia lud Boży wzywany jest do wyjścia z Babilonu; znaczy to, że przebywa w nim jeszcze dużo dzieci Bożych. W jakich kościołach, oprócz kościoła rzymskokatolickiego znajduje się większość naśladowców Chrystusa? Niewątpliwie w rozmaitych społecznościach protestanckich. W początkach swego istnienia kościoły te znajdowały właściwą postawę wobec Boga i Jego Prawdy, a błogosławieństwo Pana było z nimi. Nawet niewierzący musieli uznać zbawienne skutki towarzyszące przyjęciu zasad ewangelii. O podobnej sytuacji dotyczącej narodu izraelskiego mówi prorok Ezechiel: ‘A twoja sława z powodu twojej piękności rozeszła się wśród narodów. Była bowiem doskonała dzięki mojej ozdobie, którą włożyłem na ciebie – mówi Wszechmocny Pan’ (Ezech. 16,14). Ale kościoły te upadły na skutek tych samych grzechów, które przyniosły przekleństwo i zniszczenie Izraelowi, a mianowicie wskutek pragnienia naśladowania obyczajów niezbożnego świata i zdobycia jego względów. Ale zaufałaś swojej piękności i uprawiałaś nierząd’ (Ezech. 16,15)” – E. White, Wielki Bój, str. 309, wyd. VII.*

*„Kiedy kościoły pogardziły radą Boga, przez odrzucenie poselstwa adwentowego, Pan odrzucił je” – E. White, Wielki Bój, str. 231, wyd. z 1884 roku).*

**„Babilom nazwany jest ‘matką wszetecznic’. Jej córki symbolizują kościoły, które zachowują nauki matki i jej tradycje oraz idą za jej przykładem, poświęcając Prawdę i akceptację przez Boga w celu zawarcia nieprawego związku ze światem...**



Izrael się chlubił, że nie może odpaść od swojego Boga. Powoływał się na swoje pochodzenie, na przymierze i na swoich patriarchów. Chlubił się swoimi uczonymi w Piśmie i swoimi naukami. Nic mu to nie dało. Boga nie można przekupić dobrym pochodzeniem. Odwrotnie – im więcej jest dane, tym więcej się wymaga. Bóg zawsze miał swój lud, który był wierny objawionemu światłu. W każdym czasie to światło było inne. W czasach supremacji papieskiej było stłumione doktryną Babilonu i brakiem dostępu do Słowa Bożego. Dlatego Bóg nie wymagał od wiernych mu Chrystian tamtych dni czegoś, co było dla nich niedostępne, lecz za pośrednictwem Jana powiedział:

*„Wam zaś, pozostalym, którzyście w Tiatyrze, wszystkim, którzy nie macie tej nauki, którzyście nie poznali, jak mówią, szatańskich głębin, powiadam: Nie nakładam na was innego ciężaru; trzymajcie się tylko mocno tego, co posiadacie, aż przyjdę” Obj. 2,24–25.*

Niewiasta Izebel, o której mowa w poprzednich wersetach drugiego rozdziału, jak wiemy z historii, była żoną izraelskiego króla Achaba, który został przez nią zwiedziony, aby służyć Baalowi. Za sprawą tej pogańskiej księżniczki, córki Etbaala, króla Sydonu, kult Baala na długie lata zakorzenił się w Izraelu. Apostoł Jan nieprzypadkowo wspomina w księdze Apokalipsy o Izebel, gdyż stała się ona synonimem odstępstwa od prawdy. Pisz on:

*„Lecz mam ci za złe, że pozwalasz niewieście Izebel, która się podaje za prorokinię, i naucza, i zwodzi moje sługi, uprawiać wszeteczeństwo i spożywać rzeczy ofiarowane bałwanom” Obj. 2,20.*

Jak widać, nagana jest skierowana do anioła zboru, a więc do tych, których obowiązkiem było czuwanie nad czystością nauk. Zamiast czuwać, pozwolili oni na to, aby do zboru wniknęły pogańskie nauki. Oto przedstawiono nam przestrożę – kierownictwo kościoła lub zboru może być pośrednikiem w zwiedzeniu. Tej metody szatan użył w okresie Tiatyry i bądźmy pewni – użyje jej także w czasach końca. Bóg mówi do pozostałych, którzy są w Tiatyrze: *„trzymajcie się tylko mocno tego, co posiadacie, aż przyjdę”*. O kim mowa? O tych, którzy pragną iść drogą prawości i czystości, którzy nie ulegną zwiedzeniom Izebel. Piszę teraz te słowa do pozostałych, którzy są w Laodycei: *„trzymajcie się tylko mocno tego, co posiadacie, aż przyjdę”*.

Wraz z rozkwitem ewangelii i wzrostem zrozumienia prawdy światło stale wzrastało, i obecnie jest największe w historii; a będzie jeszcze większe. Tym samym nasza odpowiedzialność za to światło jest również największa w historii. Czy chcesz być winny tłumieniu światła? Jeśli nie, badaj je i badaj siebie, czy w nim trwasz. Światło które przechodzi przez szkło ulega załamaniu, tym mniejszemu im czystsze jest szkło w swojej strukturze. Taka jest natura szkła i taka jest też natura człowieka. Bóg jednak, pomimo niedoskonałości człowieka, używa go w swoim dziele, aby przekazywał dalej światło, które wniknęło do jego serca. Lecz co się dzieje ze światłem, które przechodzi przez przydymione, zabrudzone szkło?

Ulega rozproszeniu i pochłonięciu.

Każde ramię świecznika, będące symbolem kościoła Bożego, dźwiga czaszę z oliwą i knotem płonącym jasnym światłem Bożej nauki. Rolą arcykapłana było uzupełnianie oliwy, przycinanie knotu i oczyszczanie czasz, które ulegały zadymieniu. Jak wygląda czasza z oliwą kościoła laodycejskiego? Czy wydaje swoje światło pełną mocą, czy też może nie potrafi się ono przebić przez grubą warstwę sadzy? Czy wydaje Ci się to niemożliwe? Jeśli ostatni zbor cechuje letniość, to beztraska i opieszałość w przyjmowaniu światła będzie czymś naturalnym.

Co robi wróg, gdy widzi wzrost światła i rozwój dzieła Bożego? Bylibyśmy naiwni, twierdząc, że wróg nic nie robi w sprawie tłumienia światła. Kiedyś rozprawiał się z nosicielami światła mieczem i ogniem, lecz dziś używa bardziej wyrafinowanych i przebiegłych metod. Wprowadza swoich agentów do zborów i do wyższych instancji zarządzających kościołem, aby go rozsądzić od środka. Sądźcie, że jest to niemożliwe, że Bóg tak szczerze osłania zbory przed dostępem obcego ognia, że ten obcy ogień nigdy nie zaplonie? Czy tak się dzieje w przypadku KADS? Jaka jest nasza odpowiedzialność, jeśli wyznaczeni przez Boga stróżowie zawodzą? Powinniśmy ostrzegać lud i nie szczędzić krytyki kościołowi. Stawka jest zbyt wysoka aby tę sprawę bagatelizować. Czy trwamy na straży przekazanego nam światła? Historia pokazuje, że w tej kwestii nie ma żartów. Musimy z wszystkich sił dążyć nie tylko do czystości moralnej, lecz także doktrynalnej. Szatan chce nas pokonać zarówno w jednym jak i w drugim. Czystość doktrynalna również jest dla nas próbą wiary.

Zwiedzenie polega na tym, że ludzie trzymają się kurczowo swoich kościołów, nie sprawdzając czy Bóg je dalej prowadzi. Wierni obawiają się opuścić kościół, nawet jeśli stwierdzą, że nie we wszystkim jest on wierny. Lud Boży musi być bezkompromisowy i niezależny od jakiegokolwiek organizacji ludzkiej, a zależny wyłącznie od Chrystusa. Ludzka organizacja jest najsłabszym punktem w Bożym kościele, dlatego musi być stale poddawana lustracji. Szatan wykorzysta bezlitośnie słabość ludzkich narzędzi, szczególnie w czasach końca, w których żyjemy. Mając wpływ na dysydentów i nauczycieli, zwodziciel jest w stanie przeinaczyć prawdę Bożą. Czy to zagrożenie jest realne, czy może ja jestem zbyt przewrażliwiony? Myślę, że to niebezpieczeństwo może dotyczyć również każdego z nas, dlatego konieczna jest stała czujność i sprawdzanie, czy tak się rzeczy mają, jak się nas naucza.

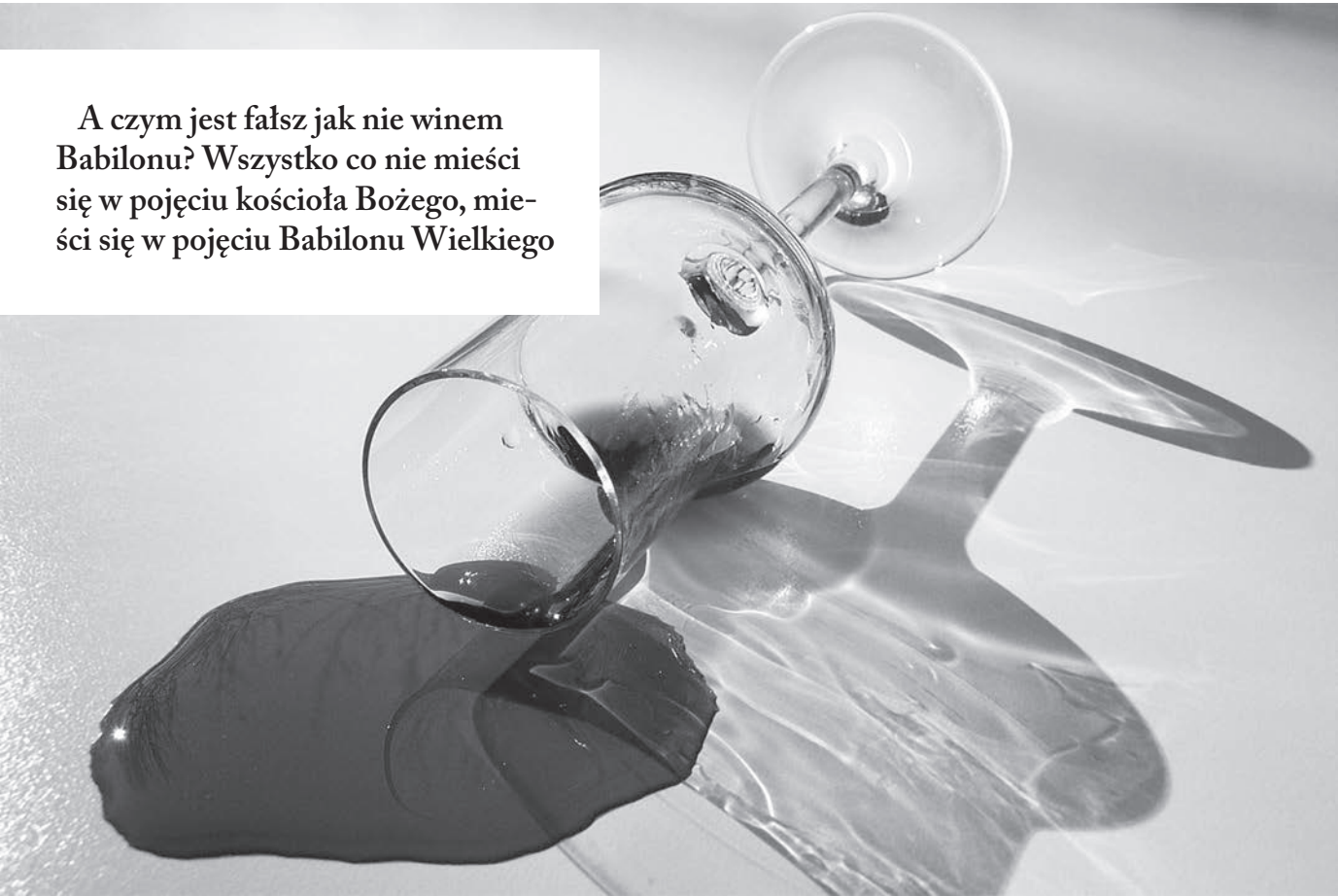
Czy Kościół Adwentystów Dnia Siódmego jest kościołem ostateków? Jedno jest pewne - do tej roli został przez Boga powołany. Ale czy obecnie, po 170 latach istnienia, nadal jest wierny objawionemu światłu. Czy sądźcie, że to naiwne pytanie i że odpowiedź na nie jest oczywista? A może to my jesteśmy naiwni i zbyt łatwowierni. Przecież czytamy, że szatan zwiedzie nawet wybranych. Jeśli chcemy mieć w tej sprawie pewność i spokojne sumienie, musimy poddać obecne zasady Kościoła próbie wierności. Wymaga to wielu osobistych studiów.

Dlatego odpowiedzialność za tę sprawę ponoszą głównie ci, którzy potrafią sprostać temu zadaniu. Nie każdy członek kościoła podchodzi równie wnikliwie do zagadnień doktrynalnych. Większość osób przyjmuje wszystko to, co im się powie na wiarę, nie dopuszczając nawet przez chwilę myśli, że kościół może być na złej drodze. Wierzą pastorom, nauczycielom, podręcznikom, kazaniom. Mówią na wszystko amen, nie sprawdzwszy, czy tak się rzeczy mają. Być może wielu z nich, szczególnie tych, których intelekt nie działa wystarczająco sprawnie, Bóg usprawiedliwi. Jednak nie zwalnia to nas, pozostałych od odpowiedzialności osobistego upewnienia się.

Tolerancja błędu maleje wraz ilością otrzymanego światła, a więc wraz z upływem czasu. W minionych wiekach, gdy dostęp do Biblii był ograniczony, Bóg tolerował błędy znacznie bardziej niż jest to możliwe dzisiaj. Proroctwa się wypełniają, poznanie wzrasta, czas powrotu Jezusa się przybliża. Pan chce mieć czysty kościół. Obłubienica Baranka przygotowała się, i dotyczy to zarówno charakteru, jak i wierności w nauce, którą wyznaje. Może nam się wydawać, że jeśli kościół posiada np. 99% prawdy, to ten pozostały procent nie jest istotny. Tak, owszem, gdyby ta prawda nie była prawdą odrzuconą, lecz prawdą niezrozumiałą, Bóg usprawiedliwiłby tę niewiedzę, lub dał większe światło. Jednak w tym przypadku chodzi o

prawdy odrzucone. Jest to o tyle niebezpieczne, że gdy prawda zostaje odrzucona, automatycznie zostaje zastąpiona przez wroga prawdy fałszem. A czym jest fałsz jak nie winem Babilonu? Wszystko co nie mieści się w pojęciu kościoła Bożego, mieści się w pojęciu Babilonu Wielkiego. A więc kościół, który gardzi łaską Bożą i odrzuca powierzone mu światło, staje się po czasie próbą częścią Babilonu.

Oto przykładem może być poniższe świadectwo EGW z 1T. Świadectwo dla Zboru, w którym prorok opisuje swój sen: *„Tej nocy śniło mi się, że jestem w Battle Creek i wyglądam przez okienko w drzwiach i zobaczyłam grupę ludzi przychodzących po dwóch w stronę mojego domu. Grupa wyglądała poważnie i zdecydowanie. Znałam tych ludzi dobrze i odwróciłam się, aby otworzyć drzwi do przedpokoju, aby ich przyjąć, ale pomyślałam, że popatrzę jeszcze raz. Wtedy scena zmieniła się. Grupa ta przedstawiała teraz wygląd procesji katolickiej. Jedna osoba niosła w ręce krzyż, a druga trzcinę. A kiedy się zbliżyli, osoba niosąca trzcinę zrobiła kółko wokół domu, powtarzając trzy razy: ‘Ten dom jest wyjęty z pod prawa. Dobra muszą być skonfiskowane. Przemaszają one przeciwko naszemu świętemu zarządzeniom’. Przeraziłam się i wybiegłam z domu przez północne drzwi i znalazłam się w środku grupy, z której znałam kilka osób, ale nie odważyłam się przemówić do nich ani słowa z obawy,*



**A czym jest fałsz jak nie winem Babilonu? Wszystko co nie mieści się w pojęciu kościoła Bożego, mieści się w pojęciu Babilonu Wielkiego**

że się zdradzę. Próbowalam znaleźć ustronne miejsce, gdzie mogłam płakać i modlić się bez napotykania na przejmujący i pytający wzrok, gdziekolwiek się nie obróciłam... bardzo płakałam i modliłam się, kiedy widziałam, że konfiskowano nasze dobra. Usiłowałam dostrzec współczucie lub sympatię dla mnie w oczach ludzi wokół mnie, i zauważyłam twarze kilku, o których myślałam, że przemówią do mnie, gdyby się nie obawiali, że będą obserwowani przez innych. Podjęłam jednak próbę ucieczki z tłumy, ale wiedząc, że jestem obserwowana, ukryłam swoje intencje. Zaczęłam głośno płakać i powiedziałam: 'gdyby tylko zechcieli mi powiedzieć, co zrobiłam lub co powiedziałam!' Mój mąż, który spał w łóżku w tym samym pokoju, usłyszał jak płaczę głośno i obudził mnie. Moja poduszka była mokra od łez, a ja byłam zupełnie na duchu przybita" – E. White, Świadectwa dla zboru, tom 1, str. 578, wyd. Testimonex.

Widzimy więc, że był czas niewierności kościoła, i to takiej niewierności, która dotyczyła jego najwyższych zwierzchników. Wymowa tego snu jest ewidentna. Ko-



ściół miał być sprzedany Babilonowi. Bo czymże jest udział zwierzchników kościoła w katolickiej procesji? Czyż nie jest to ewidentny dowód zdrady? Aż trudno w to uwierzyć, lecz Bóg dał ten sen jako ostrzeżenie. Czego ta zdrada miała dotyczyć? Odrzucenia poselstwa z Minneapolis, przeciwko któremu władze kościoła się sprzeciwiły. Czy taki stan nie może się powtórzyć? Problem w tym, że obecnie nie mamy już proroka, który mógłby nas ostrzec. Sprawa jednak nie jest przegrana, gdyż Bóg poprzez Ellen White przepowiedział przyszłość naszego kościoła i ostrzegł przed tym co się w nim wydarzy.

„Jako lud mamy stać mocno na fundamentie wiecznej prawdy, który przetrwał test i próbę. Mamy się trzymać prawdziwych filarów naszej wiary. Zasady prawdy, które Bóg nam objawił, są naszym jedynym prawdziwym fundamentem. One to uczyniły nas takimi jakimi jesteśmy. Upływ czasu nie pomniejszył ich wartości. Wróg czyni nieustanny wysiłek, aby te prawdy usunąć z ich miejsca, a w zamian

podstawić fałszywe teorie. We wszystkim, w czym tylko będzie mógł, wprowadzi on swoje zwodnicze plany. Jednak Pan powoła mężów z głębokim zrozumieniem, którzy zapewnią tym prawdom ich właściwe miejsce w planie Bożym” – E. White, 1 Selected Messages s. 201, 2 akap.

Ostrzeżenie brzmi: wróg dąży do tego, aby zastąpić prawdziwy fundament naszego Kościoła fałszywymi teoriami. Tym prawdziwym fundamentem są zasady prawdy, jakie Bóg objawił na początku. Skąd to wiemy? Ponieważ dalej czytamy, że „upływ czasu nie pomniejszył ich wartości”. Nadal te prawdy są takie, jakie były od początku, gdy je poznano i przyjęto. Jednak celem szatana, jego nieustannym wysiłkiem jest pomniejszanie wartości prawdy Bożej, zastępowanie jej zwodniczą teorią.

„Pokazano mi, że duch świata szybko zakwasza kościół. Idziecie tą samą drogą, którą szedł Izrael. Zauważa się to samo odchodzenie od waszego świętego powołania jako szczególnego ludu Bożego, które miało miejsce w starożytnym Izraelu. Bratacie się z bezwocnymi dziełami ciemności (...)

Wasza niechęć do podążania za światłem umiejscowi was w jeszcze gorszym położeniu niż Żydów, nad którymi Chrystus wypowiedział 'biada'” – E. White, Świadectwa dla zboru, tom 5, ss. 75-76.

To nad wyraz przejmujące, wstrząsające świadectwo, a w zasadzie apel do tych, którzy są u steru władzy. Cóż jednak pomoże apel, gdy odrzuca się światło. Nic nie pomoże. Dlatego zauważ, że to świadectwo ma formę prorocтва. Jest w nim napisane: „umiejscowi was”. Tak więc z pewnością się stanie, jeśli wierzymy w natchnienie świadectw. W jaki sposób się to stanie? Postępujmy dalej w badaniu tych wstrząsających prorocत्व:

„Wiem, że Omega przyjdzie już wkrótce i boję się o nasz lud” – E. White, Special Testimonies, seria B, nr 2, str. 53.

Zwiedzenie Omega będzie majstersztykiem diabelskiej taktyki, którą przeciwnik Boga doskonalił od stuleci. Będzie ono dla Kościoła tym, czym objawienie się antychrysta dla świata. Szatan uderzy w Kościół z taką mocą,

że tylko nieliczni się zorientują. Jego działania będą zawołowane pozorami prawowierności. Niewielu jest tych, którzy widzą niebezpieczeństwo, a jeszcze mniej jest tych, którzy przed nim ostrzegają. Omega już jest wśród nas. Zaślepienie jest porażające. Większość naszego ludu nie wie nawet o co chodzi, brak mu jakiegokolwiek poczucia zagrożenia. Czy słusznie? Czy naprawdę nie ma powodu do obaw? Dlaczego więc Ellen White napisała w związku z Omega: „boję się o nasz lud”? Ona doskonale wiedziała co pisze, a swoje obawy uściśliła w poniższym cytacie:

„Mamy trzymać się mocno **pierwszych zasad wiary naszego wyznania** i iść naprzód w mocy wzrastającej wiary (...) Zasady wiary, które Bóg dał w Swojej mądrości zborowi ostatnich, będą uznane za nieważne. Nasza religia zostanie zmieniona. Podstawowe zasady, które podtrzymały dzieło przez ostatnie 50 lat będą uznane za błąd. Zostanie założona nowa organizacja. Zostaną napisane książki według nowego porządku. Wprowadzony zostanie system intelektualnej filozofii. Sabat oczywiście będzie lekko traktowany, podobnie jak Bóg, który go ustanowił. Nic nie będzie mogło stanąć na drodze nowego ruchu (...) Jego fundamenty będą zbudowane na piasku, a sztorm i największa burza zmiotą tę budowlę” – E. White, Special Testimonies, seria B, nr 2, str. 54-55.

Spróbujmy dokładnie przeanalizować ten znamieny tekst. Zauważ: „Nic nie będzie mogło stanąć na drodze nowego ruchu”. To oznacza całkowitą dominację organizacji i niemal zupełne zaślepienie członków Kościoła. Organizacja będzie tak zdecydowana w swoich dążeniach do władzy i zmiany doktryny Kościoła, że nikt nie będzie potrafił stanąć jej na drodze. A zatem wszystkie zwodnicze plany szatana powiodą się i Omega ogarnie cały Kościół swoim wpływem. Jednak to będzie pozorne zwycięstwo szatana, choć okupione ogromnymi stratami dusz. Ci, którzy naprawdę należą do Boga zostaną uratowani, lecz fundament kościoła okaże się zbyt słaby, zbudowany na piasku.

Na jakim fundamencie chcemy budować, czy na tym, który obecnie uznaje się za właściwy? Bądźmy bardzo ostrożni, gdyż ten fundament prorok Boży uznał za zbyt słaby, aby mógł się oprzeć sztormowi i burzy. Obecny fundament Kościoła możemy nazwać nową teologią, gdyż stara poszła

„**Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokół jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć**

1Piotra. 5,8.





już dawno w zapomnienie. Starą teologię, na której swą wiarę budował ruch adwentowy w połowie XIX wieku uznano za błędną. Jakaż musi być siła zwiedzenia, skoro to, co było podstawą naszej wiary, jej główne filary uznano za błąd! Czyż nie miał racji apostoł Paweł, gdy pisał te prorocze słowa: „*Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokół jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć*” 1Piotra. 5,8. Czyż nie udało mu się pochłonąć Kościoła w bezpośrednim starciu? Kościół Jezusa Chrystusa przetrwa, lecz fałszywa organizacja wraz z liczną rzeszą tych, którzy stracili czujność, upadnie zwiedziona odstępstwem Omega:

*„Jedno jest pewne, wkrótce nastąpi wielkie odstępstwo, które rozwija się, wzrasta i staje się coraz silniejsze; będzie trwało tak długo, aż Pan z okrzykiem zstąpi z nieba”* - E. White, *Special Testimonies, seria B, nr 7, str. 57.*

Jeśli odstępstwo ma trwać aż do powrotu naszego Pana na Ziemię, oznacza to, że nie mamy co liczyć na naprawę organizacji! Ona już nigdy nie odda władzy, nie uzna swoich błędów i grzechów i nie będzie dążyła do naprawy tego, co uczyniła. Stała się organizacją odstępczą. Jej los jest przesądzony. Wiem, że to odważne słowa, ale nie czas już na sentymenty. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: ten statek tonie i pora go opuścić, abyśmy nie zatonęli wraz z nim. Wielkie odstępstwo już przyszło. Nie oglądajmy się za czymś, co ma dopiero przyjść. Omega jest wśród nas! Ellen White skierowała do nas głos poważnej przestrogi, pisząc: „*Jedno jest pewne, wkrótce nastąpi wielkie odstępstwo*”, a my zachowujemy się tak, jak gdyby nic się nie stało. Czy uważasz, że nie ma powodu do obaw? Tak, rzeczywiście, Omega sprawia taką iluzję, lecz za nią kryje się śmierć.

Niektórzy, broniąc się przed powyższymi cytatami Ducha Proroctwa próbują sugerować, że te poważne ostrzeżenia dotyczą ruchów, które powstawały i nadal powstają w łonie samego Kościoła ADS. Ale to jest niepoważny argument. Gdy Ellen White pisała powyższe ostrzeżenia, Kościół był jednolitą organizacją. A więc słowa: „*nasza religia zostanie zmieniona*”, albo „*nic nie będzie mogło stanąć na drodze nowemu ruchowi*” wyraźnie sugerują, że wszystko co pisała dotyczy miało Kościoła jako całości, jego głównego nurtu. Łatwo udowodnić, że to właśnie sam Kościół ADS zmienił zasady wiary i wydał książki według nowego porządku. Można podać ich autorów i tytuły, a następnie porównać ich treść z zasadami wiary publikowanymi w książkach i czasopismach przed pierwszą wojną światową. Był czas, gdy zmiany teologii powodowały duży sprzeciw starszych wiekiem kaznodziejów, którzy pamiętali jeszcze czasy przedwojenne. Ale oni poumierali i odtąd nowa teologia panoszy się jak chce, bez przeszkód.

Aby zdemaskować zwiedzenie należy odwołać się do słów proroka: „*Mamy trzymać się mocno pierwszych zasad wiary naszego wyznania i iść naprzód w mocy wzrastającej wiary*”. Ta myśl sugeruje, że fundament pierwszych zasad wiary musiał zostać w przeszłości naruszony. Jeśli tak, to musimy sprawdzić, które filary fundamentu zosta-



ły naruszone. Oczywiście o tym się nie mówi i nikt się do tego nie przyznaje. Ale czy może to dziwić? Taka jest specyfika zwiedzenia, że zwiedzenie ma zachować pozory prawdy. Inaczej nie byłoby zwiedzeniem.

Kościół ostatnich, resztką duchowego Izraela ma przejść przez szczególne doświadczenie, które wykaże ich wierność Bogu we wszystkich objawionych zasadach wiary oraz przykazaniach. Ponieważ ten akt posłuszeństwa objawi odwieczne kłamstwo szatana, sugerujące, że człowiek nie może żyć w całkowitej świętości bez upadku, przeciwnik Boży zapala wielką nienawiścią do resztki, sprowadzając na nią najsroźsze pokusy i prześladowania. Lecz to nie jest jeszcze najgorsze. Najgorsze jest bowiem to, że szatan doprowadzi do tego, że jego kłamstwo zostanie uznane za prawdę.

Czyż to już się nie stało? Tak. Który z kościołów wyznaje wiarę w doskonałość charakteru, jaki muszą mieć wszyscy, którzy żywo, bez oglądania skażenia zostaną pochwyceni na spotkanie z Panem? Żaden! Ani jeden kościół nie głosi tego poselstwa. Czy nie jest to zatrważające? Najsmutniejsze zaś jest to, że Kościół ADS nazywa prawdę o zwycięstwie nad grzechem pogardliwym mianem perfekcjonizmu i ostrzega wszystkich, aby mieli się przed tym poselstwem na baczności. Osobiście mogłem się o tym przekonać, gdy 20 lat temu organizowałem biblijne wykłady siostry Margaret Davis. Również z jej relacji dowiedziałem się, że nie tylko w naszym kraju, lecz na całym świecie to poselstwo jest nazywane perfekcjonizmem i zwalczane jako fałszywa nauka. Oznacza to, że takie decyzje musiały zapaść w Generalnej Konferencji

Kościola ADS. Dodam tylko, że każdy kto miał przyjemność osobistego kontaktu z siostrą Davis, z pewnością został urzeczony nie tylko treścią jej przemówień, ale także jej osobistym wdziękiem i charakterem. Ci, którzy nie mieli takiej możliwości, niech posłuchają nagrań zarejestrowanych w czasie pobytu Margaret Davis w Polsce (dostępne na stronie [www.filadelfiamedia.com](http://www.filadelfiamedia.com)), lub niech przeczyta książkę „*Co powinienem uczynić, aby odziedziczyć życie wieczne*”.

Czy poselstwo nazywane przez władze Kościoła perfekcjonizmem, a głoszone przez Margaret Davis, jest zwiedzeniem czy Bożą nauką? Musisz się o tym sam przekonać, inaczej nie odpowiesz sobie na to pytanie. Polecam również do przeczytania książkę pt: „*Jezus Chrystus Sprawiedliwość Nasza*”, która jest dostępna w wydawnictwie Filadelfia. A oto co sama E. White napisała w tym temacie:

*„Jezus opisał swoim słuchaczom niewyczerpane miłosierdzie i miłość Bożą i dopiero wówczas prosi ich, aby byli doskonali... powiedział Jezus – możecie stać się jak On w charakterze i stanąć bez winy w obecności ludzi i aniołów. Warunki wiecznego życia pod łaską są takie same jak te, które panowały w Edenie – doskonała sprawiedliwość, harmonia z Bogiem, doskonała zgodność wobec zasad Jego prawa”* - E. White, *Thoughts From the Mount of Blessing, str. 76.*

Nazywając naukę o warunkach uzyskania żywota wiecznego perfekcjonizmem, Kościół zapiera się jednej z podstawowych prawd Biblii. Ten rodzaj zwiedzenia jest najgorszym z możliwych, gdyż odbiera wierzącym w Chrystusa wiarę w zwycięstwo. A przecież czytamy,

że tylko zwycięzcy odziedziczą Królestwo Boże. Tymczasem wtłacza się w nasze głowy fałszywą ewangelię, która pochodzi wprost z kielicha pełnego obrzydliwości i nierządu Wszeteczniczy zwanej Babilonem Wielkim. Jakie poselstwo głosi więc Kościół ADS? Czy głosi on ewangelię, która jest mocą Bożą, która jak mówił Jezus, potrafi uwolnić z niewoli grzechu? Nie! Głosi tę samą „fałszywą ewangelię” jaką głoszą inne, upadłe kościoły, zarówno Babilon jak i jej córki. Pozostałe prawdy, choćby nie wiem jak pięknie nauczane, bez mocy ewangelii są tylko czystą teorią. Cóż z tego, że uczą się o zakonie, o naruszeniu przykazań, skoro nie uczą się o tym, że ten zakon ma być w naszym wnętrzu, że mamy według niego żyć.

Aby zupełnie pozbawić Chrystian przykładu do naśladowania, wymyślono teorię, że Chrystus przyszedł na ziemię w naturze Adama, zanim ten w czymkolwiek zgrzeszył. Tak więc Jezus według nowej teologii posiada inną naturę niż my, zwyczajni ludzie. Jakie ma to reperkusje? Tragiczne, choć nie wszyscy sobie zdają z tego sprawę. Jeśli bowiem nasz Pan żył na tej ziemi w naturze bezgrzesznej, nie może być przykładem do naśladowania przez grzesznego człowieka. Skąd w ogóle wziął się taki pogląd? Czy to jest nauka przyjęta przez pionierów adwentyzmu? Przeczytasz o tym w książce „*Słowo stało się ciałem*”, dostępnej w wydawnictwie Filadelfia.

Nauka o doskonałej naturze Jezusa została wprowadzona do nauczania w Kościele Katolickim na podstawie filozoficznych spekulacji Augustyna z Hippony, żyjącego w IV wieku naszej ery. Na jego filozofii opiera się fundament Kościoła Katolickiego. Nauczał on o grzechu pierworodnym, dowodząc, że człowiek rodzi się na tej ziemi grzesznikiem, dziedziczącym zarówno naturę jak i grzech Adama. Wychodząc z tego założenia Augustyn dowodził, że Chrystus nie mógł urodzić się w grzesznej naturze człowieka, gdyż wówczas tak jak my potrzebowaliby Zbawiciela. Stąd wziął się pomysł o doskonałej (a więc innej niż nasza) naturze, jaką przyjął na tej Ziemi Pan Jezus.

Znamienne, że wszystkie kościoły chrześcijańskie przyjęły w ślad za rzymskim katolicyzmem pogląd Augustyna z Hippony. Czy nasz Kościół również podążył tą drogą? Tak, lecz nie od razu. Stało się to dopiero w latach 50-tych XX wieku. Wcześniej wyróżniał się spośród innych kościołów szczególnym i zupełnie odmiennym spojrzeniem na zagadnienie natury Pana Jezusa. Można się o tym przekonać czytając poniższy cytat, którego autorem jest wybitny adwentystyczny kaznodzieja William Warren Prescott. Napisał on w roku 1920:

*„Jest to fundamentalną nauką rzymskiego katolicyzmu, że Chrystus nie przyjął takiego samego ciała, jakie my nosimy”* (RH, 13.01.1910).

A więc jakie ciało przyjął Chrystus zgodnie z nauką rzymskiego katolicyzmu? Ciało, które było zupełnie inne niż ciała w jakich my żyjemy. Oni sfalszowali prawdę o naturze Chrystusa, gdyż Babilon jest systemem fałszywej religii, który zwodzi cały świat. Augustyn poprzez swoje

błędne założenie o grzechu pierworodnym poprowadził Kościół Katolicki do kolejnych błędnych wniosków: doskonała natura Chrystusa, niepokalane poczęcie Marii, kult świętych. Jak widać szatan pracował nad tą sprawą od samych niemal początków chrześcijaństwa. Czy udało mu się zwieść i adwentyzm? Aby to stwierdzić, przeczytajmy kolejną wypowiedź Williama Prescottta, tak jak poprzednia pochodząca z roku 1920:

„Chrystus nie przyjął pierwotnej, nieupadłej, lecz naszą upadłą naturę ludzką” (*The Doctrine of Christ*, str. 53)

Bardziej dobitnie napisać się nie da. Tak wierzone w roku 1920 i w kolejnych latach, aż do początku lat pięćdziesiątych. Potem nastąpiła epoka chaosu i zmian doktrynalnych. Rok 1955 był przełomowy. Wtedy ukazała

## „Chrystus nie przyjął pierwotnej, nieupadłej, lecz naszą upadłą naturę ludzką”

(*The Doctrine of Christ*, str. 53)

się książka protestanckiego autora Waltera Martina, który pozwolił sobie nazwać w niej Kościół ADS sektą, z powodu radykalnych poglądów, takich jak między innymi wiara w grzeszną naturę Chrystusa. Władze Kościoła ADS zareagowały bardzo szybko zgłaszając protest, lecz otrzymały propozycję wyjaśnienia stanowiska. W następstwie tego odbyły się konferencje ekumeniczne, które ukazały słabość naszego kierownictwa, które uległo presji przedstawicieli kościołów protestanckich. Tak jak Ezaw oddał swoje pierworodztwo za miskę soczewicy, tak Generalna Konferencja sprzedała swoją deklarację, że Chrystus miał naturę sprzed upadku w zamian za opinię, że Kościół ADS nie jest sektą, lecz uznanym związkiem wyznaniowym, który liczy się w świecie jak każdy inny kościół protestancki. Taka deklaracja nie była kwestionowana, gdyż była na rękę większości członków kościoła, którzy oddalają od siebie wizję prześladowań i poniżania mianem sekty. I tak już pozostało do dziś.

Jeśli szukasz dowodów, jest ich bez liku w literaturze. Niektóre przytoczyłem w książce „Słowo stało się ciałem”. Zachęcam do dogłębnego zbadania tematu. Jako jeden z pierwszych, w roku 1957 ukazał się w formie oświadczenia artykuł w oficjalnym, do dziś wydawanym czasopiśmie „Ministry”. Zostało w nim napisane:

„Kiedy wcielony Bóg wkroczył w historię ludzkości i stał się jedno z rodem ludzkim, według naszego zrozumienia posiadał On bezgrzeszność natury, z jaką Adam został stworzony w Edenie” (*Ministry*, 04.1957).

Czyż nie jest to nauka Augustyna? A jeśli Augustyna, to czy nie Babilonu i upadłego protestantyzmu? Tak, z całą pewnością nie jest to nauka, jaką odkryli pionierzy adwentyzmu i jaką popierała Ellen White. Oto wypo-

wieź proroka czasów końca:

„On odłożył na bok Swoje szaty królewskie, okrył Swoją boskość człowieczeństwem, zstąpił z królewskiego tronu, by mógł osiągnąć samo dno ludzkiej niedoli i pokuszenia po to, aby wywyżżyć naszą upadłą, ludzką naturę i dać nam możliwość stania się zwycięzcami” – E. White, *Review and Herald* 7.17.1888, str. 450, tom. 1, BV 230.

Wiem, że wielu adwentystów nigdy nawet nie zastanowiło się nad tym jaką naturę miał Pan Jezus. Uważa się, że ta kwestia ma niewielkie znaczenie i jest sprawą mało istotną dla naszego zbawienia. Gdyby tak rzeczywiście było, szatan nie walczyłby tak zaciekle o zwycięstwo w tej walce. Skoro ją wygrał, to należy sobie zadać pytanie, jaki cel osiągnął. Czy mało istotny, czy znaczący? On dosko-

nale wie o co walczy, w przeciwieństwie do adwentystów, którzy są zupełnie nieświadomi zwiedzenia.

Jakie jeszcze inne filary udało się szatanowi skruszyć, aby sprowadzić nasz okręt na mieliznę? O jednym z nich mówi książka „Podnieśmy zburzony filar”. I tutaj znowu spotykałem się z opinią, że nauka o naturze Boga nie jest kwestią mającą bezpośredni wpływ na nasze zbawienie. Równie dobrze można by powiedzieć, że nauka o oddawaniu dziesięciny również nie jest taką nauką. A czy nauka o zdrowiu i świątyni ludzkiego ciała jest taką nauką? Na pewnym etapie rozwoju duchowego nie ma nauki mniej lub bardziej ważnej. Wszystko co pochodzi od Boga jest ważne i ma wpływ na zbawienie. Niczego nie można bagatelizować ani zaniedbywać, a tym bardziej fałszować. Należy wszystkie nauki, jakie otrzymaliśmy od Boga traktować jak drogocenny skarb, pielęgnować je, oczyszczać z ludzkiego skażenia i podawać innym, aby się nimi cieszyli.

Ja również w pewnym momencie mojego życia zachwiałem się i twierdziłem, że nauka o naturze Boga nie ma większego wpływu na nasze zbawienie. Jednak im bardziej wgłębiałem się w ten temat, tym bardziej zauważałem, że ludzkie tradycje i poglądy zakorzenione w pogaństwie znieważają Boga, zaciemniają Jego obraz. Szczególnie w tym czasie w jakim obecnie żyjemy powinniśmy dążyć do przyjęcia pełnego światła oraz oczyszczenia wszystkiego co uległo zanieczyszczeniu i zaniedbaniu. Jeśli zostało napisane, że „Zasady wiary, które Bóg dał w Swojej mądrości zborowi ostateków, będą uznane za nieważne”, to z najwyższą czujnością i troską powinniśmy dążyć do odkrycia, które zasady wiary zostały uznane za nieważne, a następnie powinniśmy je uznać

z powrotem za ważne. Taka jest droga reformacji, i czy się to komuś podoba czy nie, będzie ona postępować aż do pełnego objawienia fałszu i ukazania prawdy. Po której stronie staniesz?

Nie jest to czas, aby szczegółowo teraz nauczać na temat natury Bóstwa, gdyż wszystkiego można się dowiedzieć z dwóch książek wydawnictwa Filadelfia: „Podnieśmy zburzony Filar” oraz „Słuchaj Izraelu”. Nie chciałbym jednak zupełnie pominąć tego tematu. Powinno nas zastanowić co na temat nauki o Trójcy mówi Kościół Katolicki. Oto interesujący cytat:

„Tajemnica Trójcy jest centralną doktryną katolickiej wiary. Na niej spoczywają inne nauki kościoła” (*Handbook for Today's Catholic*, s. 11).

Mamy teraz jasność jak wywyższona jest nauka o Trójcy w fałszywym bądź co bądź kościele, którego kielich jest przepelniony winem nierządu, czyli fałszywymi naukami. Zadam Ci teraz pytanie: skoro Babilon sam o sobie mówi, że nauka o Trójcy jest ich centralną doktryną, na której spoczywają lub na której opierają się inne (fałszywe) nauki, to czy dziwnym trafem ta centralna doktryna mogła się znaleźć poza kielichem obrzydliwości? Czy jest to możliwe, aby nauka, na której opierają się pozostałe fałszywe nauki mogła być sama w sobie nauką prawdziwą? Nie sądzisz, że jest to istotna przesłanka, aby bardzo poważnie zająć się przebadaniem tego tematu? Tym bardziej jest to naglącą sprawą, jeśli wcześniej dowiedzieliśmy się, że „nasza religia zostanie zmieniona”, i że „podstawowe zasady, które podtrzymywały dzieło przez ostatnie 50 lat będą uznane za błąd”.

Łatwo sprawdzić, że jedną z podstawowych zasad, które podtrzymywały dzieło przez pierwsze pięćdziesiąt lat była wiara w jednego Boga, zdecydowanie sprzeciwiająca się koncepcji Trójcy. Pionierzy odrzucali Trójcę jako wino Babilonu. Kościół jednomyślnie zachowywał antytrynitaryzm aż do pojawienia się na początku XX wieku zwiedzenia Alfa, które zapoczątkowało erę zmian i kompromisów. Po śmierci proroka w roku 1915 nastąpił przełom, hamowany przez pewien czas przez starych kaznodziejów pamiętających jeszcze dawny adwentyzm.

Gdy i oni zasnęli, droga do nowej teologii stanęła otworem. Nic już nie mogło zatrzymać nowej organizacji, jak wcześniej napisała Ellen White. Przeszkody zostały usunięte, a zwiedzenie przybrało na sile. Dziś zwiedzeniem nazywa się wszelkie próby powrotu do korzeni adwentyzmu. A czy pamiętasz prorocze słowa: „wkrótce nastąpi wielkie odstępstwo, które rozwija się, wzrasta i staje się coraz silniejsze”. Przeróżające, ale prawdziwe.

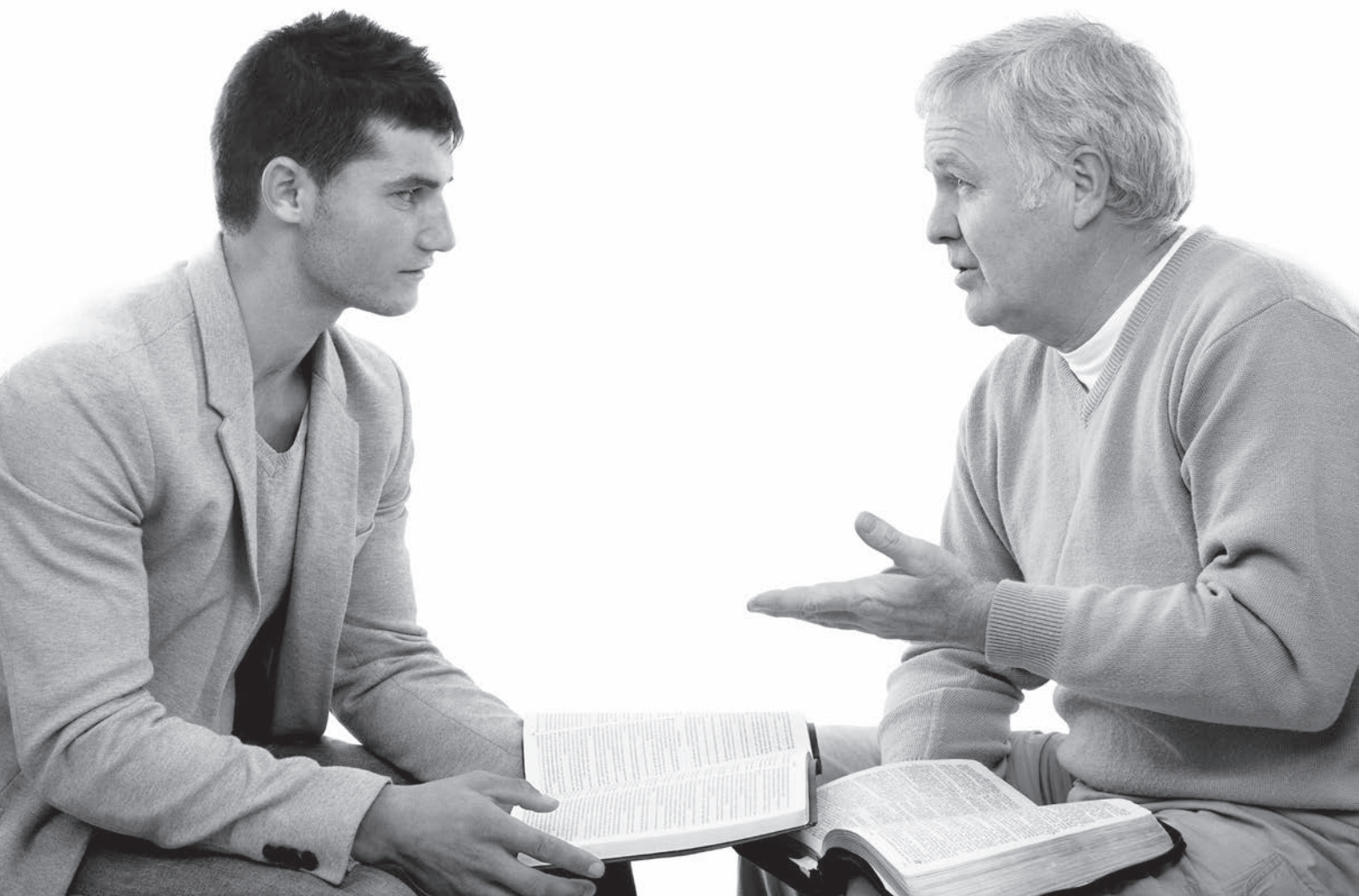
Czy my mamy mieć cokolwiek wspólnego z centralną nauką katolickiej wiary? Czy to jest droga prawdy objawionej ludowi Bożemu? Ale zwiedzenie jest tak potężne, że to co uznawano za prawdę, dziś uznaje się za błąd. Jak wielkiego potrzeba zwiedzenia aby tak całkowicie zmienić pogląd. To nie jest żadna modyfikacja czy retusz. To jest wywrócenie prawdy do góry nogami. Proroctwo się wypełniło co do joty: „Podstawowe zasady, które podtrzymywały dzieło przez ostatnie 50 lat będą uznane za błąd”.

Długo wzbraniałem się aby o tym mówić, wiedząc, że dyskusja ta wywoła zamieszanie, nienawiść i prześladowania. Ale prawda musi pozostać prawdą a fałsz musi zostać oddzielony od prawdy. 144000 będą podążały drogą Baranka. A Baranek przyszedł na tę Ziemię aby dać świadectwo prawdzie i oczyścić Boga z zarzutów. My też, jeśli mamy należeć do resztki nie możemy przejść obojętnie obok fałszu. Mamy być przecież czystymi naczyniami przeznaczonymi do zaszczytnych celów.

Mam nadzieję, że w tym krótkim opracowaniu udało mi się wykazać potrzebę powołania zborów, w których prawda Boża bez przeszkód i w całej pełni będzie wywyższana i zwiastowana. Skoro nie można tego robić w Kościele ADS, gdyż jest to odbierane jako odstępstwo i karane wykluczeniem, to musimy to czynić poza głównym nurtem obecnego adwentyzmu. Wierzę, że wobec pełnej niemożności chwaleń Boga w duchu i w prawdzie, istnieje paląca potrzeba powołania do życia zborów, które mogłyby funkcjonować w oparciu o zasady nauki Bożej i biblijny porządek stosowany w pierwszych zborach apostołskich.

Zbigniew Wiergowski





## cz. II

# POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

„GDZIE BOWIEM JEST DWÓCH LUB TRZECH ZEBRANYCH

W MOJE IMIĘ, TAM JESTEM W ŚRODKU NICH”

(MAT. 18:20, PI)

Jakie miałyby być zasady funkcjonowania zborów domowych? Jak już wcześniej napisałem, z wszystkich sił powinniśmy dążyć do naśladowania pierwowzoru – zboru apostołskiego. W tym celu należy więc dokładnie przeanalizować zasady jego funkcjonowania. Czasami mogą to być drobiazgi, lecz Bóg wymaga od nas posłuszeństwa nawet w drobiazgach. Biblia składa się z wielu drobiazgów, które w sumie dają obraz całości, do jakiej powinniśmy dążyć. Zacznijmy jednak od czegoś, co na pewno nie jest drobiazgiem. Chodzi o symbol śmierci starego człowieka i zmartwychwstania z grobu duchowej śmierci do nowego życia w Chrystusie. Tym symbolem jest jak wiemy zanurzenie w wodnym grobie. Nominalne chrześcijaństwo wraz z przyjęciem doktryny o trójcy, przyjęło również ceremoniał chrztu w imię trójcy. Jest to zupełnie logiczne i spójne, ale czy słuszne? Zagadnieniu temu poświęcony jest obszerny artykuł w 17 numerze czasopisma Filadelfia, noszący tytuł „Zanurzeni w Jezusie Chrystusie”. Aby nie wywarzać wcześniej otwartych drzwi, zapraszam wszystkich do zapoznania się z tym artykułem. Natomiast w tym miejscu pozwolę sobie jedynie na powtórzenie wniosku, który wynika z tego jakże pięknego studium – w czasach apostołskich zanurzano wyłącznie w imię Jezusa Chrystusa; i do tego wzorca powinniśmy powrócić.

To proste. Jeśli nauka o trójcy jest winem Babilonu, jego podstawową nauką, na której zbudował on swoje pozostałe doktryny, to chrzest w imię trójcy w oczywisty sposób jest dopełnieniem tej nauki. Do prawdy musimy dążyć za wszelką cenę, nawet za cenę posądzenia o herezję i okrzyknięcia mianem sekty. Nie czeka nas nic innego. Jeśli mamy naśladować zbór apostołski, to zauważmy że nie miał on statusu kościoła państwowego lub nawet tolerowanego przez władze. Zbór był wyjęty spod prawa i prześladowany, zupełnie inaczej niż współczesne kościoły. Ludzie szukają swojego bezpiecznego miejsca, aby móc realizować między innymi swoje potrzeby duchowe. Przynależność do Światowej Rady Kościołów zapewnia zrzeszonym w niej kościołom ustawową „nietykalność”, czyli równorzędność i szacunek innych wyznań. Czy jednak istnieją takie normy, których nieprzestrzeganie pozbawi cię tego szacunku? Oczywiście. Ekumenizm narzuca pewne zasady wspólnej ideologii. Jeśli ich nie spełniasz, czeka cię ciernista droga. Bazą porozumienia kościołów w ramach różnych form współpracy jest między innymi wiara w trójcę, która jest uznawana jako podstawowy dogmat chrześcijaństwa.

Dziś jeszcze nie dochodzi do prześladowań, przynajmniej w cywilizowanym świecie, w którym żyjemy, ale zastanówmy się dlaczego. Odpowiedź jest prosta: ponieważ szatan nie jest rozdrażniony czystością nauki i świętością życia współczesnych chrześcijan. On wie, że to co uważa się za chrześcijaństwo jest dalekie od wzorca apostołskiego. Spróbuj jednak wprowadzić w życie wszystkie wzorce kościoła apostołskiego. Jeśli do tego dzięki łasce Bożej otrzymasz moc zwycięskiego życia, nie możesz spodziewać się niczego innego prócz prześladowań. *„Rozgniewał się tedy Smok na Niewiastę i odszedł, by rozpocząć walkę z pozostałymi jej potomkami, czyli z tymi, którzy strzegą przykazań Boga i zachowują świadectwo Jezusa” Obj. 12,17, BWP.* Co to jest świadectwo Jezusa? W Obj. 19,10 czytamy, że świadectwem Jezusa jest Duch Proroctwa. Czy odczuwasz na własnej skórze, że smok rozpoczął walkę przeciwko tobie i twojemu kościołowi? Jeśli nie, to znaczy, że nie przysparzasz mu kłopotu swoim życiem. Można żyć sobie w pokoju, bez prześladowań i kłopotów, bez obelg i pomówień. Jednak taka sielanka powinna nas mocno zaniepokoić.

Tak więc, resztką Niewiasty posiada dwie wyróżniające ją cechy, które decydują o przynależności do Boga i o związanym z tym gniewie smoka. Są nimi: posłuszeństwo wszystkim Bożym przykazaniom oraz wierność świadectwom Ducha Proroctwa. Zauważ, że wymienione są obie cechy. Gdyby chodziło jedynie o pełnienie roli kustosa, kogoś kto pełni pieczę nad powierzonym skarbem, nie byłoby to powodem pobudzenia smoka do gniewu. Chodzi więc o praktyczne życie w posłuszeństwie świadectwom ukazany zarówno przez dawnych proroków, jak i współczesnego proroka – Ellen White. Ta wskazówka jest niezwykle ważna. Wiemy zatem do jakiego standardu życia mamy zmierzać jako zbór. Ma to być standard najwyższy z możliwych. Tylko taki standard ma wartość w oczach Boga, a

w oczach szatana jest powodem do gniewu.

Kolejną cechą zboru Bożego powinna być jego organizacja. Każda instytucja musi posiadać dobrą organizację dla sprawnego funkcjonowania. Tym bardziej musi to dotyczyć zboru Chrystusowego. Przede wszystkim zbory powinny posiadać kogoś, kto nimi zarządza, a więc starszych. Starsi powinni być odłączeni do tej roli przez nałożenie rąk. Ich życie powinno być nienaganne i przykładowe. Powinni służyć zborowi i troszczyć się o niego bardziej niż ktokolwiek. Starszy jest przez Boga wyznaczonym zarządcą zboru. Koordynuje pracę zboru, dba o czystość zasad, dokonuje zanurzenia w imię Pana Jezusa.

Każdy zbor ma swojego starszego, lecz czy nad starszymi Bóg wyznaczył jakieś ciało zarządzające, jakim w nominalnych kościołach są zjednoczenia, diecezje, zarządy czy generalne konferencje? Jaki wzór przedstawia nam Pismo Święte? Kiedyś to apostołowie [wysłannicy, PI] zakładali zbory i wyznaczali starszych. Oni też czuwali nad poprawnością funkcjonowania Kościoła. Paweł, Piotr, Jakub czy Jan odwiedzali zbory, pisali do nich listy, udzielali im wskazówek i nagan. Byli jednak sługami wybranymi przez Boga. Mieli szczególny autorytet poświadczony przez cuda i objawienia jakie Bóg czynił za ich pośrednictwem. Dziś brakuje nam takich apostołów (wysłanników). Możemy się jedynie modlić o to, aby Bóg obdarzył Swoją kościół taką mocą, jaka była udziałem pierwszych zborów.

Czy pastor zastępuje dziś apostołów? Przyjrzyjmy się bliżej roli pastora. Czym różni się jego rola od roli starszego? Biblia nie podaje nam przykładu jednostki nadrzędnej, stojącej nad zborom, albo kontrolującej jego działanie, jak to ma miejsce w czasach współczesnych. Zauważ że w przesłaniu księgi Objawienia świętego Jana listy były adresowane do zborów a nie do zarządów diecezji albo generalnych konferencji. Te organizacje są wymysłem naszych czasów. Zbory były niezależne, autonomiczne. Ich zarządcą był i powinien nadal być sam Jezus.

Zwierzchnictwo rad i zarządów nad zborami zostało oficjalnie ustanowione po to, aby ułatwić komunikację między zborami, ich reprezentację przed władzami państwa oraz dbałość o czystość nauki. Tyle teoria. Choć brzmi ona wzniosle i szlachetnie, jednak ma tyle samo wad, co zalet. Pastorzy i pracownicy administracji, którzy teoretycznie powinni zajmować się wzrostem kościoła i dbałością o jego dynamiczny rozwój, są zależni finansowo od pracodawcy, co sprawia, że muszą być oni lojalni swoim zwierzchnikom, nawet wtedy, gdy się z nimi nie zgadzają. Prowadzi to do niezdrównej sytuacji, kiedy jedynym sposobem jest wymuszona przez względy finansowe.

Zboru zupełnie swobodnie może się obejść bez pastora. Byłem wieloletnim członkiem zboru i pełniłem w nim różne funkcje, z funkcją starszego włącznie. Jeśli starszy jest poświęcony i angażuje do pracy misyjnej i do służby w zborze kolejne osoby, zbor wzrasta. Wiem, co piszę gdyż na przestrzeni niemal 30 lat członkostwa udało

mi się zaobserwować różne sytuacje, które pozwoliły mi wyciągnąć wnioski, o jakich w tym artykule pozwoliłem sobie napisać. Starszy został powołany przez Jezusa, Głowę zboru do opieki nad powierzonym mu stadkiem. Każdy członek zboru ma za zadanie wspierać starszego, współpracować z nim i brać współodpowiedzialność za to, co dzieje się w zborze. Jeśli potrzeba, starszych może być dwóch lub kilku.

Osoba pastora w żaden sposób nie ułatwia ani nie poprawia funkcjonowania zboru. Czy cotygodniowy rytuał w postaci kazania i apelu misyjnego uzasadnia potrzebę funkcjonowania pastorów? Przez lata obserwowałem ten właśnie rytuał i stwierdziłem, że kazania mają przeróżny poziom duchowości, przygotowania i przekazu. Często zwykli członkowie wygłaszają lepsze, bardziej uduchowione i głębokie kazania, niż wyszkoleni pastorzy. Stąd wniosek, że nie wykształcenie w seminarium decyduje, że ktoś jest dobrym mówcą, lecz pomazanie Duchem Boga. Stwierdziłem również, że ustalony porządek nabożeństwa, do którego przywykliśmy jest naszą wewnętrzną kościelną tradycją. Jest ona tak zakorzeniona, że jej przełamanie jest wprost niewyobrażalne. Dlaczego ten porządek ma zawsze wyglądać tak samo? Czy dlatego nazywa się on porządkiem, że nie dopuszcza zmian? Czy tak wyglądał porządek nabożeństwa w czasach apostołskich?

Gdy porównywałem nabożeństwa w Kościele ADS z wzorcem kościoła apostołowego, to czasami miałem wrażenie, że oni żyli na innej planecie. Oczywiście i tam były problemy związane z ludźmi nienawróconymi, zazwyczaj dotyczące moralności. No cóż, w związku z posiadaniem upadłej natury grzech zawsze dotykał ludzkich serc, niezależnie od epoki. Chodzi mi jednak o wytyczne dotyczące struktury zboru i jego funkcjonowania. Jest to przecież niezwykle ważne, aby zbor do którego należysz ściśle kierował się wskazówkami, jakie otrzymaliśmy w Biblii. A może uznajemy, że wskazówki te nie są nam potrzebne i możemy wymyślić coś lepszego, na przykład funkcję pastora.

Biblia nie podaje ani jednego przykładu pastora. Owszem, wśród funkcji zborowych znajdujemy starszego, diakonów, nauczycieli, ale czy znajdziemy pastora? A może sądzisz, że wzrost ogólności światowego kościoła usprawiedliwia wprowadzenie nowej funkcji, której nie było na początku, kiedy kościół był jedynie lokalny. Historia kościoła mówi nam o tym, że w pierwszych wiekach kościół rozwijał się niezwykle dynamicznie bazując jedynie na zasadach podanych w Biblii. A więc są one najlepsze i sprawdzone. To co sprawdza się w małej skali, sprawdzi się i w dużej, pod warunkiem Bożego błogosławieństwa. Boże, a nie ludzkie metody działania są najlepsze. Nie zapominajmy o najważniejszym, że to jest dzieło Boga i to On chce osobiście tym dziełem kierować.

Oczywiście będziesz miał rację gdy powiesz, że słowo pastor pochodzi z języka angielskiego. Poszukajmy więc jego odpowiednika w języku greckim oraz wśród funkcji

zborowych. Czy pastor to to samo co kaznodzieja? Otóż nie. W języku angielskim kaznodzieja to „preacher”, a więc mówca, głosiciel. Każdy z nas może być kaznodzieją. Jeśli głosisz ewangelię ludziom to jesteś kaznodzieją ewangelii Jezusa Chrystusa. Nie musisz być w tym celu ordynowany lub wyedukowany w seminarium. Wystarczy pragnienie, odwaga i miłość do ludzi. Wszystko to sprawia Bóg. A może pastor to to samo co nauczyciel? I znowu, nie musisz być pracownikiem kościoła aby nauczać zasad prawdy. Wystarczy że je samemu poznałeś, że potrafisz je zrozumiale wyklądać i że masz pragnienie przekazywać je innym. Czy pastor to apostoł? O nie, apostołowie byli grupą wybranych, najbliższych uczniów Jezusa. Liczba 12 występuje nawet w symbolice księgi Objawienia. Tak więc ten szczególny dar apostołstwa nie ma i nie będzie miał odzwierciedlenia w służbie kościoła Bożego.

Funkcja pastora nie jest więc wzorowana na przekazie biblijnym. Obowiązki pełnione dziś przez pastora zostały w Biblii przekazane starszemu i nauczycielom.



**Powstaną zbory na wzór apostołowski, których zasady funkcjonowania w oparciu o Słowo Boże będą przynosiły owoce, jakich świat nie widział.**

Spróbuj sobie wyobrazić zbor albo nawet wiele zborów opartych wyłącznie na zasadach biblijnych. Czy nie miałyby racji bytu? Czy Bóg się pomylił nie powołując do życia pastorów? A może to my się mylimy, odchodząc od wzorca biblijnego? Dla mnie jedno jest pewne: Bóg będzie powoływał poświęconych ludzi, aby ich przeznaczyć do roli kaznodziejów, starszych, nauczycieli, diakonów i proroków. Powstaną zbory na wzór apostołowski, których zasady funkcjonowania w oparciu o Słowo Boże będą przynosiły owoce, jakich nigdy świat nie widział.

Tylko spełniając Boże wytyczne, możemy oczekiwać szczególnego błogosławieństwa w postaci wylania późnego deszczu oraz pojawienia się takich darów jak prorokowanie czy uzdrawianie. Nie wiem jak Ty, ale ja pragnę należeć do takiego właśnie zboru.

Czy zwróciłeś uwagę, że wszystkie kościoły chrześcijańskie funkcjonują na podobnej zasadzie. Nad zborom czuwa starszy. Nad kilkoma zborami czuwa pastor. Nad okręgiem – okręgowy, itd. Taki system centralizacji władzy sprzyja utrzymaniu kontroli nad wierzącymi, aby nikomu nie przyszło do głowy zmieniać obowiązujące status quo. Pastor jako urzędnik kościoła jest po to, aby egzekwować przestrzeganie prawa zborowego. Dziwne, że do tej roli nie wystarcza już powołany przez Boga starszy, lecz konieczny jest powołany przez organizację kościelną pastor. W sprawach dyscyplinarnych starszy nie ma zbyt wiele do powiedzenia. Nawet zbor nie ma zbyt wiele do powiedzenia. Tylko teoretycznie jest samorządny. Jeśli jednak głosi wbrew interesom władz

kościół, może zostać rozwiązany. A więc głosowanie jest fikcją mającą jedynie w tle nawiązywać do biblijnego porządku zborowego, lecz faktycznie jest sprawdzianem lojalności władzom zwierzchnim.

Członek zboru nie może być wyłączony przez zewnętrzną organizację, lecz przez własny zbor, lecz jeśli zbor, kierując się swoją oceną sytuacji i własnymi przesłankami tego nie uczyni, może spodziewać się rozwiązania. Ta sprzeczność wykazuje jasno, że system nadrzędnej władzy nie został powołany przez Boga.

Przypomina to sytuację Jezusa, którego Żydzi nie mogli skazać na śmierć, gdyż prawo im tego zabraniało, lecz chcąc dopiąć swego, wywierali presję na urzędniku cesarstwa Rzymskiego. Jedynie Piłat zgodnie z obowiązującym prawem rzymskim mógł wydać zgodę na ukrzyżowanie. My jednak mamy się kierować prawem Bożym i zasadami Jego sprawiedliwości.

Czymże jest zbor, jeśli nie ciałem Chrystusa? Czy jest coś ponad ciało Chrystusa? Nie wynika to z Biblii. A więc zbor jest skończoną całością. Ponad zbor nie stoi pastor, ani żadna instytucja, żaden komitet, żadne prawo, lecz tylko Chrystus – jego Głowa. Zbor jest ciałem. Członkami ciała zawiaduje głowa. Czy chciałbyś aby członkami Twojego ciała zawiadywała cudza głowa? Niestety, zbory się na to godzą, dopuszczając nadrzędną, kierowniczą rolę organizacji. Tak jednak nie powinno być. Każdy zbor powinien być niezależną i samorządną jednostką, której głową jest sam Chrystus. Koordynatorem działań pomiędzy zborami, jeśli są takie

## Bóg chce osobiście kierować swoim kościołem i dlatego wyznaczył określony porządek, który znajdziemy nie gdzie indziej, jak tylko w Biblii.

potrzebne, jest Duch Chrystusa działający poprzez swoje ludzkie narzędzia – poświęconych członków zboru. Zbory komunikują się między sobą poprzez swoich przedstawicieli, zazwyczaj starszych. Jeśli są potrzebne jakieś ustalenia lub konsultacje, powinny być organizowane wspólne zebrania. Również zbory powinny się spotykać raz na jakiś czas na wspólnych zebraniach dla pogłębienia więzi duchowych i wspólnego zbudowania.

Czy to wszystko brzmi nierealnie lub dziwnie? Czy konieczna jest zewnętrzna organizacja, aby poradzić sobie z wyzwaniem, jakim jest budowanie ciała Chrystusowego? Jeśli tak, to świadczy to o naszej krótkowzroczności i słabości. Jest tylko jeden powód naszej duchowej słabości – brak poświęcenia. Jeśli w naszym życiu są ważniejsze

sprawy niż zbor i osobisty kontakt z Bogiem, nasza religijność będzie fikcją, a spotkania zborowe – niczym więcej niż klubem dyskusyjnym. W tej sytuacji najłatwiej jest zrzucić odpowiedzialność na pastorów, diecezje i unie – niech urzędnicy martwią się prowadzeniem kościoła. To jednak nie będzie już dziełem Bożym lecz ludzkim. Bóg chce osobiście kierować swoim kościołem i dlatego wyznaczył określony porządek, który znajdziemy nie gdzie indziej, jak tylko w Biblii. Czy ten kierunek myślenia jest niewłaściwy? Czy zastosowanie się do niego narazi nas na jakąś skrajność, na jakiś błąd? Chyba wręcz odwrotnie, błędem jest trzymanie się ludzkich schematów myślenia i wzorców zaczerpniętych z nurtu protestantyzmu.

Jak już wcześniej napomknąłem, jest wiele „drobiazgów” które składają się na obraz całości nabożeństwa i zboru Bożego. Są one na ogół pomijane. Zastanawiam się zatem, dlaczego Bóg uznał za słuszne, aby te „drobiazgi” zamieścić w swoim Słowie. Przykładem jednego z tych

„drobiazgów” niech będzie kwestia nakrywania głowy w trakcie modlitwy przez kobiety. Temat jest dla większości kobiet kontrowersyjny i budzący negatywne odczucia. Powodem takiego nastawienia jest niestety stanowisko zwierzchników kościoła, którzy temat nakrywania głowy przez kobiety umieszczają w kategorii tematów o kontekście lokalnym lub kulturowym, nie mających odniesienia do ogółu kościoła. Aby więcej się w tej kwestii dowiedzieć, warto przeczytać broszurkę „Tradycja w kościele”. Jednak, aby nie pozostawić kogokolwiek z odczuciem niedosytu, pragnę zwrócić uwagę na to jak apostoł Paweł, który ten temat wywołał, odnosił się do tej kwestii, i w jaki sposób ją uzasadniał.

Czy Paweł również, tak jak współcześni interpretatorzy

jego listów uzasadniał swoje stanowisko względami kulturowymi i lokalnymi? Czy na pewno dobrze rozumiemy jego dość ortodoksyjne stanowisko, i czy rzeczywiście można je uznać za ortodoksyjne? Po pierwsze – musimy zadać sobie pytanie, czy Paweł był sługą Jezusa Chrystusa, czy zwykłym samozwańcem. Jeśli uważasz go za sługę Jezusa i proroka Bożego, to oznacza, że jego listy i poruszane w nich zagadnienia nie zostały napisane z powodów dziwactwa Pawła lub jego niechęci do kobiet, lecz ze względu na prawdę jaką wyrażał swoim piórem. Paweł nie pisał więc niczego od siebie, lecz pisał z natchnienia Bożego. Dobrze by było, aby każdy na własny użytek (a w szczególności kobiety) przeczytał fragment z pierwszego listu Pawła do Koryntian 11,1-19. Pragnę zwrócić waszą uwagę na kilka charakterystycznych myśli Pawła, które określają kontekst całego tematu.

Na ogół uważa się, że Paweł pisząc o nakrywaniu głów przez kobiety, swoje uwagi odnosił do tych kobiet, które wcześniej, zanim się nawróciły, były prostytutkami. Poddajmy tę tezę analizie, aby się dowiedzieć, czy jest ona słuszna, i czy tak samo myślał apostoł Paweł. Może się bowiem okazać, jak to ma miejsce w wielu innych przypadkach, że cudze myśli interpretujemy na swój sposób, aby przeforsować własne poglądy, lub aby uniknąć przyjęcia poglądu, który nam nie pasuje. Nie jest to uczciwe podejście do sprawy. Jeśli tak mamy studiować Biblię, to szkoda naszego czasu. Lepiej przeznaczymy go na to, co sprawia nam przyjemność, zamiast oszukiwania samego siebie pozorami spełniania woli Bożej. Prawdziwy sługa Boga znajduje przyjemność w poszukiwaniu woli Bożej, nawet wtedy, gdy obnaża ona jego niegodziwość i próżność.

Przejdźmy teraz do analizy tekstu. Zakładam, że został bardzo uważnie przeczytany. Czy z twojego pierwszego wrażenia wynika, że Paweł kieruje swoje uwagi do byłych prostitutek? Ja takiego wrażenia nie odniosłem. Byłoby to dziwne. Paweł używa uogólnień, odnosząc swoje uwagi do wszystkich kobiet. Píše na przykład: „*Osądźcie sami: Czy przystoi kobiecie bez nakrycia modlić się do Boga?*”. Tak więc należałoby wyciągnąć wniosek, że wszystkie kobiety w korynckim zborze były kiedyś prostytutkami. Mało prawdopodobne. Wiadomo, że Korynt był znany z prostytucji, lecz niedorzecznością byłoby twierdzić, że ten problem dotyczył wszystkich kobiet. Tym bardziej taki wniosek jest niemożliwy do zaakceptowania, iż do zboru rzadko kiedy przychodzą osoby z tak haniebną przeszłością. Nawrócenia w tym środowisku należą do prawdziwych cudów.

Po drugie, apostoł Paweł znany był ze swojej bezpośredniości. Mowy Pawła zaskakują wręcz doskonałą precyzją i logiką. Jego argumenty zawsze są trafne i celowe. Nie ma w nich miejsca na przypadek lub niedomówienie. A jak jest w przypadku tematu, który analizujemy? Czy pozostawia on jakiegokolwiek wątpliwości? Przyjrzyjmy się kolejnemu tekstowi: „*Albowiem mężczyzna nie jest stworzony ze względu na kobietę, ale kobieta ze względu na mężczyznę. Dlatego kobieta powinna mieć na głowie oznakę*

*uległości ze względu na aniołów*” 1Kor. 11,9-10. Czy z tego tekstu wynika, że Paweł ma na myśli prostytutki? Kontekst wypowiedzi wskazuje ponownie na wszystkie kobiety, bo czy tylko prostytutki zostały stworzone ze względu na mężczyznę, i czy tylko ta kategoria niewiast ma nakrywać głowę jako oznakę swej uległości ze względu na aniołów? To oczywiste, że nie. Paweł nie pozostawia nam furtek do własnej interpretacji. Przedstawia bowiem konkretne argumenty jako logiczną całość.

Kobiety mają w czasie modlitwy mieć na głowie nakrycie ze względu na swoją uległość aniołom (oraz tym bardziej Bogu) i ze względu na to, że są odbiciem chwały mężczyzny: „*Mężczyzna bowiem nie powinien nakrywać głowy, gdyż jest obrazem i odbiciem chwały Bożej; lecz kobieta jest odbiciem chwały mężczyzny*”. Nie oznacza to bynajmniej, że mężczyzna jest lepszy albo mniej grzeszny. Paweł nie porusza w ogóle tego kontekstu. Jego argument dotyczy początków stworzenia, kiedy jeszcze nie było grzechu na świecie. Dlatego kobiety nie powinny się przez to czuć gorsze od mężczyzn. Paweł píše przecież wyraźnie: „*Zresztą, w Panu kobieta jest równie ważna dla mężczyzny, jak mężczyzna dla kobiety*” 1Kor. 11,11.

Jakie wnioski wypływają dla Ciebie z tej analizy? Dla mnie są jasne. Jak łatwo manipuluje się tekstami Słowa Bożego dla populistycznych celów. Aby zyskać przychylność kobiet, zdobyć ich poparcie i zażegnać ich bunt, kościoły z nazwy decydują się na tak bezpardonowe fałszerstwo, jakim jest nauczanie czegoś, co nie było zamysłem apostoła Pawła. Należy nazwać rzeczy po imieniu – wkładanie w czyjeś usta swoich słów jest kłamstwem i fałszerstwem, a także wypaczaniem prawdy Bożej. W tym względzie również mamy wiele do zrobienia. Jeśli szukamy prawdy i służby w uległości naszemu Bogu, to wszystkie wykrzywione drogi Boże powinny być wyprostowane. Kto ma to uczynić? Na kogo czekamy? Bądźmy odważni. To żaden wstyd, lecz prawdziwa chluba prostować drogi Pańskie.

Problem nakrywania głów przez kobiety powiązany jest z kolejnym tematem, a mianowicie nauczaniem. Czy kobiety powinny nauczać oraz piastować w zborze funkcje nauczycielskie? Wiadomo że tak się dzieje w zborach adwentystycznych. Jednak stanowisko Biblii jest w tej sprawie jasne. Apostoł Paweł napisał: „*Nie pozwalam zaś kobiecie nauczać ani wynosić się nad męża; natomiast powinna zachowywać się spokojnie*” 1Tym. 2,12. Oczywiście hierarchowie kościoła tłumaczą ten cytat względami zwyczajowymi i kulturowymi. Używają tego samego argumentu jak w przypadku kwestii nakrywania głów, że kobiety ze względu na swoją wątpliwą sławę przeszłość mogłyby przynieść hańbę zborowi. Cóż za pomysł? Ten argument jest tak nieprawdopodobny, iż trudno mi zrozumieć, że społeczność adwentowa daje się tak łatwo zmanipulować. Przecież nie wszystkie kobiety były prostytutkami. Ponadto list nie jest napisany do zboru w Koryncie, gdzie występował problem prostytucji.

Paweł píše w swej radzie ogólnie o kobietach, skąd

wniosek, że chodzi nie tylko o byłe prostytutki, lecz o wszystkie kobiety. Wniosek taki jest tym bardziej uzasadniony, że w kolejnych wierszach drugiego rozdziału Paweł napisał: „*Bo najpierw został stworzony Adam, potem Ewa i nie Adam został zwiedziony, lecz kobieta, gdy została zwiedziona, popadła w grzech*”. Sprawa jest jasna, że Pawłowi nie chodziło tutaj jedynie o prostytutki, gdyż nie porusza on sprawy grzechu cudzołóstwa, lecz zwiedzenia Ewy w Raju. Rolą kobiety jest stworzenie ogniska domowego, wychowanie dzieci i pomoc mężowi. W sprawach nauczania i zawiadywania zborom Bóg powierzył odpowiedzialność mężczyznom.

Coraz liczniejsze są głosy w różnych kościołach, które podważają nauczanie Pawła dotyczące roli kobiet w kościele. Kościoły coraz częściej ordynują kobiety do służby kaznodziejskiej. Często też zdarza się pełnienie roli starszego przez kobietę. W tym przypadku nazwę tego urzędu należałoby dostosować do kobiet (starsza zboru), co brzmi kuriozalnie. Czy jednak uświadamiasz sobie, że podważając nauki Pawła, podważasz jednocześnie Słowo Boże? To poważna sprawa. Mamy być ludem Biblii, akceptującym wolę Boga objawioną w całym Słowie Bożym. Nie możemy wybierać sobie tego co nam odpowiada, a odrzucać tego co nam nie pasuje. Mamy okazać wierność w pełnieniu całej woli Bożej.

Niebawem nadejdzie nasz Król. Trzeba przygotować Mu drogę. Zbór Pański musi być czysty. Tylko do takiego Kościoła powróci Pan. Nasze uchybienia i niedoskonałości nie mogą być przykrywką dla naszej opieszałości i braku gorliwości. Musimy uczynić wszystko co w naszej mocy, aby przywrócić obraz świętości zboru, małżonki Baranka. Oczywiście nasza moc nie wystarczy, lecz bądźmy pewni, że Bóg poprze nasze wysiłki własną mocą. Będziemy zaskoczeni, jak potężnie Bóg poprowadzi swój Kościół. Nie posłużmy się sformalizowaną organizacją, lecz żywym organizmem poświęconych dzieci Bożych.

Niech nikt nie sądzi, że adwentowe zbory domowe Chrystian Dnia Siódmego są konkurencją dla KADS jako ogólnościatowej organizacji. Ten, kto spojrzy na tę kwestię przez pryzmat liczb i proporcji, z pewnością tak nie pomyśli. Nie chodzi więc o konkurencję. Nie mamy zamiaru z nikim i o nic rywalizować. To jest wyłącznie dzieło Boże. Naszą rolą jest reforma tego co zostało przez lata wypaczone i doprowadzone do ruiny. Kwestia wzrostu należy do Boga. Świątynia Zorobabela po odbudowie nie była już tak piękna i imponująca jak świątynia Salomona. Czy jednak można powiedzieć, że była gorsza; że kosztowała mniej poświęcenia i zapału od swoich budowniczych? Tak i w tym przypadku, nie nastawiamy się na wielkość i splendor. Bądźmy raczej skromnymi budowniczymi. Lecz budujmy zgodnie z Bożym planem.

Następnej świątyni już nie będzie. Mamy ogromny przywilej należenia do ostatniego pokolenia. To co z Bożą pomocą zbudujemy musi przetrwać do końca i oprzeć się końcowym wydarzeniom. Nie jest możliwe, aby dzieło ludzkie oparło się temu co wkrótce przyjdzie na Ziemię. Dlatego też z drżeniem sprawujemy swoje zbawienie i z nabożną czcią sprawujemy naszą służbę Bogu. Tylko to, co Bóg opatrzy swoją pieczęcią ostoje się przed Jego gniewem. To właśnie dlatego dążymy do reformy, ponieważ dzieło Boże nie może być dłużej lżone przez wroga. Gdy mąż Dawid wyszedł naprzeciw potężnemu Goliatowi, powiedział: „*Ty wyszedłeś do mnie z mieczem, z oszczepem i z włócznią, a ja wyszedłem do ciebie w imieniu Pana Zastępów, Boga szeregów izraelskich, które zelżyłeś*”.

Szatan lży dziś szeregi Izraela, jak niegdyś czynił to Goliat. Najpierw w przebiegły sposób doprowadził je na krawędź upadku, a teraz oskarża je przed Bogiem, twierdząc, że ten zbór nie przetrwał próby. W ten sposób z łatwością pokonał już inne kościoły. Szatan jest pewny swego. Goliat również był pewny swego. On również twierdził z ironią, że nikt nie jest w stanie się z nim zmierzyć. Historia Goliata i Dawida powtarza się na naszych oczach. Niewielu jest świadomych tego, że bierze właśnie udział w walce. Czy zdobędziemy się na odwagę, aby wystąpić z szeregu i stanąć na przeciw Goliata? Wchodzimy w decydującą fazę tego pojedynku. Zbór Boga ma się okazać zwycięski i to pod każdym względem, zarówno moralnym jak i doktrynalnym. Nie pozwólmy na to aby Goliat lżył szeregi Izraela! Wyjdźmy mu na spotkanie w mocy Boga. Niech Pan ma nas w swej opiece. Amen

Zbigniew Wiergowski



## Dwa dziedzictwa

*Czy nie wiecie, że zawodnicy na stadionie wszyscy biegą,  
a tylko jeden zdobywa nagrodę?*

Chciałbym omówić dziś niezwykle ważny temat, jeden z tych, nad którymi powinniśmy się często zastanawiać, a więc: w jaki sposób możemy stać się zwycięzcami nad grzechem. Jest to bardzo ważne zagadnienie, gdyż przecież na podstawie księgi Objawienia dowiadujemy się, że tylko zwycięzcy odziedziczą Królestwo Boże.

We wstępie posłużę się znanym przykładem biegacza, który biegnie w wyścigu. Czy ktoś z was uprawiał kiedyś jakiś sport? Ja biegałem na nartach w klubie akademickim i brałem oczywiście także udział w zawodach. Choć dziś nie popieram rywalizacji, jednak z uwagi na przykład apostoła Pawła z 1-go listu do Koryntian 9,24-27 chciałem podzielić się z wami kilkoma spostrzeżeniami. A więc przeczytajmy najpierw tekst, a następnie spojrzmy na niego w praktyczny sposób, z punktu widzenia zawodnika uczestniczącego w biegu.

*„Czy nie wiecie, że zawodnicy na stadionie wszyscy biegą, a tylko jeden zdobywa nagrodę? Tak biegnijcie, abyście nagrodę zdobyli. A każdy zawodnik od wszystkiego się*

wstrzymuje, tamci wprowadzie, aby znikomy zdobyć wieniec, my zaś nieznikomy. Ja tedy tak biegnę, nie jakby na oślepie, tak walczę na pięści, nie jakbym w próżnię uderzał; Ale umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie był odrzucony” 1Kor. 9,24-27.

Co robi zawodnik, gdy zbliża się do mety? Oczywiście przyśpiesza, pod warunkiem, że ma na to jeszcze siły. Myśl o zwycięstwie dodaje mu skrzydeł, a widok mety mobilizuje dodatkowe siły. Nasz wyścig dobiega już końca. Dziś jesteśmy w naszym biegu po koronę zwycięstwa na ostatnim zakręcie przed metą. Przed nami została ostatnia prosta, choć będzie ona prowadziła stromo pod górę. Będzie tam wiele przeszkód, lecz dziś nie warto o nich myśleć. To tylko mogłoby nas zniechęcić. Jednak warto o tym pamiętać, że bardzo wielu świetnych zawodników odpadnie, będąc niedaleko od mety. Nie wytrzymają tempa i trudów biegu.

Często myślałem: jakże głupio byłoby odpaść od Boga na ostatniej prostej, tuż przed metą. Niemal całe swoje życie przeżyłem z Bogiem i miałbym się teraz zachwiać? Przenigdy! Precz z taką myślą! Lecz aby się tak nie stało, musimy nauczyć się czerpać naszą siłę bezpośrednio z góry, ze źródła wszelkiej mocy.

Analizując dalej tekst, zauważcie, iż Paweł nie napisał, że pozostali biegacze także zdobędą nagrody. Tylko jeden zdobywa nagrodę, choć wszyscy biegną po zwycięstwo. Cóż takiego to obrazuje? Otóż, gdy przyjrzymy się ludziom wokół nas i ludziom w innych krajach, w innych kulturach, w innych religiach – niemal wszyscy biegną w wyścigu. Większość ludzi na świecie wierzy w jakiegoś Boga, wyznaje jakąś religię, system pewnych norm, są poświęceni jakiemś celowi, do czegoś dążą. A więc można powiedzieć – niemal wszyscy biegną w wyścigu, ale nie wszyscy zdobędą nagrodę. Miejsca w drugiej dziesiątce nie są premiowane. Nie przewidziano nagród pocieszenia. Nawet zajęcie miejsca w pierwszej piątce nic nam nie da.

Nie znaczy to że zostanie zbawiony tylko jeden człowiek. Chodzi o to, że liczy się tylko zwycięstwo. I nie chodzi bynajmniej o zwycięstwo nad rywalami, lecz nad samym sobą. Tak naprawdę w naszym biegu bierze udział tylko dwóch zawodników – stara i nowa natura. Która natura dobiegnie do mety jako pierwsza, ta zwycięży. Jeśli jednak zwycięży w nas stara natura, biegu już nie będzie można powtórzyć. Warto sobie zadać pytanie: która natura jest u mnie częściej na prowadzeniu? Czy odsadziłeś swą starą naturę na bezpieczny dystans? Ona również chce wygrać, często jeszcze bardziej niż nowa natura.

„Tak biegnijcie, abyście nagrodę zdobyli” – Czyli jak mamy biegnąć? Co zrobić aby zdobyć nagrodę? Z tekstu wynika jasne przesłanie: można biegnąć nadaremno, nie zdobywając nagrody. W kolejnym wierszu Paweł rozwija tę myśl pisząc o wstrzeźliwości zawodników. Oni wprowadzie chcą tylko zdobyć wieniec laurowy, lecz nasza walka toczy się o znacznie większą i cenniejszą nagrodę.



„Tak biegnijcie,  
abyście nagrodę  
zdobyli”

Skoro tamci od wszystkiego się wstrzymywali, aby zyskać siłę i wytrzymałość, to czego się od nas oczekuje? Jeszcze większych wyrzeczeń. Im ważniejszy cel, im większa nagroda, tym większe poświęcenie! Czy możemy narzekać, biadolić na nasz los? Nikt nas przecież nie zmusza, to nasz wybór, ale wiemy, że wyrzeczenia są wpisane w ten wyścig. Pan Jezus wziął na siebie znacznie więcej poświęceń, wyrzeczeń i ryzyka, jednak nigdy nie narzekał na swój los. Idźmy za Jego przykładem.

Ten wyścig ma wykazać jak bardzo cenimy sobie nagrodę, jak bardzo cenimy sobie ofiarę Jezusa. Nasz wieniec jest nieznikomy, drogocenny, ale jeśli będziemy biegli dla wienca, nagrody nie zdobędziemy. Patrzmy raczej na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary, który na swej głowie ma już wieniec Zwycięzcy. Wyrzeczenia, jakie musimy podjąć i przeciwności jakie musimy pokonać staną się niczym dopiero wtedy, gdy spojrzemy na nie z pozycji zwycięzców, gdy już na naszych głowach spoczną korony. Dziś jednak każda minuta życia oznacza zmagania. Każdy dzień jest kolejnym etapem wyścigu. Najtrudniejsze, górskie etapy są dopiero przed nami.

Jak ma wyglądać nasz bieg? Paweł pisze: „nie jakby na oślepie”. A więc bieg ma być świadomy. Większość ludzi, nawet wierzących biegnie na oślepie, a więc bez celu. Często chcą sobie skrócić trasę, więc biegną na przelaj, lecz wtedy gubią ścieżkę. Nie możemy biec na oślepie. Czy szliście kiedyś w sobie nieznanymi górach bez mapy? Ja szedłem i omal nie przypłaciłem tego życiem. Było to wiele lat temu w bałkańskich górach Riła. Nieznana ścieżka zaprowadziła mnie w takie trudności, że gdyby nie moje umiejętności taternicze, odporność psychiczna i z pewnością opatrność Boża, mógłbym tego nie przeżyć.

Kiedy biegniemy na oślepie, tracimy z oczu cel, a wtedy

wróg podstawia nam cele zastępcze, które zaczynają się nam wydawać atrakcyjne, bo będące w bliskim zasięgu, nie tak odległe, nie tak wymagające, no i przyjemne. Gdy wyruszasz w nieznaną, nie rozstawaj się z mapą. Naszą mapą jest Słowo Boże. Nie tylko to spisane, ale także to mówione ci w sumieniu przez Ducha Bożego. Szukajmy więc wrażliwości na głos Boży, módlmy się o bezpośrednie, a nawet ponadnaturalne prowadzenie w sytuacjach, gdy nie wiemy dokąd prowadzi następny etap.

Bieg na oślepie oznacza także brak odpowiedniej koncentracji. Zawodnik musi być skoncentrowany na celu do którego biegnie. Jeśli straci koncentrację, być może straci również możliwość zwycięstwa. Tak samo jest w sprawach duchowych. Jezus powiedział: czuwajcie. Czujność jest naszym obowiązkiem. Od rana do wieczora trzeba być skoncentrowanym na celu. Wróg czuwa, aby nam zadać cios w miejsce nie osłonięte zbroją Bożą. Dlatego świadomy bieg polega na omijaniu przeszkód i pilnowaniu drogi, która jest dla nas ustalona. Zejście z tej drogi zawsze oznacza kłopoty.

„Umartwiam ciało moje i ujarzmiam” – nie chodzi bynajmniej o demonstracyjne stawianie się ofiarą prześladowań albo zadawanie sobie cierpień w imię wyznawanej religii. To nie pomoże nam w osiągnięciu celu i zwycięstwie. Do zwycięstwa w zawodach konieczne jest pokonanie rywali, a rywalami w naszym biegu są cechy naszej grzesznej natury. To nasza grzeszna natura podsycana przez złe duchy jest naszym przeciwnikiem i to przeciwko niej mamy prowadzić dobry bój wiary. Faktycznie oznacza to bój z samym sobą. To taka lokalna wojna domowa. Niektórzy myślą, że walczymy z diabłem, ale przecież diabeł nie może nas do niczego zmusić. To my w naszym umyśle, a nie diabeł, wydajemy dyspozycje członkom naszego ciała co mamy robić, gdzie mamy iść. To my dajemy dyspozycje naszym uszom, czego mają słuchać, naszym oczom co mają oglądać i naszemu smakowi, co go ma pociągać. Diabeł składa propozycje, a my mamy je ocenić i jeśli uznamy za sprzeczne z naszym światopoglądem lub stylem życia – natychmiast odrzucić.

Zauważyliście, że gdy w myślach zmieniacie kierunek waszych preferencji, wówczas to co kiedyś było dla was pokusą, staje się mało znaczące? Szatan chce jednak wtargnąć na nowe tereny i poddać je w niewolę. Dlatego walka odbywa się w umyśle – o dominację nad myślami. Potrzebna jest wspierana Duchem Bożym samokontrola. Na czym ma ona polegać? Na wyznaczeniu sobie ograniczeń, które z Bożą pomocą nie pozwolą na oddanie myśli, słów i czynów pod kontrolę złych duchów. Znacznie łatwiej jest kontrolować myśli, gdy wyznaczysz sobie zasady. Jeśli ścieżka w górach jest zbyt niebezpieczna, buduje się barierki ograniczające lub inne zabezpieczenia, aby ktoś nie spadł. My musimy takie barierki postawić

naszym myślom. O tym właśnie zapewne myślał Paweł, pisząc w liście do Koryntian o ujarzmianiu ciała. Aby ujarzmić ciało, najpierw trzeba ujarzmić myśli, gdyż przecież ciało jest podległe myślom.

Myśli muszą być nam posłuszne. Nie mogą biec jak stado dzikich koni tam gdzie ich kopyta poniosą. Ujarzmianie myśli jest najtrudniejszym zadaniem jakie stoi przed nami. Tutaj konieczna jest uświęcona kontrola. Dlatego tak ważne jest zabieganie o uświęcenie, aby mieć duchowe rozeznanie pomiędzy tym co czyste i nieczyste. Bieg, o którym pisał apostoł Paweł w pierwszym liście do Koryntian jest także dla nas ważną wskazówką z jeszcze innego powodu. A mianowicie - nie można skutecznie i daleko biec bez odpowiedniego pokarmu, gdyż człowiek szybko straci siły. Siłę musimy czerpać z modlitwy, a jeśli to nie wystarcza, również z postu. Im większe przed nami trudności, tym więcej potrzebujemy niebiańskiej mocy aby je pokonać. Pamiętajmy, że bieg odbywa się na obcej ziemi, na terenie wroga, więc nie możemy sobie pozwolić nawet na odrobinę nieuwagi czy braku czujności.

Dlaczego człowiek pragnie grzechu? Ponieważ w głowie pojawia się podsycana przez upadłych aniołów myśl, której często nie potrafi on odeprzeć. Jeśli nie odrzucimy jej natychmiast, myśl ta staje się coraz bardziej natarczywa, aż w końcu staje się naszym dążeniem, upragnionym celem. Wtedy uniknięcie grzechu staje się już niemożliwe. Proces dojrzewania grzesznego pragnienia możemy nazwać prawem grzechu (zobacz: Jakub 1,15). Pocieszające jednak jest to, że na podobnej zasadzie działa w nas pragnienie sprawiedliwości. Jest to rywalizacja dwóch sił o wpływy na umysł człowieka. Na tym polega nieustanna walka pomiędzy różnymi myślami i dążeniami w naszym umyśle. Co w takim razie zrobić, aby myśl o Królestwie stała się dominująca i aby stała się upragnionym celem? Jest to znacznie trudniejsze niż uleganie grzesznym pożądanostom, ponieważ nie możemy zapominać, że walczymy z naszą wrodzoną naturą, a więc z naszymi naturalnymi odruchami, które zostały nam zakodowane i wpisane w nasze życie na podstawie prawa dziedziczenia.

Co może zatrzymać rozpedzony pociąg, który zmierza w złym kierunku?

Założmy w tym przykła-



*„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie pozostaje w domu na zawsze, lecz syn pozostaje na zawsze. Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie”*

*Jan 8,34-36.*

dzie, że pociąg jest duchowy a wagony ciągnie wielki parowóz, który symbolizuje naszą grzeszną naturę. Aby zatrzymać pociąg, hamulce nie wystarczą, gdy potężna energia pcha go do przodu. Nasze hamulce moralne często są zbyt słabe i nie dają odpowiedniej siły hamowania rozpędzonym myślom. Myśli wykazują często tak wielką bezwładność, jak olbrzymia masa pociągu – i jedno i drugie trudno zatrzymać. Siła napędzająca koła bierze się z energii pary wodnej która jest wytwarzana w kotle ogrzewanym węglem. Energia pary jest zamieniana w silniku parowym na energię ruchu. Co się stanie, jeśli nie będziemy dorzucali węgla do paleniska, albo jeśli go zabraknie? Jeśli zabraknie paliwa, zabraknie też energii, która napędza koła i pociąg się zatrzyma.

Zupełnie podobnie jest z naszymi myślami. Cały czas musimy je trzymać na wodzy, aby się nie rozpędziły w niewłaściwym kierunku. Nie możemy im dawać paliwa, które je będzie podsycać. Niewłaściwe myśli muszą być wygaszane i zastępowane dobrymi myślami, które poddaje nam Duch. W tej dziedzinie Bóg pozostawia wybór do naszej dyspozycji, ale jednocześnie zapewnia nas o Swojej pomocy. Na czym ta pomoc ma polegać?

Szatan uwięził nas wszystkich w klatce upadłej natury. Jest to więzienie, które dla większości ludzi zdaje się być niczym komfortowe mieszkanie z wszelkimi wygodami. Czują się w nim tak swobodnie, że nie zamierzają go wcale zmieniać. Paradoks polega na tym, że ludzie nawet o tym nie wiedzą, że do końca życia muszą realizować program wpisany w ich umysły przez szatana. Najczęściej nie wiedzą lub po prostu nie chcą wiedzieć, że ich mieszkanie jest więzieniem, a mówiąc nieco bardziej dosadnie – celą śmierci. Trzymani w klatce, nawet nie wiedzą, że istnieje inny świat, świat wolności. Znakomita, wręcz doskonała iluzja szatana sprawia, że ludzie uważają się za wolnych, choć są w rzeczywistości niewolnikami. Są niewolnikami swoich słabości, uzależnień, przyzwyczajzeń, tradycji, myśli i słów.

Niektórzy dowiadują się, że na zewnątrz istnieje inny, piękniejszy świat, lecz nie mają wewnętrznej siły aby uciec ze swojej klatki. Nie mają też wiary w to, że ktoś może im pomóc opuścić więzienie własnego umysłu. Szarpią się sami, lecz bezskutecznie. Tylko niektórym udaje się poznać przepiękną ewangelię, która mówi im: **„Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie”**. Syn Boży nie rzuca słów na wiatr. On wie jakim straszliwym nieszczęściem jest przebywanie w więzieniu szatana. Dlatego nasz Pan oferuje nam rozwiązanie: wkłada w nasze

ręce klucz do drzwi klatki i mówi: chodź, uczynię cię wolnym.

W tym momencie pojawia się kolejna iluzja, zwodnicze oszustwo szatana, które mówi nam, że lepiej pozostać w tym co masz i co znasz, niż iść w nieznanne. Stąd wzięło się przysłowie opisujące nasz stan: „lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu”. Ponadto, porzucenie znanego nam świata uzależnień, słabostek, grzechów jest bolesne, gdyż wymaga od nas samozaparcia. Kto z ludzi chce przechodzić wewnętrzne konflikty i zmagania? Znacznie łatwiej jest żyć tak jak do tej pory, bez wysiłku i walki.

Gdy Jezus rozmawiał z Żydami, ci omal Go nie ukamienowali, gdy powiedział im prawdę o tym, że są zniewoleni. Czasami mamy tendencję do bardzo surowej oceny tych Żydów, lecz zastanówmy się czy słusznie. Czy my nie jesteśmy tacy sami jak oni? Czy my również nie potrzebujemy wyzwolenia? Czy głównym celem Pana Jezusa było wyzwolenie Żydów z narodowej tradycji? Nie! To nie było głównym celem Zbawiciela. Cel został jasno sprecyzowany:

**„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie pozostaje w domu na zawsze, lecz syn pozostaje na zawsze. Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie”** Jan 8,34-36.

Pan Jezus najbardziej pragnął, aby Jego rodacy zostali wyzwoleni z niewoli grzechu. Czy ta sama prawda nie dotyczy każdego człowieka żyjącego kiedykolwiek na Ziemi? A czy ta sama prawda nie dotyczy również mnie i Ciebie? Tak drodzy, łatwo jest wskazywać palcem na innych, gdyż wtedy czujemy się bezpieczni. Gdy jednak okazuje się, że trzeba uderzyć się w pierś, już nie jest nam tak łatwo. Wszyscy potrzebujemy wyswobodzenia i doświadczenia prawdziwej wolności, jaką może nam dać tylko Jezus.

Z pewnością niektórzy z was mieli lub mają małe dzieci. Trzymanie myśli na wodzy przypomina trzymanie dziecka za rękę. Małe dziecko trzeba nauczyć posłuszeństwa. Nie zawsze powinno iść tam gdzie chce. Czasami ciągnie nas w odwrotnym kierunku, czasami może nawet nam się wyrwać i znaleźć się w niebezpieczeństwie. To my decydujemy gdzie zaprowadzimy nasze dziecko i to my decydujemy dokąd pobiegną nasze myśli. Czujemy wielką odpowiedzialność za trzymanie naszego dziecka z dala od niebezpieczeństw, ale czy czujemy równie wielką odpowiedzialność za to, gdzie udają się nasze myśli, a wraz z nimi słowa i czyny? Czy potrafisz trzymać swoje myśli z dala od zła, z dala od grzechu, *„podbijając wszelaką myśl pod posłuszeństwo Chrystusowe”* 2Kor. 10,5, BG?



Szatan próbuje rozniecić w nas ciekawość. To jego stary chwyt. Udał się w przypadku Ewy w ogrodzie Eden, więc tym łatwiej udaje się i w dzisiejszym świecie. Stare przysłowie brzmi: „Ciekawość jest pierwszym stopniem do piekła”. Ciekawość jest korytarzem w głąb umysłu. Może przynieść wiele dobrego, ale znacznie częściej przynosi wiele złego. A dokąd Ciebie prowadzi ciekawość? Czy używasz jej do odkrywania i zgłębiania tajemnic Bożych, do poznawania woli Bożej, do badania swojego serca? A może zaspokajasz ciekawość w inny sposób, tak jak czynią to ludzie w tym świecie: moda, rozrywka, plotki, sensacje, sport, życie gwiazd? To nie jest droga, która prowadzi do samozaparcia i poświęcenia się Bogu.

Wyzwolenie z niewoli grzechu nie jest jak dotknięcie czarodziejskiej różdżki, lecz jest włożeniem w nasze ręce klucza do klatki, w której więzi nas szatan. A więc to Ty osobiście musisz podejść do drzwi, włożyć w nie klucz, otworzyć i wyjść. Kluczem jest moc Bożej ewangelii, która działając w codziennym życiu czyni Chrystianina zwycięzcą w zmaganiach z grzeszną naturą. Wzięcie w ręce klucza i otwarcie nim drzwi oznacza naszą wiarę i determinację w kroczeniu za Słowem Boga. To wymaga podjęcia decyzji i wysiłku.

Czy ktoś z was słyszał już kiedyś opowieść o jastrzębiu, który stracił wolność? Posłuchajcie więc. Jastrząb ma opinię króla przestworzy oraz ptaka wolności. Był więc sobie pewien jastrząb, który postanowił zapolować. Zobaczył swoim bystrym wzrokiem tłuściutką kurę skubiącą trawkę na podwórku pewnego gospodarstwa. Pomyślał więc, że będzie to łatwy łup. Jak błyskawica spadł z nieba i złapał w swoje szpony zaskoczoną kurę. Kura zaczęła gdakać wzywając pomocy. Jastrząb czym prędzej zaczął machać swoimi skrzydłami chcąc się wznieść w powietrze, ale okazało się że przecenił swoje możliwości. Kura okazała się dla niego zbyt ciężka. Na podwórko wybiegła gospodyni i kilkoma uderzeniami kija od szcztotki sprawiła lanie jastrzębiowi. Skrzydło zostało złamane i w jednej chwili jastrząb z dumnego ptaka wolności stał się więźniem swojej pazerności. Został przywiązany do wbitego w ziemię palika za pomocą długiego sznurka. Po pewnym czasie skrzydło się wygoiło i dumny ptak osiągnął swoją dawną siłę i sprawność. Chciał odzyskać wolność i uciec, ale szybko się przekonał, że nie jest w stanie wzbić się w powietrze. Za każdym razem sznurek ściągał go na dół. Po wielu nieudanych próbach oswoił się z nową sytuacją i zaczął żyć jak kury i kaczki, dreptając po podwórku i wydziubując robaki z ziemi. Tymczasem okazało się, że po wielu dniach, pod działaniem słońca i deszczu sznurek stracił swoją pierwotną wytrzymałość i wystarczyło jedno mocne szarpnięcie, aby się uwolnić. Jednak jastrząb nawet nie próbował. Przestał wierzyć w zwycięstwo.

Jakże podobna jest sytuacja jastrzębia z tej opowieści do sytuacji grzesznika. Wielu wspaniałych i szczyrych Chrystian ulega zwiedzeniu szatana, który wmawia im, że ich klatka jest zamknięta i nigdy się z niej nie wydostaną. Nie starcza im sił do życia na wolności. Wtedy

rezygnują z walki, tracą nadzieję i radość. Żyją w niewoli swoich przyzwyczajęń i słabości oraz w nieustannym poczuciu winy, ale mimo to starają się sprawiać pozory służby dla Boga. Tymczasem prawda jest zupełnie inna: Bóg powołał swoje dzieci do wolności, a nie do niewoli. Życie na uwięzi nie jest wolnością! Jezus złożył uroczystą obietnicę, którą każdy z nas powinien sobie napisać na ścianie, a jeszcze lepiej – w swoim umyśle: **„Jeśli więc Syn was wyzwodzi, prawdziwie wolnymi będziecie”**.

Zwróć uwagę na słowo „prawdziwie”. Pan Jezus wiedział że Żydzi są przekonani o tym, że są ludźmi wolnymi. Oczywiście nie mówimy tutaj o wolności państwowej, gdyż tej już od dawna nie mieli. A więc mniemali, że są ludźmi religijnie wolnymi. Choć religia Żydów, pomimo obarczenia jej wieloma ludzkimi tradycjami, była na ów czas najbliższa prawdy, to jednak posłuszeństwo jej nakazom okazało się niewystarczające. Zewnętrzne spełnianie nakazów i zakazów, wierność określone systemowi norm nie spełniało i nadal nie spełnia oczekiwań Boga. Większość ludzi w tym świecie służy okre-



ślonemu systemowi wartości i realizuje swoje dążenia do lepszego życia w ramach określonej filozofii bądź religii. Ponieważ czynią to na sposób ludzki, stąd też tak wiele jest pomysłów na sposób tej realizacji. Tymczasem nauka Chrystusa wykracza ponad wszystkie ludzkie dążenia i umożliwia w praktyczny sposób uwolnienie się spod jarzma grzechu.

Mówiąc o wolności, Pan Jezus miał na myśli wolność duchową, w której stajemy się poddanyami Królestwa Bożego. Ktoś może powiedzieć: cóż to za różnica być sługą Boga czy być sługą szatana. Przecież sługa z definicji nie jest człowiekiem wolnym, gdyż musi służyć swojemu Panu. To jednak nie jest właściwy wniosek, ponieważ służba u Boga jest dobrowolna i zaszczytna. A czy Ty jesteś dziś człowiekiem prawdziwie wolnym, czy chodzisz w obcym jarzmie?

Gdzie jest nasza wolność? Nasza wolność jest w Chry-

stusie, który jest dawcą wolności. Poza Chrystusem nie ma wolności. Wolny jest tylko ten kto przebywa w Chrystusie. Nie poddaje się w jarzmo niewoli cielesnej natury, gdyż nie pragnie już powrotu do starego życia. Swą moc do zwycięstwa czerpie z boskiej natury, która niczym klosz okrywa starą naturę. W podobieństwie można przywołać przykład elektrowni jądrowej, która po przebytych awarii, nieustannie wyrzuca w atmosferę cząsteczki zabójczych pierwiastków, które pozbawiają życia ludzi i przyrodę. Jedynym ratunkiem jest wówczas przykrycie śmiercionośnych reaktorów kurhanem z ołowiu, który pochłonie promieniotwórcze izotopy.

Tak właśnie musi uczynić Chrystianin, który przed własną zgubą szuka ratunku w Bogu. Jego cielesna natura nieustannie sieje spustoszenie, promieniuje na zewnątrz, uśmiercając przy okazji innych ludzi. Tak nie może być! Bóg uczynił zadość potrzebie człowieka i zapewnia nam ratunek. Pragnie darować nam swoją boską naturę, która jak ołowiana czapa przykryje starą naturę grzechu i nie dopuści do dalszego nieszczęścia. Większość ludzi usuwa tylko skutki katastrofy reaktora, próbując naprawiać zniszczenia jakie on poczynił. Ale czy to wystarczy? Nie! Oczywiście krew Chrystusa zakrywa mnóstwo grzechów, lecz akt miłosierdzia naszego Pana powinien być traktowany jako działanie doraźne, a nie docelowe.

**„Boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę, Przez które darowane nam zostały drogie i największe obietnice, abyście przez nie stali się uczestnikami boskiej natury, uniknąwszy skażenia, jakie na tym świecie pociąga za sobą pożądliwość” 2Piotra 1,3-4.**

Grzech musi być wyrugowany, wypłeniony jak chwast. Nie możemy tego uczynić inaczej, jak tylko poprzez przyjęcie boskiej natury. Nie ma innej metody. Być w Chrystusie znaczy być człowiekiem wolnym nie tylko od poprzednich grzechów, lecz także od tych, które moglibyśmy popełnić, lecz z miłości do Zbawcy ich nie czynimy. Oto prawdziwa wolność. Ale jak ją osiągnąć? Jak skorzystać z Bożej łaski i ochrony?

**„O, jak miłe są przybytki twoje, Panie Zastępów! Dusza moja wzdycha i omdlewa z tęsknoty do przedsionków Pańskich. Serce moje i ciało woła radośnie do Boga żywego” Psalm 84,2-3.**

Bóg ukazuje nam w Biblii piękno Swego królestwa. Przedstawia nam siebie i piękno Swojego charakteru. Objawia nam w swoich dziełach Swoją mądrość i nieskończoną moc. Olśniewa nas niezwykłą determinacją w dążeniu do naszego zbawienia i uwolnienia spod mocy grzechu. Psalmista sprawia wrażenie, jak gdyby już był w przybytkach Pana, a teraz omdlewa z tęsknoty za nimi. To jest klucz do zwycięstwa - nasza duchowa obecność w Bożym przybytku i nasza tęsknota za rzeczywistym i pełnym udziałem we wszelkich niepoznanych jeszcze dziełach Bożych.

Za czym omdlewa Twoja dusza? Czy tęsknisz i wzdychasz za zamieszkaniem w świątyni Pana? Przebywa-

nie poza zasłoną jest równoznaczne z przebywaniem w Chrystusie. To zaś oznacza nieustanne poznawanie i rozkoszowanie się Jego charakterem i dziełami jakich dokonał dla naszego zbawienia.

**„Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej. Abyśmy już nie byli dziećmi, miotanymi i unoszonymi lada wiatrem nauki przez oszustwo ludzkie i przez podstęp, prowadzący na bezdroża błędu” Efez. 4,13.**

Kiedy ma to nastąpić? W Niebie? O nie, ten etap ma nastąpić jeszcze na Ziemi. Syna Bożego mamy poznać i pokochać tu i teraz. Do męskiej doskonałości i pełni Chrystusowej również mamy dorosnąć już tu, na Ziemi. Paweł napisał, że jest nam to potrzebne aby nie ulegać zwiedzeniom diabelskim czy to z powodu fałszywych doktryn czy to z powodu pokus. Niewielu ludzi w historii ludu Bożego osiągnęło ten stan, dlatego tak wielkie jest niezrozumienie nauk Pisma Świętego. Wierzący są miotani lada wiatrem nauki przez oszustwo ludzkie. Ostatnie pokolenie żyjących na Ziemi doświadczy tej obietnicy i dorosnie do wymiarów pełni Chrystusowej. 144000 będą zachowane od bezdroży błędu i od wiatrów nauki ludzkiej. To niezwykle zaszczyt poznać prawdę Bożą w całej okazałości, a jeszcze większym zaszczytem jest możliwość jej głoszenia.

Dziedziczymy upadłą naturę, która jak się wydaje nie daje nam żadnej szansy w walce z pokusą. Jest ona fatalnym dziedzictwem po naszych przodkach. Skłonności tej natury są w nas tak głęboko zakorzenione, że wydaje się sprawą niemożliwą ich przewyciężenie. Bóg jednak nie może żądać od nas niemożliwego. Jeśli woła On do nas ustami Piotra **„Świętymi bądźcie”**, to czy życie w świętości ma być tylko teorią? Nie! Paweł z wielkim przekonaniem napisał: **„Jakże my, którzy grzechowi umarliśmy, jeszcze w nim żyć mamy?” Rzym. 6,2.** To pytanie jest jednocześnie zarzutem wobec tych, którzy nie nauczyli się, albo po prostu nie chcą korzystać z mocy ewangelii. Na domiar złego - jest wielu takich, którzy sami nie wchodzą i innym wejść nie dają, nauczając wbrew Słowom Pawła, że nigdy nie uda się na tej ziemi zrezygnować z niewolniczego dążenia naszej grzesznej natury, którego końcem zawsze jest grzech.

Drogi bracie, droga siostrzo - czy umarłeś grzechowi? To jedno z podstawowych pytań, jakie powinien sobie zadawać uczeń Jezusa. Często uciekamy od odpowiedzi na to pytanie, ponieważ znamy tę odpowiedź i jest ona niepomysłna. Czasami wmawiamy sobie, że życie bez grzechu jest przecież niemożliwe. Ale czy wiecie, że wspieramy wówczas twierdzenia szatana, który jako pierwszy zaprzeczył możliwości życia człowieka wedle Bożych przykazań? Stajemy się wówczas współpracownikami i sprzymierzeńcami tego zbuntowanego anioła. Ponadto wyrażamy wówczas niewiarę w obietnicę i zapewnienia o Bożej łasce i pomocy w chwilach pokusy. Jednak Bóg chce mieć wierne sługi, na których może polegać, których może wszędzie posłać, poddać próbom, tak jak Joba.

Nie jesteśmy na straconej pozycji. Na szczęście Bóg w każdej chwili pragnie nas obdarzyć swoją boską naturą, która umożliwia zwycięstwo nad każdą pokusą.

Dziedziczymy na tej Ziemi grzeszną naturę, lecz nie jesteśmy na nią skazani. Udowodnił to Pan Jezus, żyjąc w grzesznym ciele na Ziemi, w tych samych warunkach niewiary i zepsucia, na jakie i my jesteśmy narażeni. Bóg jest sprawiedliwy i nie wymaga od nas tego co niemożliwe, lecz wzywa nas do zachowania świętości życia na podstawie obietnicy Chrystusa: „*prawdziwie wolnymi będziecie*”. Czy chcesz być prawdziwie wolnym, czy wystarczy ci ta namiastka wolności, jaką daje nam szatan, aby nas wprowadzić w błąd i oddalić od prawdy?

Naszym dziedzictwem jest ojczyzna w Niebie oraz wszystko to, co jest związane z zamieszkaniem w Bożym Królestwie. Rodzimy się z upadłą naturą, lecz od naszego Ojca w Niebie otrzymujemy naturę istot niebiańskich. Z taką naturą możemy pokonać każdą pokusę, niezależnie od jej zwodniczości i mocy. Szatan próbuje i nadal z coraz większą determinacją będzie próbował nas zatrzymać w swoim więzieniu. W najbliższym czasie nastąpi coraz wyraźniejszy podział na tych, którzy ze wszystkich sił lgną do Boga i doświadczają wzrostu duchowego, i tych, którzy całkowicie ulegli zwiedzeniu i aż do końca pozostaną w mocy demonów.

Jaka jest prawdziwa motywacja do przestrzegania wszystkich Bożych przykazań? Z pewnością nie chodzi o wyjednanie sobie nagrody, gdyż tę otrzymujemy przecież z łaski Boga. Lecz sługa Jahwe nie będzie wspierał kłamliwych insynuacji diabła, że życie w całkowitym posłuszeństwie jest niemożliwe. W tym sensie będzie on kontynuował misję Mesjasza, który przecież przyszedł na tę Ziemię także po to, aby zrehabilitować imię swojego Ojca, jak również obnażyć kłamstwo Lucyfera, który jeszcze będąc w Niebie podważył sprawiedliwość Bożego zakonu i oświadczył, że ludzie nie mogą według niego żyć. Prawdziwy sługa Jahwe będzie tak jak Jezus dążył do pełnej rehabilitacji swojego Boga, dowodząc swym życiem tego, że zakon Pana jest sprawiedliwy i nie jest uciążliwy, a posłuszeństwo Bogu może być nawet rozkoszą. To powinno być naszym celem.

Wracając raz jeszcze do psalmu 84, czytamy w nim w wersecie 5:

**„Błogosławieni, którzy w domu twoim mieszkają, Nieustannie ciebie chwala!”**

Czyż nie jest to planem Boga i czyż nie jest to naszym marzeniem? Zamieszkajmy więc w domu Pana! Choć to brzmi dziwnie, to jednak nie jest to przecież fikcją ani baśnią. Przecież Słowo Boże wyraźnie poleca nam abyśmy szli za Barankiem dokądkolwiek On idzie. To oznacza, że mamy przebywać tam gdzie nasz Pan obecnie przebywa, czyli w Jego świątyni. Nie ma dla nas innej drogi. Teraz jest czas decyzji. Stoimy na rozstaju dróg. Wielu zawróci, a inni pozostaną tam gdzie są obecnie, nie czyniąc nowego doświadczenia z Panem. Albo zostaniemy na zawsze na dziedzińcu, albo przechodząc przez miejsce święte wejdziemy za Jezusem poza zasłonę.

**„Błogosławiony człowiek, który ma siłę swoją w tobie, Gdy o pielgrzymkach myśli! Gdy idą przez wyschlą dolinę, wydaje im się obfitującą w źródła, Jakby przez wczesny deszcz błogosławieństwami okrytą. Z mocy w moc wzrastają, Aż ujrzą prawdziwego Boga na Syjonie” Ps. 84, 6-8.**

Czyż nasze życie nie jest pielgrzymką, a Ziemia wyschlą doliną? Tysiące tysięcy pielgrzymują do miejsc kultu religijnego – do Mekki, Lourdes, Częstochowy czy do Jerozolimy. Ale są oszukani. Wydaje im się że ta zasługa wyjedna im łaskę u Boga. Nie szukają prawdziwej pielgrzymki przez wyschlą dolinę swojej upadłej natury. Nie wołają do Boga aby otworzył źródła wody i zrosił spieczoną ziemię ich charakteru. Tacy nie będą wzrastali z mocy w moc, lecz będą co najwyżej wzrastali w swoich własnych oczach. Jeśli Twoja wędrówka nie prowadzi wyschlą doliną, i jeśli nie doświadczasz na co dzień błogosławieństw wczesnego deszczu, to znaczy, że nie tędy droga. Im prędzej zawrócisz tym lepiej. Nie popełnij błędu, jaki popełnił Izrael:

**„A chociaż Pan ostrzegał Izraela i Judę przez wszystkich swoich proroków, przez wszystkich jasnowidzów, mówiąc: Zawróćcie ze swoich błędnych dróg i przestrzegajcie moich przykazań i ustaw zgodnie z całym zakonem, jaki nadałem waszym ojcom i przekazałem wam przez moje sługi, proroków. Oni jednak nie słuchali i stwardniał ich kark, jak kark ich ojców, którzy nie zaufali Panu, Bogu swemu. Owszem, wzgardzili jego ustawami i jego przymierzem, jakie zawarł z ich ojcami, i przestrogi, jakimi ich ostrzegł, i poszli za marnością, i sami stali się marnością – jak ludy okoliczne, o których nakazał im Pan, aby nie postępowali tak, jak one” 2Król. 17, 13-15.**

Czy z wszystkich sił szukajmy naszego dziedzictwa? Nasza ojczyzna jest w Niebie, nie na Ziemi. Stamtąd się wywodzi. Nie jesteśmy stąd. Choć tutaj mieszkamy, nasz dom jest w Niebie. Tutaj mamy tylko marny szalas, który niebawem spłonie. Bóg darował nam nowe życie, nową tożsamość. Dziękujmy Mu, że zechciał w Swej łasce nam je dać. Jesteśmy przez Niego niezwykle wywyższeni, tylko czasami o tym zapominamy. Bóg pozwala nas do życia w nieustającym zwycięstwie, do życia w Jego mocy. Przyjmijmy od Pana obietnicę, że choć nasza ziemską naturą jest jak ta wyschlą dolina, dzięki łasce Bożej stanie się obfitującą w źródła. Przed nami są najbardziej błogosławione momenty naszego życia – objawienie pełni chwały naszego Boga. Chwała ta ma się objawić właśnie w naszym życiu. Pragnę zakończyć piękną modlitwą psalmisty:

**„Panie, Boże Zastępów, usłysz modlitwę moją. Nakłoń ucha, Boże Jakuba! Boże, tarczo nasza, wejrzyj i spojrz na oblicze pomazańca swego!” Ps. 84, 9-10. Amen.**

Zbigniew Wiergowski



## Najdonioślejsza o f i a r a

Badacze kosmosu są pod przeogromnym wrażeniem niesamowitej rozciągłości wszechświata. Szacuje się że w widzianym przez nasze teleskopy kosmosie jest ponad 4 biliony galaktyk. Nasza galaktyka należy do małych, a mimo to znajduje się w niej więcej niż 400 miliardów gwiazd. Wokół gwiazd skupione są układy planetarne. Jeśliby wokół każdej gwiazdy krążyła tylko jedna planeta, byłoby ich co najmniej 400 mld tylko w naszej galaktyce. W całym wszechświecie znajduje się więc wprost niezliczona ilość planet.

Teraz przyjrzyjmy się odległościom. Średnica naszej

galaktyki wynosi 100.000 lat świetlnych a odległość do najbliższej galaktyki Andromedy wynosi 2,5 mln lat świetlnych a do kolejnych wielokrotnie więcej. Prędkość światła wynosi 300.000 km/s. Już to nas szokuje. Równik Ziemi ma długość 40.000 km. Przebycie takiego dystansu samolotem pasażerskim zajęłoby co najmniej 40 godz. Gdyby rozciągnąć równik wzdłuż prostej, w ciągu jednej sekundy światło przebyłoby odległość równą około 8 równików, a w ciągu jednej doby 700.000 równików, czyli tyle, ile jest z księżycą do Ziemi. Prędkość światła jest zawrotna, lecz do mierzenia odległości we wszechświecie

używa się nie sekund, nie godzin, lecz lat świetlnych i to najczęściej liczonych w milionach. Oczywiście wszechświat prawdopodobnie jest znacznie większy niż ten, który można oglądać przez najpotężniejsze nawet teleskopy. Na razie najdalsza dostrzeżona galaktyka znajduje się w odległości 13 mld lat świetlnych od naszego słońca.

Po co te wszystkie wyliczenia? Aby nam wszystkim uświadomić, że wszechświat jest niewyobraźalnie wielki, a Bóg który go stworzył jest niewyobraźalnie potężny i niepojęty. Nieskończoność wszechświata ukazuje nam nieskończoność Boga. Sami naukowcy poprzez zwyczajny rachunek prawdopodobieństwa przypuszczają, że we wszechświecie znajdują się miliony planet, na których istnieją dogodne warunki do rozwoju życia. Czy byłoby w tym coś dziwnego, gdyby się okazało, że jako ziemianie jesteśmy jedną z wielu cywilizacji wszechświata? Wedle naukowców to niemal pewne, a wedle Pisma Świętego to oczywiste.

Kiedy nad tym wszystkim się zastanawiam, wzrasta u mnie podziw dla Boga, który mając tak wiele zamieszkałych światów, postanowił ratować naszą Ziemię przed skutkami grzechu. Bóg zaskakuje nas w każdej dziedzinie. Dostrzegamy Jego poczucie piękna, gdy przyglądamy się cudom przyrody. Zauważamy Jego niesamowitą precyzję w tworzeniu i stosowaniu praw fizyki. Widzimy Jego ogromną moc w stworzeniu i utrzymywaniu w doskonałym porządku nieskończonego wszechświata. I w końcu coś, co jest szczególnie zastanawiające i godne uwagi – Jego miłość zgodnie z którą postanowił ratować Ziemian.

Ziemia, która jest niemal niedostrzegalnym pyłkiem na mapie wszechświata jest w centrum uwagi Boga. Mało tego – Bóg jest w stanie dostrzegać najdrobniejsze nawet potrzeby każdego człowieka spośród 7 mld ludzi zamieszkujących naszą planetę. Biorąc teraz pod uwagę nieskończoną rozciągłość wszechświata i niewyobraźalną ilość istot go zamieszkujących, czyż Bóg nie jest wspaniały i kochany, że jest gotowy Cię wysłuchać, że nie mówi – poczekaj, jestem teraz zajęty. W każdej chwili dnia i nocy możesz do niego przyjść i mieć pewność, że Cię słyszy. Mało tego – jeśli się postarasz, możesz usłyszeć, że do ciebie mówi. Czyż nie jest to niesamowite? Wprost brak na to słów. Chwała Bogu. Czy nie warto oddać życia dla takiego wspaniałego i kochającego Ojca?

Zwolennicy teorii ewolucji popierający pogląd o samoistnym powstaniu świata i zamieszkujących go gatunków potrafią na swój sposób udowodnić swoje racje, lecz jednego nie potrafią w żaden sposób wytłumaczyć – w jakim celu istnieje miłość i skąd się wzięła. W ewolucji jest ona niepotrzebna. W ewolucji chodzi o to, aby przetrwali najsilniejsi, którzy podtrzymują gatunek. Przyroda ukazuje nam brutalną zasadę eliminacji najsłabszych. Jak w tym kontekście możemy rozumieć przydatność takich cech miłości, jak litość, współczucie, altruizm, cierpliwość, dobroć? W miłości chodzi o to, aby słabi stali się silnymi, aby poczuli się potrzebni i kochani przez innych. Ewolucjoniści mogą tylko załamać ręce i powiedzieć –

nie wiadomo po co jest miłość. Ale my wiemy – to Bóg jest miłością i posłał Swego Syna na tę ziemię aby nam o tym powiedział i nauczył nas żyć wedle zasad miłości.

Dziś chciałbym zwrócić uwagę nas wszystkich na tę cechę natury Boga, jaką jest miłość. Chciałbym z wami przestudiować niezwykle ważny temat jakim jest poświęcenie dla nas życia przez Syna Bożego. Uwielbiam studiować Biblię. Studiowałem w swoim życiu wiele wspaniałych, frapujących tematów, jednak żaden temat nie wniósł tak wiele do mojego życia i nie napełnił mnie tak wielką wdzięcznością jak właśnie ten, który chciałbym dziś przedstawić. Spójrzmy na miłość Boga przez pryzmat wielkości ofiary Chrystusa. Spróbujmy pojąć jak wiele Niebo ofiarowało człowiekowi.

Wiele się mówi w kościołach chrześcijańskich o miłości Bożej. Jest to z pewnością najczęściej poruszany temat w kazaniach. Jednak po wysłuchaniu wielu kazań na ten temat czuję pewien niedosyt. Zauważyłem pewnego rodzaju znieczulicę towarzyszącą słowu „miłość”. Myślę że powodem jest to, że nie dość głęboko studiujemy zagadnienie ofiary Chrystusa. Nie dociekamy, lecz zadowolaliśmy się obiegowymi stwierdzeniami, które stają się rutyną i oklepanym hasłem. Zawsze brakowało mi czegoś, co przejęło by mnie do samej głębi i wzniosło moje myśli w uwielbieniu dla Boga za Jego niewysłowioną miłość. Musimy studiować o wiele więcej o niepojętej ofierze Chrystusa, a wtedy nasza wdzięczność nie będzie miała granic.

Oto kilka myśli, nad którymi chciałbym się wspólnie z wami zastanowić:

**„Pamiętaj że Chrystus zaryzykował wszystkim. Dla naszego odkupienia Niebo samo zostało narażone na niebezpieczeństwo”** {E. G. White, Christ's Object Lessons, s.196}.

**„On nie tylko stał się zesańcem z niebiańskich przybytków, lecz dla nas przyjął ryzyko niepowodzenia i wiecznej zguby”** {E. G. White, Desire of Ages, s. 131}.

**„On, który jest odbłaskiem chwały i odbiciem jego istoty i podtrzymuje wszystko słowem swojej mocy, dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy majestatu na wysokościach. I stał się o tyle możniejszym od aniołów, o ile znamienitsze od nich odziedziczył imię”** Hebr. 1,3-4.

Ten sam Jezus, Syn Boga Wszechmogącego, który przyjmował cześć od aniołów, który będąc na Ziemi ukrył swój majestat pod cielesną powłoką, i który wstąpił do Nieba w pełni Swej chwały, złożył najwyższy okup za człowieka. Ciągłość wydarzeń została nam w tym tekście przedstawiona po to, aby było nam wiadome, że Chrystus nieprzerwanie był tym samym Synem Bożym, i jako Syn Boga dokonał pojednania przez krew. Zstępując na Ziemię, przyniósł z sobą od Ojca najwyższy dar, jaki Niebo mogło ofiarować – bezcenne życie Syna Bożego. Tym darem nie było jedynie życie człowieka, Jezusa z Nazaretu, syna Marii. Oczyszczenia z grzechów dokonał ten, który jest odbłaskiem chwały Bożej, Syn Boga.

Po złożeniu najwyższej ofiary przez Syna Bożego aniołowie jeszcze bardziej cenią, kochają i wielbią Swo-

On stworzył Niedźwiedzicę, Oriona, Plejady i Gwiazdozbiór Południa

Job 9,9



jego Przywódcę. Jak powinien zareagować śmiertelny człowiek, jeśli aniołowie nie mogli wyjść z podziwu wobec nieskończonej ofiary Syna Bożego? Jak powinien zachować się grzesznik, któremu darowano grzechy, jeśli bezgrzeszni aniołowie wielbią i czczą Jezusa za Jego poświęcenie życia? Właśnie człowiek, którego ten dar bezpośrednio dotyczy, powinien kochać Swego Pana o wiele bardziej niż aniołowie. Uwielbienie dla Chrystusa nie powinno schodzić z naszych ust, a nasze doczesne życie powinno z wdzięczności być oddane w hołdzie dla Zbawcy.

Właśnie dlatego poznawanie poselstwa o najwspanialszej ofierze Syna Bożego jest tak ważne, szczególnie dla ostatniego pokolenia. Sto czterdzieści cztery tysiące zaśpiewają pieśń, której nikt poza nimi nie mógł się nauczyć. Jest to pieśń najwyższego uwielbienia. Nikt nie przeżyje wybawienia z wielkiego ucisku poza nimi. Są gotowi przeżyć ucisk jakiego nigdy nie było na Ziemi i nie będzie, gdyż umiłowali Jezusa ponad wszystko. Umiłowali Go za Jego najwyższe poświęcenie i dlatego z miłości również oni pragną poświęcić siebie i wszystko co mają na tej Ziemi aby Mu służyć.

A jak wygląda Twoja wdzięczność za poświęcenie się Jezusa? Czy przekłada się ona na praktyczny wymiar Twojego osobistego poświęcenia? Nasz Odkupiciel zasługuje na to, aby wywyższać Go naszym oddaniem sprawie Jego Królestwa. A największym z możliwych dowodów naszego poświęcenia jest przemieniony charakter. Jego owocem są poświęcone myśli i słowa, których nie sposób wykrzesać z nieodrodzonej natury:

*„Niech znajdą upodobanie słowa ust moich I myśli serca*

*meo u ciebie, Panie, Opoko moja i odkupicielu mój!” Ps. 19,15*

Czy każde nasze słowo przynosi chwałę Bogu? A czy nasze myśli są czyste i święte? Nad czym najtrudniej zapanować? Właśnie nad myślami i słowami. Dlatego chcąc temu zaradzić, nasze myśli i słowa powinny być jak najczęściej zajęte ofiarą Golgoty. Ona nauczy nas pokory i oczyści z wszelkich małostkowych i światowych dążeń. Ukierunkuje nasze myśli i przemieni charakter. Myślmy o tym do czego zmierzamy. Nasze myśli muszą dać pierwszeństwo tematom które pochodzą z Nieba. Jedynie wtedy atmosfera myśli, w której jesteśmy zanurzeni uzewnętrzni się w słowach i czynach.

*„Będę błogosławił Pana w każdym czasie, Chwała jego niech będzie zawsze na ustach moich! Dusza moja będzie się chlubić Panem! Niechaj słuchają pokorni i weselą się! Wystawiajcie Pana ze mną! Wywyższajmy wspólnie imię jego! Szukałem Pana i odpowiedział mi, I uchronił mnie od wszystkich obaw moich. Spójrzcie na niego, a zajaśnieje i oblicza wasze nie okryją się wstydem!” Ps. 34,2-6*

Kiedyś irytowało mnie, gdy czytałem, że Bóg domaga się od nas oddawania Mu chwały. Pozornie można zrozumieć, że Bóg czyni to dla siebie. Lecz nie. Przecież Bóg nie jest egoistą jak grzeszni ludzie. Dziś wiem, że w świecie ogromnego zwiedzenia i dominacji sił zła szukanie chwały Bożej jest jedyną nadzieją dla ludu Bożego. Bóg nie ze względu na siebie oczekuje oddawania przez nas chwały. Ma jej wystarczająco dużo. Lecz On w swej mądrości wie, że szukanie chwały Bożej jest jedynym sposobem ucieczki od zła i uświęcenia myśli. *„Spójrzcie na niego, a zajaśnieje”* – patrząc na naszego Boga, po-

dziwiając Go, wywyższając Go za Jego cudowne działa i cuda zostaniemy przemienieni. To jedyny sposób na nasze uświęcenie.

*„My wszyscy tedy, z odsłoniętym obliczem, oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem” 2Kor. 3,18.*

Czy ktoś z was nie chciałby być przemieniony z chwały w chwałę? Na tak proste pytanie odpowiedź jest oczywista, lecz w tym przypadku adekwatne jest przysłowie, że z pustego i Salomon nie naleje. Jeśli nie poświęcisz swego życia aby wywyższać Boga, jeśli nie zajmiesz tą ideą swoich myśli, to jak miałbyś być przemieniony? Warunkiem jest oglądanie chwały Pana, jak w zwierciadle oczywiście, gdyż nie możemy jej oglądać dosłownie. Pan Jezus przyszedł aby objawić chwałę swojego Ojca i Jego charakter. A zatem nasze myśli powinny być zajęte świętym rozmyśleniem o tym, czego Ojciec wraz z Synem dokonali dla naszego ratunku.

Najwyższa ofiara Nieba, wyrzeczenia Jezusa, poświęcenie życia – to powinno zajmować nasze myśli. Nie marnuj więcej czasu na oglądanie bezsensownych filmów lub wykonywanie innych czynności, którymi szatan chce zająć twój umysł właśnie po to, aby najważniejsze poselstwo, które może nas przemienić i przygotować do zamieszkania z Barankiem Bożym nie wywierało na nas uświęcającego wpływu.

*„Im bardziej doceniamy nieskończoną ofiarę, jakiej dokonał dla nas czyniący zadość grzechowi Zbawiciel, w tym większą wchodzimy harmonię z Niebem” {E. G. White, RH, 15 kwiecień 1875 par. 13}.*

Ostatnie pokolenie żyjących na Ziemi wejdzie w doskonałą harmonię z Niebem. Aby tak się stało, musimy docenić nieskończoną, niepojętą i najdonioślejszą ofiarę Syna Bożego. Nasze poświęcenie życia musi być pełne i bezwarunkowe, a to może się dokonać wyłącznie wtedy, gdy naszą motywacją będzie miłość do Jezusa. Nic nie jest w stanie podnieść nas na najwyższy poziom poświęcenia i uświęcenia oprócz miłości Bożej. Nie jesteśmy w stanie żyć w posłuszeństwie, nie ulegając żadnej pokusie jeśli nie doceniamy należycie wartości krwi Chrystusa. Musi się ona stać dla nas bezcenna, abyśmy nie wlewali jej nadaremno, czyniąc grzech i zadając cierpienia Jezusowi. Jak to uczynić?

W naszym życiu każdego dnia i w każdej chwili ścierają się dwie natury – nasza własna – upadła i naszego Ojca – doskonała. Zwycięstwo wyższej natury jest możliwe tylko wtedy, gdy damy jej prawo wpływu i zmiany naszego życia. Nasze życie musi być świadome. Nie możemy go przepuszczać jak się przepuszcza wodę między palcami. Aby się napić wody ze źródła musisz złączyć palce i złączyć dłonie, tworząc jakby naczynie. To piękny obraz łapania wody życia, która łatwo ucieka między palcami. Życie musi być nieustannie ujarzmiane, gdyż jego naturalną cechą jest niezależność. Niezależność mówi nam – chcę żyć po swojemu, nie chcę się podporządkować, nie chcę żyć w posłuszeństwie. Ale jeśli pozwolisz jej żyć

po swojemu, co z tego wyjdzie? Woda, jeśli jej pozwolić płynąć bez kontroli, będzie siłą niszczącą, lecz jeśli się ją ujarzmi, stanie się błogosławieństwem.

Aby przezwyciężyć naszą upadłą naturę, Chrystus musi być w naszym życiu wywyższony. Jeśli brakuje nam poświęcenia, odwagi, uświęcenia, cech charakteru Jezusa, to potrzebujemy wejść w harmonię z Niebem. Starłem się to robić przez całe swoje chrześcijańskie życie poczynając od pierwszego zetknięcia się z ewangelią 30 lat temu. Jednak dopiero w ubiegłym roku odkryłem coś, co wprawiło mnie w zdumienie i bezgraniczny podziw dla Syna Bożego. Teraz rozumiem znacznie lepiej dlaczego powinniśmy codziennie studiować ostatnie chwile z życia naszego Pana. Jest to nam potrzebne a nawet niezbędne, aby zrozumieć jak wielka jest miłość Boga do człowieka, aby zrozumieć jak wiele Niebo poświęciło aby nas ratować.

Gdy Syn Boga został zrodzony przez Ojca, był *„odblaskiem chwały i odbiciem jego istoty”* (Hebr. 1,3). Był przywódcą aniołów. Przychodząc na nasz nędzny świat, najpierw przysłonił własną chwałę ułomną naturą człowieka, rezygnując z hołdu aniołów i wspaniałości Nieba, co było niewyobrażalnym wprost unізieniem. To jednak jeszcze nic w porównaniu z tym, co miało nastąpić. Gdy nadszedł kluczowy moment, podjął decyzję o wypiciu w naszym zastępstwie kielicha gniewu Bożego.

Większość ludzi wyobraża sobie to jako cierpienie związane z przyjęciem na Siebie naszych grzechów. To jednak jest tylko połowa prawdy. Chcąc nas uratować od potępienia, Jezus musiał przyjąć na Siebie karę jaką powinien ponieść człowiek. Jaka to była kara? Czytamy o tym w Rzym. 6,23. Karą za grzech jest oddzielenie od Boga i śmierć wieczna, czyli unicestwienie. Jeśli ktoś wykupuje czyjś dług, musi zapłacić bankowi identyczną kwotę jaką miał zapłacić wierzyciel. Bank nie jest zainteresowany ponoszeniem strat. Żąda więc identycznej kwoty jaką pożyczył, nie licząc odsetek. Tak więc, jeśli Chrystus wykupił nas od kary za grzech, sam musiał ponieść identyczną karę. Czyż nie? Z chwilą, gdy podjął o tym ostateczną decyzję, odczuł na Sobie skutek grzechu – oddzielenie od Ojca, straszliwe uczucie opuszczenia i samotności.

Chrystus odczuł na sobie skutek grzechu w tak realny sposób, jak gdyby go faktycznie popełnił, jak gdyby popełnił setki różnych grzechów, jakimi ludzie zasłużyli na śmierć. Gdy wypił kielich, przed którym się wzdragał, gdy w myślach zgodził się na zastąpienie człowieka w poniesieniu kary za grzech, musiał zdecydować się na coś, co nam się wydaje niemożliwe i abstrakcyjne – na wieczną śmierć i oddalenie od Ojca na zawsze. Pomyśl – jak wielka musiała być miłość Syna Bożego do rodzaju ludzkiego, skoro zdecydował się na tak desperacki krok. Jaka powinna być nasza odpowiedź?

Jeśli Syn Boży poświęcił Swoje życie, my również powinniśmy być gotowi oddać swoje własne. Ale skoro życie zostało już oddane w ofierze, dosłowne poświęcenie naszego życia nie jest od nas wymagane, a przynajmniej

nie od wszystkich. Oddanie życia jest często postanowieniem jednej chwili, jest z pewnością czynem szlachetnym i potwierdzającym wierność, lecz znacznie trudniej jest oddawać swoje życie w ofierze każdego dnia. Naszym celem powinno być umiaranie dla Jezusa każdego dnia. Śmierć znaczy życie. Śmierć oznacza pomnażanie życia.

*„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeśli ziarno pszeniczne, które wpadło do ziemi, nie obumrze, pojedynczym ziarnem zostaje; lecz jeśli obumrze, obfity owoc wyda” Jan 12,24.*

Ten kto pozostanie pojedynczym ziarnem, przegra swoje życie. Obfity owoc jest symbolem naszego nowego, poświęconego Bogu życia, które jest odrodzone na wzór życia naszego Pana. Chrystus w swoim poświęceniu ma być dla nas wzorem. On poświęcił więcej niż ktokolwiek z nas jest w stanie poświęcić. Lecz Jego poświęcenie powinno stać się dla nas natchnieniem, wskazówką. Nasze poświęcenie musi być tak samo zupełne jakim było w życiu naszego Pana. Inna jest tylko skala.

*„Kto miłuje życie swoje, utraci je, a kto nienawidzi życia swego na tym świecie, zachowa je ku żywotowi wiecznemu” Jan 12,25.*

## Przypowieść o wiernych i niewiernych sługach:

Pewien bogaty Pan miał wielu służących. Pewnego dnia zaprosił ich wszystkich na uroczyste spotkanie. Gdy przybyli do jego pięknego domu, powiedział do nich, że pragnie ich czymś obdarować. Poprzedni jego słudzy dostali od niego domy otoczone pięknymi sadami i ogrodami. Jednak zaniedbali je i domy te wraz z otoczeniem przestały lśnić pięknem. Każdy kto przybywał do miasta, wiedząc do kogo ono należy, gdy spojrział na zaniedbane domy i porzucone sady mógł pomyśleć niezbyt pochlebnie o właścicielu. Dlatego pewnego dnia domy zostały odebrane nieporządnym dzierżawcom a ich samych skierowano do obleśnej i zacofanej wioski, gdzie spędzili resztę życia.

Teraz, powiedział Pan, chciałbym podarować wam moje domy, abyście byli w nich szczęśliwi. Oprowadzę was najpierw po moim domu. Obejrzyjcie go dokładnie, gdyż chciałbym, aby wasze domy wyglądały równie pięknie. Kiedy słudzy objęli w posiadanie swoje nowe domy, zobaczyli że były bardzo zaniedbane. Niektórych przerażała wizja ogromnego remontu. Kiedy wyszli do ogrodu i do sadu, zobaczyli, że rośliny od wielu dni nie były podlewane. Drzewka były zdziczałe, z małymi i kwaśnymi owocami. Wszędzie rosło mnóstwo chwastów. Ścieżki w ogrodzie zarosła wysoka trawa. Mur otaczający posesję

był spękany i były w nim wyrwy zrobione przez drobnych złodziejasków, którzy wykradali owoce oraz wyposażenie domu. Stan posesji był opłakany.

Niektórzy z nowych dzierżawców wzięli się od razu do dzieła, ale po pewnym czasie zniechęcili się z powodu ogromu zniszczeń i czekającej ich pracy. Skończyły im się też pieniądze na remont. Wprowadzili się więc i mieszkali w takim stanie, do jakiego dom udało im się doprowadzić, choć wciąż był on daleki od ideału jaki widzieli w domu swego Pana. W końcu przyzwyczaili się i uznali, że dom jest zupełnie ładny i wygodny. Dziury w ścianach zasłonili kiczowatymi obrazkami, a podrapaną podłogę ukryli pod tandetnym dywanem.

Inni zniechęcili się jeszcze szybciej i czym prędzej wyjechali do swej rodzinnej wioski, gdzie resztę życia spędzili w domu odziedziczonym po rodzicach. Nigdy już nie powrócili na dwór Pana ani też o nim nie pamiętali. Pozostała niewielka grupka najbardziej wytrwałych i najbardziej wiernych Panu. Oni postanowili, że odnowią domy i doprowadzą je do możliwie najwyższego standardu, aby każdy kto przyjedzie do miasta, mógł pomyśleć o ich Panu same dobre rzeczy. Wzięli się więc z zapalem do pracy, lecz ogrom zniszczeń wkrótce zaczął ich przerażać. Byli już u skraju załamania i porzucenia prac, lecz wpadli na pomysł aby zwrócić się o pomoc do Pana. Tak też zrobili. Pan z życzliwością wysłuchał ich błagalnej prośby i natychmiast przysłał swoją gwardię przyboczną z pomocą. Przywieźli z sobą materiały potrzebne do prac wykończeniowych. Kilku gwardzistów zostało do pomocy oraz do ochrony coraz piękniejszych posesji.

Rabusie zwabieni pięknem odnowionego domu i ogrodu chcieli się przedostać przez ogrodzenie, ale ze zdziwieniem zauważyli że wszystkie dziury zostały załatane, a ogrodzenie podwyższone. Przynieśli więc drabiny, aby po nich przedostać się do ogrodu i wykraść wspaniałe owoce, lecz ze złością zauważyli, że wokół chodzili przysłani przez Pana strażnicy. Zostali spłoszeni i ukryli się w okolicznych chaszczach, aby spróbować ponownie. Jednak nowi właściciele codziennie błagali swego Pana o to, aby jego odnowiony dom nie został splądrowany.

Pewnego dnia, po wielu latach, Pan wezwał wszystkie swoje sługi, aby stawili się na uroczyste spotkanie. Niektórzy nie chcieli przyjechać więc musieli przybyć w otoczeniu straży. Inni ze zdziwieniem przypomnieli sobie, że istnieje ktoś taki jak Pan. Wśród wielu sług Pana byli tylko nieliczni, którzy od dawna wyczekiwali na to spotkanie. Cieszyli się, że będą mogli zdać relację z wykonanej pracy. Już wcześniej wielu podróżników, którzy przybywali do miasta udawało się do Pana, aby wywyższyć Go za piękno Jego wspaniałych posesji. Opowiadali Panu, że nie mogli oderwać swych oczu od przepięknych domów zamieszkałych przez miłych i uprzejmych właścicieli, od pięknych ogrodów, zadbanych sadów pełnych dojrzałych owoców. Kiedy Pan słyszał tak wspaniałe wieści, jego serce się radowało.

Gdy w końcu wszyscy słudzy przybyli – jedni samodzielnie a drudzy pod strażą, Pan podchodził do każde-

go osobiście. To był wielki zaszczyt. Nie wszyscy jednak go docenili. Gdy słudzy ujrzeni wspaniałą majestat Pana, niektórzy próbowali uciekać a inni zaniemówili i nie potrafili wypowiedzieć na swoją obronę ani jednego słowa. Pytanie było tylko jedno – jak zarządzałeś moją własnością? Pytanie było łagodne, lecz przenikające do szpiku kości. Niewierni dzierżawcy próbowali znaleźć odpowiedź wymijającą, lecz wzrok Pana przenikał ich dusze. Nie mogli znaleźć wytłumaczenia dla swojej lekceważącej postawy. Strach zmieszany z żalem po utraconej szansie były wszystkim, co teraz odczuwali. Stali tak dłuższą



chwile i widzieli w oczach Pana smutek. W jednej chwili ujrzeni wspomnienia swojej opieszałości, lenistwa, lekceważenia obowiązku i nieposłuszeństwa. Przyznali w duchu, że zasługują na karę.

Była też mała grupka sług wpatrzonych z uwielbieniem na swego Pana. Zнали go doskonale, gdyż codziennie korzystali z Jego pomocy. Wykorzystali swoją szansę. Wystawili dla Pana wspaniałą dom, wypielęgnowany, czysty i bez żadnej wady. Dbali o niego każdego dnia. Stali na jego straży, aby nie zrabowali go złodzieje. Przynieśli teraz na spotkanie z Panem najdorodniejsze owoce ze swoich sadów. Kiedy Pan się przybliżył ośmielili się zapytać, czy owoce są dobre? Wtedy Pan wziął owoce z ich ręki i skosztował. Długo nic nie mówił, i ta niepewność była najtrudniejszym zmaganiem ich życia. W końcu, po długiej chwili powiedział, że owoce są doskonałe.

Wtedy zostali zaproszeni do ogromnego stołu, wypełnionego po brzegi najwspanialszymi owocami, których smaku dotąd nie znali, lecz gdy je skosztowali, nie mogli wyjść z zachwytu. Ich wspaniałe owoce w porównaniu

z tymi które teraz jedli zdawały się być jak niedojrzałe jabłka. Zapragnęli codziennie spożywać tak wspaniałe owoce. Pan, który był gospodarzem uczt zapewnił ich, że odtąd będą spożywać owoce z Jego stołu i zamieszkają w Jego pałacach po wieczne czasy.

Jakie wnioski możemy wyciągnąć z tej przypowieści?

To my jesteśmy domem Pana i Jego własnością. Dbalność o własność Pana nie musi być uciążliwa i nieprzyjemna. Zmaganie się z trudami życia i pokusami nie musi być przykrym obowiązkiem i walką z wiatrakami. Każde

zmaganie i każdy bój powinniśmy traktować jak walkę o Bożą własność. Z Bożą pomocą możemy świętą Pana utrzymywać w nienaganej czystości i nie dopuszczać do niej wroga. Nasze życie powinniśmy uczynić dobrowolną ofiarą ku czci Pana, a Pan sprawi, że ta ofiara po dołożeniu do niej kadzidła Bożej sprawiedliwości będzie godną przyjęcia. Bądźmy świadomi że żyjemy w czasie sądu i niewiele już czasu pozostało do dnia, gdy zabrzmie uroczysty dźwięk trąby wzywającej na spotkanie z Panem. Jaką dasz odpowiedź na pytanie: co uczyniłeś ze swoim życiem?

Dzisiaj jest czas reformy życia, wprowadzania zmian, poddawania serca pod uświęcający wpływ Ducha Chrystusa. Jeśli nie zaczniesz od dziś, jutro może okazać się, że Twoje życie zostało zważone na wadze i okazałeś się zbyt lekki. Zatwardziałość i gnuśność naszych serc może pokonać tylko wpatrywanie się w dobroć i łaskawość naszego Pana, który dla naszego ratunku zniósł niewyobrażalne cierpienia. Kiedy Jezus w przeddzień Swojej śmierci znalazł się w ogrodzie Getsemane, nie mógł przebić się

przez nieprzeniknione ciemności jakie Go otoczyły, aby zobaczyć chwalebny widok zmartwychwstania i przyjścia Go do Nieba. Postanowił umrzeć za człowieka, lecz nic nie podpowiadało Mu, że On sam uratuje Swoją duszę. Oto ewangelia – nasz Pan umiłował nas ponad (!) Swoje życie. Zrezygnował z wiecznej Swej chwały, abyśmy mogli mieć w niej swój udział. Ellen White daje świadectwo tej prawdzie pisząc:

*„Zbawiciel nie mógł widzieć poza bramy grobu (...) Obawiał się, że grzech jest tak odrażający dla Boga, że ich rozłąka będzie na wieczność”* {E. G. White, DA, s. 753}.

Czy obawy Jezusa były uzasadnione? Tak, to nie było zwiedzenie ani objaw stresu. Syn Boży znał przecież Ojca jak nikt inny. Wiedział jakie ryzyko przyjmuje, biorąc na siebie nasze grzechy. Jakże godzien chwały jest nasz Zbawiciel, że pomimo tego ryzyka, zdecydował się na taki krok. Jakże wielka i niepojęta jest Jego miłość! Spójrz na swoje życie, na swoje okropne grzechy i pomyśl – Jezus stoczył o Ciebie śmiertelną walkę i zwyciężył, lecz stawką było Jego wieczne życie. Czy naprawdę jako rodzaj ludzki byliśmy tego warci i czy naprawdę ja jestem tego wart? Czymże jest bowiem nasze pełne grzechu, nieposłuszeństwa życie w porównaniu z doskonałym, czystym życiem Jezusa? Choć się to nam w głowie nie mieści, w oczach Zbawiciela jesteśmy warci najwyższej ofiary, największych wyrzeczeń i cierpień.

Pomyśl: Jezus od samego początku, będąc jeszcze w Niebie, podjął dla nas największe ryzyko jakie jest tylko możliwe. Zaryzykował utratą swego życia wiecznego, chwały Syna Bożego. A czym my ryzykujemy udając się za Jezusem w nieznaną, oddając Mu nasze słabości, ćwicząc się w posłuszeństwie? Jeśli idziecie Jego śladami, nie ryzykujecie niczym. Czym jest bowiem prześladowanie cielesne bądź psychiczne w porównaniu z chwałą Królestwa i towarzystwem ukochanego Odkupiciela. Owszem – prześladowanie jest nam obiecane, lecz to wielki zaszczyt cierpieć dla Jezusa. On wycierpiał znacznie więcej. Nie bójmy się prześladowań.

Diabeł wie o tym jak cenne jest poselstwo o najdonioślejszej ofierze. Dlatego nie może nas dziwić, że przypuścił na nie atak. Jak sądzicie, w jaki sposób? Oświadczając ustami dawnych uczonych w Piśmie, a także współczesnych pastorów i księży, że ofiarę na Golgocie ponosił tylko człowiek, Jezus z Nazaretu. Czy może być to prawdą? To stwierdzenie w wyjątkowo perfidny sposób niszczy prawdę i uderza w podstawę ewangelii. Która z dobrze nam znanych nauk sprzeciwia się pełnej i drogocennej ofierze, jaką poniosło Niebo? Nauka o Trójcy. Oznajmia ona bowiem, że skoro Chrystus na równi z Ojcem jest Bogiem wszechmogącym, nie mógł ponieść pełnej ofiary, gdyż Bóg przecież nie umiera. To rzeczywiście słuszny wniosek – Bóg nie umiera. I właśnie dlatego Bóg posłał swojego Syna na Golgotę, aby w zastępstwie człowieka złożył życie jakie otrzymał od Ojca.

Szatan używa wszelkich sprawdzonych sposobów, aby osłabić moc ewangelii. Czy mu się to udaje? Tak, i to jak bardzo. Ale czy my, będąc sługami Boga mamy na to po-

zwolić? Powinniśmy się w mocy Boga sprzeciwić wszelkiemu fałszowi i manipulacjom jakie wprowadza się do Słowa Bożego. Mamy nauczać czystej i niesfałszowanej ewangelii. Tylko taka ewangelia jest mocą Bożą zdolną przemieniać życie na podobieństwo życia Chrystusa. A przecież niczego bardziej nie pragniemy. Bądźmy pewni, że sprowadzi to na nas prześladowanie, gdyż nie można bardziej diabłu zaleźć za skórę, niż poprzez sprzeciwienie się jego naukom. Ale jeśli Bóg z nami to któż przeciwko nam?

Ostatnio byłem z moimi dziećmi w górach Velebitu na terenie przepięknego parku narodowego Paklenica w Chorwacji. Widoki były niesamowite, ale niektóre przejścia były naprawdę trudne. Trzeba było schodzić między skałami, patrząc w dół na strome ściany skalne. Władze parku jednak pomyślały, aby poprawić bezpieczeństwo turystów i założyły specjalne, umocowane do skał liny, których można było się trzymać i schodzić bezpiecznie. Dzięki temu nie musieliśmy się bać o nasze życie. Droga przez życie w służbie dla Pana jest również wymagająca i trudna, czasem niebezpieczna, ale Bóg utarował nam już wcześniej ścieżkę i założył oporęczowanie, abyśmy mogli schodzić bezpiecznie. Jeśli będziemy wierni, Bóg będzie zawsze po naszej stronie. Liczy się bezkompromisowa wierność, szukanie prawdy z wszystkich sił i trwanie w tej prawdzie, oraz przekazywanie jej innym, którzy jej jeszcze nie poznali.

Miara naszego poświęcenia jest wprost proporcjonalna do zrozumienia przez nas poświęcenia Syna Bożego. Jeśli nie będziemy studiowali tego fascynującego tematu, nasze poświęcenie się dla spraw Królestwa Bożego może okazać się niewystarczające. Oczywiście my sami z siebie nic nie możemy uczynić, lecz Pan również nie może zbyt wiele uczynić bez naszego zaangażowania.

Mam nadzieję, że teraz o wiele bardziej niż wcześniej rozumiemy jaką wartość ma dla nas ofiara Golgoty oraz jak wielkim wyrzeczeniem było dla Syna Bożego przyjęcie kielicha goryczy z powodu naszego grzechu i jak wielki smutek sprawiamy Jezusowi, gdy grzeszymy. Studiowanie tego tematu pomoże nam ostatecznie i całkowicie odwrócić się od grzechu, gdyż jedynie w ten sposób ofiara naszego Pana może być należycie doceniona. Życie w posłuszeństwie, naśladowanie Baranka Bożego nie może być narzucone, lecz jest wynikiem wdzięczności za najwyższą ofiarę Nieba. Życzę wam i sobie wzrastania do wymiarów pełni Chrystusowej i gotowości w nieustannym okazywaniu naszej wdzięczności. Amen.

Zbigniew Wiergorwski

Już dzisiaj serdecznie zapraszamy na przyszłoroczne

# Święto Namiotów

W roku 2016 zaczyna się ono zachodem słońca w niedzielę 16 października, a kończy o tej samej porze w następną niedzielę, 23 października.

Pamiętajmy o tym, że tak jak Święto Tygodni wskazywało na wylanie wczesnego deszczu, tak Święto Namiotów wskazuje na wylanie późnego deszczu. I tak jak w określonym czasie Bóg zesłał wczesny deszcz jako Swoje błogosławieństwo rozpoczynające dzieło Ewangelii, tak samo w określonym czasie ześle późny deszcz jako błogosławieństwo zakańczające dzieło Ewangelii. Zapraszamy każdego, kto umiłował przyjsię Jezusa Chrystusa ponad ten doczesny świat i pragnie przygotować się na zapieczętowanie.

*Piotr i Beata Maciejewscy*

Swoje uczestnictwo prosimy zgłaszać pod nr tel.:

Piotr: 609-981-808

Beata: 723-807-444

e-mail: zborydomowe@chrystianie.pl

Nie pobieramy żadnych opłat za pobyt i wyżywienie

## WYDAWNICTWO FILADELFA POLECA:

Co poszło nie tak od czasów Marcina Lutera, że prawie 500 lat po przybyciu przez niego 95 tez na drzwiach katedry w Wittenberdze, które ujawniały niebiblijne nauki i tradycje Kościoła Katolickiego, dzisiejszy protestantyzm i katolicyzm mówi jednym głosem?

Czy o takiej jedności nauczał Jezus Chrystus? To prawda, że On pragnie jedności wśród tych, którzy przyjmują Jego imię. Pragnie ujrzeć jedność w ich nauce i praktyce. Jednak nie może to być jedność oparta o zdanie czy wolę człowieka, nawet większości.

Jedność, której Jezus pragnie, zbudowana jest na przyjęciu Jego nauk i praktyk. Jeżeli ustalenia soborów, nie są zgodne z nauczaniem Chrystusa, nie powinniśmy się im podporządkować.

Ta broszura odpowiada na pytania dokąd prowadzi ruch ekumeniczny i jakie są jego założenia, oraz ostrzega nas przed pójściem na kompromis co do zasad wiary opartych wyłącznie na Słowie Bożym i na wartościach nauczanych przez Chrystusa.



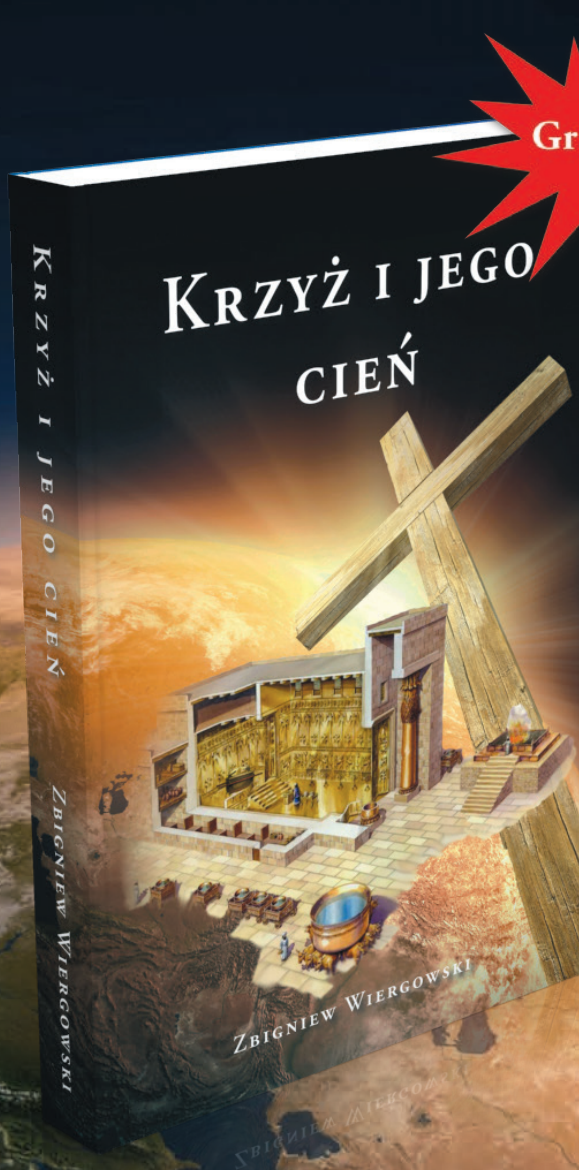
WYDAWNICTWO FILADELFIA POLECA:

Gratis

ZAGADNIENIE SŁUŻBY ŚWIĄTYNNEJ JEST JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH POSELSTW PISMA ŚWIĘTEGO. BÓG ZAWARŁ W NIM NAJWSPANIALSZE PRAWDY, KTÓRYCH ZROZUMIENIE ZAWSZE BYŁO PRIORYTETEM DLA LUDU BOŻEGO. EWANGELIA WBREW Powszechnie panującej opinii nie jest zdobyczą naszej ery. Dobra Nowina o odkupieniu człowieka i ratunku dla świata za sprawą odpowiednich ceremonii i świąt mogła być poznana już w czasach Starego Testamentu, lecz nie wszyscy wyznawcy Jahwe przyjmowali ją z należytą wdzięcznością i radością. Niestety, wielu uczyniło z niej tradycję i sformalizowany zbiór przepisów.

W dzisiejszym chrześcijańskim świecie przeważa pogląd, że nie warto zajmować się dawnym systemem ceremonialnym, gdyż zastąpiła go nauka Ewangelii. To prawda, że nie musimy już odprawiać ceremonii i składać ofiar, lecz poznawanie głębi praw Lewickich jest jednocześnie poznawaniem mądrości i miłości Bożej. W jaki sposób dawniej Bóg przemawiał do spragnionych miłości i przebaczenia serc grzeszników i w jaki sposób dzisiaj, za sprawą lepszego poznania zagadnienia służby świątynnej, możemy zgłębić nasze zrozumienie Bożego planu zbawienia – to jest treścią i przesłaniem niniejszej książki. Moją modlitwą jest, aby Pan Bóg błogosławił to studium, abyśmy dzięki temu mogli pokochać Go jak nigdy dotąd.

ZBIGNIEW WIERGOWSKI



WYDAWNICTWO FILADELFIA  
Piotr Paweł Maciejewski  
Glinik Zaborowski 166, 38-100 Strzyżów  
tel. kom. 609-981-808  
e-mail: [filadelfiamedia@gmail.com](mailto:filadelfiamedia@gmail.com)  
[www.filadelfiamedia.com](http://www.filadelfiamedia.com)